

Fin. 20. 12. 1917

HISTORJA POLSKI

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ

WACŁAW SOBIESKI

HISTORJA POLSKI



KRAKÓW

1931 r.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ
KRAKÓW, UL. ŚW. ANNY 5.

9.54405



1000170842

3.3.9

UM
WOL

4.12.10

K 1464/67/6

DRUKARNIA NAKŁADOWA — KRAKÓW, KOPERNIKA 8.

Zarząd Główny T. S. L., chcąc upamiętnić czterdziestą rocznicę założenia Towarzystwa Szkoły Ludowej, postanowił wydać tę książkę. Niech opisane w niej czyny przodków wskazują wyzwolonemu z niewoli Narodowi drogę do wielkości i sławy! Niech będą zachętą i przestrogą w walce o lepsze Jutro! Niech wydawnictwo to będzie dalszym ciągiem wiernej i ofiarnej służby Towarzystwa Szkoły Ludowej dla dobra Państwa Polskiego!

Zarząd Główny T. S. L.

I. Z ciemności ku światłu.

Nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelazem - oraczem,
Stanął i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych lub rymowym płaczem
Was głosił, wielcy ojcowie...
(Mickiewicz. Konrad Wallenrod).

Kości, wygrzebane z ziemi, są do dziś głównem świadectwem naszych prastarych dziejów. O najdawniejszych pierwotnych mieszkańcach naszej ziemi wnioskujemy z kości, pozostałych po nich czy w jaskiniach, czy w prastarych grobach pogańskich, czy w rozkopanych dziś grodziskach.

Z obrządku pogrzebowego wnioskować można, kim byli ci nieboszczycy — zależnie od tego, czy zwłoki ich były palone, czy okładane dokoła kamieniami. Cmentarzyska ciepłopalne typu t. zw. łżyckiego pochodzą, jak przypuszczają badacze, od ludności słowiańskiej.

Nie trzeba sobie wyobrażać, że Polska była pierwotnie jedną nieprzejrzaną puszcza leśną, owszem pełna była obszarów od prawieku bezleśnych, na których ludność się osiedlała.

Bardzo możliwe, że w czasach ciągłych wędrówek i zmiany siedzib ludy germańskie i słowiańskie, należące przecież do jednej wspólnej rasy, żyły nieraz w pomieszaniu, przenikając się wzajemnie.

Jeżeli Germanie przeszli jak wicher przez naszą ziemię, a Słowianie na niej stale zostali — to oczywiście prawa do tej ziemi nabył ten, kto tę ziemię tak ukochał, że na niej został i przetrwał najazdy, a nie ten, co poszedł szukać lepszych krajów czy na południe, czy na zachód, jak Wandalowie czy Gotowie.

Ostatecznie na naszej ziemi pozostaliśmy my, Polacy. Umiłowaliśmy ją taką, jaką jest, przyzwyczailiśmy się do jej klimatu i do słońca i do śniegów, trzymaliśmy się naszej Wisły i tu jesteśmy od wieków gospodarzami.

Niektóre szczepy zwano od tej rzeki Wiślanami, ale głównie od tej ziemi naszej poszła i nazwa nasza Polacy, a właściwie dawniej »Polanie«, t. j. ci, co zamieszkują »pola« w przeciwieństwie do lasów.

Główna nasza rzeka Wisła już za czasów rzymskich ma dzisiejsze brzmienie, a Plinius zwie ją »Vistla«, brzmienie, najłatwiej dające się wyjaśnić ze słowiańskich języków. Na mapie geografa greckiego Ptolemeusza z II w. po Chrystusie znajduje się umieszczona na zachód od Wisły Kalissia, będąca niewątpliwie pochodzenia słowiańskiego, a oznaczająca dzisiejsze miasto Kalisz.

Słowianie, do których Polacy należą, już w swych dziejach zamierzchłych odznaczeni się gościnnością,

otaczali szacunkiem ogniska rodowe, szanowali starców, byli szczerzy, wylani, otwarci.

Mylą się ci, którzy sądzą, że byli oni dziwnie łagodni i sielankowi: owszem, umieli być wojowniczy, jakkolwiek nie zdołali podbić sąsiednich ludów, bo byli niepomierzenie kłótniwi i nierządni. Już Grecy mówili, że anarchja i nierząd jest cechą wszystkich Słowian.

Słowianie byli poganami, budowali świątynie ku czci swych bóstw najczęściej na wzgórzach, gdzie też skupiali się ku obronie. Tak Thietmar, kronikarz niemiecki w X w. pisze, że na górze Slęza (dziś Zobtenberg) nad rzeką Slęzą (dziś Lohe) na Śląsku skupiał się tajemny kult pogański Slęzan. Nie było jednej religii, któraby wiązała wszystkich Słowian. Wspomniany Thietmar mówi z lekceważeniem o najrozmaitszych drobnych kultach pogańskich wśród Słowian, mieszkających na wschód od Łaby, i dodaje: »Ile jest tam kraików, tyle jest świątyń i bóstw«.

Gdzie się zawiązał zalążek późniejszej Polski? Z pewnym uporem i naciskiem najstarsi nasi kronikarze twierdzą, że Gniezno wywodzi się od gniazda, dlatego że Lech, najdawniejszy władca Polan (których Rusini zwą Lachami), rzekł: »zagnieźdźmy się tutaj, skąd to miejsce aż do dzisiaj nazywa się Gniezno czyli zagnieźdzenie« ¹⁾. W Gnieźnie, gdzie później stała

¹⁾ Kronika wielkopolska M. P. H. II, 472 (por. I 395, III 435). Dopiero później Długosz związał to podanie z gniazdem orłów. Wbrew utartemu zdaniu, że Gniezno pochodzi od gniazda —

katedra arcybiskupia na górze Lecha, utrzymywała się tradycja, że tu dawniej była pogańska świątynia ku czci bóstwa Nyji. W rocznikach niemieckich zachowała się wiadomość, że już w r. 805 miał zginąć w walce z Frankami Lech. Śród rodu Piastów często zjawia się imię Leszek (n. p. dziadek Mieszka I).

Chociaż w Gnieźnie utwierdzi się następnie stolica arcybiskupa i »prymasa«, to jednak nie tutaj najwcześniej w Polsce dotarło chrześcijaństwo, lecz nad górną Wisłę. W żywocie św. Metodego jest taki ustęp o szerzeniu obrządku słowiańskiego przez Cyryla i Metodego z państwa wielko-morawskiego: »Pogański książę bardzo potężny, siedzący w Wiślech, uragał chrześcijanom i zbytki im robił. Posławszy więc ku niemu (św. Metody) rzekł: »Dobrzeby było, synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na ziemi cudzej, spomnisz moje słowo. »Tak się też stało«.

Wynikałoby stąd, że już w wieku IX docierało chrześcijaństwo ku Wiśle, a to pod naciskiem państwa wielkomorawskiego, które zdaje się na pewien czas opanowało kraje »w Wiślech«.

Niektórzy z tym obrządkiem św. Metodego łączą szczątki rotundy Feliksa i Adaukta w Krakowie na Wawelu. W ten sposób o 100 lat wcześniej w Kra-

jeden z pierwszych żywotów św. Wojciecha podaje na oznaczenie Gniezna nazwę »Chnazina« (tj. osada Kniazia). Mon. Pol. I 156. U Thietmara jest »Gnesin«.

kwie, aniżeli w Wielkopolsce zajaśniało ognisko cywilizacji chrześcijańskiej, i toby tłumaczyło, dlaczego Kraków niejednokrotnie przoduje całej Polsce i dierży w swych rękach palmę oświaty. W tradycji biskupstwa krakowskiego przechowały się imiona dwu pierwszych biskupów: Prokulla i Prohorego.

Ale w miejsce załamane go przez sąsiadów ośrodka krakowskiego wyrastało i coraz to bardziej potężniało inne »gniazdo« polityczne — nad Wartą. Tu rozrastała się dynastia Piastów, która okazywała coraz większe zdolności rządzenia. To państwo Piastów było pierwszym samodzielnym tworem naszego narodu, było dowodem, że i pośród Słowian wyróżniliśmy się już na progu dziejów zdolnością państwowo-twórczą.

W odróżnieniu od Rusi, która nie okazała zdolności organizatorskich (dlatego twórcami państwa byli tam w poł. IX w. obcy najeźdźcy skandynawscy), Polskę utworzyła dynastia rodzima »Piastów«. I w późniejszych czasach, jak wiadomo, nazywano władcę, wybranego na elekcjach z pośród ziomków »Piastem«.

W przeciwieństwie do władców ruskich, noszących imiona skandynawskie, germańskie, polscy władcy mają imiona rodzime: Ziemowit, Leszek, Ziemomysł, Mieszek. Ten ostatni co prawda wspomniany jest raz pod normańskim imieniem »Dagome«. Że był już potężnym władcą, wskazuje na to podróżujący po Niemczech kupiec żyd Abraham syn Jakóba (około r. 965). Wedle opowiadań tego kupca Mieszek rozporządza silną drużyną wojskową, liczącą 3.000 wojowników,

pobiera podatki i jego państwo jest krajem n a j w i ę k-
s z y m ś r ó d słowiańskich »bogatym w zboże, w mięso,
miód i pastwiska«.

Wiadomość, że Polska jest największym z krajów
słowiańskich, zdobył ów Żyd-podróżnik na dworze
Ottona w Merzeburgu, a więc taka opinia była w Niem-
czech, to jest, że Polska wówczas była większa niż
Czechy. Tysiąc lat temu już stało zbudowane o wła-
snych siłach znaczne państwo! Choć jeszcze paganie,
choć nie zapożyczyli jeszcze wynalazków oświaty ani
z Rzymu, ani z Niemiec, stali na własnych nogach,
i podróżnikom i sąsiadom imponowali nasi »wielcy
ojcowie«. Już przed lat tysiącem — Polska to była —
»wielka rzecz!« W niej się skupiała główna moc Sło-
wiańszczyzny! Ona była bodaj jej gniazdem.

Ale właśnie w owej chwili pobytu podróżnika
Abrahama w Niemczech rozpoczyna się walka Nie-
miec z tą główną reprezentantką Słowiańszczyzny —
z Polską. W r. 962 papież rzymski uznał Ottona I
(936—973) przedstawicielem cesarów rzymskich i uko-
ronował go uroczyście. Odtąd Niemcy mieli zostać
protektorami wiary rzymskiej — a ich władcy najwyż-
szymi władcami »świata«, popieranymi przez Rzym.
»Cesarz« tworzył odtąd za wzorem Karola W. mar-
chje, ziemie kresowe, dla łatwiejszego podbijania po-
gan — Słowian. Taki kresowy pan niemiecki czyli
markgraf Gero w r. 963, zwyciężył słowiańskich Łu-
życzan i zbliżył się do granic Mieszka od strony po-
łudniowo-zachodniej.

Ale Gero równocześnie pchnął swego powinowatego, grafa niemieckiego Wichmana, aby uderzył na Mieszka od strony północnej. Wichman, korzystając z tego, że właśnie Mieszko zdobywał głośne pomorskie miasto u ujścia Odry: Wolin, (którego bronili Duńczycy), wystąpił przeciw Polakom i zadał (963) nawet Mieszkowi dwukrotnie tak ciężkie klęski, że nawet brat jego padł, a sam Mieszko płacił odtąd cesarzowi trybut. Klęski te otworzyły oczy Mieszkowi.

Aby wytrącić Niemcom pozór do ataku na swe ziemie jako pogańskie, Mieszko za przyczyną swej żony Dobrawy, Czeszki z dynastji Przemyślidów — przyjął chrzest (w r. 966), dostał pomoc od teścia (dwa oddziały konnicy czeskiej) i w r. 967 pobił doszczętnie Wichmana i zagarnął Wolin. Ale jeszcze o Wolin wznowily się walki. Pod Cedyną nad dolną Odrą powyżej ujścia Warty na terytorjum pomorskiem dnia 24 czerwca 972 r. stoczyli Polacy i Niemcy bitwę. Ledwo z pola bitwy uszedł sam wódz niemiecki Hodo z towarzyszem Zygfrydem, wszyscy Niemcy legli wycięci w pień! »Upokorzona pycha Teutonów polizala ziemię« — jak pisze jeden ze średniowiecznych pisarzy. Odtąd Mieszko zyskał niepodległość w stosunku do cesarstwa i już z Pomorza nie płacił trybutu.

Jak widzimy, w r. 963 (a więc niemal tysiąc lat dobiega) zawiązał się już ten tak trudny węzeł sporów i walk Polski z Niemcami o — Pomorze! Tysiąc lat trwają zacięte walki o dostęp do morza bałtyckiego! Już wówczas padł ich ofiarą brat Mieszka.

Te pierwsze boje skończyły się dla Polski szczęśliwie, Mieszko przyłączył Pomorze nadodrzańskie, a gdy umiera, słyszymy, że granice jego państwa ciągną się wzdłuż »długiego morza«. Jeśli władał ujściem Odry, to niezawodnie także ujściem jeszcze bliższej sobie — Wisły, tj. Gdańskiem. Ale walcząc nad Bałtykiem, nie mógł Mieszko tak dzielnie bronić kresów wschodnich, i słyszymy, że w 981 r. książę kijowski Włodzimierz zabrał Lachom Przemyśl, Czerwień ¹⁾ i inne ich »grody«.

Już w zaraniu naszych dziejów — przed laty siącem — wzięci byliśmy z dwu stron przez dwa ognie, przez Ruś i Niemcy; słowem, stawały przed Polską odrazu problemy — jakby z dni dzisiejszych.

Wprawdzie ówczesna Polska różni się od dzisiejszej tem, że nie panowało w niej jedno wspólne narzecze — ale zdaje się, że górę już zaczynało brać z Gniezna, z dworu panującego, narzecze wojowników, »wojów« księcia — narzecze wielkopolskie, narzecze »Starej Polski« ²⁾.

1) Nie trzeba zapominać, że jest związek między nazwą Czerwień a późniejszą »Ruś Czerwona«; i to trzeba by brać pod uwagę przy badaniach okolic, w których miał leżeć ów Czerwień.

2) Jeszcze w XVI w. w Krakowie przyznawano, że z Wielkopolski jako kolebki wyszedł kulturalny język polski, jako język dworu i wzięł górę nad innemi narzeczami polskimi. (Wisłocki, Koresp. bisk. Zebrzydowskiego, Nr. 377, str. 181).

Do wspólnego »gospodzina« ku Gnieznu, jak ku słońcu zwracały się głowy wszystkich poddanych; na Wielkopolskę, jako główną twierdzę Polan już wówczas patrzali z gniewem zawistni sąsiedzi. Stąd jak zobaczymy, tak władcy Niemiec, jak i Brzetysław, władca czeski (1038), chcąc Polskę podbić, nie szli na Kraków, środek »Małej Polski«, ale wprost na Gniezno lub Poznań. N. p. Niemcy w swych wyprawach szli naprzód na Śląsk, przekroczywszy tam Odrę — nie wpadali na tak blisko leżący Kraków, ale zwracali się daleko na północ aż pod Poznań i Gniezno, gdyż Wielkopolskę uważali za główną siedzibę księcia.

II. Walka Bolesławów z cesarstwem o niepodległość.

Równie jak ojciec, tak i jego wielki syn Bolesław dążył ku morzu, ku ujściu Odry. Warta, rzeka Wielkopolski, tam ich ciągnęła, ale oczywiście, że ujście Wisły tem więcej pociągało ich uwagę; chcieli więc całe Pomorze leżące między temi ujściami (objęte temi dwoma głównemi łańcuchami dróg wodnych), silnie z swoim Gnieznem i Gopłem sprzągnąć. Nic też dziwnego, że w początkach panowania Chrobrego w r. 997 już w Gdańsku zjawia się łódź z 30 wojownikami Bolesława z biskupem (dawnym praskim) św. Wojciechem, który chrzci tu, jako wysłannik polskiego władcy »liczne tłumy«. W pierwotnych żywotach św. Wojciecha niema ani słowa o jakimś odręb-

nym księciu gdańskim, czyli, że Gdańsk należał wówczas bezpośrednio do Polski¹⁾.

Chrzest w Gdańsku odbył się dlatego tak łagodnie, bez żadnego oporu, że Pomorzanie — jak pisze najdawniejsza kronika ruska z pocz. XII w., należeli ściśle do szczepów polskich. Czyli, jak pisze kronikarz zw. Nestor »Lachowie, tak jak Prusacy i Czudowie (tj. Finowie), przypierają do Bałtyku... Słowianie nad Wisłą przezwali się Lachami, a od tych Lachów jedni przezwali się Polanami, drudzy Lachowie Lutykami (Łęczycanami), inni Mazowszanami, inni Pomorzanami«, czyli kronikarz jest zdania, że między Polakiem a Pomorzanie zachodzi taki stosunek, jak między Mazurem a Polakiem.

Ale Pomorzanie mieszkali na zachód od ujścia Wisły, natomiast na wschód od tego ujścia osiadła inna rasa niesłowiańska, nie rozumiejąca języka naszego, Prusacy, pokrewni dzisiejszym Litwinom i Łotyszom.

W tem zawałeniu brzegu pruskiego przez obcą zupełnie rasę tkwił zaczątek tragedji całych naszych dziejów, której ofiarą pada zaraz w pierwszych latach

¹⁾ Dopiero w późniejszych czasach, kiedy w Gdańsku wybiła się udzielna dynastja i chciała udowodnić swe dawne pochodzenie i związki z Piastami, utworzyła w tym celu legendę, jakoby Chrobry dał wówczas swą córkę (za chrzest) księciu gdańskiemu. Nie ma nic wspólnego z tą dynastją późniejszą gdańską »Zemusil«, gdyż jest on władcą nadodrzańskim, a nie nadwiślańskim.

panowania Chrobrego, świetlana postać św. Wojciecha. O ile bowiem bardzo łatwo ten święty apostoł nawrócił »liczne tłumy« Gdańszczan, to natomiast, ledwo się przedostał na wschodni brzeg Wisły — zaraz pada zamordowany (997). Ale próba misji polskiej nie przeszła bez nagrody z Rzymu. Gnieźno, które i tak było już »wielkiem miastem«, teraz uświęcone złożonemi tu w kościele relikwjami tego męczennika, zostało uznane przez papieża (Sylwestra II, Francuza) za siedzibę arcybiskupstwa, niezależnego od niemieckich metropolij. Podlegać ma odtąd Gnieźno i biskup krakowski i śląski (we Wrocławiu) i pomorski (w Kołobrzegu). Na zjeździe w Gnieźnie 1000 r. utwierdził tę niezależność kościoła polskiego, przybywszy tu osobiście, 20-letni cesarz Otto III. Zarazem z Chrobrego »hołdownika (trybutarjusza) uczynił pana« — pisze z goryczą kronikarz niemiecki Thietmar — wytykając niejako, że »cesarz rzymski« powinien przedewszystkiem myśleć o interesie Niemców i być raczej ich królem.

Zrazu pocieszali się Niemcy, że w Chrobrym znajdują sojusznika do walki z pogaństwem słowiańskim, ale kiedy Chrobry, korzystając ze śmierci Ottona III, objął we władanie też i ziemie słowiańskie, leżące na północ od Czech (Łużyce oraz Milsko), i to sięgając aż poza Łabę, po białą Elsterę tj. w okolice dzisiejszego Lipska, a więc niemal po ową legendarną Sałę, do której wedle podań miał Bolesław wbijać graniczne słupy żelazne — wówczas Niemców ogar-

nęło przerażenie przed rosnącą potęgą polskiego potentata. Państwo polskie przybierało rozmiary niebywale, sięgając na południe po Dunaj (Chrobry posiadał Morawy i Słowaczną), na północy po Bałtyk, na zachodzie po Elsterę! Na domiar jeszcze swego mocarstwowego rozmachu w r. 1003 zajął Chrobry Czechy, w Pradze uznany był władcą i zdawał się wyrastać na pana całej zachodniej Słowiańszczyzny.

Nie mógł obojętnie na to patrzeć następca Ottona III, Henryk II. Wyparł go z Pragi i, przeciągnawszy na swą stronę pogańskich Lutyków, wpadł do Polski i dotarł niemal aż na odległość dwu mil od Poznania, ale szarpany ze wszystkich stron przez Polaków znalazł się w tak trudnem położeniu, że skwapliwie zawarł z Bolesławem pokój. Lecz wojna trwać miała jeszcze długie lata. Tarczą Polski w wojnie z Niemcami był Śląsk. Tu nad Odrą poniósł Henryk II główne swe klęski, jak pod Głogowem lub pod Niemczą śląską. Bolesław przez swoją dzielność i hart wywoływał podziw i zdumienie u wrogów Niemców nawet, niektórych oczarował zupełnie. Do dziś zachował się list, w którym pisał do Henryka II Niemiec św. Bruno o Bolesławie: »Kocham go rzeczywiście jak duszę własną i więcej od mego życia«.

Chrobry chciał założyć wielkie państwo na wzór Karola Wielkiego czyli być królem (od tego imienia tak nazwanym), ale przez długie lata Henrykowi udało się krzyżować w Rzymie starania Bolesława o koronę, natomiast sam Henryk odbył uroczystą ko-

ronację na cesarza rzymskiego — i ozdobiony diademem ruszył przeciw Bolesławowi. Ale »korona Cezara« nie złamała krzepkiej prawicy Chrobrego. Właśnie na ziemi śląskiej (w ziemi Dziadoszan) cesarz poniósł zupełną klęskę. Z pola bitwy sam Henryk ledwo z życiem umknął i dopadł Merseburga, unosząc zwłoki margrafa Gerona a zostawiając 200 poległych rycerzy (1 września 1015). Wreszcie w pokoju w Buddisshynie (1018) po 13 latach wojny Henryk II przyznał Chrobremu Milsko, Łużyce i Morawy.

Choć Henryk II pobudzał przeciw Polsce i Ruś od wschodu, ale Bolesław Wielki w latach 1013, 1017 sprostął i tej nawale i w odwet po wojnie niemieckiej wyprawił się na Kijów, miecz wyszczerbił (»szczerbiec«) na jego »złotej bramie« i odzyskał Przemyśl, Czerwień i inne grody.

Wreszcie Chrobry, korzystając ze śmierci papieża (oddanego Henrykowi II) i z bezkrólewia po śmierci tegoż cesarza, ukoronował się w Gnieźnie królem 1025. Niestety, w kilka miesięcy potem śmierć uniosła go w inne królestwo.

Byłto największy z naszych Piastów, któremu nie dorównał żaden z polskich królów, Piast, co podniósł najwyżej i najwcześniej myśl naszej niepodległości, a zarazem i jedności kościoła polskiego i państwa, król, który zdobył dwie główne stolice słowiańskie: Pragę i Kijów i bił w nich denary do dziś zachowane. On się przekonał i wskazał przyszłym pokoleniom, że najgroźniejszym i najsilniejszym naszym wrogiem

jest — Niemiec. Przez swoją koronację wskazał, jako cel dla swych następców, walkę z Niemcami o niepodległość państwa. Odtąd przed każdym Piastem, wstępującym na tron polski, staje jakby w testamencie przekazany przezeń rozkaz, aby się nie dać ujarzmić, zamienić w hołdownika niemieckiego, ale być królem samodzielnym, od cesarza niezależnym. Każdy z Piastów ma za jego wzorem starać się, aby Polska była jako owa Bolesławowska opiewana przez kronikarza Galla-Anonima »królowa, u k o r o n o w a n a błyszczącym złotem i drogiemi kamieniami«. W obronie tej idei padać będą w Polsce liczne ofiary, aż wreszcie to marzenie w czyn oblecze dopiero za lat 300 na samym niemal schyłku dynastji przedostatni Piast Łokietek.

Nie wszyscy wreszcie Piastowie szli wiernie w jego tropy. Są wahania, są nawet tragiczne konflikty. Świat bowiem chrześcijański, zachodni opierał się wówczas na dwóch potęgach, na papieństwie i cesarstwie i traktował rokosz przeciw cesarstwu jako bunt przeciw podstawom chrześcijaństwa.

Rzeczą też jest znamionną, że dwie nasze pierwsze kroniki, pisane przez duchownych, niemal ani słowem nie wspominają o dawnych koronacjach — antycesarskich. Najwięcej jeszcze tradycyj niepodległościowych tak kościoła, jak i państwa, podtrzymywali następcy Radzima (brata św. Wojciecha), arcybiskupi polscy w Gnieźnie, przechowujący relikwje tegoż męczennika.

Już syn Chrobrego szamoce się z przeciwnościami z powodu umiłowania właśnie tej czarującej polskiej korony.

Ledwo zamknął powieki Chrobry, zaraz jego syn (choć młodszy, ale przez ojca desygnowany), Mieszko II koronował się i, co większa, zdołał pozyskać przeciw cesarzowi Słowiańszczyznę nadłabską, a nawet — dotąd wrogich Piastom Lutyków. Cesarz jednak zdołał podburzyć przeciw Mieszkowi II jego starszego brata Bezpryma tak, że ten nawet odesłał cesarzowi polską koronę, którą jego ojciec i brat nosili »na hańbę cesarstwa«. Pomogła Bezprymowi Rycheza (Rykxa) Niemka, żona Mieszka II, która odstąpiła swego męża, przechodząc na stronę rywalów.

Korzystając z tych zamieszek, książę kijowski Jarosław i Mściśław w r. 1031 poszli »na Lachy«, zajęli znowu grody czerwieńskie i zagarnęli »lacką ziemię i mnogie Lachy przywiedli«. Skruszony Mieszko II w r. 1033 w Merseburgu zrzekł się wobec cesarza Konrada II tytułu króla i korony, a cesarz pozwolił nosić tytuł »królowej« tylko owej Rychezie (Ryksie) Niemce, która Polskę zdradziła. Przytem, aby lepiej Polskę ujarzmić, rozbił Polskę na trzy oddzielne księstwa. Wkrótce Mieszka II zabił jakiś zdrajca (jego miecznik?). Podkopana w ten sposób przez cesarza Polska wpadła w chaos. Przeciw bogatszym panom, którzy zbuntowali się przeciw Mieszkowi II, zerwał się znowu lud i powrócił do pogaństwa.

Korzystając z tego rozkładu Polski, ks. czeski Brzetysław wpadł do Gniezna (1038) i zagarnął skarby i relikwie. Czy myślał (tak jak Chrobry przez zajęcie Pragi) stworzyć jedno wielkie państwo słowiańskie? Bojąc się tego właśnie, aby Czesi i sąsiedni Słowianie nadłabscy nie rozrośli się nazbyt kosztem Polski, cesarz Konrad II dał synowi Mieszka II, Kazimierzowi, 500 rycerzy, aby restaurował chrześcijaństwo w swym kraju. I Kazimierz »Odnowiciel« zgniółł separatyzm Mazowszan, łamiąc ich wodza Masława; podobnie odparł Pomorzan. Następnie zabrał się do ponownego ugruntowania organizacji kościelnej, opierając się tym razem głównie na Krakowie, grodzie najdawniej chrześcijańskim i najmniej teraz przez pogaństwo podkopanym. Sprowadził duchownych z Niemiec i »arcybiskupa polskiego« osadził nie w Gnieźnie, ale w Krakowie. Odtąd zdaje się przez pewien czas duch sojuszu i przyjaźni z Niemcami i cesarstwem przenikał Kraków i jego duchowieństwo.

Innym tchnął duchem następca Kazimierza, Bolesław Śmiały, który koronował się królem, a to korzystając z walk papieża Grzegorza VII z cesarzem Henrykiem IV. Koronował Bolesława z polecenia papieża arcybiskup gnieźnieński Bogumił (25 grudnia 1076). Legaci papiescy wznowili przytem arcybiskupstwo w Gnieźnie. Koronacja Śmiałego niezawodnie wywołała pomruk niezadowolenia wśród Czechów i Niemców, którzy wytykali, że dokonała się »ku hańbie królestwa niemieckiego«. W pewnym, zdaje się,

związku z tem wybuchł przeciw królowi Bolesławowi bunt, który podniósł jego brat, Władysław Herman. Bunt ten wybuchł w chwili, gdy Śmiały wyprawił się na Kijów i odebrał grody czerwieńskie. Dziki i porwoczy król Bolesław, powróciwszy, dokonał niezwykle srożej represji. W obronie katowanych stanął św. Stanisław i on też podległ karze rozćwiartowania (1079). Pod wrażeniem ogólnego wzburzenia »tyran« musiał uciec do króla węgierskiego Władysława (też wroga cesarza) i tam umarł. W Polsce zapanował Władysław Herman, który zrzekł się tytułu królewskiego i był cesarzowi posłuszny. Stracił przytem grody czerwieńskie, które przepadły Polsce teraz na długo, bo na półtrzecia wieku!

Wszechwładna w Polsce była trzecia żona (od r. 1089) Hermanowa, Judyta Marja, siostra cesarza Henryka IV, która wspierała wojewodę Sieciecha i chciała mu pomóc w uzyskaniu tytułu księcia i bodaj obalić dynastję Piastowską. Wywołała wskutek tego wojnę domową między Sieciechem a synami Hermana, popieranymi przez Czechów. W czasie tej wojny Wrocławianie nie myśleli łączyć się z Czechami, a raczej pobudzali do solidarności i zgody wszystkich Piastów, oświadczając się przeciw bratobójczym walkom. Mówili, że, jako »swoi, przeciwko swoim walczyć nie chcą«. (Gall, II 4).

Chociaż następny władca polski, Bolesław Krzywousty, nie dokonał koronacji, to jednak bronił nie-

podległości swego państwa wobec Niemców i od r. 1107 zwał się »wielkim księciem«.

Gdy cesarz Henryk V zażądał od Bolesława Krzywoustego, jako swego »wasala« złożenia haraczu 300 grzywien srebra, a oddania jego bratu Zbigniewowi połowy państwa, Bolesław odmówił, zaznaczając z dumą: »wolę utracić królestwo, aniżeli widzieć je w hańbiącej lenności«. Cesarz pełen gniewu, związawszy się z sojusznikiem, czeskim ks. Światopełkiem i »zdrajcą« Zbigniewem, ruszył w r. 1109 na Śląsk, aby poskromić śmiałka — Krzywoustego. Najazd niemiecki pobudził tym razem wszystkich Polaków do zjednoczenia się i zgodnej walki »pro libertate Poloniae« (ku obronie wolności Polski). Razili Niemców na Śląsku szczególnie »zajadli włościanie« (rustici mordaces), i w rezultacie cesarz nie zdołał zająć Bytomia (nad Odrą), ani Głogowa. Choć Niemcy w czasie szturmury przywiązali do machin oblężniczych synów Głogowskich, to jednak ojcowie ich, by grodu nie oddać, nie przestawali bohatersko sypać strzał, choć raniły ich braci i dzieci. Dobrze bowiem pamiętali napomnienie Krzywoustego, który zapowiedział im, że w razie wydania grodu skarze ich ukrzyżowaniem i zaznaczył:

»Lepiej i dostojniej jest grodzianom paść z mieczem w rękę za ojczyznę, niż, okupując życie kapitulacją, zostać niewolnikiem cudzych ludów«.

Cesarz nie zdobył Głogowa, ani następnie i Wrocławia, pod którym zostawił mnóstwo trupów niemieckich — niepożrzebanych, na pastwę psom (stąd

»psie pole«). Co prawda, znaczniejszych rycerzy zwłoki uwiózł ze sobą na wozach — jedyny »haracz Polski«, jaki wywiózł do Niemiec — dodaje szyderczo polski kronikarz (Gall).

Dopiero odpór stawiony Niemcom rozwiązał Krzywoustemu ręce tak, że mógł teraz swobodnie rozszerzać swe granice ku ujściu Odry.

Zrazu zdobywał grody, leżące śród niedostępnych bagien Noteci (szczególnie gród Nakło), ale następnie sięgnął daleko na zachód i zajął r. 1121 aż Szczecin, a w r. 1123 zdobył wyspę Uznam i miasto Wolin. Z dumą roczniki nasze piszą, że wówczas Bolesław »przeszedł morze«. Podczas gdy Pomorze nadwiślańskie bezpośrednio wcielił Bolesław do Polski, to tylko szedłował księcia zachodniego Pomorza, Warcisława, który odtąd miał płacić Polsce trybut i dostarczać wołów na wyprawy.

Aby związek Pomorza z Polską umocnić przez misje chrześcijańskie, sprowadził tu biskupa bamberckiego Ottona (który już dawniej długo w Polsce przebywał). Doprowadziły te misje do uznania przez Pomorzan zachodnich gnieźnieńskiego arcybiskupstwa, jako metropolji zwierzchniej, gdy tymczasem Pomorze gdańskie włączono od r. 1124 do biskupstwa kujawskiego.

Zdawało się, że Krzywousty jest już u szczytu, i że nareszcie skroń uwieńczy — koroną. Ale jego wielkie czyny wywołały zazdrość u Niemców, gniew u cesarza Lotara, a szczególnie u arcybiskupa magdeburskiego Norberta. Ten w roku 1133 wyłudził

w Rzymie bullę, w której papież poddawał pod jego zwierzchnictwo nie tylko Pomorze, ale i Gniezno i innych biskupów polskich. Niebawem też cesarz Lotar zaszachował Bolesława przez dwu oddanych sobie władców, węgierskiego i czeskiego (roszczącego pretensje do Śląska) i pozwał przed swój sąd, jako swego lennika do Magdeburga 1135. Tu wprowadzie Krzywousty nie złożył cesarzowi hołdu z Polski, ale chcąc zagarnąć pod swe wpływy — jak najwięcej morza, uznał się lennikiem cesarza, jako władca Pomorza zachodniego i Rugji, którą mu cesarz oddawał celem poróżnienia Polaków z Duńczykami.

Na szczęście w r. 1136 papież Innocenty II zatwierdził dawną niepodległość Gniezna i niezależność polskich biskupów od Magdeburga; (na Pomorzu zachodniem zostanie w r. 1140 biskupem Wojciech, dawny kapelan polski i sufragan gnieźnieński).

Chociaż aż po Rugję sięgnęło ramię Bolesława, jednak nie sięgnęło po diadem koronacyjny. Umierając, polecił tylko Krzywousty, aby najstarszy z rodu miał stolicę w Krakowie, był »wielkim księciem« i zwierzchnikiem Pomorza.

Dlaczego Kraków miał być stolicą, a nie Gniezno? Niezawodnie ciągłe ataki Niemców na Wielkopolskę, a także Czechów i pogańskich Słowian (po śmierci Mieszka II) przekonały Polaków, że jeśli chodzi o spokojne schronisko dla skarbcza Piastowskiego, to sposobniejszy do tego byłby więcej przytulony do Tatr — stojący na uboczu Kraków, zwłaszcza, że par-

cie Niemców na wschód było niemal z każdym rokiem coraz zawziętsze.

III. Pęd Niemców na wschód.

W głąb Słowiańszczyzny nadłabskiej wdzierali się Niemcy oddawna: za Chrobrego w ziemię Łużyczan i Milska, a więc najpierw przez dolny bieg rzek, płynących na północ (Łaby i Odry), czyli brodami łatwiejszemi do przebrnięcia, za Krzywoustego już przez ich bieg średni, aby wkońcu przekraczać je przy ujściu. Podsycał ten głód ziemi wśród Niemców w r. 1107, a więc niedługo przed wyprawą cesarza Henryka na Krzywoustego, arcybiskup magdeburski Adelgot, który tak ich zagrzewał: »Ci poganie są najgorsi ludzie na ziemi, ale ziemia ich najlepsza, bo tak obfitująca w mięso, miód, mąkę, ptactwo, że żadna z nią nie może się zrównać. Dlatego idźcie na wschód, o Sasi, tam możecie i dusze wasze zbawić i najlepszą pozyskać ziemię do zamieszkania«¹⁾. Tymczasem w r. 1109 stanął koło Odry na straży swych ziem Krzywousty i nie tylko odparł cesarza, ale naodwrot wdierał się następnie nad górną Odrę, rozmyślając o przyłączeniu Pomorza aż po Rugję! Nie można też mu zarzucić, że zapomniał o ziemi słowiańskiej między środkową Odrą a Łabą, na której dziś leży stolica Niemiec — Berlin. On to właśnie, myśląc nawrócić tu Słowian na chrześcijaństwo, po-

1) Meklenb. Urk. X. 7143 str. 487.

starał się o utworzenie w r. 1124 biskupstwa lubuskiego po obu brzegach Odry (przy ujściu Warty do Odry) z katedrą ku czci św. Wojciecha. Miała to być najdalej na zachód ku Sprewie wysunięta strażnica Polski, i dlatego to najstarszemu synowi Władysławowi obok granicznych ziem Pomorza i Śląska powierzył też i ową ziemię lubuską. Krzywousty, umierając, patrzył zapewne z niepokojem, jak tutaj właśnie wyrastał rywal Piastów — Niemiec, zmierzający do zagarnięcia ziem w okolicy dzisiejszego Berlina, t. j. margrabia północny Albrecht Niedźwiedź. On to skłonił królika słowiańskiego Przybysława, że mu w razie swej śmierci zgóry oddawał swój gród Brandenburg (Branibor), dzięki czemu Albrecht mógł zaraz tytułować się margrabią brandenburskim. Ale do tego grodu rościł sobie pretensje krewny książąt braniborskich »knez« Jaks¹⁾, jakby na pół Polak, rezydujący w grodzie Kopytniku (na wschód od dzisiejszego Berlina), wspierany przez panów polskich, a szczególnie przez Piotra Dunina Włostowicza, którego córkę miał za żonę. Tymczasem Agnieszka, żona Władysława, w. księcia polskiego (panującego po Krzywoustym najstarszego jego syna), a przyrodnia siostra króla niemieckiego Konrada III, popierała właśnie Albrechta Niedźwiedzia i doprowadziła do tego, że ów Piotr Włostowicz skazany został na wylupienie oczu i poderżnięcie języka. Przeciw Niemkini wybuchł rokosz

1) Gumowski: Zabytki mennicze, Slavia occident. VI. 183.

reszty Piastów i panów polskich pod wodzą drugiego syna Krzywoustego, Bolesława Kędzierzawego tak, że Władysław po swej klęsce pod Poznaniem umknął z Polski do swego szwagra, króla niemieckiego Konrada III, uznał się jego wasalem i zażądał pomocy przeciw własnym braciom. Konrad III, popierając i Albrechta i Władysława w r. 1146 wyprawił się na Polskę. Niestety, polscy książęta nie poszli w ślady swego ojca Krzywoustego (broniącego niepodległości w 1109). Pokłóceni z starszym bratem ulękli się i za wpływem owego Albrechta Niedźwiedzia ukorzyli i przyrzekli zapłacić zaległy trybut i uznać niemiecki rozjemczy wyrok w sprawie Władysława.

Niemiecki rozpęd, pracy na wschód, korzystał z owej chwili załamania się i zachwiania Polski pokłóconej — aby złamać do reszty Słowiańszczyznę między Łabą a Odrą. Polska, jako shołdowana przez Niemców, musiała dostarczyć, podobnie jak i Czesi, liczne oddziały przeciw tym współ-braciom Słowianom i na czele 20.000 Polaków trzeci syn Krzywoustego, Mieszko t. zw. »Stary« musiał pójść ramię w ramię z wyprawą krzyżową Niemców, którzy pod wodzą owego Albrechta Niedźwiedzia, a przede wszystkim arcybiskupa magdeburskiego wyruszali na pogan Obotrytów (dzisiejszy Meklenburg), a także i na Pomorzan zachodnich. Do jakiego stopnia zmieniło się za jednym zamachem położenie, widać stąd, że na ten sam Szczecin, który Krzywousty podbił, teraz rzucili się Niemcy, wspierani przez Polaków-lenników, i ledwo

biskup szczeciński Wojciech (dawny kapelan Krzywoustego) zdołał wstrzymać tę napaść, dowiódłszy, że Szczecinianie są już od 20 lat chrześcijanami. Niemcy bardzo byli niezadowoleni, że nie mogli złupić Szczecina, »raczej bowiem celem zagarnięcia ziemi, niż dla szerzenia wiary chrześcijańskiej, na tę wyprawę wyruszyli« 1).

Z tem wszystkiem rozumiał dobrze Albrecht Niedźwiedź, ile zawdzięczali Niemcy Polakom — za wsparcie tej ich krzyżowej wyprawy. Byleby tylko jeszcze opuścili Jakśę, owego pretendenta do Braniboru i pozwolili mu stanąć silniejszą stopą nad Sprewą i Halewą!

Stąd na zjeździe w Kruszwicy 1148 Albrecht Niedźwiedź jeszcze bardziej pohołubił się z Piastami i ułożył nawet małżeństwo swego syna z siostrą polskich książąt Judytą, z tem, że Niemcy porzucą sprawę Władysława najstarszego Piasta, a Polacy wzamian zato sprawę Jaksy, — wobec czego Albrecht po śmierci Przybysława († 1150) zajął istotnie Branibor. Ale Jaksa miał przyjaciół wśród panów polskich i przy pomocy »wielkiego wojska Polaków« zdobył ten gród. Snadź samo polskie społeczeństwo rwało się do walki i obrony Słowiańszczyzny nadłabskiej ku wstydtowi i hańbie zmarniałych i upadłych na duchu Piastów. Te zaciekle wyrywania sobie grodu Brandenburga dowodzi, że był to ważny moment walk ekspansji księcia kre-

1) Vincent. pragens. Mon. Germ. XVII, r. 1147.

sowego z osadnictwem, popieranem przez panów polskich. Walka coraz bardziej się tutaj zaogniała tak, że na nią wkońcu musiał zwrócić uwagę nowy władca niemiecki, Fryderyk Rudobrody, który ruszył z wielką wyprawą na Polskę — a jej punktem wyjścia było zajęcie Braniboru — przez Albrechta. Z tymże Niedźwiedziem (a także Czechami) Rudobrody przekroczył Odrę pod Głogowem (1157) i dotarł aż do Poznania. Tu, pod Poznaniem w Krzyszkowie, przyjął Bolesław Kędzierzawy wszystkie warunki, jakie mu podyktował Rudobrody. Wraz z braćmi złożył mu hołd, miał płacić trybut Niemcom (a Czechom za Śląk), musiał dać Fryderykowi jako zakładnika najmłodszego brata Kazimierza, podczas gdy jednak Jaksy dostał się w ręce księcia czeskiego (i tam wkrótce umarł w Pradze).

Polska niepodległość w stosunku do Niemiec padła złamana — Czesi, idąc drogą uległości i hołdu Niemiec — przelicytowali nas. Do takiej ruiny doprowadziła dzieło Chrobrego niezgoda wśród Piastów. Jak nawet duchowni (bardzo inteligentni), przeniknięci uniwersalizmem średniowiecznym, nie odczuwali hańby tego krzyszkowskiego hołdu, dowodem mistrz Wincenty — Polak, który w swej kronice chwali pacyfistę Bolesława Kędzierzawego, że, jako »chytry człowiek« »zmierzył się z cesarstwem bez wojny i zwyciężył bez bitwy«. W rzeczywistości Polska bolesławowska zgruchotana legła w Krzyszkowie w pyle i błocie poniżenia, okuta w jarzmo niewoli i straciła wszelkie znaczenie dla Słowian nadłabskich. Bramę wyważył wraz

z Albrechtem cesarz Fryderyk. Na ruinach Słowiańszczyzny wyrastała nowa twierdza niemczyzny, Brandenburgja i już bezpośrednio graniczyła z Polską. Założona przez Krzywoustego djecezja lubuska nie spełniła zadania, jakie jej ten Piast określił.

Owoce załamania się Polski nie dają długo na siebie czekać. W r. 1161 pada wódz Obotrytów Niklot w walce z Henrykiem Lwem, wodzem Niemców. Na nich rzuciła się w r. 1180 ponowna tępicielska wyprawa Sasów i Duńczyków, i to wraz z Polakami i Czechami. Następnego roku książę szczeciński złożył hołd Rudobrodemu, a też i biskupstwo szczecińskie wyrwano z pod zwierzchnictwa metropolji gnieźnieńskiej i poddano wprost papieżowi.

Słowiańszczyzna nad Łabą układała się do trumny; na jej miejscu wykwitają tysiączne wsie niemieckie z zaznaczeniem stereotypowem w dokumentach osadniczych (*eiectis Slavis* — po wyrugowaniu Słowian z roli). Druga połowa państwa niemieckiego wówczas urastała — przyciskając się do samych granic Polski. Nawet już wówczas i na sam Śląsk wdzierać się zaczęła pierwsza fala kolonizacji niemieckiej.

Tu, na Śląsku, sami Piastowie byli nawet najgorętszymi Niemców opiekunami, gdyż byli to wychowani w Niemczech na wygnaniu i zgermanizowani tam synowie owego Władysława, w którego obronie cesarz urządzał wyprawy przeciw Bolesławowi Kędzierzawemu. — Gdy ich jeszcze raz Kędzierzawy

wygnał, wprowadziło ich z powrotem na Śląsk wojsko cesarskie (1173).

Ta zaciepła kłótnia wśród Piastów doprowadziła również i do tego, że inna jeszcze dzielnica, a mianowicie Pomorze gdańskie, odpadła od głównego pnia macierzystego — od Polski i stała się jakby zupełnie samodzielną prowincją pod udzielną dynastją.

Porwani zapasami wojny domowej Piastowie jakby na wyścigi starają się o względy cesarza. Kiedy w 1184 cesarz Fryderyk już miał ruszać na Polskę z nową wyprawą, wówczas przybyło doń poselstwo od Kazimierza Sprawiedliwego, uznając zwierzchnictwo cesarza. I odtąd wzięta w Polsce górę teoria, uznająca za legalnego w Polsce tego władcę, którego cesarz uzna za w. księcia Polski. Gdzieś zatonął w niepamięci sen o złotej koronie niepodległości, wywalczonej swego czasu przez »Wielkich Bolesławów«.

Równocześnie runęła na całą Polskę, a najwcześniej na Śląsk t. zw. *kolonizacja niemiecka*. Podobnie jak, porzuciwszy wcześniej od nas pogaństwo, szybko przeobrażali się Niemcy w apostołów chrześcijaństwa i pod tym płaszczykiem dokonali zaborów wśród Słowiańszczyzny (szczególnie nadlabskiej), zakładając niemieckie klasztory, wprowadzając niemieckich biskupów, tak i teraz, wyuczywszy się i zapożyczwszy od Europy zachodniej wzory nowych form gospodarczych i społecznych, zakładali miasta i nowe wsie, wprowadzając Niemców i germanizując Polskę; (podobnie — i Czechy i Węgry). Szerzyli t. zw. »prawo niemieckie«

w miejsce polskiego, dla miast szczególnie »prawo magdeburskie«.

Ale nie wszyscy koloniści, którzy zakładali miasta i wsie u nas, byli Niemcami, a zresztą zakładali oni zwykle miasta w tem miejscu, gdzie już przedtem były tubylcze targowiska i rzemieślnicze osady koło grodów ¹⁾. Choć zwykle sołtys czy wójt był tylko Niemcem, to jednak koloniści używali odtąd długo jeszcze języka niemieckiego, gdyż (w Europie środk. i północ.) weszło w zwyczaj, że był to język zawodu kupieckiego czy mieszczańskiego, tak jak łacina była językiem księży.

Wpływały na to poprostu zwyczaj i moda (np. rycerstwo angielskie przez pewien czas mówiło po francusku). Tak np. i w Szwecji na skutek podobnej »kolonizacji niemieckiej« przez długi czas mieszczaństwo, szczególnie w miastach nadmorskich (nawet aż do r. 1471) używało języka niemieckiego. Przyczyną było to, że Niemcy opanowali Bałtyk.

Zrazu zdawało się, że tem morzem zawładną nie Niemcy, ale Duńczycy. Ścierał się z tymi ostatnimi Piast wielkopolski, Władysław Laskonogi, który w r. 1205 złożył z Słupska hołd królowi duńskiemu ²⁾. Oni to Gdańsk już w r. 1210 shołdowali sobie. Opa-

¹⁾ Na 95 targowisk, istniejących przed kolonizacją niemiecką otrzymało później 81 lokację jako miasta na prawie niemieckiem, a więc zakładający już przyszedli do gotowej i dokonanej ewolucji samorodnej (*Karol Maleczyński*, Studja nad historją prawa polskiego t. 10, zesz. 3. Lwów 1926).

²⁾ Rocz. hist. Poznań, 1929.

nowanie Bałtyku przez drobną Danję byłoby wówczas dla Polski daleko korzystniejsze, niż przewaga na tem morzu potężnych Niemców.

Lubeka, miasto niemieckie, założone na ruinach wsi słowiańskiej, niebawem nabierze takiej wprawy w żeglarstwo i handlu morskiem, że założy swój związek handlowy czyli hanzę, zacznie z Duńczykami rywalizować i już w r. 1184 założy osadę kupców niemieckich w Nowogrodzie, a w r. 1201 w Rydze. Wreszcie w r. 1225 Niemcy złamali swych rywali, zabrawszy króla duńskiego Waldemara do niewoli. Odtąd jak grzyby po deszczu powstają miasta niemieckie na wybrzeżu bałtyckiem, matką zaś tych miast jest Lubeka, a ustrój ich ustanowiony wedle prawa lubeckiego (tak np. ustrój Gdańska, Elbląga, Tczewa itp.). Bałtyk odtąd przeobraża się w morze iście niemieckie. Aby tej kolonizacji nadbałtyckiej dać opiekunów, cesarz Fryderyk II równocześnie prawie z zatwierdzeniem owego związku hanzy wystawił przywilej drugiej organizacji, jeszcze bardziej zwartej: zakonu krzyżackiego, który osadzał się w Prusach na wschód od ujścia Wisły, zaproszony tu przez samych Polaków.

Ci z doświadczeń wiekowych wysnują później przysłowie: Mądry Polak po szkodzie.

IV. Problem prusko-krzyżacki.

W roku bieżącym 1930 i 31 obchodzą historycy niemieccy 700-lecie panowania kultury i działalności

kolonizacyjnej niemieckiej w Prusach. Tymczasem, bliżej przypatrzwszy się rozwojowi wypadków, dostrzeżemy, że to była raczej walka i ścieranie się dwóch prądów kolonizacyjnych i kultur przez lat 700 — i to jednej kolonizacji daleko starszej — polskiej i późniejszej — niemieckiej. W Prusach Wschodnich orał skiby nie wyłącznie tylko pług niemiecki, ale raczej było to współzawodnictwo dwóch pługów, niemieckiego i polskiego. Jeśli chodzi o misję chrześcijańską, to polskie zabiegi są wcześniejsze od niemieckich o 230 lat (wspomniana wyżej wyprawa św. Wojciecha). Usiłowania misyjne polskie datują się od św. Wojciecha aż do działalności klasztoru Cystersów z Łekna (założonego przez polski ród Pałuków, wywodzący się od brata św. Wojciecha) i do biskupa pruskiego Chrystjana (1215 i 16). Jeśli chodzi o miecz, to i polski oręż też tu wcześniej się wdzierał, bo przecie wiemy, że św. Wojciecha zabił Prusak, którego brat padł w walce z Polakami. O tych wyprawach polskich słyhać i za czasów Krzywoustego i trwają one aż do początków XIII w. Jak świadczy t. zw. Gall-anonim i kronikarz Wincenty, książątka pruscy w pierwszych wiekach byli niejednokrotnie podbijani i hołdowani przez Polskę, płacili trybut, i na tem tle chyba to można zrozumieć, dlaczego to poseł polski Dantyszek w XVI w. cesarzowi Karolowi V dowodzi: »Prussiam semper subfuisse regno Poloniae«, że Prusy zawsze podlegały Polsce ¹⁾. Na to, że kultura i poli-

tyczne wpływy Polski oddziaływały w Prusach bardzo dawno, wskazuje głośny polski uczony Aleksander Brückner¹⁾, który w 1898 r., badając stosunek języka staropruskiego do polskiego, wykazał, że wyrazy, dotyczące rolnictwa, kultury, obrządku religijnego zapożyczyli Staroprusacy od Polaków. Pisze tak: »Polacy byli pierwszymi pionierami chrześcijaństwa i kultury wśród Prusaków, i gdyby ten naturalny bieg wypadków nagle się nie załamał wskutek przyzwania Krzyżaków, toby Prusacy zostali chrześcijanami, np. tak, jak Litwini, tj. nie tracąc przytem indywidualności narodowej«. W tych słowach Aleksandra Brücknera jest zestawienie dwóch metod, metody Niemców i metody Polaków.

Kolonizację i cywilizację wśród ludów prusko-litewskich jedną realizowali Polacy na przykładzie wschodnich współbraci Prusaków, tj. na unji litewsko-polskiej, i — Litwini do dziś istnieją, drugą realizowali Niemcy przez podbój Prus Wschodnich, i — Prusacy wyginęli. Niemcy daleko przezorniejsi, niż Polacy, odrazu zrozumieli znaczenie tej walki dwóch kolonizacji, swojej i polskiej. Niemcy odrazu zaczęli działać, nie przebierając w metodach. Wszak chrześcijański cesarz Fryderyk II wydał, jak się dziś przyznają historycy²⁾, manifest do Prusaków, do pogan, pobudzając ich do rokoszu, do rewolucji, do obrony wol-

1) Arch. für slav. Philologie XX, 1898. 481.

2) »Ostpreussen 700-jahre deutsches Land«, 1930.

ności przeciwko wszystkim, którzyby ich chcieli podbić. Podburzał tych Prusaków, być może, przeciwko Duńczykom, ale także i przeciwko Polakom. W tej rywalizacji niemiecko-polskiej o kolonizację Prus Wschodnich sojuszniczką Polski była na zachód od Prus Wschodnich płynąca Wisła. Na grzbiecie fal wiślanych zjawiła się łódź z 30 wojownikami Chrobrego, płynąca do Gdańska, a później do Prus, łódź, wioząca św. Wojciecha. W związku z tą Wisłą polska kolonizacja idzie od południa ku północy i objęła połacie głównie południowe, podczas kiedy niemiecka kolonizacja objęła nadmorskie okolice. Badania filologiczne uczonych niemieckich, jak profesora lipskiego, Trautmanna, wykazują, że nie tylko na zachodnim, ale i na wschodnim brzegu Wisły, czyli, dajmy na to, w okolicach Malborka, bardzo wczesne było osadnictwo polskie. Równocześnie i w ziemi chełmińskiej i Pomeranii polska kolonizacja była wcześniejsza, gdyż już przed przybyciem Krzyżaków rozpoczęła. Dowodzi tego ks. Kujot¹⁾, który wykazuje, że Krzyżacy, osiedlając się w ziemi chełmińskiej, w Chełmnie, domagali się od Konrada Mazowieckiego, żeby zabrał z pod tego grodu dawno tam osiadłych swoich naroczników i żeby zrobił miejsce dla zakonu.

Różnica metody niemieckiej i polskiej wystąpiła

1) Dzieje Prus Królewskich. Jest więc bajką, rozszerzaną później przez Krzyżaków, jakoby Konrad dlatego ich sprowadził, że Prusacy doszczętnie zniszczyli jego ziemie, że spustoszyli aż 100.000 wsi! Krzyżacy przesadzili swoje zasługi.

w całej pełni, w chwili, kiedy Leszek Biały napisał list do papieża (znany tylko z odpowiedzi papieskiej), protestujący przeciwko bojkotowi ludu pruskiego, a pobudzający przeciwnie do pokojowej kolonizacji, do zakładania miast, do dostarczania Prusakom żelaza i soli. Leszek Biały ze swoim programem wygląda w stosunku do późniejszych działań krzyżackich jak człowiek humanitarny a Polacy wyglądają na marzycieli, ufających w dobro świata, witających gościnnie wszystkich chrześcijan, a nawet Prusaków i pogan. W owym czasie wszakże bracia tego Leszka, książęta polscy, z otwartymi gościnnie ramionami witali wszystkich kolonistów niemieckich, pobudzając ich do zakładania miast w samej rdzennie polskiej ziemi.

Ten brak odporności polskich książąt wobec obcych nie był wcale znów tak normalny i powszechny w średniowieczu, jakby się to zdawało. Wszakże Krzyżacy, zanim przyszedli do polskich książąt, osiedlili się w 1211 r. w Siedmiogrodzie, aby tu walczyć z pogańskimi Kumanami, ale król węgierski, dostrzegłszy ich zaborczość i ekskluzywność, po kilkunastu latach ich wypędził, skarżąc się, że Krzyżacy byli dlań tem, »czem ogień w zanadrzu, mysz w torbie, a żmija na łonie«.

Już w r. 1222 Henryk Brodaty, Piast śląski, nadał dobra Krzyżakom, zasugerjowany prawdopodobnie przez żonę Niemkę, św. Jadwigę. On to zwrócił zapewne (obok Niemca Guntera, biskupa plockiego) uwagę Piastom na Krzyżaków. Szczególnie w czasie

wspólnych wypraw Piastów w latach 1222 i 1223, podjętych przeciw pogańskim Prusakom, mógł Henryk napomknąć o Krzyżakach Konradowi mazowieckiemu, który zaczął żałować, że pozbawił życia wojewodę Krystyna, tak dzielnie dotąd broniącego Mazowsza przed tymi dzikimi i napastliwymi sąsiadami północy.

Konrad, zdecydowawszy się osadzić na granicy swej przeciw Prusakom zakon krzyżowy, działał zrazu ostrożnie. Chciał dać zakonowi swoją ziemię chełmińską, ziemię, graniczącą z Prusakami, myśląc, że to będzie fundacja prywatna, że nie wyrosną na prawnopubliczną instytucję, na państwo! Jako podstawy do działania obiecał użyczyć im zrazu ziemi chełmińskiej, ale tylko na lat 20 pod warunkiem zwrotu, gdy zakon później już zagnieździ się w samych rdzennych Prusach. Ale cesarz Fryderyk II w r. 1226 zatwierdził przywilej, w którym dawał im na własność wszystkie ziemie, jakie zdobędą na Prusakach, tak, że odtąd na tej podstawie mogą tworzyć już państwo niezależne, oparte wyłącznie na opiece cesarza, podobnie jak inne księstwa w Rzeszy.

Kiedy tymczasem Leszek Biały padł zamordowany, a Konrad wobec tego zamyślił po nim zająć w Krakowie tron wielkoksiążęcy, wtedy, zapatrzony w Kraków, już mniej dbał o interesy samej ziemi mazowieckiej i na wiosnę 1228 r. nadał im dobra w ziemi chełmińskiej już na czasy wieczyste. Miał dosyć wojska, aby walczyć z braćmi Piastami o tron krakowski, a nie miał żołnierzy, aby bronić Mazowsza—przed Prusakami!

Mistrz zakonu Herman v. Salza dostrzegł, że papież, pokłócony w tym czasie z cesarzem Fryderykiem II, nie zatwierdzi zaborczych jego planów, zwłaszcza, że Rzym chciał w Prusach założyć własne swoje państwo i popierał tam własnego biskupa pruskiego Chrystjana, byłego opata łekneńskiego, (który — choć hojnie obdarzony przez Konrada mazowieckiego i biskupa plockiego, nie miał podlegać arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu, ale wprost papieżowi). Ten Chrystjan, rywalizując z Krzyżakami, założył nawet osobny zakon »rycerzy dobrzyńskich«. Udało się wkońcu mistrzowi krzyżackiemu doprowadzić do pojednania cesarza z papieżem — i papież teraz dopiero zaczął Krzyżaków obdarzać przywilejami (pierwsza bulla na początku r. 1230), a opuścił Chrystjana.

Było nieszczęściem dla Polski, że w chwili rozmiłowania Polaków w niemczyźnie, zgermanizowania książąt i zupełnego zubożenia ich na dawne ideały Bolesławów, broniących naszej niezależności, właśnie osadził się tuż pod bokiem Polski zakon, ze wszystkich rycerskich zakonów europejskich — najbardziej nacjonalny i ekskluzywny ¹⁾. Służył on wyłącznie interesom Niemiec, brał do swych szeregów niemal wyłącznie rycerzy niemieckich, z Rzeszy niemieckiej sprowadzał do miast z głębi Niemiec tylko mieszczan niemieckich, głównie ściągali też chłopów niemieckich. W r. 1236

1) Prutz, Die geistlichen Ritterorden, mówi, że cechą Krzyżaków była »nationale Geschlossenheit«.

koło Kwidzyna (Marienwerder) zakon nadaje dobra rycerzowi niemieckiemu Ditrichowi von Depenov, ale wyraźnie pod tym tylko warunkiem, aby ani Polakowi, ani Pomorzaninowi ich nie sprzedawał. Był to wymowny wyraz rozpoczynającej się walki żywiołu niemieckiego i polskiego w Prusach Wschodnich, tymczasem ograniczonej tylko do samych rycerzy, (bo, jak widzimy z interpretacji dokumentów, nie chodzi tu jeszcze o chłopów polskich i pomorskich, tylko o samych rycerzy). Ta ekskluzywność zakonu w tym czasie jest widoczna jeszcze w innym wypadku. Biskupstwa w ziemi pruskiej chciał nadawać zakon tylko swoim duchownym, i zabrano ziemię Chrystjanowi, »biskupowi pruskiemu«, dlatego, że był związany z polskimi książętami i księciem pomorskim. Zakon, jako zakon niemiecki, wprowadził oczywiście swój język do sądów, urzędów, do korespondencji, i skutki tego bodaj trwają do dziś. Przytem starano się pozbawić ludność staropruską jej indywidualności, odrębności duchowej, obyczajowej, a przedewszystkiem językowej. Polskie i pruskie nazwy miejscowości przerabiał zakon na niemieckie. Celibat jeszcze bardziej tę ekskluzywność zakonu pomnażał, strzegąc go przed związkami małżeńskimi i mieszaniem się z ludnością polską czy pruską.

Osadzenie się Krzyżaków w Prusach było nie-
szczęściem dla Polski nie tylko dlatego, że zagnieździli
się tuż przy ujściu Wisły i zagradzać będą Polakom
dostęp do morza, ale też dlatego, że, jako instytucja

nawskroś teutońska, odtąd zakon ten staje się patronem i stróżem niemieczyny w miastach Polski i oddziaływać będzie na nią pod hasłem solidarności wszystkich Niemców. Ten zakon, który przyjmuje wszystkich Niemców z różnych szczepów, mieszający różne ich narzecza, wytwarzający jakby jedną wspólną mowę niemiecką, tworzący tu »nowe Niemcy«, wiążący ich wspólnym węzłem »braterstwa« zakonnego, ślubem bezwzględного posłuszeństwa i sprężystej karności był groźny dla Polski, zwłaszcza w okresie kompletnego jej rozbitcia i rozkawałkowania. W chwili, kiedy na tronach Piastów zasiadali ogarnięci mistycyzmem książęta »Pobożni«, »Wstydlivi«, równocześnie pod habitem świątobliwego i karnego zakonnika, ozdobionego czarnym Chrystusowym krzyżem na białym płaszczu, czaił się krwawy, długi miecz germanizatora.

V. Odruch przeciw niemieckiemu potopowi.

Ale pod wpływem zbyt rozpychającego się zakonu Krzyżaków i żywiołu niemieckiego wkońcu i w Polsce obudził się odruch, i to wśród duchowieństwa polskiego, głównie w Gnieźnie, gdzie przechowywała się tradycja metropolji, niezależnej od Niemiec.

Przeciw coraz to mnożącym się klasztorom niemieckim i konkurencji niemieckiego duchowieństwa, zaczęli występować duchowni polscy na synodach i bronić mowy polskiej (1248) i walczyć o język polski w szkołach (1257). Już autor żywota św. Stanisława

(w r. 1260) wskazuje, że przecież właściwie przechowyje się w skarbcu na Wawelu korona i berło przeznaczone dla tego, kogo Bóg powoła na tron.

Ziemomysł, książę kujawski, za rozdawanie dóbr rycerzom niemieckim (1277) zostaje przez swych poddanych, polskich rycerzy strącony z tronu i wygnany.

Wybuchła oburzenie, gdy na Śląsku 8 klasztorów franciszkańskich oderwało się od prowincji polskiej, a przyłączyło się do saskiej (niemieckiej), i wyrażono przytem obawę, że bodaj cała Polska przemieni się w Saksonję.

Dzięki temu, że miasta wybitniejsze otoczone były murami, w łonie Polski wytworzyły się jakby obronne wyspy niemczyzny, — od których znowu zależał los tronów książęcych. Szczególnie solą w oku Polakom było to, że w samym Krakowie, upatrzonym przez Krzywoustego na stolicę państwa, zagnieźdździ się Niemcy mieszczenie, i oni jakby rozstrzygali, kto będzie panem całej Polski.

Tarczą Polski, na którą przedewszystkiem padały najczęściej groty niemieckie, był Śląsk i Wielkopolska. Gdy w XII wieku Niemcy atakują tę ziemię pod wodzą samego cesarza, zmuszając ją do uznania zwierzchnictwa, to już w XIII w. zaczynają ją napadać sami książęta niemieccy, którzy odrywają od niej po kawałku ziemi. Jestto atak niebezpieczniejszy od cesarskiego, bo oderwane kawałki, wcielone do księstw niemieckich, na zawsze odpadają od Polski i ulegają germanizacji.

Najniebezpieczniejsze dla Polski były zabory margrabiów brandenburskich, potomków Albrechta, którzy w ziemiach zabranych z całą jakby nacjonalną świadomością osadzali niemieckich rycerzy, niemieckich mieszczan i niemieckich chłopów. Szczególnie groźny był dokonany przez tych margrabiów zabór ziemi lubuskiej.

Była to ziemia czysto polska, jakby strażnica. Swego czasu bronili walecznie jej przed zakusami Brandenburczyków książęta śląscy (Henryk Brodaty i Pobożny), ale cóż, kiedy wkońcu ich potomek Bolesław Rogatka, zwany Łysym, awanturnik i hulaka, dał ją sobie lekkomyślnie wyludzić w r. 1249 (część na rzecz Brandenburgji, a część na rzecz arcybiskupstwa magdeburskiego). Przeklęli Polacy za to jego pamięć, zwągo zdrajcą i sprzedawczykiem ¹⁾.

Zaborczość nienasycona Brandenburczyków nie dała się tem zaspokoić. Niebawem zmusili Barnima, księcia Pomorza szczecińskiego, że uznał ich zwierzchność, a następnie znów zagarnęli ziemię, leżącą wzdłuż Warty między tem Pomorzem a Wielkopolską czyli t. zw. Nową Marchję (Neumark); następnie (1265/6) zajęli gród już ściśle wielkopolski Santok, nazwany »kluczem całej Polski« (przy ujściu Noteci do Warty), zkolei w r. 1270 zajęli Drzeń, poczem, korzystając z walki bratobójczej między synami Świętopelka na Pomorzu gdańskim, doprowadzili do tego, że syn jego

1) M. P. H. III. 643.

Mszczuj II oddał im swe ziemie pod zwierzchnictwo (1270), a nawet obiecał dać im Gdańsk.

Książęta polscy początkowo nie przeczuwali zagłady grożącej im od zachodu. Zrazu godzili się na kolonizację niemiecką, gdyż zyskiwali dosyć gotówki z opłat, uiszczanych im przez nowych niemieckich osiedleńców. Dopiero, kiedy ta kolonizacja zaczęła podmywać i wywracać trony polskich władców, otworzyły się im oczy na grożące »polityczne« niebezpieczeństwo. I tak, kiedy Niemcy na Pomorzu gdańskim, a szczególnie w Gdańsku i Tczewie, podnieśli bunt przeciw Mszczujowi II na rzecz Brandenburczyków, wówczas dopiero ten przyzwał na pomoc Wielkopolskę i uznał się jej lennikiem. Bolesław Wielkopolski »Pobożny« wraz z rycerstwem Pomorza zdobył Gdańsk i Tczew i zwrócił je Mszczujowi, »Kaszubi« zaś, odwdzięczając się, pomogli Wielkopolanom odzyskać Drzeń¹⁾. Bolesław Pobożny następnie związał się także i z Pomorzem szczecińskim, przyczem bratanek Bolesława, Przemysław II, pojął wnuczkę Barnima, Lutgardę. Wściekli z tego powodu brandenburscy margrabiowie w r. 1274 spustoszyli Wielkopolskę i Pomorze szczecińskie, a mszcząc się za to, Przemysław II wpadł do Brandenburgii i w r. 1278 odzyskał Santok przy pomocy Mszczuja. Ten rok 1278 jest pamiętny. W tym roku zbudowano w Brandenburgii Berlin i w tymże roku Rudolf Habsburg pobił

1) Mon. Pol.

Czechów pod Duernkrut, kładąc na polu bitwy ich króla, Przemysła II Ottokara.

Ta okropna klęska, zadana Czechom przez nową falę niemiecką, przeraziła szczególnie bliskich ich sąsiadów Polaków w Krakowie. Tutaj, jakkolwiek górą był zwykle prąd szukania sojuszków z Węgrami przeciw Czechom, coraz bardziej wdzierającym się na Śląsk, to jednak list Ottokara Przemysła II, napisany tuż przed klęską do Polaków z prośbą o pomoc w imię solidarności ogólnosłowiańskiej, silnie tu oddziałał. Ten władca, dotychczas żarliwy sojusznik i przyjaciel Niemców i Krzyżaków, przestrzegał sam Polaków (miał na myśli głównie książąt śląskich) przed nawałą Niemczyzny: ¹⁾

»Naród polski — pisał — jest najbliższy czeskiemu tak ze względu na podobieństwo mowy, jak i sąsiedztwo... jak i na wspólność krwi, jak i inne podobieństwa«. Jeśli Czesi ulegną w tej bitwie, »wówczas nie-nasycona paszczyka Niemców tem swobodniej rozszerzy swą zachłanność i niegodziwemi mackami ogarnie również i ziemie polskie... albowiem ta beczelnie nie-nasycona pożądlivość Niemców nie zadowoli się pod-

¹⁾ Ulanowski podaje dowody, że to nie był zmyślony tekst. (Archiwum Komisji histor. Akad. Umiejętności IV. 1888) por. Kwart. hist. 1928, 619. Styliści w kancelarji Ottokara umieli pisać sentymentalnie. Już w r. 1255 Ottokar w liście do biskupa krakowskiego mówi, że Czechy i Polska to dwie ściany jednej budowy o jednym kamieniu węgielnym i obiecuje bronić Polski przed Tatarami i Rusinami.

biciem naszego tylko kraju... To też pospieszajcie nam na pomoc... Kto bowiem domu sąsiada od pożaru broni, ten własnego strzeże domu«...

Posłuchali tego głosu polscy książęta i nawet Bolesław Wstydlivy, wielki książę krakowski, dotychczas mu wrogi, posłał mu w pomoc spory zastęp. Wszyscy Polacy dotrwali na placu i padli pod Duernkrut, wycięci do nogi pod mieczami Habsburga (1278).

Trup króla czeskiego i tyle ofiar polskich przeraziły Krakowian. Małopolska, zrazu oddalona od głównej drogi naporu Niemiec, zrozumiała, że »furor Theutonicus« uderzył z niebywałą mocą tuż w jej najbliższem sąsiedztwie.

Tymczasem głos trwogi i grozy przed nowym zamachem Germanów nadchodził równocześnie i od północy — z nad ujścia Wisły. W Gdańsku władał ks. pomorski Mszczuj II, bezpotomny. Na jego dziedzictwo czyhali z jednej strony margrabiowie brandenburscy, z drugiej Krzyżacy.

Już nawet dwaj stryjowie Mszczuja II odstąpili Krzyżakom swe grody: Gniew i Bielgard. Więc bojąc się, aby Pomorze polskie nie wpadło w ręce Niemców, uznał ten książę swego siostrzeńca Przemysła II (Wielkopolskiego) synem i dziedzicem i w r. 1282 darował mu Pomorze, a zjazd rycerzy i szlachty pomorskiej z wolnej woli obrał go swym panem i zaprzysiągł mu wierność, jako swemu przysłemu (po śmierci Mszczuja) władcy.

W ten sposób Pomorze wrócić miało ¹⁾ w obręb Polski Piastowskiej — nie na drodze podboju, ale dobrowolnej unji. Groza niemieckiej napaści od zachodu (Brandenburgji) i wschodu (Krzyżaków) była tu pobudką, podobnież jak to samo niebezpieczeństwo stanie się później przyczyną unji Litwy z Polską. Przodkowie dzisiejszych Kaszubów sami związali się węzłem jedności z Polakami.

VI. Czy lew czeski, czy orzeł polski?

Straszna klęska, jaką ponieśli Czesi w bitwie pod Duernkrut, odrazu wybila im z głowy wszelkie mrzonki słowiańskie. Za jednym zamachem kraj ich szybko się zgermanizował, a głowy ostatnich Przemyslidów schyliły się kornie przed potęgą Niemców, prysły wszelkie marzenia »słowiańskie« uniezależnienia się od Niemców.

Ostatecznie Czechy miały pozostać jedną z części składowych państwa niemieckiego, a ich władcy najznaczniejszymi książętami Rzeszy...

Polacy jednak nie dostrzegli odrazu tego przeobrażenia się programu czeskiego i ciągle jeszcze w ich uszach brzmiały słowa Przemysła II Ottokara, wzywające do ogólnej solidarności słowiańskiej i wyzwolenia się z jarzma germańskiego. Polacy pytali też sa-

¹⁾ Czyli realnie nastąpić to miało dopiero za lat 12 po śmierci Mszczuja II w r. 1294.

mi siebie, czy wobec zalewu całej Słowiańszczyzny przez żywioł niemiecki nie szukać ratunku we wspólnym sojuszu z Czechami. Jeśli swojscy Piastowie, rozdrobnieni, wciąż się wzajemnie zwalczają i nie mogą państwa zjednoczyć, może dokona tego dynastia wprawdzie obca, ale pobratymcza, dynastia Przemyślidów, której wyraziciel, Przemysław II Ottokar we wspomnianym liście przed śmiercią z takim naciskiem rzucił myśl zjednoczenia Słowian. Właśnie tragiczny zgon tego Ottokara dodawał uroku jego synowi Wacławowi II. Wszak tego króla Wacława uznawali już za zwierzchnika księżąt śląscy. Gdyby się więc utworzyło z Czechami jedną, wspólną monarchję, to Śląsk pozostałby nadal w związku z Polską.

Szczególnie panujący na pograniczu Czech Piastowie śląscy łamali sobie głowy i szamotali się, idąc to za pomysłem unji z Czechami, to znowu zjednoczenia całej Polski pod egidą samych tylko Piastów.

Tak Henryk IV, ks. wrocławski już w r. 1280/1 zaczął robić starania w Rzymie, aby się mógł koronować w Krakowie na króla »polskiego«. Ziemię krakowską i sandomierską zajął istotnie, a biały orzeł z koroną w czerwonym polu, umieszczony na grobowcu tego przedwcześnie zgasłego władcy w Wrocławiu, świadczyć ma do dziś o górnych zamierzeniach Piasta śląskiego ¹⁾

1) Balzer, Król. pol. I, 202, 268—79. Kwart. hist. 1928, 622.

Piastowie szukali jakiegoś drogowskazu, aż wkońcu znalazł się u grobu św. Wojciecha taki arcybiskup w Gnieźnie (od r. 1283), Jakób Świnka, nieustrudzony bojownik budzącego się ruchu narodowego. Pod jego wodzą duchowieństwo wielkopolskie zażądało, aby odtąd nie nadawano dóbr kościelnych Niemcom i żeby nauczyciele i proboszczowie umieli po polsku. Niezapomniany pozostanie uroczysty protest, jaki ten arcybiskup wysłał z synodu łęczyckiego (1285) do kardynałów przeciw zalewowi Polski przez Niemców, przeciw grożącej »zagładzie narodu polskiego«, przeciw rugowaniu »synów Polski« tak przez niemieckich rycerzy, jak i kolonistów niemieckich. Żalił się ze zgrozą, że Niemcy już siedzą w samym środku Polaków. Za wpływem tego arcybiskupa w r. 1288/9 doszła do skutku koalicja książąt polskich: Henryka IV wrocławskiego, Przemysła II wielkopolskiego, Leszka Czarnego i Henryka głogowskiego, która miała na celu łączenie ziem polskich w rękę jednego z nich ¹⁾, i na skutek tego Henryk IV zapisał testamentem księstwo krakowsko-sandomierskie Przemysłowi II (23 czerwca 1290). Przemysław II, objąwszy zaraz po śmierci Henryka IV (1290) rządy w Krakowie (co prawda tylko dwumiesięczne), nazwał się »Księciem Wielkopolski i Krakowa«; on, który dotąd używał herbu wielkopolskiego, tj. lwa ¹⁾, odtąd przyjął herb orła uko-

1) Balzer I. c. 321.

ronowanego na pieczęci i, choć zaraz utraci Kraków, to jednak nadal tylko tego godła orła jako herbu całej Polski używa.

W ten sposób Przemysł zwrócił się przeciw Czechom, gdyż właśnie jego to usunął z Krakowa w r. 1291 Wacław czeski, zagarnawszy ziemię krakowską i sandomierską i związawszy ją unją personalną z Czechami. Ponieważ przeciw temu wystąpił ze swymi pretensjami także i Władysław Łokietek, Wacław II obległ go w Sieradzu i zmusił do złożenia sobie hołdu lennego w r. 1292, poczem już w r. 1293 czynił starania w Rzymie o koronację na króla całej Polski w Krakowie. Śród Polaków jednak nie miał wielu zwolenników, gdyż jako władca Czech był lennikiem króla Niemiec i księciem Rzeszy, gdy tymczasem w Polsce koronacje były manifestacją anty-niemiecką.

W obawie, aby Wacław się nie koronował, arcybiskup gnieźnieński Jakób Świnka zabiegał o to, aby przyspieszyć koronację Przemysła i uprzedzić Czecha. W tej mierze pobudzał Piastów do solidarnego wystąpienia. Za wpływem zapewne Świnki, jak tylko Wacław II w r. 1293 wyjechał z Polski do Czech, Przemysł II przybrał zaraz tytuł »dziedzica Krakowa«, a znaczenie jego wzrosło niemało wskutek przyłączenia do swego państwa Pomorza gdańskiego (na początku r. 1295 po śmierci Mszczuja). Ostatecznie w kilka miesięcy potem, przybierając tytuł »Króla Polskiego i Księcia Pomorza«, Przemysł urządził sobie

w Gnieźnie (26 VI 1295) koronację na króla całej Polski. Koronował go też główny inicjator tej koronacji, arcybiskup Jakób, koroną Bolesławów, którą Przemysław II, wyjeżdżając 1290 z Krakowa, zabrał ze sobą. Arcybiskup dla podniesienia znaczenia tej uroczystości zaprosił trzech biskupów z poza granic Wielkopolski. Wacław, rozumiejąc, że go uprzedzono i że cały ten akt godził głównie w niego samego, zaprotestował po dwakroć przeciw tej koronacji. Protestował też w samym Gnieźnie biskup lubuski za sprawą margrabiów brandenburskich. Ci, oburzeni z powodu wyrwania im Pomorza gdańskiego, związali się z rokoszanami w Wielkopolsce (z rodem Zarembów i Nałęczów), którzy... zamordowali króla Przemysła.

Ledwo padła ofiara w obronie samodzielności Polski, aliści zaraz występuje na arenę drugi jej bojownik.

Władysław Łokietek podjął ideę Przemysła, zdołał pozyskać sobie rycerstwo na Pomorzu polskiem i zajął Wielkopolskę z Gnieznem, Poznaniem i Kaliszem (1296). Miał wyrwać Wacławowi też i Kraków, ale zwyciężony przezeń musiał zrzec się doń pretensji, a nawet (1299) uznał się lennikiem Wacława jako króla Czech z wszystkich własnych ziem (tj. Wielkopolski, Pomorza i Kujaw, Łęczycy i Sieradza) i obiecał nawet złożyć ten hołd w Pradze czeskiej.

Chociaż Łokietek tego hołdu w rzeczywistości nie złożył, to jednak przez to zobowiązanie podkopał swoją sławę w Polsce. W tym momencie utworzyła

się w Polsce grupa, która wołała uznać bezpośrednio Wacława za króla, niż żeby Polska miała być lennem Czech i jeszcze do tego rozdarta. Wołała unję Małopolski z Wielkopolską i Śląskiem pod jednym monarchą (czeskim). Wacław uzyskał od króla Niemiec Alberta pozwolenie do podboju wszystkich dzielnic Łokietka, a nadto wiosną 1300 r. zaręczył się też z czternastoletnią jedynaczką, pozostałą po Przemyśle II Ryksą (Reiczką), i kiedy papież Bonifacy VIII odmówił Wacławowi pozwolenia na koronację w Polsce, to król czeski podjął pretensje do Wielkopolski na podstawie praw dziedziczenia, jako przyszły mąż Reiczki.

Zdecydował ostatecznie oręż czeski. Jeden z współczesnych kronikarzy pisze, że Wacław tylko armją zdołał zagarnąć tron polski »wbrew Bogu i słuszości«. Pod naciskiem potężnych wojsk czeskich sam arcybiskup gnieźnieński, Jakób Świnka, musiał koronować Wacława królem w Gnieźnie, ale kaznodzieję królewskiego, Jana Wulfinga, który po łacinie wypowiedział mowę, zganił, oświadczając, że kazanie byłoby dobre, gdyby nie to, że mowca ma »psią głowę« i jest Niemcem — wytykał więc Czechom, że właściwie popierają germanizację, a Polska będzie lennem Niemiec.

W istocie Wacław, rezydując w Pradze, rządził w Polsce przez starostów, głównie Niemców. Nawet biskupem krakowskim został Jan Muskata, zniemczony Wrocławianin, popierający gorąco Niemców.

Okazało się, że panowanie Czechów — to germanizacja. Co więcej, ten potop niemiecki dochodził

do szczytu. Polacy, zrozpaczeni w walce o istnienie swej rasy, rozglądali się za deską ratunku, rozglądali się za księciem, wodzem. Rzeczą jest znamienne, że pomysły zjednoczenia i ruchu ku odbudowaniu królestwa polskiego skupił się w ręku tych książąt, których ziemie najbardziej były narażone na potop germański, jak u śląskich (Henryk IV Probus), jak u wielkopolskich (Przemysł II), jak wreszcie u kujawskich (narażonych na ekspansję krzyżacką).

Polacy już mieli dosyć tego potopu. Wszędzie pełno było Niemców i Niemców. I ostatecznie z łona samej Polski wyszedł ich poskromiciel — ów Piast, co był mały wzrostem, ale krzepki w ramieniu.

VII. Rzeź w Gdańsku i rokosz Niemców w Krakowie.

Niektórzy historycy wychwalają wiek XIII jako wiek błęgiego pokoju, który pozwolił dokonać wielkiej pracy gospodarczej i przeobrażenia społecznego. W rzeczywistości nie był to czas niezamąconego spokoju. Był to okres bezustannych walk i szamotań. W Polsce toczą się bezustanne zamieszki, rabunki i napady. Toczą się wojny domowe wśród książąt Piastów, boje rycerstwa z miastami, duchowieństwa z książętami, Niemców z Polakami. Na tronach dzieją się tragedje, morderstwa, wcale nie dowodzące jakiejś nihy specjalnej łagodności Polaków; owszem, pada zamordowany Leszek Biały, Przemysł II, a też podobno Kazimierz Sprawiedliwy miał być otruty.

Ostatecznie na początku XIV w. już wszyscy mieli dość anarchji, ciągłych detronizacyj i bezustannych rokoszów. Tęskniono za ustaleniem stosunków. To też z pewną goryczą współczesny pisarz wyrzuca Polakom, że »byli zawsze zawistni, niestali i bawili się tak władcami i nimi przebierali jakby pisankami« (malowanemi jajkami wielkanocnemi)¹⁾.

Wszyscy chcieli, aby jakaś silna ręka ujęła ster państwa, pogrążonego w odmęcie chaosu.

Na początku XIV wieku nastaje nastrój wyraźnie wojowniczy wobec Niemców. Podczas gdy w XIII wieku, wieku kolonizacji niemieckiej, Polacy lubili Niemców, to teraz zaczynają się z nimi ścierać nie na żarty. Na uniwersytecie we Włoszech, w Bolonji, studenci Polacy tak zaciekle walczą z niemieckimi w latach 1301—1306, że rozbijają świeczniki (candele)²⁾.

Tymczasem brakło w Polsce wodza, któryby te prądy ujął w swą silną rękę. Łokietek, wypędzony z Polski 1300 r., przebywał niewiadomo gdzie przez lat trzy. Za jego to może staraniem papież Bonifacy VIII zabronił Wacławowi II używania tytułu »króla Polski«, choć zapewne chodziło kurji przedewszystkiem o podkopanie króla czeskiego w tym celu, aby nie mógł opanować tronu węgierskiego (który papież przeznaczał dla andegaweńskiej dynastji). W jesieni r. 1304 przy po-

¹⁾ Przeździecki, Mistrza Wincentego Kronika 18.

²⁾ Friedlaender et Malogola, Acta nation. germ. Berl. 1887, 59.

mocy panów północno-węgierskich rozpoczął Łokietek walkę z czeskiimi Przemyślidami o koronę Piastów. Walki były zrazu bardzo ciężkie. Przekroczywszy Karpaty, zaczął je w okolicach Sącza, wreszcie zajął Wiślicę. Jak widzimy, wybawienie Polski zaczęło się w tych samych zakątkach Podhala, w których za lat 350 zabłyśnie w czasie walk ze Szwedami. Snadź Polska, pozbawiona zupełnie granic naturalnych, tu przynajmniej osłonięta szczytami Tatr i Beskidu, mogła się skupiać do obrony niepodległości. Aż nagle uśmiechnęło się Władysławowi szczęście. W r. 1305 umarł Wacław II, a syn jego Wacław III, choć przyjął również tytuł króla Czech i Polski, to jednak nie zyskał przez to w obliczu Polaków, gdyż wszędzie popierał mieszczan Niemców. Zaczęły się chwiać w Polsce rządy czeskie. W maju 1306 zajął Łokietek już sam Kraków, a i w Wielkopolsce wybuchł bunt przeciw Czechom.

Za rządów zniemczalych Wacławów rozpanoszyli się w Polsce Niemcy, a ponieważ Łokietek wyżywał na fali niechęci wszystkich Polaków do Niemców, na fali jakby wojny, toczącej się między żywiołem polskim a niemieckim, więc główne miasta nasze, zalane przez napływową ludność niemiecką, wrogo były usposobione względem Łokietka.

Wiele zależało od tego, jak to się odbije na losach Pomorza gdańskiego, gdzie Niemcy, po miastach osiedleni, licząc na potężnych władców sąsiednich (Bran-

denburczyków czy Krzyżaków), dumnie głowę trzymali.

Bardzo niebezpieczną rzeczą dla polskiego żywiołu na Pomorzu gdańskim były niezwykle przyjazne stosunki Przemysłidów z zakonem. Zdawna Czesi byli Krzyżaków protektorami, świeżo zakonowi Wacław II nadał liczne dobra na Pomorzu, a nadto dopiero co znowu politycy prascy w imieniu małoletniego Wacława III obiecali darować margrabiom brandenburskim całe Pomorze gdańskie, uzyskując wzamian za to dla Czech Miśnię ¹⁾.

Na szczęście dla Polski w tym momencie tak dla niej krytycznym Wacław III, idąc z wyprawą na Kraków, z ręki skrytobójczej (w r. 1306) padł, w Ołomuńcu zamordowany. Korzystając z tego, pospieszył Łokietek do Gdańska i przyjął tam hołd od ludności pomorskiej. Zaniepokojony tem wojewoda pomorski, Piotr Święca (szczególnie dotąd faworyzowany przez Wacławów), nie namyślając się wiele, zawarł tajny układ z margrabiami brandenburskimi (1307), obiecując im pomoc do zdobycia Pomorza. Łokietek za karę uwięził wojewodę.

Ale korzystając z ogólnego wrzenia mieszczaństwa niemieckiego przeciw Łokietkowi, margrabiowie

1) Goll, hist. czeski dodaje: »Czechy z tej umowy nie odniosły żadnej korzyści, a Polska tylko wielką szkodę«, por. Bronisław Włodarski, Udział zakonu Krzyżackiego w walkach Przemysłidów o Polskę (odeczyt w r. 1930 na zjeździe warszaw.), por. Kwart. histor. 1928, 632.

brandenburscy wkroczyli z niemałym wojskiem pod Gdańsk, a mieszczenie Niemcy wpuścili ich w swe mury (wrzesień 1308). Obroniła się jednak załoga polska w samym zamku gdańskim. Ponieważ bunt mieszczaństwa niemieckiego ogarnął tymczasem całą Polskę, więc Łokietek nie mógł pospieszyć na pomoc obleganej załodze.

Po stronie Niemców zbuntowanych stały tu i ówdzie klasztory pełne zakonników - Niemców, stał nawet biskup krakowski, zniemczony Wrocławianin, Muskata, który »pałał nienawiścią do narodu polskiego«, »chciał naród polski albo wydać, albo wypłenić« i znany był jako »prześladowca narodu polskiego« ¹⁾.

Arcybiskup Świnka stanął po stronie Łokietka, zarzucając Muskacie, że »chciał krajowców Polaków z własnych ich dóbr wygnać do ludów obcych, a schizmatycznych cudzoziemców wprowadzić z wielką krzywdą ubogich« i rzucił klątwę na Muskatę.

Łokietek, pomimo zdrady wielu zakonników Niemców, sądził, że może jednak zakon krzyżowy, który dotąd nie prowadził jeszcze wojen — z Piastami, nie stanie w rzędzie jego otwartych wrogów. I dlatego otoczony zewsząd rokoszem, a nie mogąc pospieszyć z ratunkiem swej załogi gdańskiej, obleganej przez Brandenburczyków, za pośrednictwem przeora Dominikanów gdańskich zaproponował Krzyżakom, aby wyparli Brandenburczyków z Gdańska i zajęli tymczasowo zamek — a on kosztą tej wyprawy im zwróci.

1) Ptaśnik, Mon. Pol. Vatic. III. 121 (str. 82), 129.

Krzyżacy wyparli wprawdzie Brandenburczyków, ale zamek zajęli sami dla siebie, a kiedy załoga polska i szlachta pomorska podniosła protesty przeciw zagarnięciu stolicy Pomorza polskiego, wówczas postanowili również zagarnąć i miasto i w tym celu dokonali w niem masowej rzezi ludności polskiej i pomorskiej.

Podobno przy tej sposobności Niemcy gdańscy współdziałali z Krzyżakami i wydawali im Polaków, ukrytych w mieście¹⁾. Jak stwierdza arcybiskup Rygi, Krzyżacy zabijali wówczas nie tylko mężczyzn, ale i niewiasty i dzieci. »Wszystkich rycerzy pomorskich, których w mieście napotkali, kazali zamordować«, zabili też »wiele pospolitego ludu«²⁾.

Obok Gdańska Krzyżacy zabrali Tczew i Świecie i wogóle zagarnęli całe gdańskie Pomorze. Ale i w Wielkopolsce skupili Niemcy swe siły, popierając przeciw Łokietkowi Henryka ks. głogowskiego (zgermanizowanego Piasta śląskiego), a po jego śmierci (1309) synów jego. Ci — jak pisze kronikarz — »nic nie śmieli zrobić, jak tylko to, co się podobało Niemcom«, którym darowywali miasta i wsie za jaką bądź cenę. Wreszcie Łokietek 1314 r. opanował całą Wielkopolskę.

Łokietek nawet w samym Krakowie niełatwo mógł sobie dać rady z biskupem Muskatą. Niemcy bowiem po małopolskich miastach przy poparciu

1) Lites 1890, I. 283.

2) Ks. Kujot, Dzieje Prus 1916, część II. 7.

tego biskupa zwrócili oczy znów 1311 r. ku nowemu władcy czeskiemu, Janowi Luksemburskiemu, który przyjął za wzorem dawnych Wacławów tytuł »króla Czech i Polski«, a na głównego wodza buntu wyrósł wójt Krakowa, Albert, znajdujący poparcie wśród Niemców w Sandomierzu, w Wieliczce i w klasztorze w Miechowie. Do zbuntowanego Krakowa wdarł się nawet na pewien czas zniemczony książę opolski Bolko, i była obawa, że Kraków, tak jak stolica Śląska, to jest Wrocław (Breslau), straci na zawsze swe słowiańskie znamię. Ale po stronie Łokietka stanął Sącz i znów go wsparli Węgrzy i przy ich pomocy dostał się z powrotem na Wawel. I wówczas, jakby w odwet za rzeź gdańską (ową r. 1308) i wszystkie te zdrady niemieckie urządził lud polski jakby »nieszpory sycylijskie«. Kto z pochwyconych Krakowian nie umiał wymówić po polsku »soczewica, koło, miele młyn«, tego ścinał¹⁾.

Łokietek z oburzeniem wyraził się o Niemcach krakowskich, że »zdrady« dopuścili się na nas... i na narodzie polskim, zdrażliwie sobie poczynając, na nasze i narodu polskiego polahńbienie... Więc za zdradę majestatu... wszystkich przywilejów ich pozbawiamy«²⁾.

Za karę Łokietek zmniejszył miastu temu samorząd i usunął język niemiecki z miejskich ksiąg radzieckich, podczas gdy obsypał nagrodami wierny sobie Sącz.

¹⁾ Mon. Pol. III, 133.

²⁾ Kod. dypl. małop. II. 225.

Prawie w tym samym czasie w Wielkopolsce niemieckie mieszczaństwo, zerwawszy się do buntu pod wodzą poznańskiego wójta Przemka, legło poskromione przez tamtejsze rycerstwo.

Do jakiego stopnia wówczas było wzburzone rycerstwo i jak rozumiało niebezpieczeństwo kolonizacji niemieckiej, dowodzi taka współczesna »Pieśń o buncie wójta Alberta« ¹⁾, przestrzegająca przed germanizacją, której uległy Czechy:

»Niemiec, gdziekolwiek stąpi swoją nogą,
Trzyma się stale zawsze tego godła:
Wszystkich poniżyć, nie słuchać nikogo.
Żaden natury swej zmienić nie zdoła.
Pokornie zrazu chylą swoje czoła,
Wkrótce im swoje ofiarują córy,
Sami ich dziewczki biorą znów za żony,
I tak do zgody wnoszą silne mury;
Podstępem wszystko dzieje się z ich strony.
— — Gdy się dał poznać niemiecki włóczęga,
Już zaraz wyżej jego duma sięga,
Przed dziedzicem wobec staje,
Tysiąc groszy jemu daje,
By mu włość puścił w dzierżawę,
I tak prowadzi swą sprawę,
Że wkrótce się staje dziedzicem.
Więcej pieniędzy wydobywszy z trzосу
I wójtem wioski, a panów swych z niczem
Wyprawia, którego przynieśli tu w koszu.
Tak są Czechowie, wyparci z swych włości,

1) Dr. Ed. Długopolski, Roczn. Kraków. VII.

Podstępem niemieckim, bez żadnej litości,
Już oni (Czesi) przypadli, strwoniwszy swe mienie
Na strojne obuwie, zbytłowne odzienie....

W ostatnich zwrotkach wyraźnie zaznaczona jest różnica między programem czeskiego królestwa, w którym górę wzięły już zupełnie zniemczale miasta, a Polską, która się nie dała zgermanizować, złamawszy bunt wójta Alberta.

Co prawda — jak wskazuje historyk czeski Dr. Novak — ówczesna szlachta w Czechach była jeszcze czeska¹⁾, a jedynie miasta były niemieckie — i dlatego niebezpieczeństwo germanizacji dla Polski w razie unji z Czechami nie było znowu tak wielkie, owszem żywioł słowiański i po miastach czeskich mógłby wówczas ożywić się i nabrać nowych sił.

Z tem wszystkiem — z upadkiem wójtów Alberta, Przemka i Muskaty — runął pomysł unji tych dwu państw słowiańskich i załamał się na długi czas, bo na lat sto.

VIII. Zapasy małego króla z potęgą zakonu.

Od chwili dokonania krwawej rzezi w Gdańsku — w zakon krzyżacki jakby nowy duch wstąpił. Zasmakowawszy we krwi słowiańskiej, głównie zwrócił się

¹⁾ Kronika czeska Dalimila wzywa Czechów, aby Niemcom ucinali uszy, a w usta księcia czeskiego wkłada słowa »Wolę chłopkę czeską, niż córkę cesarza«. Por. Kwart. histor. 1928, 630. Ces. cas. hist. 1906, str. 400.

zakon przeciw Polakom, ich zaczął ciemnić i jakby nawet pofolgował dawnej ludności staro-pruskiej, chcąc pchnąć ich watahy do grabieży ziem Łokietkowych.

Zakon, zająwszy port tak poważny, jak Gdańsk, stał się odrazu ogromnem mocarstwem. Rozparłszy się nie tylko po prawej, jak dotąd, ale i po lewej stronie ujścia Wisły, zamknął Polsce oddech ku morzu i garnął z ceł obfite dochody do swego skarbu.

Krzyżacy urosli w potęgę niebywałą. Wszak Zakon był już panem wybrzeża bałtyckiego od Pomorza aż po ujście Dźwiny, panował nad Polakami, Niemcami, Prusakami, a zagarniał Litwinów, Łotyszów, Estów, nawet Skandynawów.

Jak tylko Krzyżacy zajęli Pomorze gdańskie, mistrz krzyżacki opuścił natychmiast dotychczasową siedzibę w Wenecji i przeniósł się do specjalnie dla niego zbudowanego ogromnego zamku nad drugim ramieniem Wisły (nad Nogatem) w Malborgu. Odtąd tu miała być stolica tego wielkiego potentata, tu się zagospodarował i zagnieździł. Naśladując dożę weneckiego i żeglugę włoską, miał odtąd panować nad morzem bałtykiem.

W chwili gdy cesarz niemiecki usuwa się w cień i nic już w Rzeszy niemieckiej nie znaczy, mistrz krzyżacki miał wysunąć się na czoło wszystkich kresowców niemieckich, miał stać się wodzem wschodniej polityki Niemiec, miał być przewodcą kolonizacji niemieckiej, jej opiekunem.

Ale do boju z tem nowem potężnem mocarstwem czarnego krzyża występuje teraz nieznacznym księżem ziem polskiej, ledwo wydobytej z chaosu i anarchji, wyniszczonej do cna przez wojny domowe — rycerzyk malutki — Władysław Łokietek. Musi się rzucić do nierównej walki z tym zakonem, bo ziemia, którą zawładnął, to kraj Wisły, a jej ujście zatamowali — właśnie Krzyżacy.

Wszak Łokietek zdławił rokosz kolonistów niemieckich nad dolną Wisłą w Krakowie, gdy właśnie u ujścia Wisły protektorem kolonizacji niemieckiej był mistrz.

Teraz Władysław musiał wyciągnąć logiczny wniosek z owego zgniecenia rokoszu niemieckiego i za przykładem Chrobrych urządzić swą koronację. Diadem, błyszczący na jego skroniach, to miał być widomy znak niepodległości, to miał być symbol jedności narodu, symbol, który na przekór dzielnicowym separatyzmom miał skupić koło tronu Łokietkowego nie tylko wszystkich drobnych książąt — Piastów, ale wszystkich mieszkańców kraju nad Wisłą. Oczywiście przez to samo ta koronacja była sama przez się rękawicą, wyzywającą do boju nie tylko cesarstwo, ale i Krzyżaków, którzy zrabowali Polsce owo ujście Wisły, — była manifestacją anty-niemiecką.

Ale gdzież znaleźć rękę pomocną przeciw potęgze niemieckiej, jak nie w krajach romańskich, jak nie u Stolicy Apostolskiej, która już tyle razy wbrew cesarzowi użyczyła Bolesławom korony?!

I istotnie Polska w tem wyzwalaniu się z pod germańskiej nawały i przemocy cesarstwa uzyskała wsparcie u świata romańskiego, a właściwie u dwu skombinowanych narodów: bo u papieży rzymskich, rezydujących we Francji, w Awinjonie! Papież awinjoński sprzyjał może więcej Polsce niż Krzyżakom, uważając ją za przedmurze chrześcijaństwa, pobudzał też do krucjaty na rzecz Polski przeciw Tatarom i dlatego pod aktem, nadającym w r. 1325 odpusty walczącym w Polsce przeciw »schizmatykom i Tatarom«, dodano w Awinjonie uwagę »dla odbudowania państwa i narodu polskiego, który ludy niemieckie usiłują na kawałki rozszarpać«¹⁾. Ale papież musiał się liczyć z królem czeskim, Janem Luksemburczykiem, który, jako mąż córki Wacława II (po tymże Wacławie i jego żonie Reiczce, córce Przemysława), zaczął rościć sobie dziedziczne prawa do Wielkopolski («Królestwa wielkopolskiego»). Aby go więc nie wyzywać i nie drażnić niepotrzebnie, Łokietek wybrać sobie musiał jako miejsce koronacyjne, nie jak za Przemysława II, czy Wacława II, Gniezno, ale Kraków. Tu, na Wawelu, Łokietka i jego żonę, Jadwigę, koronował arcybiskup gnieźnieński Janisław (20/1 1320). Zebrany lud i rycerstwo przywitało króla gromkim okrzykiem: »Radzi! Radzi!« Byli radzi, bo z tą koronacją zamknął się raz na zawsze dzielnicowy okres rozbicia Polski, a zaczęła się epoka zjednoczonego, niepodległego »królestwa polskiego«.

1) Ptaśnik, Dagome 1911, 56.

Przez tę koronację Łokietek nareszcie stanął na zdobytej granitowej skale naszej niepodległości. On to nareszcie spełnił marzenie wyzwolenia się z pod niemieckiej przemocy cesarskiej. Tę koronę lśniącą, o którą walczyli Chrobry, Mieszko II, Bolesław Śmiały, tę oznakę niepodległości, której bronili Krzywousty i Kędzierzawy, ten złoty anty-niemiecki i anty-czeski diadem, który ledwo kilka miesięcy zdołał na swej skroni utrzymać Przemysław II, teraz »mały król« uzyskał na zawsze. Złamał nareszcie i podeptał żelazną obrożę niewoli, którą Niemcy kusili się koniecznie nałożyć nam na szyję.

Od chwili tej koronacji król polski zwie się »Król Polski (Poloniae), Książę Krakowa, Sandomierza, Łęczycy, Sieradza, Kujaw, Pomorza itd.«. Pod nazwą Polski »Polonia« rozumiano tu zresztą tak całe królestwo polskie, jakoteż Wielkopolskę (dawniej bowiem tak ją nazywano).

Od chwili też tej koronacji ustalił się herb królestwa polskiego, tj. orzeł biały, którego głowę wieńcząca korona mówi wymownie o naszej niepodległości i wyzwoleniu z pod jarzma Niemiec. Od tej chwili nazwa Polski splatana jest z nazwą i pojęciem »Korony«, tj. Królestwa polskiego (np. w odróżnieniu od innych księstw, np. Mazowsza, a później księstwa litewskiego). Odtąd obowiązkiem władców tej Korony ma być odzyskanie ziem, którymi kiedyś władali Bolesławowie — a więc Pomorza, Śląska itp., czyli zaraz po koronacji najbliższym programem Łokietka miała

być walka z Czechami i Krzyżakami, zwłaszcza, że niemałe znaczenie w tytule Łokietka — miała także nazwa »książę Pomorza«. Całe też dalsze panowanie poświęcił Łokietek odzyskaniu tego ujścia Wisły. Był to teraz jego główny cel, wszystko inne uważał za rzecz mniejszej wagi i odkładał na później (np. zhołdowanie innych Piastów).

Do walki przeciw zakonowi poszukał sobie Łokietek sojuszników — wśród Litwinów. Z nimi bowiem wiedli zaciekle zapasy Krzyżacy, chcąc to plemię pogańskie pochłonąć tak, jak to już prawie zrobili z ich pobratymcami, Prusakami.

Ale Litwini byli w daleko lepszym położeniu, aniżeli Prusacy. Na południe od nich leżały szerokie obszary Rusi — rozbitej swego czasu przez Tatarów — na których teraz mogli się utwierdzać i stamtąd ciągnąć pomoc i siły do walki przeciw Krzyżakom... Pomimo granicznych walk z Polakami Litwini coraz więcej rozumieli, że łączyć ich będzie wspólna walka z zakonem, zwłaszcza, że krzepili Litwę coraz bardziej polscy koloniści, którzy oddawna sięgali głęboko w Litwę¹⁾.

Na tem tle zrozumieć można łatwo, dlaczego to Łokietek sprzymierzył się z księciem litewskim Ge-

1) Polska kolonizacja zdaje się już od wieków tak wciskała się w kraj Prusaków, podobnie jak i w głąb Litwy. Litewski filolog Buga (Festschrift, Strutberg 1924, Lipsk, str. 23—34) stwierdza na podstawie nazw rzek i miejscowości, że już w prasłowiańskich czasach (8—9 wiek) Polacy wciskali się w górę

dyminem (1325), i że węzły łączące oba kraje szczególnie utwierdził ślub syna Kazimierza z córką Gedyminową Aldoną (Anną). Na ten ślub księżęta z innych dzielnic polskich przybyli gromadnie, jakby uznając dwór koronowanego Łokietka za ogólnopolski i jakby utwierdzając ten królewski plan sojuszu antyniemieckiego z Litwą. Ku radości Łokietka Gedymin wrócił Polsce 24 tysiące jeńców polskich — ujętych za dawnych czasów.

Ten ślub z Gedyminówną to pierwszy krok ku unji litewsko-polskiej, zwiastun późniejszego ślubu Jagiełły z Jadwigą. Łokietek, wsparty o ten sojusz z Litwą, nie namyślając się, rzucił się do walki z Niemcami. Ponieważ papież wezwał Łokietka, aby nie dopuścić syna cesarza Ludwika do zajęcia marchii Brandenburskiej, więc Łokietek wpadł w 1326 r. z Litwinami włąb Brandenburgji. W odwet Krzyżacy napadli na wracających z wyprawy Litwinów, a następnego roku złupili Kujawy. Tymczasem gotował wyprawę na pomoc Krzyżakom król czeski Luksemburczyk i wezwał do udziału w niej Piastów śląskich. Pod grozą zgromadzonych wojsk Luksemburczyka kilkunastu Piastów ze Śląska i Opola na znak posłuszeństwa złożyło mu wówczas (w latach 1327—1331)

rzeki Narwi i Bugu i osiedlali się mniej więcej po okolicy Grodna i Wilna. Już dominikanin, uczeń św. Jacka, Wit, wyświęcony był w r. 1253 na biskupa Litwy, potem działali tam franciszkanie. Także Gedymin budował kościoły katolickie w Wilnie i Nowogródku (Bunge II, Nr. 389, 690).

hold¹⁾. Czescy historycy liczą od tej daty (1327 r.) prawno-państwowe odłączenie się Śląska od Polski, a przejście do Czech.

Chociaż śląscy Piastowie istotnie przysięgli werność wyraźnie Luksemburczykowi, jako królowi czeskiemu, to jednak, mieszkając tuż koło Rzeszy niemieckiej, wybrali właściwie tylko dlatego ten program czeski, że oddziaływały na nich miasta zniemczone na Śląsku, oburzone na Łokietka z powodu zgniecenia rokoszu wójta Alberta w Krakowie. Miasta takie, jak Wrocław i Głogów, mające stosunki handlowe z Rzeszą lub Pragą, wołały program Luksemburczyka, uznający lojalnie zwierzchnictwo niemieckie, aniżeli hasło Łokietka, raczej ziemiańskie, narodowe, wzywające do zerwania z cesarstwem i do strącenia jarzma niemieckiego. Książęta śląscy, choć kilku z nich uporczywie broniło niepodległości, to w rezultacie, zależni od bogatego mieszczaństwa niemieckiego, musieli podpisać się pod program Luksemburczyka. Zresztą król czeski nazywał się jeszcze teoretycznie królem wielkopolskim, a Łokietka zwał lekceważąco krakowskim, — wszak niebawem złożył Luksemburczykowi hold również i Piast mazowiecki.

Król czeski szukał przeciw Łokietkowi sojuszu i związków także i ze swym zwierzchnikiem cesarzem Ludwikiem, który po koronacji w Rzymie w r. 1328

¹⁾ Jeszcze w latach 1321—1323 Łokietek był zwierzchnikiem niektórych księstw śląskich, a przedewszystkiem wrocławskiego.

zastrzegł, że Polska jest lennem cesarstwa rzymskiego i wytoczył rozprawę przeciw królowi polskiemu jako zdrajcy, a nawet nadał Polskę jako lenno synowi swemu Ludwikowi, margrabiemu brandenburskiemu. Cesarz jednak nie miał już sił do walki z Polską, była to już tylko czcza manifestacja.

Natomiast w miejsce cesarza podjął sprawę niemieczyny mistrz krzyżacki, — który objął jakby komendę nad żywiołem niemieckim na wschodzie.

Mistrza krzyżackiego słuchały teraz i z nim się porozumiewały ziemie zniemczone, jak Czechy czy Brandenburgja. Zakonowi teraz darował Jan Luksemburczyk »Pomorze«, jako niby »Król Wielkopolski«, zmusił księcia mazowieckiego, Wacława, do złożenia sobie hołdu (i Mazowsze, tak jak i Śląsk, stało się lennem Czech!); zarazem zajmwszy ziemię dobrzyńską, darował ją król czeski Krzyżakom.

Łokietek, tocząc zaciekle walki z zakonem krzyżackim, był w coraz to większych opałach i ugiął się pod ciężarem coraz to większego naporu nieprzyjaciół. Nie pomogła mu wiele bardzo krwawa, niemal zwycięska bitwa pod Płowcami, w której zadał Krzyżakom tyle strat, że niemal uciekali z taborem do Torunia¹⁾. Ostatecznie Krzyżacy zajęli nawet Kujawy, ziemię rodzinną króla Władysława. Zmuszony do zawarcia krótkotrwałego rozejmu, Łokietek, złamany w boju starzec, zmarł w 1333 r.

¹⁾ Kwart. hist. 1930, 228.

Ten bojownik naszej niepodległości wycierpiał dla tej idei wiele. Zrazu poniewierany szukać musiał pomocy i zrozumienia u maluczkich, u warstw ubogich, tułać się po grotach Ojcowa, nawet żonę swą musiał zostawić na opiece u mieszczanina w Radziejowie, a kończył żywot — jakby przegrawszy stawkę z kretezem — pobity przez potężny zakon. Ale z tem wszystkiem walki jego zostawia po sobie owoce.

Choć nie odzyskał ziem, zalanych niemieckim potopem (ani Śląska, ani Pomorza), to jednak wśród zaciekłych bojów wzmógł w pozostałych przy nim częściach małego swego państewka coraz to gorętsze pulsowanie poczucia narodowego. Zamykając oczy, może nie przeczuwał, że w przyszłych pokoleniach tętno będzie bić coraz potężniej, aż się wyładuje na polach Grunwaldu.

Do spotęgowania tego poczucia narodowego przyczyniło się i to, że Krzyżacy, sami bardzo nacjonalni, ekskluzywni, nauczili Polaków, co to jest narodowość i przywiązanie do ojczyzny. Niemcząc pierwotne nazwy polskich miejscowości, pobudzą ich do protestów i dowodzeń, że od prastarych czasów góry, rzeki i miejscowości miały właśnie polskie nazwy.

IX. Przegrana na zachodzie, wygrana na wschodzie.

Występując za wzorem ojca pod hasłem niepodległości i wyzwolenia z pod jarzma Niemiec, Kazimierz Wielki rozpoczął panowanie od koronacji na

Wawelu (25. IV. 1333). Była to manifestacja antykrzyżacka, zwłaszcza, że koronowana była także jego żona neofitka, Litwinka, Aldona-Anna. Przez tę koronację akcentował, że jest królem całej Polski — wbrew zaprzeczeniom Niemców i Czechów, którzy go zwali królem »krakowskim«.

Również jak ojciec, tak i on uzyskał u Stolicy Apostolskiej zarządzenie w Polsce (w Warszawie 1339) procesu przeciw zakonowi, a dochodzenia te rozbu-
dzały wśród samych Polaków świadomość wielkich strat, poniesionych przez zabór Pomorza, przypominały współbraterstwo Pomorza i Polaków, »gdyż jedna i ta sama mowa jest i na Pomorzu i w Polsce, albowiem wszyscy ludzie bez wyjątku tam mieszkający mówią po polsku« ¹⁾.

Zrazu Kazimierz szukał szczęścia w grze dyplomatycznej, starając się poróżnić Czechów i Niemców. Ale gdy umarł król czeski Jan Luksemburczyk (1346), Niemcy przeciągnęli Czechów na swoją stronę, ofiarowując synowi Luksemburczyka nie byle co, bo sam diadem cesarski. Jako Karol IV został wybrany »królem rzymskim«, władcą Niemiec, całej Rzeszy. Położenie Kazimierza przez ten wybór znacznie się pogorszyło. Karol IV ogłosił, jako pan Rzeszy r. 1348, że Śląsk należy do Czech — pozyskując sobie przez to niejako wszystkich Niemców. Piast osamotniony, wzięty w dwa ognie między Krzyżaków a cesarza ich protektora, tj.

1) Lites I, 163 i 338.

króla czeskiego, nie mógł porywać się zbyt porywczo na dalszą wojnę przeciw Krzyżakom o Pomorze, ani z cesarzem o Śląsk!

Kazimierz W. osamotniony szukał sojuszników wśród Węgrów, obiecując Andegawenom sukcesję na tronie polskim, ci zaś zobowiązali się solennie (Karol Humbert 1339), że w zamian za polską koronę własnym kosztem zdobędą Pomorze i inne stracone ziemie polskie.

Ale w grze dyplomatycznej władca polski nie miał szczęścia. Ostatecznie po dziesięcioletnich rokowaniach Kazimierz W. w pokoju Kaliskim 1343 r. ledwo odzyskał Kujawy i ziemię dobrzyńską, ale ustąpić musiał Krzyżakom Pomorze wraz z ziemią chełmińską i michałowską, przyczem Krzyżacy podobno obiecali płacić jakiś trybut (ale tego nie spełnili).

Wielkopolanie bardzo niechętnie zawierali ten rozejm i nie mogli odżalować Gdańska. Na ich ustach była piosenka żałosna, wzywająca do zerwania tak haniebnego pokoju:

Król Kazimir
Niech kazi mir
Z Prusakami,
Póki z nami
Nie złączy Gdańska.

Ażeby utulić żal Polaków za straconem ujściem Wisły, Kazimierz nie przestawał do końca życia tytułować się »prawdziwym panem i dziedzicem Pomo-

rza« i podobnie tytułować się będą wszyscy jego następcy na tronie.

Ale również i w układach z innemi państwami Kazimierz ponosił klęski. Tak, mimo wielu zabiegów, jakie czynił, aby odzyskać przynajmniej skrawki Śląska, ostatecznie w r. 1356 zrzec się musiał praw do ostatniego wiernego Polsce księstwa jaworsko-świdzińskiego na Śląsku, gdy Karol IV zrzekł się tylko zwierzchnictwa co do Płocka.

Odtąd Śląsk, do którego wkrótce też i ziemia opolska liczyć się zaczęła, przepadł dla Polski.

Czy tak ciężkie, niepowetowane straty tak ważnych krajów, jak Śląsk i Pomorze ¹⁾ — nie podważają przydomku króla »Wielkiego«, jaki mu dała historia? Dała mu go za to, że te straty okupił cennym nabytkiem ziemi czerwieńskiej, że ze Lwowa zrobił główną tarczę Polski na wschodzie.

Właśnie trzy lata przed zawarciem pokoju kaliskiego zjawily się (w r. 1340) widoki zajęcia tej ziemi. Już oddawna Piastowie zwracali uwagę, że tuż w ich sąsiedztwie na wschodzie leżą szerokie obszary Rusi, rozbitej swego czasu i wciąż niszczonej przez łupieżcze hordy Tatarów. Czyż mieli na to patrzeć obojętnie? Czy Piastowie nie mieli pójść za przykładem książąt litewskich, którzy, choć nie mieli nic wspólnego ze

¹⁾ Kazimierz później żałuje i chce odrobić te straty, apelując w r. 1364 w »suplice« do papieża. Widoczne to też przed śmiercią, gdy zrobić chce jakby następcą swym Każka szczecińskiego.

Słowiańszczyzną, jednak zagarniali coraz więcej ziem ruskich? Wszakże napastowaną przez Tatarów była i ziemia czerwieńska, do której mieli prawo »Lachowie« od wieków, zwłaszcza, że w ziemi czerwieńskiej było (np. we Lwowie) sporo osadników Polaków i katolików.

Pod murami Lwowa stanęli Tatarzy w r. 1262, na ich rozkaz miasto musiało mury zburzyć w r. 1282; 1287 ponowili atak. Czyż nie było obowiązkiem Piastów nieść pomoc mieszkańcom tego Lwowa, którego założyciel Lew kandydował na tron polski po śmierci Bolesława Wstydliwego? Gdy w walce z Tatarami padli tu ostatni książęta z dynastji Rurykowicza, wówczas wsparty przez Łokietka został (1324) w Haliczu księciem, siostrzeniec Rurykowiczów, Piast mazowiecki, Bolesław Jerzy Trojdenowicz. Szczególnie za jego panowania rozrosło się osadnictwo polskie (na północ od Jarosławia)¹⁾. Lwów stawał się ogniskiem handlowym²⁾, pośredniczącem między zachodem a wschodem, Wrocławiem a Kaffą, Kijowem a Konstantynopolem, czemu sprzyjało samo jego geopolityczne położenie na dziale wodnym między zlewiskiem Bałtyku i Morza Czarnego.

Ponieważ przeciw Bolesławowi burzyli się bojarzy, więc szukał pomocy w Polsce, zwłaszcza, że miał za

1) Ptaśnik, Monum. Vaticana I, pod r. 1325—1327, zob. Bieliny.

2) Charewiczowa, Handel średniow. Lwowa 1924.

żonę siostrę Aldony, królowej polskiej, a córkę Gedymina. Ten Bolesław przyrzekł 1338 w Wyszehradzie na zjeździe przy pośrednictwie króla węgier., Karola Humberta, że po swej śmierci (był bezdzietny) następcą na Rusi halickiej będzie jego szwagier Kazimierz, król polski. Ale Karol Humbert, który rościł sobie pretensje do ziemi czerwieńskiej (na tej zasadzie, że królowie Węgier od r. 1214 przybrali tytuł »króla Halicza i Włodzimierza«) — zrzekał się tylko pod tym warunkiem swych roszczeń, że jego potomkowie (Andegawenowie) będą panować na Wawelu. Król węgierski zrzekł się teraz Rusi halickiej w tem przekonaniu, że Andegawieńczyk, panujący na Wawelu, i tak Halicz posiędzie. W ten sposób Kraków i Halicz nierozdzielnie razem w przyszłości związane. Gdy w r. 1340 bojarzy otruli Bolesława, Kazimierz W. wyruszył na Ruś z wyprawą, aby zaraz tego roku jeszcze pójść z drugą. Już pierwsza wyprawa miała na celu obronę kupców katolickich we Lwowie, z którego wraz z rodzinami wyemigrowali nawet do Polski na pewien czas, zwłaszcza, że Rusini podburzali Tatarów przeciw Polakom.

Opiekując się katolikami, Kazimierz okazywał również tolerancję i prawosławnym, wyraźnie przyrzekając wodzowi bojarów, staroście polsko-węgierskiemu Dymitrowi Dietkowi, »szanować religję i obyczaje miejscowe«¹⁾. A nie trzeba zapominać, że w owych cza-

1) Paszkiewicz, *Polityka ruska Kazimierza W.* 1925.

sach Europa zachodnia traktowała prawosławnych jako pogan. Więc czyn Kazimierza wyglądał wobec świata niemal jako herezja i grzech i trzeba się było z tego tłumaczyć przed papieżem.

Niebawem jednak rzuciła się na ziemie ruskie Litwa, spaliła Lwów, a w rękach Kazimierza zostały tylko ziemia przemyska i sanocka. Mimo to Kazimierz W., przyjąwszy (w r. 1346) tytuł »pana i dziedzica Rusi«, ruszył 1349 r. poraz trzeci na Ruś i wyrwał Litwie Halicz, Bełz, Chełm i Włodzimierz. Węgrzy wsparli Polaków, sam Ludwik walczył, oblegając Bełz. Wreszcie 1352 r. Litwa zrzekła się Rusi halickiej wraz ze Lwowem. Wówczas to Kazimierz W. wybudował katedrę i dwa zamki i nowy Lwów w miejsce spalonego przez Litwę.

Polska, wypierana na zachodzie, szukała teraz ujścia dla swego osadnictwa tu, na wschodzie, odparta od Bałtyku pchała się ku Morzu Czarnemu, germanizowana na Śląsku i na Pomorzu starała się osadzać swych kolonistów na Rusi halickiej. Z tem wszystkim w ziemi czerwiefńskiej Kazimierz W. nie popierał wyłącznie tylko osadnictwa polskiego. Na 23 znane dokumenty osadnicze na Rusi halickiej zaledwie 9 należy do Polaków. W innych zaś dokumentach obdarzeni są ziemią Rusini, Niemcy i Węgrzy. Nie popierał więc Kazimierz wyłącznie narodowości polskiej, raczej wyróżniał wyznanie katolickie. Wszędzie, gdzie dotąd istniały katedry biskupie prawosławne, starał się stworzyć równoległe i łacińskie.

Już w r. 1363 zamyśla utworzyć we Lwowie biskupstwo lwowskie, ale zarazem robi starania u patriarchy konstantynopolitańskiego o metropolję w Haliczu wyłącznie dla prawosławnych (byle ich odciąć od Moskwy).

Kazimierz W., ujęty daleką perspektywą na wschodzie, urządził nawet w r. 1359 wyprawę na Mołdawję (zresztą nieszczęśliwą), a w Krakowie (1364) urządził kongres cesarza i licznych władców ¹⁾ celem obmyślenia akcji nawet przeciw Turkom. Szukając nowych terenów kolonizacyjnych na wschodzie, niebawem (1366) wyrwie Litwie Chełm, Bełz i Włodzimierz (który obwaruje).

Nie tylko z racji swej działalności na kresach wschodnich zasłużył na przydomek Wielkiego, zyskał go głównie przez mądre rządy wewnętrzne.

Kazimierz ma wielkie zasługi około zjednoczenia i spojenia w jedną całość rozbitego dotąd państwa — przez wprowadzenie wspólnej administracji, przez założenie uniwersytetu w Krakowie 1364 r.

Starał się przerobić »rokoszan« — mieszczan niemieckich na lojalnych obywateli państwa i w tym celu przeciął im drogę apelacji do Magdeburga a utworzył dla nich najwyższy urząd apelacyjny na Wawelu. Umiał bronić mieszczan i kupców, karał

¹⁾ Byli tu obecni cesarz Karol IV, Piotr, król Cypru, Otto margrab. brandenb., Waldemar, król Danji, król węgierski, ks. mazowiecki Ziemowit, Każko, syn ks. szczecińskiego (a wnuk Kazimierza Wielkiego).

surowo rycerzy, uprawiających rozbój po drogach. Rozbił konfederację butnych panów wielkopolskich, a ich wodza Maćka Borkowicza skazał na umorzenie głodem w Olsztynie.

Wydał wielką liczbę przywilejów lokacyjnych wsi i miast i przez to wyzwolił dawną ludność przypisańców niewolną, która teraz znika. Odtąd wolny kmiotek mógł się przenosić z miejsca na miejsce i »żaden możny pan nie śmiał uciskać ubogiego«.

I choćby za to tylko, że umiał być opiekunem maluczkich, być w praktyce ojcem i »królem chłopów«¹⁾, słusznie mu się tytuł Wielkiego należy.

Wielkim był przez rzucenie hasła tolerancji dla prawosławnych, przez co robił z Polski wyjątkowe państwo w Europie. Z postacią Kazimierza Wielkiego »ostatniego Piasta« wkraczamy w nową epokę Polski, w której odtąd znajdują się jako poddani królów już nie tylko katolicy, ale też i wyznawcy wiary ruskiej, ciesząc się także ich opieką i tolerancją. Z postacią Kazimierza wiąże się nasze Lwie miasto, o którego mury odtąd rozbijać się będą dzikie hordy Tatarów aż do roku 1697.

X. W obawie przed rządami Niemców.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego wstąpił na tron jego siostrzeniec, król węgierski Ludwik andegaweń-

¹⁾ »Rusticorum rex« (pierwszy Długosz).

ski. Mając na względzie bezpotomność Kazimierza W. i widoki panowania tego cudzoziemca, Polacy bali się, że włożą kark w obce, nieznane jarzmo. Kiedy zaś na wyprawie ruskiej w r. 1351 Ludwik mianował wodzów Niemców, zażądało rycerstwo polskie gwarancji, że na przyszłość wykluczy Niemców od wszelkich urzędów w Polsce, i to pod grozą rokoshu. Szczególnie Wielkopolanie, bojąc się, że za Ludwika główny punkt ciężkości przeniesie się na południe, wysunęli już w czasie jego koronacji wątpliwości, czy ma ona nastąpić w Krakowie, czy raczej w Gnieźnie.

Ludwik był właściwie z dynastji francuskiej, andegaweńskiej, i stąd w Polsce zwano go z francuska »Loisem«. Siedząc głównie na Węgrzech, nie dbał o żywioł polski. Rządziła za niego w Polsce przez pewien czas jego matka, Elżbieta, (siostra Kazimierza Wielkiego). Czasem Węgrzy pozwalali sobie za dużo, i dlatego Polacy (1376), oburzeni na rządy madjarskie, wyrznęli na Wawelu do 100 Węgrów wśród otoczenia Elżbiety. W Małopolsce oburzenie przeciw rządóm węgierskim szczególnie doszło do szczytu, gdy Ruś Czerwoną oderwano od Polski i wcielono do Węgier.

Ludwik, który nie miał synów, postarał się, że w przywileju koszyckim (1374) polska szlachta w zamian za wielkie przywileje uznała na tronie polskim następstwo jego córek. (Pierwszy raz wówczas szlachta na elekcji — zdobyła koncesję).

Córkom swym Ludwik przeznaczył na małżonków książąt, Polakom bardzo niemiłych: starszej Marji, Zygmunta Luksemburczyka, margrabiego brandenburskiego, a Jadwidze — Wilhelma, syna Leopolda Habsburga. Stąd Ludwik spotkał się z protestami w chwili, kiedy chciał Polsce na przyszłego króla narzucić Zygmunta Brandenburczyka, i wtem umarł (1382). Mimo, że Zygmunt z wojskiem wkraczał do Polski, Polacy się uparli i w żaden sposób nie chcieli dopuścić tego cudzoziemca do tronu, natomiast żądali przysłania drugiej córki Ludwika, Jadwigi, przyczem niektórzy nosili się z pomysłem, aby ją pojął raczej księżę mazowiecki, Ziemowit.

Małopolscy panowie, oburzeni tymczasem na dwór andegaweński za to, że wyrwał Polsce Ruś halicką i przyłączył do Węgier, oglądali się na północy za innym sojusznikiem, któryby Ruś właśnie Węgrom wyrwał, tj. za Litwą. Wprawdzie Litwa z Polską nieraz walczyła o graniczne ziemie ruskie, ale też mogła i tych ziem w jakimś układzie się zrzec i posiadanie Polsce zapewnić.

Równocześnie nasuwała się konieczność państwową Polski — ratowania tej Litwy, która już niemal konała w śmiertelnych uściskach Krzyżaków. Polacy patrzyli z przerażeniem na ten niechybny koniec Litwy.

Zakon z niepowstrzymaną szybkością rozrastał się nad brzegami Bałtyku — i niemal pochłaniał Litwę. Książ Litwy, Jagiełło, nie mógł podolać wewnętrznym

waśniom i rozterkom, gdyż jego stryjeczny brat, Witold w r. 1383 przyjął chrzest z rąk krzyżackich i w Królewcu podpisał akt przymierza z zakonem, ustępując mu Żmudź (dzisiejsze państwo kowieńskie), samo gniazdo Gedyminiowców, gdy resztę Litwy dostawał Witold, ale jako lennik Krzyżaków! W r. 1384 Krzyżacy urządzili walną wyprawę, zdobyli samo nawet Kowno i na jego miejscu wybudowali Neu-Marienwerder¹⁾. Przestraszony rezultatami swej zdrady, Witold zawraca do Jagiełły, jedna się z nim i oblegają wspólnie Neu-Marienwerder. Litwie brakło idei duchowej: to obstawała przy przestarzałym pogaństwie, to przechylała się na stronę prawosławia i zupełnie ruszczała. (Matka Jagiełły była prawosławną Rusinką, a on sam miał podobno ruskie imię). A tymczasem »poczęli Lachowie z Krakowa posyłać do Jagiełły z tem, by przyjął chrzest starego Rzymu i by pojął ich królowę Jadwigę... i by stał się u nich w Krakowie królem na wszystkich łackiej ziemi«. Polaków i Litwinów zdawała się łączyć wspólna obawa utraty wybrzeża bałtyckiego, ujścia Wisły i ujścia Niemna (Kłajpedy, którą zagarnęli Krzyżacy). Śród tylu niebezpieczeństw nasuwała się z koniecznością tradycyjna myśl Łokietka, który wszak już przed 50 laty (1325) ożenił syna Kazimierza z córką Gedymina, Aldoną... Czy, idąc za tym wzorem, nie połączyć teraz Jadwigi z Jagiełłą?

¹⁾ Kolankowski, Dzieje W. Ks. Litew. I.

Wszak na dworze Jagiełły mową panującą (a tak samo w urzędach i sądownictwie) było narzecze tak bliskie Polakom — jak białoruskie. W istocie, w dziejach unji ten białoruski lud większą odegrał rolę, niż nam się zdaje, był to bowiem żywioł etnicznie niezwykle bliski polskiej rasie i stał się mostem do zbratania Litwy z Polską.

Na tem tle już łatwo da się wyrozumieć, dlaczego to na wiosnę w r. 1383 panowie małopolscy rozpoczęli pertraktacje z Jagiełłą, aby przyjął z całym krajem chrzest, został mężem Jadwigi i Litwę wraz z ruskimi ziemiami do Polski przyłączył, a następnie i ziemie przez Polskę utracone odzyskał (Pomorze i Śląsk). Tymczasem od tylu lat wyczekiwana Jadwiga przybyła wreszcie z Węgier do Polski i 15 października 1384 była koronowana na »króla« Polski, (mając ledwo lat 10). Plan litewski panów małopolskich psuło to, że z Jadwigą (kiedy miała jeszcze lat 7) wziął ślub »na przyszłość« Wilhelm Habsburg i dlatego to magnaci krakowscy zgóry nakłaniali Jagiełłę, by wypłacił odszkodowanie Habsburgom (za zerwanie owego układu małżeńskiego, zawartego dawniej przez jej matkę). Panowie małopolscy tak przejęli się tym planem unji z Litwą i tak bali się rządów niemieckich, że, gdy Wilhelm zjawił się na Wawelu, wypędzili go precz, a z Jagiełłą pospiesznie spisali 14 sierpnia 1385 układ w Krewie — obiecując mu rękę swej pięknej królowej.

XI. Pierścień królowej Jadwigi.

Choć zwykle mówi się o wielkim rozumie Jagielly, który na unję polsko-litewską przystał, to jednak nie trzeba zapominać, że podstawą unji była Polska, nabierająca sił świeżych, pełna pędu do życia, do wzrostu, rwąca się tak do ujścia Wisły, jak i szukająca upustu na dalekich kresach wschodnich. Pełni polityków i pomysłów byli w Polsce nie tylko panowie, ale i rycerze, ale i kupcy. Jak nieraz mógł tu zaważyć i współdziałać nawet zwykły kupiec, dowodem mieszczanin wileński Hanul, pochodzący z Rygi, który miał handlowe stosunki z Krakowem i który niemało przyczynił się na wiosnę r. 1383 do ofiarowania korony polskiej Jagielle; (w związku z tem — przywilej Jagielly dla mieszczan lubelskich, 18 kwietnia 1383). Jako skutek tych wszystkich tak wielkich, jak i drobnych usiłowań i zamierzeń, nastąpił walny zjazd (jakby elekcyjny) w Lublinie, na który przybył Jagiełło z Witoldem i książętami litewskimi i tu był jednomyślnie okrzyknięty królem.

Książę barbarzyńcę cały szereg obrzędów wprowadzał w krąg zachodniej cywilizacji, woda chrztu św. uświęciła jego czoło, od królowej dostał w czasie ślubu pierścień czarownicy, który dać mu miał tyle mocy, wreszcie ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego na skronie tego »pomazańca bożego« włożyły koronę Piastów, która miała odtąd w spadku po nim wieńczyć »dynastję jagiellońską«. — Młody król - neofita pospie-

szył niebawem na Litwę wileńską, ochrzcił ją na wiarę katolicką i nadał w nagrodę bojarom litewskim te same wolności, jakie miała szlachta w Polsce. Wilno zyskało samorząd i biskupstwo łacińskie (pierwszym biskupem był Polak Andrzej z rodu Jastrzębców).

Młode dziewczę ledwo złożyło na ołtarzu Polski jedną ofiarę serca, — bo miłość dziewczęcą dla pierwszego narzeczonego, a zaraz miało złożyć drugą, stwierdzeniem, że przenosi interes swego państwa nad interes dworu węgierskiego, z którego dopiero co wyszła. Nie zwlekając bowiem, panowie małopolscy przystąpili do wyodrębnienia z granic Polski wszelkich wpływów węgierskich, a przede wszystkim do odzyskania wyrwanej Polsce przez Węgrów ziemi halicko-lwowskiej. Poszli z Jadwigą jako królową polską na Ruś (w lutym 1387), a ona te ziemie przyłączyła, przyczem Przemysł i Lwów bardzo serdecznie ją witały, domagając się ścisłego złączenia z Polską. Tylko w Haliczu pewien węgierski starosta nie chciał się zrazu poddać. Pod wpływem metropolity kijowskiego, Cyprjana Serba, złożył w 1387 r. Jagielle, przybyłemu do Lwowa, hołd wojewoda mołdawski (zamiast jak dotąd Węgrom), podobnież przeciw Węgrom zawarł (1389 r.) układ z Jagiełłą wojewoda multański.

Nikt tak nie pomstował na związek Jagiełły z Jadwigą i chrzest Litwy, jak — Krzyżacy. Czuli doskonale, że stracili odrazu wszelką rację bytu. Ich zabory na Litwie nie miały odtąd żadnego usprawiedliwienia. Zabrali się zatem do wywrócenia dzieła unji. Podbu-

rzając Witolda przeciw Jagielle i wywołując wojnę domową, szukali pozoru do napaści. Atakowali Wilno, ale broniła tej stolicy Litwy nieugięte — już w r. 1390 załoga polska. W niemej nienawiści do Polaków zaczęli (1392 r.) rycerze czarnego krzyża snuć przeciw Polsce plan morderczy: rozbiór, w którym miał uczestniczyć zakon krzyżowy i Zygmunt Luksemburczyk (mąż Marji andegaweńskiej, król węgierski i margrabia brandenburski).

Witold, korzystając z tych zapasów Polski z Krzyżakami, pozwalał się podbijać w cenę i stawał się — niemal udzielnym W. Księciem Litwy.

Wtem uderzył cios w Jagiełłę i pokrzyżował wszystkie plany polskie. Spodziewano się, że Jagiełłą weźmie górę nad Witoldem przez to, że stanie się ojcem przyszłej dynastji, która zwiąże silniej Litwę z Polską. Dnia 14 czerwca 1399 r. istotnie Jadwiga urodziła córkę, ale ta po 3 dniach umarła, a w miesiąc (17 lipca) po niej i sama królowa. Ten niespodziewany wypadek pogrążył Polskę w żałobę, zwłaszcza, że była królową, której cnoty, jak pisze Długosz, przewyższały nawet urodę jej lica. Była to pierwsza Francuzka, która zasiadła na tronie polskim, pochodziła bowiem po mieczu z rodu francuskiego, andegaweńskiego, ale też miała dużo w sobie krwi słowiańskiej po kądzieli, bo była córką Chorwatki-Serbki, Elżbiety, a wnuczką Łokietkówny i umiała po polsku.

Jakby nie dość ofiar dla Polski, oddała Jadwiga jeszcze swe klejnoty, aby zostawić jej niespożyty przyby-

tek nauki. Rozumiejąc dobrze, że wobec otwierającej się na wschodzie misji Jagiellońskiej trzeba będzie przede wszystkim księży łacińskich, Jadwiga wystarała się jeszcze w r. 1397 u papieża o akt odnowienia uniwersytetu (swego czasu przez Kazimierza założonego, a przez ojca jej zabagnionego), a zwłaszcza uzupełnienie go przede wszystkim wydziałem teologicznym. Nie szczędziła swych klejnotów na wyposażenie tej wszechnicy, która, zatwierdzona 26 lipca 1400 r., zyskała nazwę »Jagiellońskiej«. Zasłużyła na tę nazwę, gdyż współpraca profesorów tego uniwersytetu niemało przyczyniła się do ugruntowania nie tylko chrześcijaństwa na Litwie i łacynizmu na wschodzie, ale także do skryształizowania programu państwa czyli t. zw. »idei Jagiellońskiej«.

Śmierć Jadwigi wystawiła unję polsko-litewską na ciężką próbę. Zjawić się mogły teraz wątpliwości, czy Jagiełło ma prawo do tronu polskiego, czy może nie porzuci wogóle Polski, czy nie przeniesie się na Litwę, gdzieby musiała się rozegrać krwawa bratobójcza walka z dumnym rywalem — Witoldem. Ale Jagielle został jeszcze pierścień Jadwigi, pierścień, do którego miał niezłomne przywiązanie, w którym upatrywał siłę magiczną, jakby w amulecie jakim. Pierścień ten, choć mu nie dał potomstwa, to jednak przypominał mu o przysięgach złożonych, o silniejszych jakichś węzłach wiary, łączących Litwę z Polską, o jego jakby prawach do tronu polskiego.

Ale i Polacy rozumieli, że dla nich unja z Litwą jest koniecznością i że trzeba Jagiełłę utrzymać na

tronie. Zrozumiał to dobrze i sam Witold, gdyż niebawem nowy grom uderzył, tym razem w Witolda i upokorzył go. Oto w miesiąc po śmierci Jadwigi (12/VIII) poniósł on straszną klęskę od Tatarów nad rzeką Worskłą (za Kijowem), klęskę, podobno przez Jadwigę przewidzianą.

XII. Idea Jagiellońska.

Klęska stropiła Witolda. Wykazała słabość samej Litwy i skłoniła go do szukania oparcia — znów w Polsce, oderwała go od planów czarno-morskich, a pchnęła ku Bałtykowi, ku obronie Żmudzi przeciw Krzyżakom.

Ostatecznie rezultatem ogólnego zrozumienia potrzeby unji Polski i Litwy była ponowna elekcja Jagiełły na króla polskiego (r. 1400), czyli wyboru właściwie całej dynastji Jagiellońskiej na tron polski, z pozostawieniem Witolda na Litwie, jako w. ks. litewskiego pod zwierzchnictwem Polski.

Unja wileńsko - radomska sprzęgła silniej Jagiełłę z Witoldem przeciw Krzyżakom, Polskę z Litwą ku odzyskaniu wybrzeży bałtyckich (Pomorza i Żmudzi). W Krakowie i Wilnie szczególnie wywołała oburzenie wiadomość, że mistrz krzyżacki na początku roku 1409 zajął okręty, jakie z Polski ze zbożem wysłał Jagiello na Litwę, aby tam ratować w czasie wielkiego głodu biedny lud. W związku z tem na Żmudzi wybuchło powstanie, które popierał Witold, z góry gło-

sząc, że wyprawi się teraz w głąb ziem zakonu i »pocłapi Niemców w morzu«. Krzyżacy, wyparci zupełnie z wybrzeża żmudzkiego, straciwszy kontakt z inflanckimi braćmi zakonnymi, postanowili wypowiedzieć zrazu wojnę samemu Witołdowi, a że Polacy stanęli po jego stronie, więc zwrócili się przeciw samej Polsce. W ten sposób rozpoczęła się »wielka wojna«.

W memoriałach, które w chwili wybuchu wojny wysłała Polska i zakon do dworów europejskich, Krzyżacy dowodzili, że Polska podburza pogan i schizmatyków przeciw światu zachodniemu; dwór polski zaś wykazywał, że Polska właśnie Litwę i Ruś przywodzi ku zachodniej cywilizacji i że ta metoda jest skuteczna, gdy tymczasem zakon nie zdołał przez dwa wieki nawrócić żadnego ludu.

Na polach Grunwaldu 10 lipca 1410 dwa zbratane narody pod wodzą Jagiełły i Witołda odniosły wspaniałe zwycięstwo nad armją zakonu. Pokotem padła cała starszyna krzyżacka, wielki mistrz i komturowie. Wszystkie chorągwie krzyżackie (z górą pół setki) zdobyto i zawieszono na Wawelu. Tyle dostało się jeńców w ręce zwycięsców, że zakon, aby ich wykupić, miał zapłacić ogromną sumę kontrybucji (100.000 kop groszy czeskich). Polska przez to »wielkie pobicie« zakonu uratowała plemię litewskie przed losem Prusaków.

Wrażenie tej bitwy oddziaływało na całą Słowiańszczyznę, pobudzając ją do walki z niemczyzną. Porwało i Czechów, zwłaszcza, że po stronie polskiej wal-

czyli najemnicy czescy, morawscy (też sławny później Żiżka), a król puścił też wolno wielu jeńców Czechów i Ślązaków, którzy służyli w wojsku zakonnem. Od czasu tej bitwy Polska Jagiellońska roztaczać zaczyna urok mocarstwa i coraz bardziej przyciąga ku sobie ludy sąsiednie, a szczególnie Czechy, w których budzi się niemal równocześnie coraz większy ruch narodowy (czego objawem jest dokonana w rok przed bitwą grunwaldzką secesja niemieckich profesorów i studentów z uniwersytetu praskiego i granic czeskiego królestwa). Stąd rektor praskiego uniwersytetu, Hus, z takim zapałem napisał list do Jagiełły, podnosząc, że pod Grunwaldem padły złamane pyszne miecze Krzyżaków.

Zaraz po bitwie wybuchło powstanie poddanych zakonowi i poddała się Polsce szlachta chełmińska i pomorska, biskupi pruscy, Gdańsk, Elbląg, Toruń, Królewiec. Już Witołdowi król oddawał wschodnią część Prus z Królewcem. Ale Malborg (25 VII — 19 IX) się obronił i w rezultacie, Pomorza nadwiślańskiego nie odzyskawszy, zawarto pokój (1411, 1 II), w którym zakon oddał tylko Jagielle i Witołdowi w dożywocie Żmudź. Ale choć Polska nie umiała wyzyskać zwycięstwa, w każdym razie od czasu Grunwaldu zakon jakby śmiertelnie ranny słania się i upada. Zakon, który chciał sięgnąć aż do Inflant, miał przez utratę Żmudzi ramię przecięte. Unję Polski i Litwy w r. 1413, jeszcze silniej związane przez nawrócenie ostateczne Żmudzi, a utwierdzono przez unję horodelską,

w której przypuszczono co znakomitsze rody litewskie do herbów polskich, przyczem zapowiedziano wspólne zjazdy polsko-litewskie. Słowa wstępne tego aktu horodelskiego skreśliło pióro krakowskich uczonych:

»Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości, która... zwaśnionych godzi, pokłóconych łączy... i daje wszystkim pokarm pokoju... Przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan Rzpltej do najlepszego końca dochodzi«.

W czasie wojen z zakonem (wznawianych w r. 1414, przerywanych, i znów toczących się aż do r. 1422), obok zwycięstw orężnych miała Polska odnieść Grunwald moralny na soborze w Konstancji. Tu starła się idea Jagiellońska z programem zakonu, reprezentowanym przez Jana Falkenberga, dominikanina, Niemca.

Starły się tu z sobą znowu dwie metody, metoda z jednej strony krzyża Chrystusowego i chrześcijańskiej miłości, z którą wystąpił już swego czasu Leszek Biały, a z drugiej strony metoda krwawego miecza tępicielskiego, stosowana przez zakon czarnego krzyża. Tym razem Polacy znaleźli filozoficzne ugruntowanie swych dążeń, ukazując wobec całego świata wyższość swej metody nad niemiecką. Jak swego czasu idee te wykuwano na krakowskim dworze Leszka Białego, — tak teraz w Krakowie kuźnicą dla nich była młoda wszechnica Jagiellońska. Tutaj zjawiają się profesorowie, jak rektor

Paweł Włodkowic, który dowodził prawa pogan do istnienia i posiadania własnej ziemi i wykazywał, że nie wolno zmuszać do przyjęcia wiary »orężem lub uciskiem«. *Fides ex necessitate esse non debet* — to główna maksyma rektora krakowskiego ¹⁾. Cesarz nie ma prawa grabić ziemi poganom i oddawać jej innym (tj. Krzyżacy nie mają prawa do ziem pruskich, czy litewskich). Polskę »to boli, że na własnem łonie wykarmiła tyraństwo (krzyżackie), szerzące dokoła jakby morową zarazę«.

Włodkowic domagał się nawet skasowania zakonu krzyżackiego, jako gniazda herezji. Przysłani na sobór przez Jagiełłę i Witolda nawróceni Żmudzini byli dowodem skuteczności misji polskiej. Podobnie popierało tezę polską przybycie Camblaka, Bułgara, metropolity kijowskiego, który wraz z 300 bojarami ruskimi wystąpił z żądaniem unji kościelnej.

Z powodu spalenia Husa w Konstancji wzrósł jeszcze bardziej w Czechach ruch przeciw Niemcom, garnął się ku unji z Polską, zwłaszcza, że wodzem Husytów został ów Žižka, który walczył już z Krzyżakami w czasach Grunwaldu. Od roku 1420 z Czech spieszą posłowie do Jagiełły, a potem do Witolda, ofiarując im koronę św. Wacława. Wreszcie w r. 1422. Witold w porozumieniu z Jagiełłą, wysłał do Pragi jako swego namiestnika, bratanka Zygmunta Korybu-

¹⁾ Zob. Tymieniecki. Moralność Włodkowica. Przegląd histor. 1920. II.

łowicza, który zaprzysiągł cztery artykuły utrakwistów.

Ale przeciw myśli unji z Czechami wystąpili w Czechach radykalniejsi taborcy, a w Polsce prawowierni katolicy, a głównie Zbigniew Oleśnicki, który został od r. 1424 biskupem krakowskim i przeparał, że w tymże roku Jagiełło wydał edykt wieluński przeciw herezji husyckiej.

Program unji polsko - czeskiej podkopał też cesarz Zygmunt, proponując koronę królewską samemu Witoldowi i usiłując przez to rozbić unję Litwy z Polską. Słuchał chętnie tych ambitnych propozycji Witold, zwłaszcza, że dochodził do tak wielkiej potęgi na wschodzie, że wpływami swemi ogarniał nawet Moskwę i chanów tatarskich. Na zlecenie Zygmunta profesorowie wiedeńscy ułożyli memoriał, dowodząc, że Witold może się koronować wbrew woli papieża, a tylko za zgodą cesarza. Ale Wielkopolanie przychwycili posłów cesarskich, tak, że następni posłowie (arcybiskup magdeb., wiozący dwie korony dla Witolda i jego żony), dojechawszy tylko do Odry (do Frankfurtu), przestraszeni odjechali z powrotem do cesarza!

Zresztą sam król polski nie był znów przeciwny takiemu wyniesieniu swej dziedzicznej Litwy, zwłaszcza, że Witold był bezdzietny, a Jagiełło miał już synów z czwartej żony, Sonki Holszańskiej. Podniesienie Litwy do stanowiska, równorzędnego Koronie, zmusiłoby tem bardziej Polaków po śmierci Witolda do wyboru syna Jagiełły na króla polskiego. Stąd Jagiełło, przy-

bywszy do Witolda do Wilna, doszedł z nim łatwo do porozumienia, ale ten leżał już na łożu śmiertelnem. Umarł, jako 80-letni starzec (27 października 1430), władca, który zdobył Litwie granice rozległe, jak nikt przedtem ani potem, a wewnątrz Litwę ujednolicił, ale z tem wszystkiem poniósł wiele klęsk i porażek i celu marzeń swych nie osiągnął.

Po śmierci Witolda zaczął Zygmunt Luksemburski podburzać przeciw Polakom brata Jagiełły, Świdrygiełłę. Po stronie Świdrygiełły stanęli Krzyżacy, pustosząc okropnie ziemie polskie, tępiąc w okrutny sposób ludność polską, nawet kobiety i dzieci. Zaciekłość walki, jaką prowadzili Polacy »z nacją niemiecką«, doszła do tego, że ci, już nie zważając na skrupuły religijne i społeczne, pozyskali sobie na pomoc Taborytów i ruszyli w r. 1433 na Pomorze, docierając aż pod Gdańsk. Wówczas to, z radości, że dotarli do morza, tak polscy, jak i czescy jeźdźcy harcowali wśród fal, a Czesi napelniali flasze wodą morską, aby ją do swej ojczyzny zawieść na pamiątkę.

Na stanowcze naleganie stanów pruskich sami Krzyżacy zawarli wreszcie z Jagiełłą rozejm w 1433^{*} na lat dwanaście z tem, że zakon porzuci zupełnie Świdrygiełłę i nie będzie wzywał interwencji papieża lub cesarza.

Jakby już po uspokojeniu się burzy umarł Jagiełło jako starzec 86 letni, po niespełna półwiekowem panowaniu (48 lat), przyznając na kilka lat przed śmiercią stanom polskim prawo elekcji jednego z jego synów,

który w zamian zato przed koronacją zatwierdzić miał wszystkie przywileje (przywilej jedlnieński 1430 r.). Wskutek tego tron za dynastji jagiellońskiej stał się odtąd elekcyjny.

Trudno pasować Jagiełłę, jak to jest dzisiaj moda — na genjalnego władcę. Był tylko dzielnym, wytrwałym, czasem nawet okrutnym (zabił stryja Kiejstuta). Raczej szczęśliwe okoliczności wydobyły go z puszczy litewskich i wysunęły na czoło wielkich władców Europy ¹⁾. Jak wszechnica Jagiellońska od niego się nazywa i przezeń była założona, choć przecież był analfabetą — tak podobnie i drugie wielkie dzieło, chrzest Litwy i Żmudzi, przecież wykonał, choć sam był dopiero co poganinem. Jak w tych wypadkach, tak i w wielu innych inicjatywa działania nie tkwiła w nim, tylko — w Krakowie. Krakowskich to pomysłów promienie blaskiem sławy wieńczyły skroń króla. Nie on sam jeden odniósł zwycięstwo pod Grunwaldem, ale cały sztab przy nim skupiony (i Zyndram, miecznik krakowski). Tu, w Krakowie, powstał projekt jego ślubu z Jadwigą. Krakowiacy wykuli pierścień Jadwigi, który okolił go murem potęgi i uczynił zeń wielkiego władcę.

Pierścień ten, umierając, dał Jagiełło biskupowi Oleśnickiemu, jakby mu zalecając opiekę nad losami dynastji i swymi synami.

¹⁾ Kwart. histor. 1930, 227. Trafną charakterystykę Jagiełły podał J. Dąbrowski w *Dziejach*.

XIII. Klęska pod Warną — triumf na Pomorzu.

Objąwszy rządy w imieniu 10-letniego syna Jagiełłowego, Władysława, Zbigniew Oleśnicki doczekał się zupełnego zgniecenia powstania Świdrygiełły i Krzyżaków (w bitwie koło Wiłkomierza nad rzeką Świętą), ale nie myślał pobożny biskup wyzyskać tego zwycięstwa dla zupełnego złamania zakonu i odzyskania Pomorza. Zamiast, jak dotąd, zawrzeć tylko rozejm, on doprowadził do ustalenia wiecznego pokoju z Krzyżakami (w Brześciu Kujawskim ostatni dzień roku 1435). Choć nie odzyskał Pomorza (tylko Nieszawę!), nie chciał walczyć z prawowiernymi zakonnikami zwłaszcza, że w tych bojach Polska posługiwać się dotąd musiała husyckimi najemnikami. Stąd to za czasów rejencji tego biskupa nagle niknie szczek mieczów polskich i krzyżackich.

Naogół program Oleśnickiego był antyczeski. Wprawdzie Czesi po śmierci Zygmunta Luksemburczyka ofiarowali koronę Kazimierzowi, drugiemu synowi Jagiełły, w obawie, aby potęga Habsburgów, zajmąwszy tron czeski, nie zaszkodziła »językowi nie tylko czeskiemu, ale i wszystkiemu słowiańskiemu« ¹⁾; lecz wyprawa polska, zorganizowana w tym celu w głąb Czech, nie poparta przez Oleśnickiego — rozwiała się bez rezultatu.

1) Script. rer. bohém. III, 106.

Przeciwnie, biskup zgniótł w Polsce konfederację husytów polskich w bitwie pod Grotnikami w maju 1436, gdzie zginął ich wódz Spytek z Melsztyna.

Niechętny Czechom Oleśnicki otwierał natomiast Polsce szerokie widoki na Węgrzech. Za jego też sprawą król polski wstąpił na tron węgierski (1440). Popłynęło wówczas wiele krwi polskiej w wojnie domowej węgierskiej, a następnie w walce przeciw Islamowi, a w obronie Słowiańszczyzny bałkańskiej — i Grecji, jednoczącej się wówczas z Rzymem (unja florencka 1439).

Chcąc zjednać sobie prawosławnych Słowian, wydał Władysław w Budzie 1443 r. przywilej, przyznający równouprawnienie duchowieństwa ruskiego (wobec zawarcia unji) z łacińskim.

Król Władysław po powrocie z wyprawy swej na Bałkan (w której wyzwolił Serbów z jarzma tureckiego) zawiesił w kościele w Budzie odznaki 12 węgierskich i 12 polskich bohaterów. Chociaż zawarł rozejm z Turkami na lat 10, to jednak niebawem złamał go za wpływem legata papieskiego i, wyruszywszy znów przeciw wojskom półksiężycza, poniósł straszną klęskę pod Warną, gdzie zginął wraz z garstką wojowników polskich.

W dziewięć lat po tej bitwie Turcy zdobyli Konstantynopol i znikła samodzielność Bośni, Serbji, Albanji, Peloponezu. Plany Oleśnickiego to były plany marzyciela. Zamiast kończyć wojnę z Krzyżakami i odzy-

skać Pomorze, pchał Polaków ku morzu Egejskiemu i Czarnemu. Zostawił w rezultacie pobojoywiska pod Grotnikami i Warną, zasłane zwłokami rycerzy polskich. Spotkała go więc burza krytyki za lekkomyślne wysłanie króla za Karpaty, za zły zarząd skarbem państwa i marnotrawienie królewskich.

Również i na Śląsku polityka Oleśnickiego, dążąca do odzyskania tej starej piastowskiej ziemi, nie odniosła wielkiego rezultatu z powodu nienawiści mieszczan niemieckich do Polaków. Wrocławianie odpowiedzieli, że raczej żony i dzieci gotowi poświęcić, byle pod panowanie polskie się nie dostać. Jedyny owoc — to zakupno przez Oleśnickiego księstwa siewierskiego 1443 r. na rzecz swego biskupstwa.

Pod hasłem wyzwolenia się z pod opieki Oleśnickiego rozpoczął rządy Kazimierz, jedyny już syn i dziedzic Jagiełły, rządzący na Litwie już od r. 1440, a teraz tę Litwę z Polską związaną tylko węzłem unji osobistej. Nie myślał iść na pasku panów małopolskich, ani odrywać im od Litwy Wołynia lub Podola, ale raczej przechylał się ku prastarej przewadze wielkopolan, aby, idąc za ich głosem, przyłączyć nareszcie do Polski (nie odzyskane dotąd po Grunwaldzie) ujście Wisły.

Przeciw biskupowi krakowskiemu (od niedawna kardynałowi) wysunął król prymasa, arcybiskupa gnieźnieńskiego, z którym stał się Oleśnicki o pierwsze miejsce w sejmie (grudzień 1449). Na sejmie 1451 zatwierdzono prawo prymasa do koronacji króla i kró-

lowej i zakazano starań o kardynalski kapelusz bez pozwolenia króla.

Jeśli unja polsko-litewska wabiła ku dynastji Jagiellońskiej Czechów lub Węgrów tak, że ofiarowały im trony, jeśli szukały jego pomocy aż ludy nad morzem Czarnem i Egejskiem, to cóż dziwnego, że również i ludność, mieszkająca u ujścia Wisły, głównej rzeki państwa, zaczęła się garnąć do związku z potężnem i obszernem zapleczem. Pod wrażeniem ucisku zakonu tęskniła za »złotą wolnością« polską szlachta pomorska i chciała takich przywilejów, jakie miała polska. Szczególnie szlachta chełmińska, która już w roku 1397 założyła »związek jaszczurczy« celem obrony przed uciskiem krzyżackim, nie mogła znieść ekskluzywności zakonu niemieckiego, forytującego wyłącznie rycerzy przybywających z Rzeszy. Podobnież i miasta pruskie, skrępowane przez zakon, pragnęły zdobyć taki samorząd, jakie miały królewskie miasta w Polsce, i narzekały na szykany krzyżackie, przeciw handlowi wiślanemu zwrócone.

Pod wpływem szlachty chełmińskiej w r. 1440 szlachta pomorska i miasta utworzyły w Kwidzynie »związek pruski«, który przeciw uciskowi zakonu szukał oparcia w Polsce.

Ze wszystkich miast najwcześniej uwydatnił polonofilizm Toruń¹⁾, utrzymujący związki z uniwersytetem krakowskim. Już w r. 1451 burmistrz toruński pyta

1) Recke, Danzig u. dör. deutsche Orden (Hans. Hefte 8).

uczonych polskich, czy »związek pruski« oparty jest na zasadach sprawiedliwości, i otrzymuje z Krakowa twierdzącą odpowiedź. Już w r. 1454 na wiośnię Toruń ma w swych murach trzech »doctores z ziemi Polaków«, jako doradców prawnych.

W r. 1454 »związek pruski« wysłał uroczyste poselstwo do króla Kazimierza, prosząc, aby zabrał się do odzyskania ziem, należących swego czasu do Polski. Po pewnych wahaniach wydał król (1454) w myśl tych żądań akt inkorporacji, akcentując, że odzyskuje z powrotem i wciela to, co dawniej Polska straciła. Tymczasem sami związkowcy powypędzali Krzyżaków z Gdańska, Torunia, Elbląga, Grudziądza, Królewca itp. (wogóle z 56 grodów). W rękach Krzyżaków pozostał tylko Malborg, Sztum i Chojnice. Królowi, przybyłemu do Prus, złożył hołd Toruń, Elbląg (a kanclerzowi Janowi Koniecpolskiemu złożył pośrednio i Królewiec).

Śród surm wojennych i szczęku coraz donośniejszego mieczy, które ucichną dopiero po 13 latach zapasów, umierał (1 kwietnia 1455) kardynał Oleśnicki, wysuwając wciąż wątpliwości, czy jest rzeczą sprawiedliwą zrywać pokój wieczysty, który on zawarł z zakonem.

.. Dawne stronnictwo oligarchów ustępowało nowym falom — młodej szlachty. Ona doprowadziła do wojny — szczególnie wielkopolską, a przede wszystkim chełmińską, która była inicjatorką rokoszu szlachty pruskiej przeciw zakonowi. Posługiwała się przytem

progagandą »złotej wolności«. Ażeby podtrzymać tę agitację i zyskać pomoc od samej szlachty w Polsce, król w początkach wojny nadał¹⁾ szlachcie różne przywileje (karty konstytucyjne), gwarantując, że bez sejmiku nie wyda ustaw.

Niesłusznie dotychczas obarczano Litwinów zarzutami, że wcale w tej wojnie nie brali udziału. Owszem, Litwa na sejmie litewskim w Brześciu (w kwietniu 1454) dała się królowi zrazu przekonać, że zdobycie wszystkich Prus leży w jej interesie (a szczególnie ujście Niemna). Żmudź w lot też przerwała wszelką komunikację między zakonem a Inflantami. Niewiele wprawdzie oddziałów litewskich pospieszyło na wojnę, ale pierwsze niepowodzenia Kazimierza nie nastąpiły skutkiem gnuśności Litwinów, raczej były owocem załamania się szlachty wielkopolskiej i pomorskiej pod Chojnicami (19. IX. 1454). Ta klęska stropiła pruskich powstańców, szczególnie we wschodniej części Prus.

Wprawdzie 1455 r. Żmudzini, nakłonieni przez króla, zajęli Kłajpedę i niebawem wpadli aż po Wystruć w Prusiech Wschodnich; mimo to Królewiec wpadł z powrotem w ręce Krzyżaków, a z tem i Prusy Wschodnie.

Ową klęskę wojsk polskich pod Chojnicami trzeba wyrozumieć na tle przewrotu, jaki dokonał się w za-

¹⁾ Pod Cerekwicą dla szlachty wielkopolskiej, dla małopolskiej pod Opokami, wręcznie przywileje wspólne — niesławskie 1454.

chodniej Europie w sferze wojskowości. Od czasów wodza husytów, Žižki, wystąpiła na arenę piechota z taborami i z żołnierzem zawodowym, który służył za żold. Polska jazda szlachecka, zaprawiona w bojach na szerokich przestrzeniach kresów wschodnich, nie wiele tu mogła dokazać — zwłaszcza, że na terenie Prus chodziło głównie o zdobywanie murów miejskich. Stąd »niasta pruskie« od czasu tej wojny zdobyły sobie odrazu wyjątkowe, uprzywilejowane stanowisko i utrzymują je i w późniejszej Rzpltej choć »szlacheckiej«, zwłaszcza, że w czasie wojen późniejszych ze Szwedami i Hohenzollernami oddawać będą Polsce podobne usługi, i stąd na podstawie słusznej zasady, kto walczy w obronie Polski, ten powinien dostawać nagrody, miasta dostają rozległe przywileje, a szczególnie Gdańsk, który, rozporządzając flotą, odznacza się teraz zaszczytnie w walkach z flotą krzyżacką i popierającą ją duńską.

Na tem tle zrozumieć też można, dlaczego Czesi, jako typowi, powszechnie wówczas werbowani żołnierze, odegrali tak wybitną rolę w czasie tej wojny. W walce, która polegała na wrywaniu sobie miast i twierdz, decydowali Czesi, którzy stanowili ich załogi.

Zrazu król czeski Jerzy Podjebradzki, który myślał może o koronie króla rzymskiego, był neutralny, a najemnicy czescy służyli i w wojsku zakonnem i w polskiem, aż wreszcie dowódca czeski Ulrich Czerwonka, zjednany przez Polaków za znaczną cenę, wydał Ka-

zimierzowi główną stolicę zakonu, Malborg, tak, że mistrz krzyżacki musiał się przenieść do Królewca, a król Kazimierz wjechał tu 8/VI 1457 r.

Wiadomość, że główna twierdza zakonu wpadła w ręce Kazimierza, i to ta sama twierdza, o którą po Grunwaldzie nadarmo kusił się tak długo jego ojciec — wywołała wielkie wzburzenie w Niemczech. Aby gniew Niemców uśmierzyć, król czeski wtrącił dowódcę czeskiego Czerwonkę do więzienia, a dowódca zaciągów czeskich, morawskich i niemieckich Bernard Szumborski (v. Zinnenberg) oddał miasto Malborg Krzyżakom, podczas gdy załoga polska utrzymała nadal zamek w swych rękach.

Gdy wielkopolska szlachta wielkie ponosiła ofiary, to tymczasem możnowładcy małopolscy tacy, jak strofujący króla — Rytwiańscy, Tarnowscy, Melsztyńscy, domagali się raczej wyrwania Czechom Śląska i odebrania Litwie Wołynia. Ale Kazimierz Jagiellończyk, rozumiejąc, że wiele zależy mu na pomocy czeskiej, zgniótł wreszcie w Polsce stronnictwo antyczeskie, wypędził je z Krakowa wraz z kronikarzem Długoszem i zawarł z Jerzym Podjebradzkim przymierze w Głogowie (1462 r.).

Od tej chwili szala zwycięstwa w Prusiech wyraźniej przechyla się na stronę polską. Gród po grodzie, wydawany przez Czechów, dostaje się w ręce polskie. Szczególnie dokuczał Krzyżakom, walcząc w Warmji (tuż koło Królewca), Czech, Jan Skalski, (z tego rodu, co późniejszy Wallenstein), który wraz

z Gdańszczanami zaatakował duńskie miasto Fa-roer.

Decydujące było zwycięstwo nad jeziorem Żarnowieckiem 17 września 1462 r. pod wsią Świecinem, które Piotr Dunin odniósł nad Krzyżakami. Przyczynił się do tej przewagi Paweł Jasieński, rzuciwszy się na zwarty zastęp krzyżackich landsknechtów i zerwawszy najeżone lance.

Ostatecznie, gdy w lutym 1466 r. Żmudzini doszczętnie rozbili posiłki, które szły Krzyżakom na pomoc z Inflant, a 21 września tego roku zdobyto wreszcie Chojnice (przy pomocy rzemieślników i włościan wielkopolskich i kujawskich, a też posiłków tatarsko-litewskich, przywiedzionych tu przez Chodkiewicza), triumf już był zapewniony.

Ostatecznie w pokoju (19 października 1466 r.) zawartym z zakonem w Toruniu, Polska uzyskała Pomorze gdańskie, ziemie michałowską, chełmińską, a nawet całe »Prusy Królewskie« wraz z miastami: Malborkiem, Elblągiem, Gdańskiem, Kiszporkiem i Sztumem. Nadto, jako lenno dostały się w ręce Polski Prusy zakonne, a w. mistrz miał być odtąd lennikiem. Nie miał teraz uznawać żadnego innego zwierzchnika (a więc nie cesarza), prócz polskiego i miał składać hołd i dostarczać posiłków wojennych. Odtąd król polski, zamiast tytułować się »Pomorza pan i dziedzic«, będzie się nazywać »Prus pan i dziedzic«, a więc i Prus królewskich i zakonnych, które pokój toruński też do Polski »przyłączał«, a nawet

wcielał. Była to też u n j a, bo w. mistrz miał być »księciem i stałym radcą« królestwa polskiego, a kom-turowie członkami senatu, Polacy zaś w połowie mieli zajmować rangi Krzyżaków. Polski władca, z którego cesarz chciał w dawnych wiekach zrobić lennika, odtąd stał się zwierzchnim panem — zakonu niemieckiego, tego bojowego wyraziciela i stróża kolonizacji wszystkich Niemców na wschodzie.

Po 150 latach przerwy orzeł polski znów rozpostarł swe skrzydła nad Bałtykiem, i tym razem na 300 lat.

Były wówczas w Polsce głosy, zarzucające królowi, że zbyt się z pokojem pospieszył i powinien był zająć bezpośrednio i Królewiec, i resztę ziem zakonu, że zbyt dał się ułudzić pośredniczącemu legatowi papieskiemu Rudolfowi z Rüderheimu.

Jak wielkie czasy tworzą zwykle wielkich historyków, tak i te czasy wspaniałego triumfu Polski nad zakonem u ujścia Wisły miały dać nam największego historyka niepodległej Polski — Długosza, który będąc zwolennikiem polityki Oleśnickiego (odzyskania Śląska) i zbyt surowo oceniając politykę Kazimierza, wyśpiewał w kronice hymn dziękczynny do Boga, za to że doczekał odzyskania Pomorza, dodając westchnienie, aby doczekał też i odzyskania Śląska. W dzisiejszych czasach Polacy, doczekawszy się odzyskania obu (choć w ułamkowych rozmiarach), rozumieją dobrze radość ówczesnego pokolenia z przed 450 laty!

Nie spodziewał się Długosz, że mądra polityka Jagiellończyka wprowadzi wreszcie i jednego z synów jako władcę — na cały Śląsk.

XIV. Jagiellonowie u szczytu potęgi.

Jak ożywczo na Polskę oddziałało odzyskanie ujścia Wisły i dostępu do morza, widać po niezwykle szybkim jej rozroście. Po wybiciu okna buchnął ku zapleczom Wisły jakiś wiew zaczarowany i jakby dotknięta czarodziejską różdżką Polska — urasta rychło w potężne mocarstwo.

W Polsce zjawiają się siły świeże, rozwalające dawne »starcze« zbyt ciasne ramy. Słysząc o powstaniu jakiegoś energicznego stronnictwa »młodszych«, występującego przeciw wielmożom. Wraz ze Zbigniewem Oleśnickim znikają dawne czasy, a w Krakowie znać nowe prądy, muskane jakby powiewem zachodu — »odrodzenia«. Skarży się na te nowe kierunki Długosz, utyskuje, że zanikły dawne ideały, że nowe pokolenie jest nazbyt realne, za mało myśli o rzeczach pozaziemskich, że ludzie żyją tak, »jak gdybyśmy zawsze tutaj żyć mieli«.

Kraków niemal w oczach się przeobraża. W roku 1474 powstała w Krakowie nowa drukarnia. Na dwór królewski jako wychowawca królewicza dostaje się radykalny humanista Włoch Filip Buonacorsi, zwany Kallimachem. Na uniwersytet (1491 r.) krakowski wstępuje 19-letni syn toruńskiego mieszczanina Mikołaj

Kopernik — który wywrócić miał stary pogląd na świat i »wstrzymać słońce«.

W związku z walkami przeciw Krzyżakom w całej Polsce nastąpił odruch przeciw niemczyźnie¹⁾. Prawnik Jan Ostroróg w swoim memorjale (1475 r.) wystąpił ostro przeciw »prawu niemieckiemu«, przeciw Niemcom po klasztorach i domaga się usunięcia kazań niemieckich z głównych kościołów miast polskich.

»Nieprzystojna i ohydna rzecz jest dla Polaków, że po wielu miejscach i kościołach naszych miewają kazania po niemiecku, i to tem gorzej, że w miejscu wyniosłem i okazałem, gdzie ledwo jedna lub dwie baby słuchają, gdy w tymże czasie większa liczba Polaków z kaznodzieją swym w zakątku jakowym się tłoczą. Ponieważ zaś między temi dwoma językami (polskim i niemieckim), równie jak w niektórych innych okolicznościach, przyrodzenie samo zaszczerpiło wieczną niezgodę i nienawiść, nalegam więc, by w Polsce tym językiem nie kazywano. Niech się uczy polskiej mowy, kto chce w Polsce mieszkać. Chyba, że tak głupi jesteśmy, iż nie dostrzegamy, że Niemcy z naszym językiem podobnie obchodzą się u siebie. Jeżeli zaś potrzeba takich kazań dla przy-

¹⁾ Już w chwili zawierania pokoju toruńskiego nie chcą postowie polscy słuchać tekstu warunków ani w języku niemieckim, ani łacińskim, i wkońcu legat papieski odczytał je po niemiecku, a ks. Kielbasa po polsku.

chodniów, niech się one odbywają w ustroniach, przez co by nie ubliżano godności Polaków¹⁾.

Podobnie jak młode społeczeństwo polskie nabiera sił jakby w oczach, tak i jego władca, staje się jakby najgłówniejszym w Europie monarchą, ku niemu zwracają się oczy różnych ludów. Papież pobudza go do walki przeciw Jerzemu Podjebradzkemu, jako heretykowi — obiecując mu koronę św. Wacława i przyłączenia do Polski całego Śląska i Łużyc. Niemcy też wabią go obietnicą włożenia mu na skronie korony nawet »króla rzymskiego« (1468 na zjeździe wrocławskim). Wszak węzłem, łączącym go z niemczyzną, była żona Elżbieta, córka króla rzymskiego Albrechta, siostra cesarza Fryderyka, a zresztą nie był wrogiem narodowości niemieckiej — wszak »miasta pruskie«, przepełnione Niemcami, uznały go same za pana. Z tem wszystkiem Kazimierz Jagiellończyk, wierny głogowskiemu przymierz, nie myślał napadać na króla czeskiego i łączyć się z czesкими

1) Ale i wśród Niemców nastąpił odruch przeciw Polakom. Np. Jan Roth, biskup wrocławski (15 czerwca 1495 r.), dostrzegłszy, że chłopcy we wsi Wojcice koło Otmuchowa (Woititz) używają wytrwale (vost — fest) mowy polskiej, tak że nawet używają tłumacza do porozumienia się z urzędnikami niemieckimi, wydał rozkaz, aby ci włościanie w ciągu 5 lat przyjęli język niemiecki, grożąc inaczej wypędzeniem z ziemi. (Tzschoppe-Stenzel, Urkundensammlung ...der Städte in Schlesien 1832, str. 622). Współcześnie np. w Prusach krzyżackich w Kwidzynie, (Marienwender) w r. 1480 cechy niemieckie postanawiają, że żaden Polak w tem mieście nie może zostać kupcem.

Niemcami (katolickimi · Wrocławianami). Nie chciał zwalczać »króla narodowego« — zwłaszcza, że w łonie samej Polski stronnictwo »młodszych« podnosiło sztandar narodowy i antyniemiecki.

Pod wpływem ogólnego nastroju walki z niemczyzną, Kazimierz nie tylko nie myślał się rzucać do walki z narodowym królem czeskim Jerzym Podjebradzkim, owszem doprowadził układy z nim do tego, że syn jego Władysław Jagiellończyk został w Pradze z góry desygnowany, a po śmierci tegoż istotnie wybrany królem czeskim. Na Wawelu odpowiedział Władysław posłom czeskim, że przyjmuje koronę czeską na chlubę rodu słowiańskiego, i odprowadzony przez sześciu śląskich książąt, został koronowany w Hradczynie przez polskich biskupów. W ten sposób zrealizowano wreszcie plan unji polsko-czeskiej, tyle razy od czasów Jagiełły i Witolda projektowany. A ponieważ przeciw Władysławowi wystąpił jako współzawodnik do korony św. Wacława w sojuszu z czeskimi Niemcami król węgierski Marcin Korwin, więc wybuchła wojna, tocząca się głównie na terenie Śląska, gdzie Węgrzy wystąpili przeciw Polakom.

Korzystając z niechęci papieża względem Polski, prałat Niemiec, Tungen, wybrany przez kapitułę warm. na biskupa, podążył do Warmji, aby tę diecezję zająć siłą, a to wbrew woli Kazimierza, który chciał wprowadzić na to biskupstwo Polaka. W r. 1478 zakończono walki pokojem, tak że Władysław zatrzymał kraje rodzime czeskie, a Maciej Korwin resztę krajów

korony św. Wacława. Ponieważ w. mistrz krzyżacki, podburzony przez króla węgierskiego, odmawiał hołdu, więc wojska polskie wkroczyły do Prus, zdobyły krzyżacki Kwidzyń i zajęły całą Warmję, wypierając Tungena. Mistrz ostatecznie w 1479 r. złożył hołd.

Żyjąc w zgodzie ze swymi sąsiadami, zachodnimi Słowianami — Czechami, Kazimierz Jagiellończyk starał się też utrzymać dobre stosunki i z Moskwą i po ułożeniu warunków sąsiedzkiego pożycia (układem 1448 r.) unikał z nią walk i odwodził Litwinów od wojny, poprzestając raczej na defensywie.

Również nie kwapił się do wojny — z Turcją, chociaż zatargi o dostęp do Morza Czarnego — były coraz ostrzejsze. Zrazu Polska w istocie docierała do wybrzeży czarnomorskich. Właśnie w czasach tuż po zawarciu pokoju toruńskiego Polska (która dopiero co zdobyła wybrzeże Bałtyku) równocześnie posiadała i przystęp do Morza Czarnego, tak że istotnie rozciągała się »od morza do morza«. To był zenit potęgi Jagiellonów.

Tatarzy krymscy nie przeszkadzali narazie polskiemu handlowi, a Kaffa genueńska na Krymie uznała Polskę za swą protektorkę. Wkrótce jednak Turcy zajęli i Kaffę, i ujścia Dniestru i Dunaju. Aby je odzyskać i ratować wojewodę mołdawskiego Stefana, wyruszył Kazimierz ku brzegom Czarnego Morza. Stefan złożył mu hołd w Kołomyi (1485), a Kazimierz zabrał się do wypierania Turków z Mołdawji, ale wkońcu zawrócił od tego zamysłu i zawarł z Portą rozejm

w r. 1480, a Stefan szukał poparcia raczej w Moskwie i w Krymie.

Więcej zależało Kazimierzowi, aby Węgry wciągnąć w orbitę swych wpływów, i to mu się udało, gdyż po śmierci Macieja Korwina (1490) wszedł na tron węgierski Władysław Jagiellończyk, dotychczasowy król czeski, podczas gdy rywal jego, brat Olbracht, zawładnął większą częścią Śląska z tytułem najwyższego księcia śląskiego.

W ten sposób Kazimierz Jagiellończyk wraz z synem Władysławem wyglądał na władcę mocarstwa, który opanował cały wschód Europy, od Bałtyku aż po Morze Adriatyckie (Węgry brzegiem Chorwacji i Dalmacji dotykały tego morza).

Składał mu hołd i mistrz krzyżacki (a swego czasu i hospodar mołdawski), i ks. mazowieccy i niektórzy śląscy, zwłaszcza, że rozluźnił się związek Śląska z Czechami, a związek dynastyczny z Polską się zadzierżgnął. Przez pół wieku (45 lat w Polsce, a 52 na Litwie) panując, Kazimierz utrwalił unję z Litwą, doprowadził do szczytu potęgi ród Jagiellonów. Ludy, przestraszone coraz to zbliżającą się grozą Islamu (zwłaszcza od chwili zajęcia Konstantynopola 1453), szukały opieki pod skrzydłami potężnej dynastji Jagiellońskiej.

Jak pisze współczesna hanzeatycka kronika: Kazimierz Jagiellończyk był »największem szczęściem swego narodu... był inteligentny, roztropny i mądry... Utrzymywał pokój, jak tylko mógł, z Turkami i Ta-

tarami, z Moskalami, i chrześcijanami, i o ile tylko mógł, nikomu nie czynił gwałtu. I dlatego też poddani jego, jeśli tylko dostali odeń paszporty, mogli podróżować bezpiecznie po krajach niechrześcijańskich, czyto wśród Tatarów w Kaffie, czyto w Konstantynopolu, a nawet aż do Ziemi Świętej, aż do Jeruzalem.

Biła w oczy potęga wielkiego króla, przypominająca czasy Chrobrego, a Polacy z dumą powtarzali o nim, że »nie zna żadnego zwierzchnika wyższego nad sobą, jak tylko samego Boga«. — Tak pisał Ostroróg, myśląc oczywiście o niepodległości polskiej w stosunku do cesarza.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ten Kazimierz, który odzyskał Pomorze, a Śląsk zjednoczył z Polską unją dynastyczną, nie został obdarzony w historii żadnym pochlebnym przydomkiem, podczas gdy ten Kazimierz, który stracił właśnie i Śląsk i Pomorze — dostał przydomek »Wielkiego«.

Czyż ponad tego, który boje stacza
I błyskawicą miecza sprawia roty,
Większą jest siła Anioła - oracza,
Co z czarnej ziemi kłós wywodzi złoty?

»We wspaniałym stwoszowskim sarkofagu śpi na Wawelu snem wiecznym po pracowitym, pożytecznym żywocie twardy, nieustępliwy, trzeźwy, stanowczy, wytrwały, przezorny, rozumny, rzetelny, prawy, spra-

wiedliwy, dobry, niezłomny pan i włodarz dusz naszych w. XV« ¹⁾

XV. Gdzie się ulęły pomysły rozbiorcze?

Potęga dynastji Jagiellońskiej kłuła w oczy sąsiadów, a szczególnie wzniciła zazdrość wśród dynastji niemieckiej, która w swem ręku piastowała koronę cesarską, tj. wśród Habsburgów. Zwłaszcza Maksymiljan I, rywal Władysława Jagiellończyka, nie mógł darować Jagiellonom, że wyrwali domowi austriackiemu koronę św. Wacława i Stefana. Pełen gniewu, szukał sojuszu z Moskwą przeciw Litwie. Cekał na najbliższą sposobność, tj. na śmierć Kazimierza, aby rozbić solidarność Jagiellonów. Synowie jednak Kazimierza, którzy za życia ojca wiedli walki o trony (szczególnie o węgierski), teraz, tuż po jego śmierci, szukali porozumienia i zgody na zjazdach rodzinnych.

Nawet hasło solidarności wśród Jagiellonów chciał wyzyskać Jan Olbracht, król polski, aby osadzić najmłodszego brata, Zygmunta, w Mołdawji, a przy tej sposobności odtrącić Turków i Tatarów od ujść Dniestru i Dunaju i wyrzucić Iennika tureckiego, hospodara wołoskiego Stefana. Idąc na tę wyprawę »czarnomorską«, liczył oczywiście na pomoc braci: najstarszego Władysława, panującego w Czechach i Węgrzech, i Aleksandra, władającego na Litwie. Ale Li-

¹⁾ Kółankowski, Dzieje Wielk. Ks. Litew. I, 396.

twini nie kwapili się i zapóźno zjawili się pod Czer-
niowcami, a Węgrzy też dobrze rozumieli, że w ich
interesie ta wyprawa nie była. Stąd wojska Olbrachta
poniosły (1497) ciężkie straty w lasach bukowińskich
od Wołochów, Turków, a nawet Węgrów i Sied-
miogrodzian.

Kłęska ta dowiodła, że solidarność Jagiellonów
nie zawsze wytrzymała próbę. W r. 1498 Turcy
w odwet po raz pierwszy wtargnęli do Korony, paląc
aż przedmieścia Lwowa. Nawet Kraków w przestra-
chu zbudował wówczas przed bramą florjańską bar-
bakan. Polską, zwrócona ku Czarnemu Morzu, zaczęła
się przygotowywać do roli »przedmurza chrześcijań-
stwa«.

Nie zdolawszy osadzić Zygmunta na Wołosz-
czyźnie, Jagiellonowie umieścili go gdzieindziej. Oto
oddał mu Władysław w administrację Śląsk, gdzie rzą-
dził zrazu jako księżę głogowski i opawski, a wkoń-
cu, jako najwyższy »namiestnik obu Śląsków i Łużyc«.
Bił własną monetę z orłem i pogonią, otoczył się
dworem panów polskich i wskrzeszał polskość w tej
Piastowskiej ziemi.

Właściwą orędowniczką silniejszego związania się
w sojusz wszystkich Jagiellonów przeciw cesarzowi
Maksymiljanowi była Francja, której rywalizacja z Habs-
burgami będzie odtąd dominującą w dziejach nowo-
czesnych i odbijać się będzie raz w raz na historii
naszej. Za wpływem sił romańskich (bo Francji i We-
necji) doszło do skutku w Budzie (14 lipca 1500,-

później ponowione) zaczepno - odporne przymierze Ludwika XII, króla francuskiego, z Jagiellonami. Przez ten krok Francja rozpalila wśród Węgrów znicz antygermański, który będzie odtąd przez wiek XVI i XVII niejednokrotnie podsycać. Wezwanie francuskie do wspólnej solidarności znalazło tem żywsze echo wśród dynastji Jagiellonów, że właśnie równocześnie z zawarciem tego przymierza przypada groźne memento na wschodzie, bo pierwsza klęska, poniesiona przez Jagiellonów z rąk Moskali (w bitwie pod Wiedroszą). I oto z wiekiem XVI (właściwie od roku 1492) zaczynają się długotrwałe wojny moskiewskie; zaczyna ku ucieście cesarza Maksymiljana prześladować Jagiellonów nowy napastnik od wschodu, pchnięty przezeń z zemsty na Litwę! Geneza tych wojen łączy się z chwilą zdobycia Konstantynopola (1453) przez Turków. Moskwa obejmuje w spadku po dynastji cesarzy bizantyjskich Paleologów rolę protektorów wiary greckiej, zwłaszcza, że Iwan III żeni się z Zofją, bratanką i dziedziczką ostatniego z Paleologów, przyjmuje herb bizantyjski orła dwugłowego (1475) i nazywa się po grecku »autokrator« (samodzierzca). Do tego »cara« wysłał właśnie cesarz Maksymiljan posła (r. 1490) Thurna, zagrzewając go do wojny z Jagiellonami i do sojuszu z zakonem krzyżackim i inflanckim, i oto Iwan III w roku 1492 po raz pierwszy napadł granice Litwy.

Ta wielka nieprzyjaciółka państwa polsko-litewskiego — Moskwa — rozpoczęła od zbierania ziem

ruskich i dlatego car nazwał się w r. 1493 po raz pierwszy »gospodar wsiej Rusi« (tytuł, grożący i Koronie)! Występując rzekomo w obronie wyznania prawosławnego swej córki Heleny (wydanej za Aleksandra Jagiellończyka), rzucił się do wojny (1500—1503) i wyrwał Litwie trzecią część ziem, należących do Litwy od czasów Witolda.

Dopiero Zygmunt I, który wstąpił na tron (1506) polski i litewski po śmierci Aleksandra I, zabrał się do odwetowej wojny z Moskwą (1507). W czasie tej wojny butny pan, książę Michał Gliński, dysząc zemstą przeciw innym panom litewskim (swym rywalom), podniósł na Rusi powstanie, poczem zbiegł do Moskwy i nakłonił cara do prowadzenia dalszych konszachtów przeciw Jagiellonom z cesarzem Maksymiljanem i Krzyżakami.

W ten sposób zaczynają się kształtować siły rozbiornicze, zmierzające do zguby Polski, siły, które od dawna były i będą zawsze związane z jej położeniem geopolitycznem, siły, decydujące o jej »być albo nie być«. Myśli rozbiornicze zaszczerpił cesarz Maksymiljan też i w Królewcu. Zakazał Krzyżakom dotrzymywać warunków pokoju toruńskiego, nie dozwalał mistrzom składania hołdu i ze szczególnym naciskiem zwalczał warunek, zmierzający do polonizacji zakonu (dopuszczenie Polaków do szeregu Krzyżaków). Nadto głosił, że Prusy królewskie i Gdańsk należą do Rzeszy, akcentując zwłaszcza, że on, jako cesarz, opiekuje się Niemcami, którzy jego muszą uznawać za zwierzchnika, a nie króla polskiego.

Nie myśleli też składać hołdu mistrzowie krzyżacy, zwłaszcza, gdy w r. 1510 został mistrzem Hohenzollern, Albrecht z linii frankońskiej (linja starsza Hohenzollernów panowała w Berlinie, mając elektorstwo brandenburskie).

Teraz w całej pełni uformowała się przeciw Polsce trójca rozbiorcza: Hohenzollernowie, Habsburgowie i Moskwa. Zygmunt zorientował się, gdzie tkwi najważniejszy moment i odezwał się, że wolałby odstąpić Wasylowi wszystkie oderwane od Litwy obszary, niż wyrzec się zwierzchnictwa nad Prusami. Zygmunt oczywiście nie zapominał przytem i o ziemi czeskiej i węgierskiej, zwłaszcza, że znalazł bardzo silny ośrodek — antygermańskiego obozu — w Węgrzech, gdzie uformowało się stronnictwo narodowe, pod wodzą Zapolyi. Aby bez obsłonek okazać Habsburgom, że ustępować im nie ma zamiaru, Zygmunt I w r. 1512 pojął za żonę Barbarę, siostrę owego Zapolyi, czem podkopywał plan sukcesji austriackiej na Węgrzech. Cesarz w odwet jeszcze ściślej związał się z Albrechtem Hohenzollernem i Wasylem moskiewskim (który zaczął znów wojnę przeciw Polsce 1512—1522). Aby go bardziej rozjuszyć przeciw Polsce, cesarz Maksymiljan, obok broni, amunicji itp. wysłał mu przez posła szczerozłotą koronę ¹⁾, a w r. 1514 akt, przyznający mu tytuł »cesarza« i władcy wszytkiej Rusi (Keyser und

1) Polacy w r. 1611 znaleźli na Kremlu tę koronę (Piasecki, Chronicon); Slavik, Habsburgové a Rusko (Ces. cas. hist. 1906). Nadarmo Herberstein siłił się uniewinniać Maksymiljana.

Herrscher aller Reussen), akt, na który będą się powoływać późniejsi carowie, a nawet w r. 1718 Piotr Wielki.

Car Wasyl, polegając na przymierzu z Maksymiljanem, na nowo przezeń zagrzewany do boju, podjął atak na Smoleńsk i tę twierdzę tak ważną na wschodzie wreszcie zdobył (30 VII. 1514). Pomścili to Litwini i wsparci przez Polaków odnieśli sławne zwycięstwo nad Moskwą pod Orszą (8 września 1514 r.), które, rozślawione po całej Europie, uśmierzyło nieco fantazję wojowniczą Maksymiljana.

Smoleńska jednak Zygmunt nie odzyskał (dopiero wrócił on do nas niemal po latach stu). Groza rozbiorczych pomysłów wkońcu zmusiła Jagiellonów do kompromisu i do ustępstw Habsburgom. Trzeba było przynajmniej obietnicami tronu czeskiego i węgierskiego ugłaskać Maksymiljana. Ostatecznie Zygmunt I i Władysław zawarli na kongresie w Wiedniu (28 lipca 1515 r.) układ z Maksymiljanem, w którym cesarz porzucił Moskwę i Krzyżaków, uznawał pokój toruński (1466), godził się na hołd mistrza i zniósł banicję przeciw miastom pruskim (rzuconą na nie za wierność Polsce). Na znak zgody połączono związkiem małżeńskim dzieci Władysława z wnuczętami Maksymiljana. Na tej podstawie mogli Habsburgowie mieć nadzieję (na razie zdawało się dość słabą), że obejmą sukcesję tronu na Węgrzech i w Czechach ¹⁾. Nie trzeba zapo-

1) Przyszłość okazała, że Habsburgowie w r. 1515 dobrze obliczali, bo Ferdynand austriacki, pojawiający (1521) Annę, córkę

minać, że przy tem wszystkiem Maksymiljan uratował niemiecki charakter zakonu, gdyż Zygmunt odtąd nie upierał się przy punkcie pokoju toruńskiego, wprowadzającym polonizację zakonu przez dopuszczenie Polaków do połowy miejsc w zakonie.

Albrecht, opuszczony przez cesarza, ale wzamian za to poparty przez papieża Leona X, tem silniej związał się z Moskwą tajnem przymierzem zaczepno-odpornem (1517), przyczem tytułował Wasyla »invictissimus omnium Ruthenorum Imperator«. Łudził Albrecht papieża, że na tej drodze Moskwę nawróci. Zygmunt I, choć wzięty we dwa ognie, rozpoczął z Albrechtem wojnę, w czasie której Gdańsk i biskup warmiński stali wierni po stronie Polski, a Kopernik, kanonik kapituły warmińskiej i jej administrator w Olsztynie, kierował obroną tego grodu przed napadem Krzyżaków. Hetman Firlej dotarł wówczas niemal aż pod Królewiec. Wojska Albrechta starały się zdobyć Gdańsk, ale nie uzyskawszy żołdu, rozlały się po Prusach królewskich, a włościanie - Kaszubi, broniąc się przed napadem żołdaków Hohenzollerna, rozpraszali ich i dobijali.

Wojnę tę przerwał w r. 1521 rozejm z Krzyżakami i w r. 1522 z Moskwą.

W tej groźnej chwili, w najbliższem sąsiedztwie Polski rodzi się nowy czynnik (1517), który całą spr-

Władysława, obejmie w istocie po śmierci Ludwika (1516—1526) tron czeski i węgierski,

wę komplikuje: luteranizm. Jak się Polska miała wobec niego zachować? Wyznaniowe rozbitcie Niemiec na dwa wrogie obozy i podkopanie przez to związku Rzeszy z cesarzem zdawało się dla Polski raczej rzeczą korzystną. Pierwszy też krok, jaki Polska w sprawie pruskiej uczyniła, miał właśnie na celu wyzyskanie luteranizmu na rzecz jej interesów.

Albrecht Hohenzollern, idąc za radą Lutra i zamieniając państwo zakonne na świeckie, dobrze wiedział, że nowy cesarz Karol, zwalczający reformację, nigdy się na to nie zgodzi i że chyba tylko król polski może go wziąć w opiekę.

Zastanawiano się w Polsce, co czynić. Czy prowadzić dalej wojnę z Albrechtem, zgnieść go zupełnie, wyrzucić z Prus wschodnich i opanować całe wybrzeże pruskie tak, jak się zrobi niebawem z Mazowszem? Radził tak Hozjusz ¹⁾, radził tak prymas Łaski. Natomiast przyjańsi byli Niemcom i Albrechtowi Tomicki i kancl. Szydłowiecki — wzięli też górę i wysłali doń starostę stargardzkiego Achacego Czemę, jakby ze zgodą.

Ostatecznie zawarto 8 kwietnia 1525 roku pokój krakowski, a 10 kwietnia Albrecht złożył hołd na rynku krakowskim, przyczem biskup Tomicki odbierał

¹⁾ Napisał epigram, zaczynający się: »Któż jest bardziej szalony od niezwyciężonego króla polskiego?! Gdy mógł lać krew wroga i doszczętnie go wytepić, to wstrzymał się od tego i przyjazną twarzą przyjął tego, który mu przedtem rozrywał wnętrzności«...

przysięgę ex-mistrza. Albrecht odtąd zwał się »księciem w Prusiech«. Zrywał wszelki związek z Rzeszą, cesarzem i Rzymem. Cesarz skarże go za to na banicję w r. 1532, tak, że odtąd był on w zależności¹⁾ od Polski i od jej pomocy przeciw papieżowi i cesarzowi.

Pokój ten uważano za sukces Polski, gdyż nareszcie zniknął znienawidzony zakon krzyżacki, z którym Polska musiała toczyć ciężkie boje przez dwa wieki (1308—1525). Teraz lenno było dziedzicznym, świeckim, a więc dynastia Hohenzollernów mogła wyrzucić, gdy dawniej mistrzowie byli elekcyjni, i w ten sposób, na podstawie warunków w r. 1466 lennoby nie wygasło. Nie przyznano też w r. 1525 jeszcze sukcesji brandenburskiej, ale tylko trzem rodzonym braciom Albrechta, a to potomstwo najbliższe wyrzucić za 100 lat (już w r. 1618).

Strach przed zemstą cesarza doprowadzał Albrechta do takiej względem Polaków »czułości«, że (1547) przestrzegał senatorów polskich, iż cesarz chce Gdańsk oderwać od Polski na rzecz Niemiec i błagał Polskę, aby broniła wybrzeży bałtyckich przed możliwym atakiem hiszpańskiej floty cesarza Karola I, i w związku z tem Zygmunt I uprzedził cesarza, aby nie najeżdżał

1) Albrecht był w tem większej zawisłości od Polski, że od r. 1530 w Prusach wschodnich w sądach wyrobiło się (i to dzięki inicjatywie Gdańska!) prawo apelacji do króla polskiego. Vetulani, Lenno pruskie 1930.

Prus. W ten sposób sam Hohenzollern przyznawał Polsce panowanie nad Bałtykiem ¹⁾.

Nie trzeba jednak zapominać, że z chwilą, gdy elektor brandenburski w Berlinie przyjmie też luteranizm, obok dynastycznego zjawi się drugi węzeł, który złączy Prusy wschodnie z Berlinem, to jest luteranizm. Ten luteranizm, który rozerwał związek między Albrechtem a katolicką częścią Niemiec, niebawem zwiąże go z krewniakami, elektorami brandenburskimi.

Przez to wyznanie Albrecht — jak to wykaże przyszłość — odciął Prusy »książęce« od Polski, i to tak dokładnie, że nawet Mazury, którzy tam przyjmą tę wiarę ²⁾, nie będą mieli takiego przywiązania do Polski, jak n. p. Warmiacy katolicy. Luteranizm szybko zgermanizuje i pochłonie ostatnie oazy słowiańszczyzny nad Odrą (szczególnie na Pomorzu szczecińskim), a nadto powiąże niebawem wspólnem wyznaniem Szwedów z Niemcami Królewca i Berlina i pomoże tym ostatnim skorzystać z napadów szwedzkich na Polskę, aby się silniej ugruntuwać nad Bałtykiem, osłabić i osaczyć Polskę. Krótkowidze, goniący za chwilowym utylitaryzmem, jak kanclerz i podkanclerzy, nie przewidzieli tego wszystkiego.

Ma się więc nad czem zadumać Stańczyk na obrazie Matejki («Hold pruski»).

¹⁾ Karge, Herzog Albrecht 1902.

²⁾ Mazurzy pruscy nie przeczuwają dzisiaj, że to królowi polskiemu i jego tolerancji zawdzięczają swe wyznanie!

Było coś w tym pokoju krakowskim, eo raziło i »gorszyło« współczesną prawowierną Europę. Oto władca katolicki dawał niejako aprobatę na zluteranizowanie, a co więcej brał księcia, który dokonywał »sekularyzacji« pod skrzydła swej opieki. Polska, która szła zawsze na czele prądów tolerancji (np. Kazimierz Wielki wobec prawosławia), tak i tutaj poraz pierwszy w Europie wystąpiła z hasłem niebywałem. Niektórzy z światlejszych pisarzy zrozumieli przełomowość tej polskiej decyzji. Stądto najgłośniejszy humanista tych czasów, Erazm Roterdański, wypisał do Zygmunta głośny list pochwalny:

»Pierwszy u ciebie spokój kraju i oszczędzanie krwi chrześcijańskiej, niż zabór i poklask tłuszczy... Gdy tyle razy przeciw Prusom wojowałeś szczęśliwie, przecież dla miłości pokoju wolałeś księciu Prus część ziemi ustąpić, niż całą podbić, co tak łatwą było dla ciebie rzeczą. Ten umysł jest prawdziwie wielki i wzniosły, co nie zazdrości wyższym, a niższych i słabszych nie uciska«.

Aby jednak ułagodzić krzyk zgrozy i protestu, jaki przeciw temu postanowieniu króla polskiego wybuchł na dworze cesarskim i papieskim, politycy polscy zrozumieli, że muszą z pierwszej sposobności skorzystać, aby dać dosadny dowód, że Polska chce w zasadzie pozostać prawowierną i nie myśli popierać luterstwa (a zwłaszcza w Prusach królewskich). Stąd to nastąpiło poskromienie tak zwanego »buntu gdańskiego« zaraz w roku następnym.

Wszak i idea Jagiellońska nie mogła wprowadzać bezgranicznej tolerancji i federalizmu nazbyt krańcowego, owszem, musiała hamować zbyt anarchiczne prądy, rozsadzające całość państwa. To też Zygmunt I, który umiał zgnieść »ruski« bunt Glińskiego w r. 1506, bunt »pruski« Albrechta Hohenzollerna w r. 1519—21, dał sobie także radę i z Gdańskiem.

Zjawily się poważne obawy, aby luteranizm, ogarniający i miasta pruskie, nie pochłoniął zarazem i ujścia Wisły ¹⁾ i nie oderwał go od Polski. Gdy wśród rozruchów lud w Gdańsku, obaliwszy radę miejską, wywiesił jako socjalne godło łapcie chłopskie, wystąpił przeciw pobieraniu procentów, domagał się swobody polowania, rybołostwa, łowienia bursztynu, sąsiednia szlachta z oburzeniem zwracała uwagę na tę analogję z niemiecką współczesną »wojną chłopską« ²⁾. Na prośby starej rady miejskiej i szlachty pomorskiej król wkroczył ze znacznem wojskiem do Gdańska i w rezultacie ścięto tu kilkunastu radykalniejszych przewódców.

Wysłani komisarze królewscy łagodniej stłumili te zamieszki socjalne w Elblągu, Toruniu, Malborgu i Brunsberdze. Król Zygmunt nie postąpił bardziej surowo, aniżeli książęta Rzeszy, którzy nie inaczej poskramiali »wojnę chłopską«, a szczególnie brat Albrechta, Kazimierz, który wylupywał niemieckim chłopom oczy, obcinał palce i t. p.

1) Na tem tle współcześnie luteranizm zgermanizował miasta w Czechach, por. Ces. Cas. histor. 1921, VXII, str. 49.

2) Tomiciana VII, 275 etc. 405.

Niektórzy politycy polscy zarzucali Tomickiemu, że nie skorzystał z tych zamieszek.

Wszyscy rozumieli, że poskromienie Gdańska polegało tylko na przywróceniu starej władzy niemieckiej w tem mieście i że Szydłowiecki i Tomicki na włos nie zboczyli od programu swej polityki (początej na kongresie w Wiedniu 1515), polegającej na ścisłych związkach z władcami niemieckimi (czy to z cesarzem, czy z Albrechtem). Stąd stronnictwo narodowe robiło nawet zarzuty kanclerzowi polskiemu, że nie skorzystał z tych zaburzeń i nie sprzągnął Gdańska silniej z Polską — że sprzedał Niemcom Gdańsk — za śledzie 1).

Szczególnie na czoło tego stronnictwa antyniemieckiego w Polsce wysunął się reprezentant wielkopolskiej szlachty, prymas Jan Łaski, który pobudzał Zygmunta I, aby bronił Ludwika Jagiellończyka, króla węgierskiego i czeskiego, przed naciskiem Habsburgów. Prymas wysyłał w tym celu na Węgry i do Francji swych bratanków, Hieronima i Stanisława, popierając sojusz z Francją.

Gdy Ludwik padł w bitwie z Turkami 29 sierpnia 1526 pod Mohaczem, tron czeski i węgierski zagarnęli (w myśl warunków r. 1515) Habsburgowie, a przez to i Śląsk z pod berła Jagiellonów przeszedł pod rządy niemieckie Habsburgów i — okazało się wielkie fiasko polityki »cezarjanów« w Polsce.

1) Tomic. VIII. 78, Czart. 259 (115).

Przejrzano nareszcie obłudną grę domu austriackiego, który popychał ostatniego z Jagiellonów węgierskich do zgubnej wojny z Turcją, »łudził go obietnicą własnej pomocy, której nigdy nie zamierzał dotrzymać« ¹⁾, a teraz owoce sam zagarnął.

Nie chcieli tego tak łatwo puścić płazem Łascy. Gdy wyparty z Węgier przez Habsburgów wódz stronnictwa anty-austriackiego Zapolya (brat niedawnej królowej Polski) musiał się schronić do Polski, bratanek prymasa, Hieronim Łaski, szukał dlań ratunku u sułtana i znalazł się nawet w orszaku jego, gdy w r. 1529 obległ Wiedeń (odgrywał rolę biegunowo przeciwną, aniżeli Jan III w r. 1683). Podobno Jan Łaski (choć prymas) w owych chwilach nie lękał się zaciągać wojsk posilkowych na rzecz Zapolyi, który się wiązał z sułtanem. Papież za to wyklął Zapolyę i Hieronima Łaskiego i zganił politykę ich stryja prymasa (w monitorjum, wystosowanem do niego, jako do sprzymierzeńca sułtańskiego) i pozwał go do Rzymu, aby się usprawiedliwił. Ale śmierć gasiła zbyt gorącą walkę stronnictw. W r. 1531 umarł prymas Jan Łaski, w r. 1532 kancl. Krzysztof Szydłowiecki, a w r. 1535 podk. Tomicki.

Wymierało stare pokolenie, wchodziło nowe pod hasłem demokracji szlacheckiej, gwałtownie atakując rządy »panów« senatorów austriackich. Tych ostatnich Habsburgowie związali z sobą, nadając im tytuły ksią-

¹⁾ Pajewski, Stosunki polsko-węgierskie. Warsz. 1930.

żąt i hrabiów, na co szlachta bardzo powstawała, domagając się, aby wszystkich herbowych obowiązywała równość.

XVI. Dookoła Izby poselskiej.

W ostatnich czasach w dziejopisarstwie naszym dokonuje się »rehabilitacja« królowej Bony. Ta okrzyczana i oczerniona głównie przez uszczypliwych satyryków-humanistów księżniczka Medjolańska (która w kwietniu 1518 przybyła na Wawel), dziś się przedstawia w coraz to wspanialszych barwach, nie tylko jako budzicielka dobrego smaku, kultury humanistycznej, sztuki włoskiej i ogłady, ale też jako mądra doradczyni swego starego męża w sprawach polityki. Ona przyczyniła się niemało do wzmocnienia władzy królewskiej w Polsce. Ona jedna zdołała w Polsce, wbrew zasadzie elekcyjności tronu, wprowadzić swego syna na tron za życia ojca i nawet go koronowała. Ona starała się podnieść dynastję przez nagromadzenie wielkich dóbr ziemskich w swym ręku, a wprowadzanie do senatu ludzi koronie oddanych.

Ideą jej był taki książę, o jakim marzono wspólnie w Italji, o jakim roił Machiavelli w swym »Principe«. Gdyby plan swój przeprowadziła, ustrój Polski przybrałby zupełnie inne formy, aniżeli się to stało.

Tymczasem w Polsce podniosła szlachta hasła wprost przeciwne: »rokoszowe«. Już w r. 1520 w cza-

się wojny z Albrechtem Hohenzollernem, szlachta zebrawszy się w kole obozowem pod Bydgoszczą¹⁾, domagała się zwoływania rokoszów (tj. nadzwyczajnych sejmów w kole obozowem, viritim, konno i zbrojno). Niebawem też opozycja wystąpiła przeciw wprowadzaniu na tron królewicza i sejm 1536—7 popsuła tak, że już w nieobecności posłów Zygmunt August złożył przysięgę na prawa i przywileje koronne. W rezultacie w lecie tegoż roku pod Lwowem wybuchła t. zw. »wojna kokosza« czyli rokosz demokracji szlacheckiej przeciw senatorom, królowej i samemu »staremu« królowi.

Sejm następny zatwierdził »wolną elekcję«, a zarazem uznał, że dobra kupione przez królowę Bonę są własnością państwa.

Stawało się coraz bardziej widoczne, że właśnie ta Izba poselska, którą Bona chciała ograniczyć, nabiera wbrew jej woli coraz większej siły i znaczenia, że staje się jądrem całej Polski. Wzrosła ona bardzo, bo liczyła już prawie do 80 posłów (a to wskutek wcielenia w r. 1529 Mazowsza) i przez dobór świątłych jednostek zaczęła bodaj brać górę nad senatem.

Izba poselska w przeciwieństwie do dworu królewskiego, gdzie dominował ton włoski — cudzoziemski, umiała przedewszystkiem odczuć w lot interes żywiołu polskiego i być jakby sercem narodu. Z niej promienieje hasło zjednoczenia i unji, ona okazała

¹⁾ Wład. Pociecha, »Kokosza wojna«.

siłę przyciągania i krystalizacji, ona rozumie, że tak zwana »idea Jagiellońska« musi się oprzeć na podstawowym żywiole polskim.

Sam król, choć raczej związany jest z senatem, to jednak, rozumiejąc interes państwa — w rozbijaniu separatyzmów Mazowska czy Prus królewskich na rzecz wspólnego, ogólno-polskiego parlamentaryzmu, musi popierać rozrost tej Izby.

Już r. 1507 zażądał, aby z Prus królewskich sejm podyżył na wspólny sejm koronny, a na sejmie prowincjonalnym, mimo protestów Gdańska, każe swemu reprezentantowi przemawiać po polsku, a nie po niemiecku.

W parze z dążeniami unifikacji i zjednoczenia państwa szło coraz większe rozpowszechnienie języka polskiego (przedewszystkiem przy pomocy nowego wówczas wynalazku druku).

Na Litwie szerzyli polską mowę Mazurzy, żywioł niezmiernie plenny i ruchliwy, który ledwo co przyłączony (r. 1529) do Korony, sam teraz parł do unji i pomagał w polonizacji Litwy, zwłaszcza w ziemi podlaskiej, która choć należała właściwie do Litwy (gdzie był urzędowym język białoruski), to jednak szlachta mazowiecka gorliwie wpływała na to, że po sądach już w latach 1516—1517 zaprowadzono język polski.

Ale i na samej Litwie na dworach panów i w korespondencji język polski coraz bardziej stawał się modny. We Lwowie już w r. 1515 zniesiono kazania

niemieckie. W Krakowie w r. 1537 w dzielnicy niemieckiej tj. w głównym kościele marjackim wprowadzono kazania w języku polskim zamiast niemieckiego, w r. 1535 w Poznaniu w księgach miejskich wprowadzono łacinę w miejsce niemieckiego języka.

Z niższą szlachtą wybijał się na wierzch język polski, »bo między szlachtą rzadko znaleźć, któryby dobrze język łaciński rozumiał«. To też w Wielkopolsce sejmik szlachty w Środzie w r. 1534 wystąpił przeciw łacinie, a w obronie mowy polskiej, domagając się, »aby nam księża nie bronili imprymować po polsku« książek.

Zamiłowanie do języka polskiego ogarnia wszystkich, ogarnia i kasztelana poznańskiego Górkę, który nie chce od Jana margrabiego brandenburskiego przyjmować listów niemieckich, a gdy Hohenzollern się upiera i nieczytany list odsyła mu z powrotem, na to kasztelan się oburza: »Wolno mi pisać po polsku lub po łacinie i nikt mi nie może zabronić używania ojczystego języka, skoro nikt tego nie zabrania margrabie-mu... Listy polskie są na całym świecie przyjmowane i po raz pierwszy zdarzyła się taka zniewaga, jak odeślanie listów«.

Wobec tego ogólnego zapалу nawet drukarnie Hohenzollerna, Albrechta księcia pruskiego, zaczynają tłoczyć po polsku księgi luterskie, w Królewcu słysząc kazania polskie, a pod wpływem tej luterskiej agitacji i w Polsce zaczęto żądać tłumaczenia biblij na język polski, użycia języka polskiego do liturgji,

zwołania soboru narodowego, zniesienia celibatu, komunji pod obiema postaciami itp., słowem stronnictwo młode — zaczęło przechodzić na stronę »reformacji«.

Opozycyjny ton młodego stronnictwa przybrał na sile z chwilą śmierci Zygmunta Starego, zwłaszcza, gdy dostrzeżono, że dwór »młodego« króla, (który od r. 1544 rezydował w Wilnie, jako wielki książę litewski), nie podziela dążeń Izby poselskiej i że zupełnie oddał się w ręce arystokracji litewskiej i to takich separatystów, jak ks. Radziwiłłowie. Wieść o śmierci starego króla zeszła się niemal z drugą rewelacyjną, że młody król w tajemnicy ożenił się z Barbarą Radziwiłłówną.

Stądto na pierwszym sejmie Izba poselska przybrała wobec Zygmunta Augusta ton tak rokoszowy, że ten przerażony szukał oparcia w związku z biskupami i Habsburgami.

Z tem wszystkim Izba poselska nie myślała się cofać, a jej wodzowie tacy, jak Hieronim Ossoliński, jak Mikołaj Siennicki z niegasnącą energją ponawiali żądania egzekucji dóbr, zawieszenia sądownictwa duchownego, zwołania soboru narodowego, utworzenia jednej Rzeczypospolitej demokratycznej, zjednoczonej Litwy i Polski.

W czasie sejmu (1555) w kole rycerskiem różniewiercy mieli większość, w gospodach panów odprawiano mszę po polsku, rozdawano komunję pod obiema postaciami — odczytano na sejmie nawet nową

»konfesję«. Gdy król kompetencję Izby chciał ograniczyć wyłącznie do uchwały podatków, wówczas Izba odmówiła podatków i sejm skończył się »interimem«. Jak na sejmie w r. 1552, tak i na tym zawieszono sądownictwo duchowne, czyli przyznano swobodę wyznania.

Po sejmie, król wysłał do nowego papieża Pawła IV, posła Stanisława Maciejowskiego, kasztelana sandomierskiego, prosząc o pozwolenie w Polsce: 1) na mszę po polsku, 2) komunję pod obiema postaciami, 3) małżeństwa księży, 4) zwołania soboru narodowego przez króla. Przytem poseł miał prosić, aby opłaty wysyłane papieżowi z Polski do Rzymu, obrócić na obronę granic samej Polski, gdyż wedle przysłowia »bliższa koszula ciała« ¹⁾.

Papież odmówił posłowi Maciejowskiemu.

Pod naciskiem Izby poselskiej, która wytykała biskupom, że służą nie królowi, ale obcemu »panu rzymskiemu«, biskupi w styczniu 1559 na sejmie złożyli królowi taką przysięgę, jaką dotąd składali senatorowie świeccy. Uchański, przyjaciel głośnego myśliciela Frycza Modrzewskiego, obdarzony biskupstwem kujawskim, ale przez papieża (1558) niezatwierdzony, a nawet teraz pozwany do Rzymu, tam się nie udał, i ogłosił pismo gwałtowne przeciw kardynałom inkwizytorom.

¹⁾ Script. rer. Polon. I, 109.

Król z czasem zbliżył się do programu Izby poselskiej, a zwłaszcza do hasła egzekucji dóbr — wymierzonego przeciw tym magnatom, którzy sobie królewszczyzny przywłaszczyli. Na znak zbratania się z »bracią« szlachtą na sejmie 1562/3, król zjawia się ubrany w strój szary zwykłego szlachcica. Przystąpiono tu do zrewidowania dóbr królewskich nadanych po r. 1504 i zdecydowano, że odtąd dzierżawcy tych dóbr, podobnie jak i król, mają dawać kwartę (niby $\frac{1}{4}$, a właściwie $\frac{1}{5}$ dochodu brutto) na wojsko »kwarciane«, stojące na kresach wschodnich.

Cieszyła się Izba poselska, że król przechylił się ku stronnictwu narodowemu, że z nią »rozmawiać miłościwie raczył nie cudzoziemskim językiem, ale rodzimym«.

Król przechylił się do programu Izby poselskiej, ale nie w punkcie wyznaniowej reformy, a to dlatego, że Izba sama z tej trudnej kwestji wybrnąć nie zdołała. Sejm, który za hasło ogólne postawił sobie unję, zjednoczenie — sam chyba nie mógł zaprzeczyć, że nowowierstwo raczej Polskę rozbijało niż jednoczyło, a przedewszystkiem nie miało w sobie siły.

Słabość reformacji tkwiła w tem, że niemal nie dotknęła ludu. Tylko luteranizm ogarnął masy w miastach w Prusach, nadto bracia czescy, wygnani z Czech, osiedlili się w miasteczkach wielkopolskich (a także i w Działdowie, w którym musieli jednak na żądanie ks. Albrechta, przyjąć luteranizm).

Ze wszystkich sekt powstałych w Polsce w XVI wieku najbardziej charakterystyczną był arjanizm, zwany przez Hozjusa »polską wiarką«. Jej wyznawcy »bracia polscy« byli przeciwni wszelkiemu uciskowi, walce orężnej i nietolerancji, a »szlachcie «bracia« mówili, że się wam nie godzi chleba jeść z potu ubogich poddanych swych, ale sami róbcie... Przedawajcie tedy takie majątności, a rozdajcie ubogim« ¹⁾). Jeden z nich szlachcic, Jan Przypkowski w krakow. ziemi w swych czterech wsiach a połowie piątej, obdarzył chłopów wolnością, oświadczając wobec urzędu grodzkiego, że i oni są »dziećmi jednego Stwórcy« ²⁾).

Najbardziej do tego wyznania zbliżony był głośny myśliciel polityczny, Frycz Modrzewski, wójt miasta Wolborza, który w dziele »O naprawie Rzpltej« żądał równouprawnienia wszystkich wobec prawa, równości w podatkach i karach, większej sprawiedliwości dla chłopów. Przez całe życie bronił tego zdania, że za zabicie chłopca powinna być równa kara, jak i za zabicie szlachcica.

Ostatecznie wśród różnych wyznań powstał niebýwały chaos. Nie zaradził temu przybyły z zachodu Europy Jan Łaski, bratanek prymasa, nie zdoławszy zorganizować wyznania kalwińskiego, gdyż górę wzięły »młody zbór« »braci polskich«. To też wielu z zapalnych zwolenników reformacji ochłoneło. Książd Orze-

¹⁾ Reformacja w Polsce 1921, (Zachorowski) str. 233.

²⁾ Castr. Crac. 108_p. 134, nr. 83.

chowski, (matka jego była córką księdza ruskiego), zrazu pod wpływem Rusi i swego małżeństwa gwałtownie Rzym atakujący, został teraz prawowiernym, gorliwym obrońcą interesów duchowieństwa. Ochłoniął i Uchański, zatwierdzony na biskupstwie kujawskim przez łagodnego Piusa IV.

Ostatecznie Rzym, odcinając od siebie bezwzględnie wszelkie protestanckie wyznania na soborze trydenckim, dał busolę swoim wiernym, a z chwilą, gdy Zygmunt August (7 sierpnia 1564 r.) przyjął księgę dekretów tegoż soboru z rąk nuncjusza Commendonego i za jego wpływem wydał tegoż dnia dwa edykty przeciw »heretykom«, los ruchu reformacyjnego był już przesądzony ¹⁾).

Z tem wszystkiem król nie myślał o jakimś przesładowaniu gwałtownem. Na sejmie 1569 r. Zygmunt August rzekł: »Niech mnie też żaden tak nie rozumie, abym kogo miał przywodzić do wiary okrucieństwem albo srogością jaką, albo czyje sumnienie obciążać. Iście, że nie jest ta intencja moja, bo też wiary nie moja rzecz budować«.

Z pewnem zniecierpliwieniem pisał też nuncjusz Commendone, że w Polsce »wszystko się dziać zwykło bez gwałtu, a drogą przekonywania« ²⁾).

O ile izba poselska nie spełniła swego programu

1) Próba zgody protestantów w r. 1570 w Sandomierzu była raczej próbą sojuszu kalwinów, braci czeskich i luteranów przed możliwym uciskiem w przyszłości.

2) Commendone, Listy I, 149.

pod względem wyznaniowym, o tyle przeprowadziła swe pomysły w sprawie unji z Litwą i zjednoczenia ustroju tj. zbudowała istotnie »Rzplę polską«.

Miała to być Rzplta demokratyczna, w której dominował wpływ i znaczenie szlachty, a nie »panów«. Przeczuwali to magnaci litewscy i dlatego stawiali tej unji przeszkody, potrzásając krzykliwie sztandarem separatyzmu. Dzierząc dotychczas na Litwie prawie niepodzielnie ster rządów, wzbraniłi się dać go sobie wyrwać — i nie myśleli ulec tak, jak panowie koronni. Ale do walki z arystokracją litewską na Litwie na czoło niższej szlachty wysunęła się szczególnie szlachta Podlasia, spolonizowana oddawna, składająca się z Mazowszan, osiadłych tam przed laty. Pod wpływem tych Podlasian, szlachta niższa na Litwie domagała się wprowadzenia na Litwie sądownictwa wspólnego z Polską, wspólnych sejmów, wspólnej elekcji, wspólnego wojska — słowem unji. Ona to, skonfederowawszy się pod Witebskiem (13 września 1562), wysłała delegatów do Zygmunta Augusta z prośbą, aby »złożył sejm wspólny z pany Polaki i Unją, aby byli z nimi w jedności, najwięcej dla dwu przyczyn, dla jednego pana obierania i dla jednej obrony, aby wspólnie sejmowali i jednego prawa używali«.

Pod naciskiem też izby koronnej i ogólnego dążenia ku unji, król Zygmunt porzucił wkońcu dawny punkt widzenia separatyzmu litewskiego i interesów swej dynastji (zwłaszcza gdy bezdzietność jego była już oczywista) i przeszedłszy na stronę szlachty,

12 lutego 1564 r. zrzekł się dziedzicznych praw Jagiellonów na Litwie, przelewając je na Koronę, poczem zwołał sejm do Lublina w celu dokonania unji. Po usunięciu sporu o Podlasie, Wołyń i Bracławszczyznę, które przyłączono do Korony, dokonała się unja (28 czerwca 1569 r.), i to nie tak na rozkaz tego monarchy, jak raczej jako układ zrobiony przez dwa przedstawicielstwa parlamentarne, (tj. Korony i Litwy).

Jak pisze Kochanowski w swym »Proporcu« (ułożonym właśnie z powodu sejmu 1569) król, dwa narody »spinał sercem i myślami«, wiążąc w jedno »chuci« dobrowolne Litwinów i Polaków, które więcej znaczą, jak pisze Kochanowski, niż pergaminowe kontrakty. Snadź unja nie była wymuszona, kiedy dwa »narody« wytrwają w niej 222 lat, jako »jedna wspólna Rzplta« ze wspólnym monarchą, wspólną elekcją, wspólnym sejmem, wspólną monetą, wspólnymi Inflantami (co prawda osobnem wojskiem, osobnym skarbem, osobnym rządem i urzędami). Wedle postanowienia Litwinów na Litwie obowiązywać miał język ruski, który zachowały też i ziemie połudn. Rusi, przyłączone do Korony. Sam akt — rzecz znacząca — spisano w języku polskim.

Na Litwie w języku ruskim prowadzono księgi urzędowe i w tym języku wydawano przywileje i wyroki, w języku ruskim układano wszystkie trzy statuty litewskie od 1529 do 1588 r.

Unja to była »szlachecka« i hasło »wolni z wolnymi, równi z równymi« dotyczyło szlachty. Z tem

wszystkiem jednak unja ta nie podkopała materialnie magnaterji litewskiej, bo nie wprowadzono tam egzekucji dóbr i utrzymano nadal tytuły książąt i kniaziów.

Nie wszystkie jednak ziemie związały się w czasie tej unji na podstawie wyłącznie szlacheckiej. Tak np. związano na tymże sejmie bezpośrednio z Koroną i Prusy królewskie, gdzie główne miasta obdarzone były przywilejami tak obficie, jak mało które miasta w Europie. (Podobnież miasta w Inflantach).

Z najbogatszem z tych miast, z Gdańskiem stał się jednak Zygmunt August nie na żarty, podobnie jak jego ojciec w r. 1526.

Butne to emporium handlowe w czasie »wojny północnej« uwięziło nawet »kaprów królewskich« i doszło do takiego z królem zatargu, że kazał pozwać burmistrza gdańskiego na sejm w r. 1569 i tu go uwięził. Ostatecznie do Gdańska wysłano komisję pod wodzą biskupa Karnkowskiego, który ułożył t. zw. »statuta«, zatwierdzone na sejmie w r. 1570, a zmierzające do ściślejszego związania tej przystani z Rzpltą. Nie weszły one jednak w życie, jeszcze z tem miastem walczyć będzie musiał król Stefan.

Pozatem jednak całe Prusy Królewskie jak najściślej związały się z Rzpltą na sejmie unji lubelskiej. Symbolem tego ściśłego związku z Polską jest do dziś posąg miedziany Zygmunta Augusta, jaki od r. 1551 stoi na ratuszu gdańskim. Przypomina on, że dynastji Jagiellońskiej zawdzięczamy nie tylko Litwę i wschodnie kresy ale i nasze Pomorze, ku odzyska-

niu którego pierwszy krok zrobił Jagiełło pod Grunwaldem, zdobył Kazimierz Jagiellończyk, a wkońcu sprzął w jedno z Polską ostatni Jagiellon.

XVII. Na Wawelu i na Kremlu.

Było rażące przeciwieństwo między ostatnim Jagiellonem, a współczesnym mu władcą Moskwy — Rurykowiczem, Iwanem Groźnym.

Z jednej strony rozpieszczona przez matkę Bonę, cieplarniana latorośl Jagiellonów, pełna łagodności i delikatności, z drugiej strony zaprawiony przez bojarów do okrucieństwa i do Neronowych występów — bezwzględny władca północy, uzbrojony w ostry kostur, który szerzył niemy strach i przerażenie.

Ostrożny »dojutrek«, Zygmunt August umiał sobie zyskiwać szlachtę przystępczością, mówiąc w sejmie, uchylał czapeczki. Tymczasem Iwan Groźny otaczał się bizantyjskim ceremonjałem, i kazał straży trzymać przed swym tronem obnażone topory, aby szła »groza« na lud od cara »Groźnego«. W Polsce miłowano króla za to, »że była w nim ludzkość wielka«. Sam Zygmunt August każe oświadczyć kancle rzowi na sejmie w r. 1555, że »jest tej dobroćliwości pan, że każdemu wolno ku J. kr. Mci przyjść i wszystko sprawować«.

»Świat ten nasz polski... to błogosławieństwo od P. Boga swe ma, iż (mu) takie Pany daje, którzy ni

ocz się najwięcej nie starają, jeno, aby od swych miłowani byli, a nie bani«¹⁾).

Tam nad Wołgą, wszystko dzieje się tak, jak sam car chce, tu w Polsce, jak kto chce.

Tam wyłączne panowanie jednego narodu ruskiego, tu pokój i zgoda wśród różnych ras, wśród Polaków, Niemców, Rusinów i Żydów; tam państwo z jednolitej bryły, tu raczej federacja różnorodna!

Tam cementem miał być strach i »groza«, tu braterstwo, »ludzkość« i miłość wśród braci szlachty!

Tam zrównanie wszystkich w niewoli wobec cara, tu »złota wolność« jednego stanu szlacheckiego!

Tam potężny gmach samodierżawja, zbudowany w kałużach krwi, gmach, na którego czele stoi car, — car dziedziczny; tu republika platońska, piękna, jak marzenie, — z królem elekcyjnym, na czele!

Jakby dla zaostrenia jeszcze rozbratu między dwoma krajami, Iwan Groźny w czasie swej koronacji na Kremlu w r. 1547, przybrał sobie tytuł »cara wszystkiej Rusi«, a w r. 1553, robił starania w Rzymie o koronę króla Rusi (obiecując przyjąć katolicyzm).

Jakkolwiek między państwami tych dwu władców granica lądowa była najdłuższa w całej Europie i konflikt graniczny mógł wybuchnąć w tylu punktach, to z tem wszystkim bój nie zakotłował się ani o ziemie nad Dnieprem, ani o Kijów — ale

¹⁾ Djar. 1562/3, 151 »osobliwsza ludzkość«, Djar. 1558/9, 181.

o Bałtyk! Od chwili bowiem przejścia Konstantynopola i władztwa na Morzu Czarnem — w ręce potężnego sułtana, — zostawał wolny tylko teren do rywalizacji dla dwu władców Słowiańszczyzny — na Bałtyku! I osią walk ostatecznie była ziemia nadbrzeżna — Inflanty, do których rościły pretensje: cesarstwo, Szwecja, Danja, Moskwa, Litwa, Polska, wreszcie Hohenzollernowie.

Na terenie tej ziemi bałtyckiej miał okazać Zygmunt August mistrzowski talent dyplomatyczny i odnieść triumf ostateczny i nad Iwanem Groźnym i nad — Hohenzollernami. Oczywiście patrzył na tę ziemię zachłannym wzrokiem panujący tuż w sąsiednim Królewcu Albrecht, książę pruski i myślał dokonać w dalszym ciągu takiej samej sekularyzacji Inflant, jak dopiero co zrobił z Prusami. Na razie udało mu się dostać w r. 1540 arcybiskupstwo ryskie dla swego brata, Wilhelma. Ale głos decydujący miał tu Zygmunt August, który jako król polski był od wieków protektorem tego arcybiskupstwa. Kiedy przeciwna arcybiskupowi, moskiewska partja landmistrza związała się sojuszem z Iwanem, przeciw Polsce i zamordowała (1554 r.) polskiego posła (Łąckiego), wysłanego do arcybiskupa, a samego arcybiskupa Wilhelma Hohenzollerna uwięziła — wówczas Zygmunt August z armją 100.000 ruszył przeciw mistrzowi Fürstenbergowi, który przerażony, ukląkł u Pozwala (11 września 1557 r.) i przeprosił króla, przywrócił wtedy arcybiskupa na dawne stanowisko i zawarł przymierze

przeciw Moskwie. Rozgniewany tem Iwan Groźny, wpadł w styczniu 1558 r. na Inflanty i zagarnął Narwę — to okno na morze dla Moskwy, którędy teraz mógł otrzymywać posiłki wojenne z zachodu. Jakby wahając się przed zapasami z potężnym królem polskim i jakby dla załagodzenia konfliktu, prosił Zygmunta Augusta o rękę jego siostry, Katarzyny (1560 r.), a o Inflanty — jako wiano.

Ale Niemcy inflanccy, przerażeni rzeziami, jakie wśród nich urządzali Moskale, błagali o ratunek Zygmunta Augusta. Ostatecznie po układach z królem polskim, zakon inflancki dokonał sekularyzacji, a mistrz zakonu, Gotard Kettler uznał się dziedzicznym lennikiem Zygmunta Augusta (dostając we władanie tylko Kurlandję).

Król polski utwierdził przytem miastom wolność wyznania luterskiego, samorząd i swobodę języka niemieckiego. W Rydze odtąd miano urzędy dawać obywatelom »języka i narodowości niemieckiej i liwońskiej (*livonicae*) na wzór miasta Gdańska«.

Ale teraz dopiero musiał król polski o to wszystko toczyć długą i ciężką wojnę z Iwanem Groźnym, wojnę, w której udało się nawet (15 lutego 1563 r.) Moskalom zdobyć Połock. Król Zygmunt August nie mógł odżałować »tak niemałego klejnotu u wrót państwa naszego« i pod wrażeniem tej klęski załamał się nawet w swej dotychczasowej polityce wobec Hohenzollernów. Dotychczas bardzo zręcznie udawało

mu się wysadzić ich ¹⁾ zupełnie z Inflant, nie odstąpiwszy ani piędzi ziemi. Ale teraz musiał czemś ich zjednać i pozyskać dla swych planów bałtyckich, więc rozszerzył ostatecznie (5 lutego 1563) i na linję Hohenzollernów berlińskich prawo następstwa w Prusiech Książęcych (co im obiecywał już 1556—9). Nie spodziewał się zapewne ostatni Jagiellon — jakie to okropne pociągnięte skutki — już za lat 50, ale z tem wszystkiem jakby się ocknął i natychmiast zaczął rzecz odrabiać, używając do tego — polskiej »złotej wolności« — przeciw absolutyzmowi — w Królewcu!

Pokumał się z nią sam Zygmunt August bardzo niedawno, bo dopiero co w rok po ustępstwie zrobionem Hohenzollernom — kiedy to na sejmie w 1564 r. zbierał się z demokracją szlachecką. Zaraz jednak potem zaczął wabić stany pruskie w Królewcu hasłami »wolnościowemi« i podburzać przeciw Albrechtowi. I echo przyszło wcale wymowne.

Podczas gdy poufni doradcy ks. Albrechta, sprowadziwszy wojsko z głębi Niemiec, zmusili stany pruskie do złożenia przysięgi margrabiom brandenburskim (listopad 1565) na ręce ich posłów i to zanim ci margrabiowie przysięgli królowi polskiemu, to przeciwnie same stany zażądały silniejszej interwencji pol-

¹⁾ Aby Hohenzollernów nie dopuścić do udziału w sekularyzacji Inflant a zjednać dla Polski Niemców inflanckich, król na sejmie r. 1555 posunął tolerancję dla wiary luterskiej do tego stopnia, że w Niemczech rozeszła się wieść, że król wraz z Polską przyjął wyznanie augsburskie (Hosii Epist. 1526).

skiej, a przedstawiciele rycerstwa prosili nawet króla o usunięcie sparaliżowanego Albrechta, a wprowadzenie w jego miejsce polskiego namiestnika (Jana Kostki, kasztelana gdańskiego). Wobec tego król wysłał do Królewca swych komisarzy, aby wyzwolili stany z pod jarzma absolutyzmu Hohenzollernów, »aby poznali, że im inaczej rozkazywać nie chcemy, jeno jako ludziom wolnym, a swobodnym«. Wskutek skargi stanów i komisarzy sąd kryminalny w Królewcu skazał trzech poufnych radców ks. Albrechta na śmierć (28/X 1566), nadto komisarze unieważnili przysięgę stanów, złożoną margrabiom brandenburskim. Odtąd wpływ Polski w Królewcu był dominujący ¹⁾.

Mniej udał się drugi plan królewski: manewrowanie ową »złotą wolnością« przeciw Iwanowi Groźnemu. Podobnie, jak to przeprowadził w Królewcu, tak zamyślał podważyć tron i na Kremlu. Zrazu здавало się, że pójdą bojarzy na lep wolności polskiej, zwłaszcza, że w r. 1563 zbiegł doń z Moskwy książę Kurbskij. Tegoż roku Zygmunt August (jakby dla zwabienia bojarów moskiewskich) dopuścił szlachtę prawosławną i panów na równi z katolikami do wszyst-

1) Vetulani: Lenno pruskie, 1930, 313—314. Wówczas — z inicjatywy samych stanów pruskich wprowadzono przepis, że bez zgody Polski książę nie może zawierać żadnych przymierzy, a w razie naruszenia przywileju, rycerstwo ma prawo odwołać się do króla. Wszystkie sprawy sądowe mogły być rozstrzygane w ostatniej instancji przez sąd polski królewski.

kich urzędów na Litwie. Ale Iwan odpowiedział na te zakusy po swojemu i niebawem po ucieczce Kurbskiego utworzył do walki z polską wolnością sławną »oprócznikę« — rodzaj policji z niższych warstw, przeciw bojarom i mordował kniaziów, wojewodów i kupców.

Ufny w dalsze powodzenie propagandy «złotej wolności» próbował nadal Zygmunt wywołać rewolucję na wschodzie, na Kremlu, wśród bojarów moskiewskich. Licząc na ich rokosz przeciw »groźnemu« tyranowi, zorganizował Zygmunt August w roku 1567 ogromną wyprawę z ziemi mińskiej i doszedł do Radoszkowic. Ale wbrew przewidywaniom rokosz w Moskwie nie wybuchł i »z Radoszkowic nie było nic«.

Natomiast zwyciężył król polski Iwana Groźnego w Szwecji, którą przeciągnął na swoją stronę, poświęcając w tym celu swoją siostrę Katarzynę, o której rękę starał się car.

Śród Szwedów były dwa kierunki. Sam król Eryk XIV szukał porozumienia z Iwanem i stał się z Polakami, wrywając im Rewal w Estonji. Natomiast brat Eryka, Jan Finlandzki, pojawił w 1562 r. właśnie ową siostrę Zygmunta, Katarzynę, i za to wtrącony był na razie przez Eryka do więzienia. Niebawem jednak Szwedzi zdetronizowali (obłąkanego) Eryka XIV, a wprowadzili (1568 r.) na tron Jana III, szwagra — króla polskiego. Był to na przyszłe wieki pozostawiony przez ostatniego Jagiellona, jakby w testamen-

cie, nakaz utrzymania przyjaźni i sojuszu ze Szwecją na wodach Bałtyku!

Za tą klęską Iwana przyszła druga tj. unja lubelska, wskutek której teraz bezpośrednią sąsiadką Iwana stawała się — już nie sama Litwa, ale także i Polska, która od r. 1569 obejmowała na żądanie samych Inflantczyków wspólnie z Litwą protektorat nad Inflantami. Nie chcąc się mierzyć w otwartem polu z armją polską, Iwan wycofywał się z walk inflanckich i zawarł w 1570 r. rozejm na trzy lata.

Tymczasem Zygmunt August, gotując się do energiczniejszych wystąpień wraz ze Szwecją na Bałtyku, pobudził państwa bałtyckie do zebrania się na kongres w Szczecinie (7570), pomnażał swych kaprów i zaczął nawet budować większych rozmiarów okręt owej »statecznej armaty« czyli »gallionę«, która była już gotowa w marcu 1572 r.

Owo i polne i wodne
Miał August
Żołnierze godne.

XVIII. Francuz na tronie Rzeczypospolitej.

Rzeczpospolita Polska demokratyczno-szlachecka, elekcyjna, poczęła się w tej chwili, kiedy Zygmunt August r. 1564 przyszedł do izby poselskiej ubrany w szary strój zwykłego szlachcica, aby połączyć się i współpracować z stronnictwem egzekucyjnem i obalać magnackie fortuny. Rzeczą znamionną jest, że mniej-

więcej od tej samej chwili Zygmunt August podejmuje plan propagandy tej »złotej wolności« i po za granice swego państwa, plan zrewolucjonizowania wrogich sobie sąsiednich władców absolutnych, a mianowicie Iwana Groźnego, a po drugie Albrechta Hohenzollerna. W pierwszym wypadku mu się to nie udaje (1567), w drugim odnosi zupełny sukces i stany pruskie (1566) wiążą się z Polską.

Sejm unji lubelskiej (1569) to już jest drugi etap rozwoju tej Rzpltej polskiej.

Sejmy i zjazdy po śmierci ostatniego Jagiellona (1573) w czasie elekcji Henryka Walezego zajmują się ostatecznem wykończeniem budowy Rzeczypospolitej.

Król tej Rzeczypospolitej jest jakby wybieralnym prezydentem republiki. Niektórzy z królów nawet nie będą dzierżyć berła dożywotnio i stracą tron, jak Henryk, albo się zrzekną już za życia, jak Jan Kazimierz. Współcześni nawet porównywali Henryka Walezego z dożą weneckim.

Dotychczas Jagiellonowie dlatego dziedziczyli tron w Polsce, że Litwa była ich własnością rodową, dziedziczną i dla podtrzymania tej unji musieli Polacy ich wybierać. Od kiedy jednak Zygmunt August w imieniu Jagiellonów zrzekł się (1569) dziedziczości tronu Litwy i umarł bezpotomnie, odtąd w tytule króla niknie »dziedzic« (haeres) i już tylko wolna elekcja rozstrzygnie, kogo się królem obierze.

Miejsce Jagiellonów zajmują teraz »królowie elekcyjni«. Władzę ich ograniczały artykuły Henrycjańskie, które są jakby »konstytucją« Rzeczypospolitej polskiej. Wedle nich król niema żadnego dziedzicznego prawa do tronu, nie może nikogo uciskać z powodów wyznaniowych, ma zwoływać co 2 lata na 6 tygodni sejm, który uchwala podatki. Szesnastu senatorów po czterech, kolejno się zmieniających, rezyduje na dworze króla i kontroluje go. Senat decyduje o małżeństwie króla, sejm o zwołaniu pospolitego ruszenia. Jeśliby król łamał tę konstytucję — podniesie szlachta rokosz. Artykuł ostatni uchwaliła we Francji konstituanta dopiero przy końcu XVIII w. przeciw Ludwikowi XVI, a to dlatego — że mu nie ufała.

A też i polskie artykuły nie z innego powodu urodziły się, jak z obawy, by król, jako cudzoziemiec nie mógł działać na szkodę kraju. W rezultacie też nie dwór królewski, pełen często cudzoziemczyzny, ale sejm, posługujący się językiem polskim, stał się sercem i mózgiem tej Rzpltej szlacheckiej.

Rzplta polska była rodzimym tworem ducha polskiego i nią się Polska w Europie wyróżniała, wywołując wielkie zaciekawienie zachodnich teoretyków prawa. Polska, na przekór całej Europie, wytworzyła swoje pojęcie wolności, swoją wolność głosu, swoje pojęcie tolerancji i w okresie powszechnego w Europie absolutyzmu, obok Anglii myśmy ratowali w Europie parlamentaryzm. Z tem wszystkiem rokoszowość i »liberum veto« naszych sejmów, doprowadzały ustrój

tej Rzpltej do rodzaju pośmiewiska i dziwadła — zwłaszcza, że nasza sprzedajność w czasie elekcji, a także i na sejmach, oddawała Polskę — na pastwę cudzoziemskich intryg.

Jeśli jednak w czasie pierwszego bezkrólewia Polska odrazu nie wpadła w kompletny chaos (zwłaszcza, że brak było ustalonych formuł wybierania), to było to zasługą pewnej dosyć drobnej, ale bardzo rzutkiej grupy »gorących miłośników ojczyzny«, którzy poświęcili dużo trudu i wysiłków, byle kraj wydobyć z odmętu. Ta garstka pobudziła szlachtę do zawiązywania »konfederacji«, a to celem zapewnienia wspólnego bezpieczeństwa i zażegnania możliwej wojny domowej. A ponieważ to były czasy wojen religijnych i wszystek świat był pod wrażeniem dopiero co dokonanej rzezi hugonotów w Paryżu, więc aby nie dopuścić do czegoś podobnego i w Polsce, uchwalono akt tolerancji, czyli »konfederację warszawską«, którą podpisał nawet biskup krakowski, Franciszek Krasiński, z dopiskiem »dla dobra pokoju«. Pomimo protestów duchowieństwa, konfederacja ta w istocie była zrazu tu i ówdzie hamulcem przeciw zbyt jaskrawym wybuchom zaciekleści wyznaniowej. Ponieważ w tym akcie niezbyt jasno sformułowano, czy miała obowiązywać w Polsce zasada *cuius regio, illius religio* (czyje państwo, tegoż i wiara), więc sejmik województwa sandomierskiego wyraźnie zastrzegł, że szlachcic niema prawa zmuszać chłopą do zmiany religji wedle swego upodobania.

Choć w praktyce nikt nie mógł hamować pana przed zaprowadzeniem nowego wyznania we wsi, to jednak uchwała sandomierska świadczyła o wielkiej humanitarności tego województwa. Zdaje się, że tegoż zdania była i szlachta prawosławna, głównie ¹⁾ na Wołyniu, która broniła dawnych cerkwi przed protestantyzmem.

Aby uchronić kraj przed napaścią sąsiadów, a głównie Habsburgów, rzucili wodzowie szlachty, a między innymi Jan Zamoyski, zasadę elekcji tłumnej w tem przekonaniu, że niepopularna wśród mas kandydatura austriacka w ten sposób snadniej upadnie: wszak przez taką elekcję (mąż w męża), odbywaną porządkiem wojskowym cała szlachta wystąpi odrazu jakby pospolite ruszenie, a więc będzie gotowa do odparcia nieprzyjaciela (głównie Habsburga).

Wniosek elekcji »viritim« Zamoyski uzasadniał tem, że jeśli każdy szlachcic obowiązany jest do pospolitego ruszenia i służby wojennej i daje życie za ojczyznę, to niechże za to ma i głos przy wyborze króla.

Od czasu tego rodzaju elekcji, które gromadziły masy szlacheckie pod Warszawą, to miasto zaczyna odgrywać rolę ośrodka całej Rzpltej, gdy natomiast stara stolica Kraków coraz to zachodzi w cień. Warszawa uznana na sejmie unji lubelskiej jako »miejsce sejmom walnym koronnym«, staje się punktem cen-

¹⁾ Orzelski.

tralnym Rzpltej (ostatnie dwa sejmy za Zygmunta Augusta tu się już odbywają). Tu też w Warszawie odbywać się będą odtąd przedewszystkiem elekcje, a za ostatniego króla (Stanisława Augusta) nawet i koronacja. Przewaga drobnej mazowieckiej szlachty katolickiej, sasiadującej z Warszawą i wpływ jej na przebieg elekcji podkopał szlachtę różnowierczą, decydującą dawniej w Izbie poselskiej.

Cechą nowej epoki są owe sławne na cały świat »wolne elekcje«; będą one wolne dotąd, aż w r. 1697 obce wojska sforsują Sasów i na tron zaczną nam królów »narzucać«.

Byli dwaj monarchowie w sąsiedztwie Polski, których tron zbudowany był na zasadach tak przeciwnych tej Rzpltej, że zdawało się w 1573 rzeczą niemożliwą niemal, aby ich kandydatura mogła przejść na polach pod Warszawą. Mianowicie Habsburg i car moskiewski.

Dom austriacki już przez to samo, że był niemiecki i piastował cesarską władzę, która chciała swego czasu Polskę podbić — był nam niemiły — zwłaszcza, że w sąsiednich Czechach i w Węgrzech skasował elekcyjność i oparł swe rządy na dziedzicznej zasadzie. Stąd na każdej z trzech pierwszych elekcji w Polsce przepadał »Rakuszanin«, a szlachta wprowadzała na tron właśnie tego kandydata, który ze wszystkich był najbardziej antyaustriacki (jak Francuz, jak Batory, wróg cesarza Maksymiljana II, jak wreszcie przeciwnik arcyksięcia Maksymiljana, Zygmunt Waza).

Nadto szlachta małopolska za żadną cenę nie chciała wybrać Rakuszanina dlatego że bała się najazdu Turcji na żyzne kresy ukraińne. Szła pod tym względem za wskazaniem ostatnich w Polsce Jagiellonów, których przykazaniem niejako było utrzymywać stosunki pokojowe z sułtanem. Wszak wybrać Austriaka, to znaczyło prowokować Turka. Wszak na Węgrzech, ledwo zginął pod Mohaczem Ludwik Jagiellończyk i na tron węgierski dostał się Habsburg, a już we dwadzieścia lat potem w stolicy Węgier, w Budzie, zawisł buńczuk turecki i Węgry rozpadły się na trzy części. Ta świeża tragedia tuż po drugiej stronie Karpat dawała do myślenia, ostrzegała przed naśladowaniem i dlatego to właśnie szlachta na pierwszych elekcjach, odrzucając Austriaka, wybierała króla, któryby był najmiłszym dla sułtana, bo najpierw wzięła króla z Francji tj. z państwa, które sprzymierzało się przeciw z Turcją przeciw cesarzowi, a drugi raz Batorego, który jako książę siedmiogrodzki był lennikiem — sułtana! Wyboru tych królów dokonała w nadziei, że »od Turka będzie pokój« ¹⁾.

Co do cara — to wprowadzie sam Jan Zamoyski »trybun ludu szlacheckiego« na pierwszej elekcji myślał wybrać króla Iwana Gróznego, aby w ten sposób połączyć dwa państwa słowiańskie unją, myśl ta jednak okazała się niewykonalna! Dzielili bowiem te dwa narody tak znaczna różnica psychologiczna, taka »dissimili-

1) Gen. Sikorski, Polska i Francja 1931, 21.

tudo morum« (różnica obyczajów), jak wówczas mówiono, że stopić razem te dwa narody było nie sposób.

Nie absolutny, z ducha azjatycki samodzierżca moskiewski, ale sejm miał być ośrodkiem Polski.

Czy zresztą »samodzierżawie« Polsce dodałoby siły — rzecz wątpliwa, bo forma narzucona sztucznie z zewnątrz nie leczy! Polska wyhodowała swój parlamentaryzm i na nim się wsparła.

Różnica form rządzenia dzieliła też Polskę i od Francji, ale tam król zwoływał »Stany generalne«, a absolutyzm jeszcze się nie rozwinął, jeszcze hugonoci pod niebo wynosili ustrój konstytucyjnej Rzeczypospolitej polskiej, a przede wszystkim jej tolerancję. Co prawda, sam Henryk Walezy, należący we Francji do najzagorzalszych zwolenników silnego rządu i wytępienia hugonotów, nie mógł się pogodzić z republikańskim i różnowierczym nastrojem polskiego sejmu, wywołał też nieopisane oburzenie wśród szlachty polskiej, niemal rokosz ogólny, tak, że skorzystał z wieści o śmierci swego starszego brata-króla i ledwo po 4 miesiącach rządów porzucił Kraków i wrócił nad Sekwanę.

Niestety, nie zrozumiał ani lekkomyślny, młodociany król, ani Francuzi go otaczający powagi i znaczenia politycznego związków polsko - francuskich. Raczej przyczynili się do ich zupełnego rozdarcia przez paszkwil, jaki napisał faworyt Henryka, Desportes p. t. »*Adieu à la Pologne*«, wywołując gromką od-

powieź Kochanowskiego. Wprawdzie rozumieli lepiej znaczenie tych związków politycy paryscy — ale, nie chcąc się znowu potem zrzec tytułu króla »polskiego«, raczej przez to tylko zepsuli stosunek Francji do Batorego (następcy Henryka).

Choć wybór Francuza wydaje się dziś jakby fantastyczny, był on jednak instynktownem wyczuciem potrzeby posiadania na zachodzie Europy sojusznika przeciw dziedzicznym wrogom Polski — Niemcom.

Wszak szukali tych związków z Francją już Jagiellonowie, zawierając sojusz z nią w r. 1500 — poszli w też tropy i Łąscy, pójdzie Ludwika Marja i cała przez nią stworzona partja francuska w XVII w. Znamienną jest rzeczą, że dziad jej Ludwik, książę de Nevers, był właśnie na Wawelu, jako towarzysz Henryka Walezego i dawał mu rady ¹⁾, aby skruszył burzliwą szlachtę polską przy pomocy mieszczaństwa polskiego. Już w r. 1573 rozumieli Polacy, że, chcąc z Francją brać Niemcy we dwa ognie, muszą dbać przedewszystkiem o połączenie z Francją, o morską drogę, i dlatego w paktach konwentach obok warunku sprzymierzenia obu krajów zażądali od Henryka, aby zbudował flotę dla obrony polskich portów na Bałtyku i ożywił obopólne stosunki handlowe.

1) Finkel. Bibl. Warsz. 1887.

XIX. Batory wobec Niemców pruskich i inflanckich.

Pomimo początkowych burz i zamieszek pierwszych okresów bezkrólewia, Rzplta polska wykazała dużo energii i odporności w stosunku do swych sąsiadów. Czuć w niej rozmach niebywały, idzie od niej taka moc, że mimo łatwej sposobności sąsiedzi jej nie zaczepiają — przeciwnie, ona sama rzuca się z impetem jakby imperjalistycznym.

Jak poprzednio państwo Jagiellonów, tak teraz nowo stworzona Rzplta Polska, czuła wielki pęd ku ekspansji i ku unji z sąsiednimi narodami. Przykład unji lubelskiej pociągał do powtórzenia tego eksperymentu, np. z Moskwą, Szwecją lub Siedmiogrodem. Wszak wybór Stefana Batorego na króla polskiego to było jakby powtórzenie unji dynastycznej z Węgry za Jagiellonów. Wszak pęd do unji z Moskwą zjawiał się już za życia Batorego, jak tylko zmarł na Kremlu Iwan Groźny. Unja ze Szwecją wystąpi w wyraźnych zarysach na elekcji Zygmunta III, a szczególnie po śmierci jego ojca Jana III (1592).

Wyciągając ramiona ku sąsiednim narodom, a głównie ku południu, północy i wschodowi, równocześnie odtrącała Polska energicznie ramiona Habsburgów, które chciały ją wciągnąć do szeregu swych ludów.

Czasy tej ekspansji polskiej i równoczesny odpór dany Austrii, to czasy najwspanialszych naszych trium-

fów i zwycięstw, to czasy największych naszych hetmanów: Zamoyskich, Żółkiewskich i Chodkiewiczów. Toż to czasy zdobycia Połocka (1579), Wielkich Łuków (1580), to czasy Byczyny (1588), Kirchołmu (1605), Kłuszyna (1610), Chocimia (1621), a zwycięstwa to tak potężne, tak świat zadziwiające, że wszystkie sukcesy z czasów Zygmunta I i II błedną wobec zdobyczy Batorego, który odzyskał to, co Zygmunt August stracił (Połock 1563), wobec powodzenia Zygmunta III, który odebrał to, co Zygmunt I postradał (Smoleńsk 1513, 1611).

Na przełomie XVI i XVII wieku uderza niezwykła rzutkość i agresywność polskich wypraw, które wkraczają do obcych stolic, jak do Stockholmu, przeprowadzają wybór królewicza na cara pod Moskwą i stają załogą w samym Kremlu. Polska wprowadza Mohyłów na Wołoszczyznę, bije samego sułtana pod Chocimem.

Ten szereg bitnych hetmanów polskich wprowadził, a nawet wychował, wielki wojownik Stefan Batory. Wybrany został przez wojowniczą szlachtę dlatego, że zasłynął jako wybitny wódz, który dopiero co odniósł w Węgrzech pod St. Pal (1575) znaczne zwycięstwo nad stronnictwem cesarskiem. A takiego właśnie wodza potrzebowało do odparcia Habsburgów stronnictwo narodowe, a przede wszystkim jeden z przewodców tego stronnictwa, Jan Zamoyski. Zrazu coprawda, jako »narodowiec« chciał koroną Ja-

giellonów ozdobić kogo innego, bo jednego z panów polskich i głosował za »Piastem«.

Znamienna jest mowa tego »Piastowca«, w której wypowiedział gorąco a otwarcie całą niechęć szlachty przeciw kandydatowi Niemcowi (listopad 1575): »Jakżeż Polacy mogą wybierać na króla Niemca, kiedy na każdym kroku w Polsce biją w oczy tradycje śmiertelnych zapasów z Germanją. Jakże koronować na Wawelu Niemca? Cóż powie król-Niemiec, gdy na Wawelu zobaczy zawieszone trofea z pod Grunwaldu! Ileż herbów ma szlachta związanych z tą walką zaciętą z Niemcami, jak np. herb samego Zamoyskiego z bitwy pod Płowcami, gdzie przodek jego Florjan z powodu ciężkiej rany w brzuch dostał od Łokietka herb »Jelita«. Czyż Polacy mogą zapomnieć, że tyle razy cesarze zamyślali o zagładzie Polski lub jej ujarzmieniu? Jak okropne niebezpieczeństwo oddawać w ręce dynastji niemieckiej — Prusy królewskie«!

W rezultacie jednak wybrano dwu królów. Gdy wbrew przestrogom Zamoyskiego prymas Uchański nominował królem cesarza Maksymiljana II, wówczas »narodowcy« wybrali »Piasta« — siostrę Zygmunta Augusta, Annę, »przydając jej za małżonka« księcia siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego.

Nie pomyliła się szlachta, jeśli w Batorym głównie ceniła talent wojskowy. Niebawym blaskiem sławy otoczył Polskę przez wojny toczone z Moskwą. Z tem wszystkim nie walczył on o kresy wschodnie, ani o niedawno wydarty Smoleńsk, ani o ziemię siewier-

ską, ani o Kijów, ale obie wojny, jakie prowadził, to są wojny o Bałtyk (jedna gdańska, druga o Inflanty).

Batory nie wymyślił tych wojen, wojny te to dalszy ciąg zmagania się, którym dał początek już Zygmunt August, a których powagi i znaczenia dla Polski nie mógł zrozumieć ten Madjar świeżo koronowany w takim stopniu, jak zasiedziały na Wawelu — ostatni Jagiellon. Węgier nie rozumiał naszych »słowiańskich« zapasów o każdą piędź ziemi na brzegu bałtyckim, nie odczuwał tradycyj naszych tyluwiekowych walk z Krzyżakami¹⁾.

Już wstępując na tron, słyszał, że u ujścia Wisły buntuje się i nie chce uznać go królem pewne bogate miasto. Może go objaśniono, że ten buńczuczny Gdańsk stawał okoniem i buntował się już przeciw ostatniemu Jagiellonowi i musiał go przeprosić na sejmie w 1569 r., gdyż nie chciał zgodzić się na t. zw.

1) Gdy, odwiedzając Warmję, usłyszał król, że biskup Kromer zaczyna doń mowę powitalną po polsku, Batory mu przerwał i rzekł po łacinie: »Dziwię się księżę biskupie, że IMć jako duchowny, nie nauczył się po łacinie«, na co biskup, znawca łaciny, nieźle się odciął: »W. Kr. Mć, a ja się dziwię, że W. Kr. Mć chce rządzić ludami, których mowy nie zna i które mowy W. Kr. Mci nie znają«. W Warmji, w tej enklawie polskiej tuż pod bokiem Królewca — strofować biskupa za używanie języka polskiego — to już względność dla Niemców nie miała. Zupełnie inaczej myślał Zygmunt August, który z uporem twierdził, że biskupem warmińskim robi tylko Polaka, a nigdy Niemca, a nawet nie człowieka z Prus królewskich pochodzącego«. (W. Sobieski: Walka o Pomorze, 104, 115).

»statuta Karnkowskiego«. Miasto to skorzystało teraz z tego, że partja austriacka w Polsce wybrała królem cesarza Maksymiljana II, i chciało tą drogą oderwać się wogóle od Polski. Chociaż Maksymiljan niebawem umarł, to jednak w dalszym ciągu nie chciało się upokorzyć i gotowe nawet było uznać swym władcą króla duńskiego. Nawet flota duńska uderzyła na trzymający wiernie z królem Stefanem, rywalizujący z Gdańszczanami Elbląg. Porażka jednak, jakiej doznali Gdańszczanie nad jeziorem lubieszowskim (1577 r., padło ich 4.500), szturmy na Latarnię, plany skierowania Wisły ku Elblągowi skruszyły i skłoniły Gdańszczan o tyle, że przeprosili ostatecznie króla Stefana, uznali go królem i zapłacili mu ryczałtową sumę kontrybucji 200.000. Niestety oś sporu pozostała w zawieszeniu i wojna ta nie dorzuciła zbyt świetnego liścia chwały do wieńca wawrzynowego króla-wojownika (dopiero w r. 1585 zgodzi się Gdańsk płacić królowi połowę opłat podwyższonych w przystani).

Król Stefan okazał pobłażliwość Gdańszczanom dlatego, że pod koniec wojny przybyli posłowie elektorów Rzeszy, wstawiając się za miastem. Nadto orędownali wobec króla jeszcze w innych sprawach niemieckich, a mianowicie prosili o ratunek dla Niemców inflanckich, od których przybyło też osobne poselstwo do Batorego, błagając go o wybawienie od napaści Iwana Groźnego, który tępił bezlitośnie Niemców nad Dźwiną.

Przytem leżała im na sercu sprawa Prus książęcych. Tu syn Albrechta, Fryderyk Albrecht, dostał w r. 1573 pomieszczenia zmysłów, wobec czego posłowie Rzeszy popierali margrabiego Jerzego Fryderyka, zabiegającego o opiekę nad obłąkanym i prawo administracji.

Jerzy Fryderyk, był to syn brata Albrechtowego, i wedle warunków (1525) miał też prawo do sukcesji lenna. Narazie jednak, ponieważ syn Albrechtowy żył, miała prawo Polska (tak jak brzmiał projekt na sejmie toruńskim) ustanowić w Królewcu dla zarządu urzędników polskich.

To »księstwo pruskie sam los pchał w ręce polskie. Rządzić za syna Albrechtowego i dziedziczyć po nim miała prawo jedynie Rzeczpospolita. Przyszła chwila, która nakazywała naprawić błędy przodków: upokorzyć Niemców gdańskich, zrobić z nich prawdziwych poddanych Rzptej — jej siłę morską, wziąć w ręce polskie Niemców pruskich, opasać ich siłami Rzptej, zdusić w zarodku niebezpieczeństwo brandenburskie¹⁾.

Niestety król (22 października 1577) powierzył tę opiekę i administrację margrabiemu (który dał królowi 200.000 zł. na wojnę inflancką) i mimo protestów Izby poselskiej, przyjął hołd (27 lutego 1578), przy czem do dotknięcia proporca przypuszczono i posłów elektora brandenburskiego. Rzeczą znamiennej jest, że

¹⁾ Natanson - Leski, Epoka St. Batorego 1930, 157.

same stany pruskie domagały się, aby krajem raczej rządili urzędnicy polscy i skarżyły na Jerzego Fryderyka, że nie dopuszcza apelacji stanów do króla polskiego ¹⁾).

Czemu król Stefan nie załatwił sprawy gruntowniej w Gdańsku i Królewcu? a spieszył tak na odsiecz Rygi i baronów inflanckich?

»Trzy lata z rzędu dwadzieścia tysięcy, albo nawet trzydzieści tysięcy regularnego żołnierza (wysyłała Polska przeciw Moskwie), czyżby to było mało na Gdańsk i Prusy całe razem? Musi się nam narzucać ta myśl: gdyby Batory poszedł był tą drogą! Gdyby zamiast zdobywać Płock i Wielkie Łuki, — oblegał Psków, zamiast pustoszyć ziemie moskiewskie, a nawet oswobadzać Inflanty i odpychać Moskwę od Bałtyku — przywiódł był Gdańsk do zdania się na łaskę i niełaskę i osadził w Królewcu komisarza Rzpltej, a w grodach nad Pregołą i nad jeziorami Mazurskimi starostów królewskich! Czyż wybrzeże polskie od Oliwy do Kłajpedy z ujściami Wisły i Niemna nie było raczej warte ofiar wojennych, niż brzegi łotewskie i estońskie?« ²⁾).

To też jak-gdyby tak radził w liście do Zamoyskiego Mikołaj Siennicki, podkomorzy chełmiński i w r. 1578 ³⁾).

¹⁾ Czuczylński. Diarjusze 1585, 263, 301—302.

²⁾ Natanson-Leski, l. c.

³⁾ Arch. Jana Zamoyskiego Nr. 246 (27 kwietnia 1578)
»Jeśliż z nimi (Moskalami) co począć ku niepokojowi, który to P. Bóg jakoby się rychło uciszył? Jeśli też w Prusiech pierwszej uspokoić sobie w s z y s t k o, bo też tego nie wiem, by nam

Trzeba przyznać jednak, że Siennicki nie znajdował wielu naśladowców, gdyż szlachta nie chciała sama zajmować się handlem zbożowym w Gdańsku, zostawiając to Gdańszczanom, natomiast rwała się ochotnie do walki z Moskwą, marząc o zagarnięciu szerokich terenów na wschodzie i o nowych starostwach i urzędach w Inflantach. Wojna gdańska była niepopularna; istotnie nie mógł Batory nakłonić do niej sejmu toruńskiego, gdy następne sejmy chętnie uchwalały podatki na wojnę przeciw Iwanowi.

Nic więc dziwnego, że Stefan Batory nie myślał przymuszać Polaków do długiej walki o ujście Bałtyku, jak to robił Kazimierz Jagiellończyk; zlekceważył spór z jednym miastem, zostawił Gdańszczanom ich przywileje, Królewiec zostawił Hohenzollernom i począł odgrywać wraz z polską szlachtą, rolę wybawicieli Niemców Rygi i Dorpatu. Zjawiał się jakby zwiastun tego drugiego króla polskiego, równie wielkiego wojownika, który niemal równo za 100 lat wybawiać będzie Niemców wiedeńskich przed dziką nawałą wschodu.

pożytecznie było, byśmy też najlepiej Inflantów bronili, albo co tam odebrali, gdyby nam oto ci gotowi (Niemcy pruscy), o które się wiele krwi polskiej od dawnych czasów wylewało, nim do jakiego takiego uspokojenia z nimi przyszło, wysłiznąć mieli. Nać (na to) zawsze (Niemcy pruscy) pilno czyhają, bo ich to boli, że pod polską sprawą (rządem) są... Czemu wszystkiemu jeśli naprzód nie zabieżyście Mciowie, próżno się tam z Moskwą zawodzić ma...

Jako cudzoziemiec, nie myślał się trapić zawiłą sprawą u ujścia: Wisły poczuł w rękach berło mo-carstwowe i bitnego żołnierza, pożądał sławy i gotów był, jak wyznał na sejmie, »myśleć nietylko o podbi-ciu Moskwy, ale całej Północy«.

Z tem wszystkiem trzeba przyznać, że Batory w Inflantach musiał kończyć sprawę, którą rozpoczął już Zygmunt August (zob. wyżej str. 143).

Wiemy, że w r. 1561 ostatni Jagiellon dokonał prowizorycznej inkorporacji Inflant, że Ryga wówczas jeszcze polskiej załogi nie przyjęła, a administratorem kraju był zrazu lennik ks. Kurlandzki. — W kraju nie było wcale żywiołu polskiego, na którym można się było oprzeć. Zygmunt August zawarł tylko (1570) rozejm, w czasie którego Iwan Groźny toczył wojnę ze Szwedami o Estonję; wkońcu Moskwa zagarnęła niemal całe Inflanty od zatoki fińskiej aż po Dźwinę i tylko Rewel i Ryga stały jeszcze jak oazy. Iwan Groźny znę-cał się nad Niemcami, akcentując, że nie walczy z Po-lakami i tych, ujawszy jako jeńców, nawet ugaszcział i puszczał wolno. Już jednak w r. 1575 zdobył Iwan polską Parnawę. Wydawało się, że Szwedzi i Polacy powinni byli pójść ręką w rękę przeciw Iwanowi, ale i między nimi była zawiść.

Polscy politycy nie mogli patrzeć spokojnie, jak rywalka Moskwa rozszerzała swe panowanie na Bał-tyku, gotowa już wówczas stać się potęgą »peters-burską«. Po zajęciu Narwy Iwan Groźny zostałby Pio-trem Wielkim już półtora stulecia przed nim! Już Jan

Zamoyski, pobudzając szlachtę do wojny z Iwanem Groźnym, wołał: »Trzeba go zrazić od morza, stamtąd może być posilony praktykami, apparatu bellico materiałem wojennym, rzemieślniki«.

Istotnie, Polska pod Batorym, odepchnie Moskwę od morza, aż na półtora niemal stulecia! — Podczas gdy Moskwa od połowy XV w. wciąż zagarniała ziemie pograniczne, a od zarania XVI w. zaczyna atakować granice litewskie, to dopiero od czasów Batorego, Polska naodwrot rozpoczyna ofensywę i będzie carów zwyciężać, aż do połowy XVII w. Jestto zasługa genialnego Węgra, że zreorganizował armję polską i postawił ją na wysokim poziomie. On to, zabierając się do pomnożenia piechoty, potrzebnej do zdobywania twierdz moskiewskich, z bitnych chłopów polskich stworzył piechotę wybraniecką, (na podstawie uchwały sejmu 1578 r. z każdego 20 łanu miast i wsi królewskich, miano brać jednego człowieka uzbrojonego, za co zwalniano go z robocizny i czynszu; brano tych głównie, którzy mieli ochotę).

Zrazu coprawda szlachta bardzo źle przyjęła ten projekt wojska »chłopskiego«, jako dla niej rzecz niebezpieczną, i wszyscy niemal starostowie dóbr królewskich nie wykonali rozkazu poboru chłopów królewskich; dlatego to ustawa ta weszła w czyn dopiero 1580 r. Dzielność tego wojska objawiła się już pod Wielkimi Łukami, gdzie z pośród 1446 »wybrańców łanowych« odznaczyli się tacy, jak Stanisław Brzeziński

i Kacper Wieloch, odtąd Wielkołućkim zwany ¹⁾. Z pośród magnatów zabłysnął też wielkiem męstwem Krzysztof Radziwiłł, który, ze swą konnicą wtargnąwszy w głąb państwa moskiewskiego, dotarł aż do Starycy nad Wołgą i przeraził cara, przebywającego tam z legatem, jezuitą Possewinem.

Nietylko Batory, ale i Zamoyski okazał talent wojсковy i zasłużył sobie w pełni na urząd hetmana wielkiego koronnego (1581). Okazał on energję niebywałą, trzymając w karchach swoją armję, oblegającą Psków wśród trzaskających mrozów (aż nad jeziorem Pelba, daleko na północy). Wytrwał, aż zawarł niezwykle korzystny pokój. Dostał prawie całe Inflanty (z wyjątkiem szwedzkiej Estonji), województwo połockie, Wieluń itp. a też i Dorpat, w którym Moskwa władała już od 1558 i gdzie była prawosławna diecezja. Moskwie zaś zwrócono Wielkie Łuki. Hetman następnie ruszył aż do Rygi, do której w połowie marca 1582 wjechał król Stefan, witany jako triumfator i zbawca. Na cześć wybawiciela Niemcy wybijali medale, podnosząc, że ich wyrwał z paszczy »hydry scytyjskiej«.

Wdzięczność Baltów niemieckich za to drugie polskie wyzwolenie (pierwsze za Zygmunta Augusta) od najazdu moskiewskiego kiedyś się odmieni. Niektórzy wśród nich okażą wprawdzie jeszcze po wiekach czynem wdzięczność, jak np. Platerowie — powstańcy

1) Już pod Połockiem (1579) odznaczył się ochotnik mieszczanin lwowski, Połotyńskim nazwany.

w r. 1831 i 1863. Ale byli wśród nich i tacy, co (przypominając Wiedeńczyków po r. 1683) wezmą czynny udział w przybijaniu Polski na krzyż rozbiorów lub w zgniatanie tych powstań, jak hr. Berg (okrutny gubernator Warszawy w r. 1863).

Tymczasem jednak wzajemne zaufanie i oddanie zdawało się niezamącone¹⁾. Jak za Zygmunta Augusta, tak i teraz przyznano Niemcom wyznanie luterskie, język niemiecki a miastom samorząd; (drobne ledwo niepokoje wywołało wprowadzenie nowego kalendarza w Rydze). Ustanowiono tylko jedno biskupstwo wendeńskie katolickie, wprowadzono jezuitów do Połocka, Rygi, Dorpatu, przyczem szkołę jezuitów w sąsiednim Wilnie podniesiono do godności Akademji (7. III. 1578).

XX. Nieudane unje ze Szwecją i Moskwą.

Świetny finał unji polsko-litewskiej w r. 1569 pobudzał szlachtę polską do powtórzenia tego rodzaju związków z innymi sąsiednimi narodami. Że to są rzeczy możliwe, wskazywała unja dynastyczna z Czechami i Węgry przed r. 1526. Zygmunt August miał przed śmiercią radzić Polakom, aby sobie wybrali władcę »ex septentrione«, z północy. Czy tu myślał o Szwecji, czy o Moskwie? Jan Zamoyski na pierwszej elekcji chciał

¹⁾ Zwrócono też uwagę na dolę chłopów łotewskich i przyjęto ich deputację. Król usiłował poczynić im pewne ulgi zamieniając pańszczyznę na czynsze.

iść za tym pierwszym pomysłem, choć ostatni Jagiellon, odtrącając konkury Iwana Groźnego o siostrę Katarzynę, a wydając ją za Jana, późniejszego króla szwedzkiego, raczej zdawał się zalecać unję ze Szwecją.

Ale unja czy z Litwą, czy Czechami, czy Węgry udawała się, bo łączyła te kraje tożsamość religji katolickiej a poniekąd ustroju, gdy tymczasem na drodze ku unjom ze Szwecją czy Moskwą stawała różnica wyznania (luteranizm i prawosławie).

Nadto związek Polski ze Szwecją czy Moskwą, rozbiły leżące właśnie na pograniczu Inflanty, które mogły się raczej stać kością niezgody aniżeli łącznikiem. Już przecież za Zygmunta Augusta, w czasie wojny północnej, walczyli zrazu Polacy przeciw Szwedom. Już w czasie wojny Batorego z Moskwą, od czasu do czasu słyhać o zgrzytach zazdrości między nimi. Naoczny świadek ks. Piotrowski skarży się, że Polska wzięła na siebie cały ciężar wojny z Iwanem, a Szwecja z tego korzysta i zajmuje (6 września 1581) przystań Narwę, a następnie Estonję: *»My gryziem łuszczyzny, a on (Szwed) jądra je!«* Pierwszy i jedyny raz w tej wojnie Szwedzi i Polacy razem przeciw Moskalom walczyli ramię w ramię i pobili ich pod Wenden (Kies 21. X. 1578).

Ale czyż naprawdę o ten kraj nad Dźwiną musiał się rozbić ich sojusz broni? Jeśli Inflanty na sejmie r. 1569 przyłączone do Polski i do Litwy, stały się silniejszym zadatkiem unji tych dwóch państw, to czyż nie można było przypuszczać, że przygarnięcie dalszych

brzegów Bałtyku, jak Estonji, Narwy i innych portów moskiewskich, podobnież unję z Szwecją ukrzepi?

Tymczasem zaszedł wypadek, który nasunął myśl dalszego zaboru moskiewskich przystani, a nawet bodaj unji Polski z Moskwą, a mianowicie śmierć Iwana Groźnego. Sądzone ogólnie, że teraz dopiero cała bodaj Moskwa będzie łatwym do opanowania kąskiem.

Lecz o zagarnięciu Moskwy myślała teraz także dynastia Habsburgów. Na tem tle można nawet wyrozumieć, czemu to, kiedy w marcu 1584 r. umiera w Moskwie Iwan Groźny, już w maju tegoż roku na Wawelu pada święty Samuel Zborowski. Zborowscy bowiem, a przedewszystkiem Krzysztof i Samuel, byli na usługach domu austriackiego i popierali plany Habsburgów w Moskwie.

W kwietniu 1585 r. napisał Zamoyski dla posła jadącego do Moskwy instrukcję »iżby się z nami (bojarzy) złączyli i zunjowali w jedno państwo i w jedną Rzeczpospolitą a to po śmierci teraźniejszego pana ich« (tj. Fiedora, syna Iwanowego).

Już Batory i Zamoyski roili t. zw. »wielkie plany« nawrócenia Moskwy i przez Possewina pociągnęli ku tym zamysłom papieża Sykstusa V, który po zagarnięciu Moskwy marzył o moskiewsko-polskiej krucjacie na Carogród. Już na wyprawę moskiewską papież wysłał Batoremu pierwszą ratę pieniężną.

Plany te pokrzyżowali oddani Habsburgom Zborowscy, zrywając sejm 1585. Wtem nagle umiera król 12 grudnia 1586 r., i z całą partją Zborowskich

musiał rozpocząć walkę sam jeden Zamoyski. Teraz dopiero dowiedzie świata, czy dotychczas tylko spełniał rozkazy genialnego króla, czy też był inicjatorem wielu jego pomysłów. Czy teraz sam zdoła złamać Zborowskich i osiągnąć triumfy nie tylko polityczne, ale i orężne? I istotnie okazał Zamoyski, że był nie tylko wielkim kanclerzem, ale i wielkim hetmanem.

Na chwilę zamajaczył przed Zamoyskim plan utrzymania unji z Siedmiogrodem i myśl wprowadzenia na tron polski bratanka zmarłego króla, kardynała Andrzeja Batorego. Niebawem jednak Zamoyski się zorientował, że lepsza będzie unja ze Szwecją.

Zamoyski odczuł, że łatwiej zdobędzie sobie popularność jako kandydat do tronu królewicz szwedzki Zygmunt. W ten sposób bowiem spełni się plan, zakreślony przez Zygmunta Augusta, w chwili wydania Katarzyny Jagiellonki za Jana III. Jej syn, umiejący znakomicie po polsku, będzie łącznikiem obu krajów, otworzy bałtyckie morze dla Polski, rozbuduje flotę.

Zborowscy oczywiście popierali Habsburga i nie bacząc, że większość wybrała królem Zygmunta, przeparli w swoim kole elekcję arcyksięcia Maksymiljana, brata cesarza Rudolfa. Wraz z tym arcyksięciem wkroczyli do Polski, przypuścili szturm do Krakowa, ale stolicę koronacyjną hetman Zamoyski obronił, zaścielając pobożowisko dwoma tysiącami nieprzyjaciół.

Odparcie Maksymiljana od Krakowa ma większe znaczenie niż to się zwykle przedstawia. Żywioł niemiecki w Krakowie czekał tylko, aby Habsburg do-

stał się na Wawel. Niemcy-garbarze na przedmieściu Krakowa ukryli chyłkiem żołnierzy austriackich, gotowi byli już otworzyć arcyksięciu bramę szewską. Gdyby arcyksiążę dostał się na Wawel, nie tylko Niemcy w Krakowie, ale także i w miastach pruskich, a coś dopiero w Gdańsku, podnieśli by głowy. Polska prawdopodobnie stałaby się krajem półniemieckim, jakim zrobili Habsburgowie Czechy po bitwie na Białej Górze w r. 1620. Rozumieli to Zamoyszczycy i stąd to niechęć do kandydatury austriackiej była w owym momencie tak wielka, że burgrabia Olsztyna Kasper Karliński wołał strzelać z działa we własne dziecię, aniżeli zamek Rakuszanom wydać.

Tymczasem jednak morzem do Prus królewskich zawitał królewicz szwedzki i w ten sposób wyrwał od razu ujście Wisły z rąk Habsburgów.

O ostatecznem zwycięstwie Zygmunta III w walce o koronę z Austrią zdecydował hetman Zamoyski, który 24 stycznia 1588 r. pobił arcyksięcia Maksymiljana pod Byczyną i zabrał go do niewoli. Przez ten triumf Zamoyski osiągnął szczyt swej sławy. Szlachta witała go jako zbawcę ojczyzny w chwili, kiedy z pod Byczyny jechał przez Polskę do swych dóbr, patrzyła ze zdumieniem, jak za nim w karetce we dwa białe konie zaprzężonej jechał Maksymiljan, brat cesarza rzymskiego, jako jego jeniec, a dalej Andrzej Zborowski, marszałek nadworny, 30 armat zdobytych, mnóstwo chorągwi, a w tem ogromna żółta z czarnym orłem. Jeszcze długo toczyły się targi i rokowa-

nia z Austrią i jeszcze przez dwa lata trzymał Zamoy-ski arcyksięcia jako jeńca w Krasnym Stawie.

W nagrodę za to zwycięstwo przyznał sejm het-manowi ordynację tj. ustawę stanowiącą nienaruszal-ność dóbr dziedziczonych przez najstarszego w rodzie. Głównem miastem tej ordynacji, a zarazem najbardziej obronną twierdzą na kresach był Zamość, który wy-trzyma szturmy Szwedów i Kozaków. W tym Za-mościeu założył hetman w 1594 r. akademię, semina-rjum duchowne, tu rozпали ognisko nauki polskiej, tu zwabi poetów, jak Klonowicza, Szymonowicza, histo-ryków takich jak Heidenstein.

Nowa dynastia katolickich Wazów nie spełniła marzeń, jakie snuł Zygmunt August, wysyłając siostrę do Szwecji. Zamiast być na wieki Polski i Szwecji pojednaniem, doprowadziła te państwa bałtyckie do najzacieklejszego rozbratu.

Zanim jeszcze młody Zygmunt dotknął stopą ziemi polskiej, już przebywając na zakotwiczonym okręcie pod Gdańskiem, rozpoczął targi z Polakami o Estonję i tu zawiązał się ów tragiczny węzeł sporów granicz-nych, o który cała unja z Szwecją miała się rozbić, doprowadzając do wiekowych zapasów i trzech szwedz-kich najazdów na nasz kraj.

Nowy król czuł się Szwedem, a nie Polakiem. Jak Henryk Walezy o tronie francuskim, tak on my-ślał tylko o szwedzkim; chciał wciąż doń wracać — czuł się Germaninem.

Wszystko to sprawiło, że między starym kancle-
rzem a nowym królem, leżała przepaść co do ich po-
glądów politycznych. Zygmunt III już w Szwecji wy-
chowany przez jezuitów, był gorącym katolikiem i głów-
wnie myślał o nawróceniu Szwecji, Zamoyski zaś na-
leżał do t. zw. »polityków«, którzy raczej dbali o interes
państwa, niż o sprawy wyznania. Stąd Zamoyski, nie
chcąc wywoływać w Polsce zamieszek, był wobec
różnowierców niezwykle tolerancyjny i nieraz na sej-
mach pomagał im w staraniach o t. zw. »obwarowa-
nie« konfederacji warszawskiej. Wprawdzie i Zygmunt
III w początkach swego panowania, nie chcąc zra-
zić sobie Szwedów, był napozór umiarkowany i nawet
dostojęństwa senatorskie nadawał w Polsce różno-
wiercom, jednak nie pozwalał na utwierdzenie im to-
lerancji i popierał program jezuitów.

Pozatem między hetmanem a królem była ta
różnica, że Zygmunt III już w Szwecji przejął się kul-
turą niemiecką, tam dominującą, i coraz to bardziej
w Polsce przechylał się na stronę niemczyzny, zwłasz-
cza, że pojął kolejno dwie Austriaczki. Jan Zamoyski,
natomiast był zaciekłym wrogiem Habsburgów
i szukał związku raczej ze Słowianami. Tak w czasie
układów pokojowych w Będzinie i Bytomiu pełno-
mocnikowi austriackiemu, którym był pan czeski Ro-
zenberk, dowodził, że rasa słowiańska choć tak liczna
jest w wielkiem poniżeniu i nędzy i, że wobec tego
przynajmniej Czesi i Polacy powinni zgodnie zwalczać
wszechwładzę Germanów. W tej myśli Zamoyski na

sejmie 1589 r. postawił wniosek, ażeby na przyszłych elekcjach wykluczyć raz na zawsze od tronu polskiego Habsburgów, a wybierać albo Piastów, albo kandydatów »z inszych narodów krwie języka słowiańskiego«. Oczywiście myślał tu o wielkim księciu moskiewskim i o unji z Moskwą.

Zamoyski nie mógł darować królowi tego, że choć doskonale wiedział, iż na dwu poprzednich elekcjach Polacy odtrącali kandydatów austriackich, mimo to jak najsilniej wiązał się z Habsburgami.

Na jednym atoli polu polityka króla i hetmana szła ręką w rękę. Zamoyski, jako opiekun kolonizacji polskiej na wschodnich kresach, rozumiał dobrze, że lud prawosławny, od chwili kiedy w Moskwie w r. 1589 ustanowiono patriarchat »dla wszystkiej Rusi«, ciągnąć będzie do cara i dlatego popierał zamysły króla, jezuitów i papieża, celem ugruntowania unji Rusi z Rzymem (uchwalonej na synodzie w Brześciu Litewskim w r. 1596). Zamoyski rozumiał dobrze, że i poddanie ludu ruskiego pod zwierzchnictwo patriarchatu carogrodzkiego pozwoliłoby Turcji podburzać prawosławnych Podola i Ukrainy przeciw Polsce.

Dopiero z chwilą, gdy dyzunja rozjątrzy Kozaków, a ci (szczególnie w czasie buntu Nalewajki) zaczęną pustoszyć dobra władyków unickich, powstaną wśród polityków polskich wątpliwości, czy unja leży w interesie Polski. Krytyki przeciw tej unji wybuchną niebawem na rokoszu w latach 1606 — 1608. Ponie-

waż władyków ruskich nie wpuszczono do senatu, więc unja brzeska pozostała tylko wyznaniem chłopów i mieszczan, podczas gdy szlachta i magnaci przejdą na wiarę łacińską i spolszczą się. Natomiast włościanie polscy, uciekający na kresy i uczęszczający do cerkwi unickiej zruszczą się. W ten sposób Polska zyskała na wschodzie szlachtę, a straciła swój lud.

Wyraźnie wyznaniowy program polityki Zygmunta III, a szczególnie jego ścisłe związki z domem austriackim sprawiły, że unja ze Szwecją nie udała się. Starcia graniczne o Estonję dałyby się załagodzić, gdyby Waza polski nie rozjątrzył do żywego antagonizmu wyznaniowego między polskimi katolikami a luteranami szwedzkimi. Zamiast poróżnić Szwedów z Moskalami (jak to zrobił Zygmunt August i Stefan Batory) on połączył luteranów-Szwedów z Moskalami prawosławnymi przeciw sobie.

Ledwo też umarł jego ojciec Jan III (1592) Szwedzi zaczęli się burzyć i dwukrotne wyprawy do Szwecji skończyły się kompletną klęską, sam Zygmunt uciekł do Polski, a sejm szwedzki zdetronizował go i uznawał tylko królem jego syna Władysława. To wpłynęło, że Zygmunt III po długim wahaniu, chcąc przy pomocy Polski tron dziedziczny odzyskać, ostatecznie przyznał graniczną ziemię (Estonję) Polsce, a nie Szwecji. W ten sposób w r. 1600 Zygmunt III wciągnął Polskę w wojnę, która miała odtąd trwać przez lat 60. Tegoż r. 1600 Szwecja oddała ster rządów stryjowi Zygmunta III Karolowi Sudermańskie-

mu, który utwierdził się nie tylko w Estonji, ale zagarnął prawie całe Inflanty (z wyjątkiem Rygi). Wówczas z licznymi wojskami polskimi pospieszył Zygmunt III na teren walki, urządził wjazd triumfalny do Rygi i pozostawił tam hetmana Zamoyskiego, który odzyskał nie tylko Inflanty, ale zapuścił się aż w głąb Estonji.

Gdy znowu Karol, przybrawszy tytuł króla (1604), napadł z wielką armją Rygę, Jan Karol Chodkiewicz zadał mu straszną klęskę pod Kircholmem (tuż pod Rygą, 27 września 1605 r.). Było to jedno z najznakomitszych zwycięstw polskich (3.400 polskich żołnierzy pobiło 14.000 Szwedów, Niemców, Holendrów, Anglików i Szkotów, kładąc trupem 9.000 a sam Karol ledwo umknął na okręcie do Szwecji). Triumf taki zawrócił głowę Zygmuntowi III. Już na skrzydłach fantazji widział się znowu na tronie szwedzkim, już gotów był Polskę opuścić, koronować na Wawelu syna Władysława i tu go zostawić pod regencją Austriaczki Konstancji, siostry swej pierwszej żony, z którą teraz wziął ślub (11/XII 1605). Korzystając ze śmierci Zamoyskiego (3/VI 1605) nie myślał się już liczyć z protestami stronnictwa narodowego. Ale miejsce Zamoyskiego zajął jego stronnik, wojewoda krakowski, Zebrzydowski, który postanowił bronić złotej wolności i Rzpltej Polskiej przed »austriackim« zamachem i podniósł rokosz. Ponieważ jezuici popierali politykę dworu, więc na zjeździe pod Sandomierzem rokoszanie uchwalili częściowe ich wyda-

lenie z Polski. Wprawdzie król rozgromił szlachtę pod Guzowem, ale wobec dalszego zaburzenia musiał jej zatwierdzić wszystkie wolności, pozostawić nietknięty parlamentaryzm, zasadę o wolnej elekcji i artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa.

W czasie rokoszu padały gwałtowne słowa krytyki przeciw austriackiej, dynastycznej i »jezuickiej« polityce króla. Wszak wygasła dynastia Rurykowiczów w Moskwie 1598, a król ani pomyślał o rozszerzeniu tam wpływów Polski; Szwecja zawarła z Moskwą sojusz 1595 i dostała od niej Estonję i pomimo Kircholmu utwierdzała się w Inflantach.

Prawie się nam te kraje z dłoni wyślizgnęły
I jako lekka piana, z wodą upłynęły ¹⁾.

Stąd to rokoszanie, domagając się detronizacji Zygmunta III, wzywali na tron polski wojewodów siedmiogrodzkich jak Boczkaja, jak Gabrijela Batorego, jak nawet z Moskwy Dymitra Samozwańca.

Ta ostatnia, zagadkowa postać jest wymownym dowodem, do jakiego stopnia wówczas w Polsce budziły się prądy, pragnące wciągnąć Moskwę w obręb Rzeczypospolitej. — Nie mogąc znaleźć na to dróg legalnych, pędziły tam choćby szlakami awanturniczemi.

¹⁾ Szymon Szymonowicz, por. Czubek 45: »Łotwa stracona, Prawda zgwałcona«.

Lew Sapieha, kanclerz litewski, w czasie swego poselstwa w r. 1600—1601 przedstawił w Moskwie, z polecenia Zamoyskiego, projekt unji. Był on sam w tem trochę zainteresowany, gdyż rościł sobie pretensje do ziem rodowych pod Smoleńskiem, oderwanych od Litwy. Gdy pomysł ten nie znalazł gorącego przyjęcia w Moskwie, wnet zjawił się czerwiec moskiewski u innego pana, kniazia Adama Wiśniowieckiego, (który miał spory graniczne z carem o zamki na Zadnieprzu), podawał się za syna Iwana Groźnego, roszcząc sobie pretensje do tronu carów. Był on, zdaje się, pionkiem wysuniętym przez niektóre rodziny bojarskie, (jak np. przez Romanowów), przeciwko carowi, uzurpatorowi Borysowi Godunowowi, które później tron carski istotnie zajmą.

Król przyjął tego samozwańca na prywatnej audjencji 15 kwietnia 1604 r., a następnego dnia rzekomy Dymitr wobec jezuitów w Krakowie złożył w tajemnicy wyznanie wiary katolickiej. Obiecał nawrócić Moskwę, pomóc Zygmuntowi do odzyskania tronu szwedzkiego, wpuścić jezuitów do Moskwy, odstąpić Polsce część ziemi smoleńskiej i siewierskiej.

Na chwilę los uśmiechnął się Dymitrowi. Zdobył Moskwę, utwierdził się na Kremlu, a zastęp polskiej szlachty (2.500 koni 12 maja 1606 r.) wprowadził do Moskwy córkę wojewody sandomierskiego Marynę Mnischównę, z którą Dymitr wziął ślub. Można powiedzieć, że od tej chwili wpływ polskiej kultury na Kremlu wziął górę. Wszystko co polskie, było tam

modne. Z Polski na Kreml spieszyli kupcy, jezuici, »arjanie«. Miano utworzyć na sposób polski senat, sądownictwo itp.

Rewolucja ludu w Moskwie obaliła jednak Dymitra (27 maja) i dokonała rzezi wśród kolonji polskiej, a carem został Wasyl Szujski. Ale wnet podążyła ku Moskwie druga fala Polaków, z drugim samozwańcem i przystąpiła do obłężenia cara Szujskiego w Moskwie. Teraz dopiero postanowił wystąpić oficjalnie sam Zygmunt III zwłaszcza, że poselstwa bojarów oddawna prosiły go, aby dał syna swego Władysława na tron carów. Zygmunt III był pełen gniewu, że car Wasyl Szujski, wbrew warunkom rozejmu w r. 1608, zawarł przymierze (luty 1609) r.) z głównym jego nieprzyjacielem, Karolem szwedzkim. Wobec tego wypowiedział wojnę Moskwie, która będzie trwać lat 10.

Zygmunt III w głębi serca nosił się z planem zajęcia tronu carów, nawrócenia Moskwy na katolicyzm, a następnie odzyskania Szwecji przy pomocy Moskwy. Oczywiście na tej drodze wzmocniłby absolutyzm w Polsce.

Podczas, gdy król polski chciał zdobyć tron moskiewski dla siebie, to tymczasem hetman Żółkiewski miał zamiar wprowadzić na Kreml królewicza Władysława. Wiedział bowiem, że Zygmunt III, jako głośny, a żarliwy król-misjonarz, jest tam znienawidzony i że łatwiej bojarzy przyjmą młodziutkiego królewicza. Naogół chciał dać pewną tolerancję wierze prawosławnej i doprowadzić do dobrowolnej unji z Moskwą, jak

niegdyś z Litwą. Program króla był więcej bezwzględny, zaborczy, wojowniczy i dlatego król rozpoczął całą wyprawę od oblężenia Smoleńska, który uporczywie się bronił przez całe dwa lata. Tymczasem rycerstwo polskie, które służyło w szeregach Dymitra II. Samozwańca i Maryny Mniszkówny (która teraz została małżonką tego drugiego), oblegało w Moskwie cara Szujskiego, niejako więc rywalizowało z własnym królem w opanowaniu Moskwy. Robiło to tem chętniej, że składało się głównie z uczestników niedawnego rokoszu.

Z Moskwy wymknął się tymczasem główny reprezentant rodu Romanowów, metropolita rostowski Filaret Romanow, przeszedł zrazu do obozu Samozwańca, a następnie udał się z deputacją bojarów do Zygmunta III pod Smoleńsk (28 stycznia 1610 r.), prosząc o królewicza na tron carski.

Car Szujski, korzystając z rozprószenia się wojsk Samozwańca, zebrał tymczasem wielką armję i wysłał Smoleńskowi na odsiecz. Cały ten splot tylu rywaliów walczących o tron carski, rozciął teraz za jednym zamachem hetman Żółkiewski, który swoją husarją dokazał cudu i pod Kłuszynem (4 lipca 1610) rozbił w puch całą armję carską. Ruszywszy następnie pod Moskwę, doprowadził do detronizacji cara Szujskiego i do elekcji królewicza Władysława na cara.

Dnia 28 sierpnia masy ludu moskiewskiego złożyły przysięgę na »polu dziewiczym« pod Moskwą »Wielkiemu Gosudarowi Władysławowi«.

Wszystko to popsuł teraz sam Zygmunt III, który wysłał instrukcję do hetmana, aby jego samego, a nie syna zrobić carem. Żółkiewski przekonany, że Moskwa na to się nie zgodzi, wprowadził swoje wojsko na Kreml i pospieszył pod Smoleńsk, aby króla przekonać i skłonić do oddania moskiewskiego tronu Władysławowi.

Owa chwila pobytu Żółkiewskiego na Kremlu to czas największego zbliżenia się Polaków i Moskali, którzy w zgodzie z sobą »quietissime (najspokojniej) żyli, tak, iż bojarowie i pospólstwo dziwowali się i chwalili, że tak spokojnie bez wszelakiej krzywdy, nic nikomu nie czyniąc, żyliśmy«. Już wówczas wydawano wyroki w imieniu cara Władysława, już w Moskwie wybijano na monetach jego podobiznę.

Pod Smoleńskiem nie znalazł hetman posłuchu u króla, który najwybitniejszych przedstawicieli poselstwa, bojarów, przybyłych z Moskwy, kazał uwięzić. Szczególnie uraziło bojarów, że uwięziono owego metropolitę Filareta Romanowa. W Moskwie tymczasem lud moskiewski zaczął oblegać załogę polską zakwaterowaną na Kremlu, a Zygmunt III, zdobywszy ostatecznie Smoleńsk, podążył na sejm do Warszawy. Tu urządził triumfalny obchód, na którym Żółkiewski przedstawił mu jako jeńców, cara Szujskiego i jego braci, wystawiając przytem niezmiennie szczęście i powodzenie króla.

Z tem wszystkiem polityka Zygmunta zbankrutowała na całej linii. Napróżno urządził wyprawę, idąc

z odsieczą i na ratunek załogi polskiej pod Kreml. Załoga musiała się poddać (22 października 1612). Bojarzy, na przekór Zygmuntowi III, wybrali carem właśnie syna tego metropolity rostowskiego Filareta Romanowa, którego Zygmunt III trzymał jako jeńca w zamku w Malborgu.

Chcąc później naprawić swe błędy, zdecydował się wreszcie Zygmunt III wysłać syna Władysława z wyprawą na Moskwę. Towarzyszyli królewiczowi bojarzy moskiewscy, zbiegli z głębi Moskwy, ale pomimo walnej pomocy Kozaków, Władysław Moskwy nie zdobył i w rezultacie zawarto rozejm w Dywilinie (3 stycznia 1619), wedle którego Moskwa odstąpiła Polsce Smoleńsk, ziemię siewierską i czernichowską. Chociaż tu Władysław nie zrzekł się tytułu cara, to jednak wszyscy dobrze rozumieli, że ta wyprawa Władysława z 1617 r. była już ostatnim wysiłkiem Polski w kierunku unji z Moskwą. Na podstawie warunków rozejmu ojciec cara Filaret wrócił do Moskwy i, zostawszy niebawem patriarchą, objął jakby wraz z synem ster rządów i zabrał się do tępienia katolicyzmu i polskich wpływów. Osadził »ojca« na stolicy patriarchalnej w Moskwie przybyły specjalnie z Konstantynopola patriarcha jerozolimski Teofanes, który niebawem potem pospieszył do Kijowa, aby tam wzmocnić i postawić na nogi całą hierarchję dyzunicką.

Nie odrazu jednak Romanowy zdołali usunąć wpływy kultury polskiej. Sama ich elekcja wzorowana była na wyborze królów polskich. Sami bojarzy mó-

wili tak o oddziaływaniu polskiej mody: »Niech przez jeden rok nasi z nimi pobędą na służbie, to na drugi rok już ucieknie do nich lepsza połowa naszych, a z biednych to żaden się nie zostanie«.

XXI. Hołd władców Berlina i odsiecz Wiednia.

Czy Władysław Waza dobrze ujął psychologię swego ojca, budując mu pomnik, stojący dziś w Warszawie przed zamkiem? Zygmunt III stoi tu na kolumnie, trzymając w jednej ręce krzyż, a w drugiej miecz. Wygląda prawdziwie, jak król misjonarz, który chce podbić cały świat niewiernych, (a przedewszystkiem prawosławną Moskwę, luterską Szwecję i mahometańską Turcję), przypomina raczej krzyżowca lub biskupa, aniżeli polityka lub dyplomatę. Tymczasem nie można powiedzieć, aby Zygmunt III był znowu tak konsekwentny w swej polityce »dogmatów«. Choć na celu miał przedewszystkiem nawrócenie Szwecji i odzyskanie swego dziedzicznego tam tronu, to jednak umiał wdawać się w kompromisy z protestantami, a szczególnie z luteranami w Berlinie i w Królewcu. Wobec nich był jakoś szczególnie ustępliwy. Ten monarcha polski, który przestrzegał w swojej praktyce programu ściśle wyznaniowego, katolickiego, (choćby przemawiała przeciw temu polska racja stanu), robił jednak wyjątek dla jednej dynastji Hohenzollernów, i darzył ją specjalnemi względami. Zygmunt III rozumiał dobrze, że od chwili, gdy zbuntował się przeciw

niemu wódz luteranów szwedzkich, Karol Sudermański (koronował się królem Szwecji w 1607 r.), wiele zależało od tego, jak zachowa się miasto, leżące po drugiej stronie Bałtyku, naprzeciw Stockholmu — Królewiec.

Jeżeli chodzi o same stany w Królewcu, które były równie jak Szwedzi — luterskie, to trzeba przyznać, że dziwnie gorące czuły przywiązanie do Polski i ani myślały o buncie przeciw Zygmuntowi III. Protest swój raczej gotowe były zwrócić przeciw »absolutnym« i bezwzględnyim elektorom brandenburskim, którzy właśnie na początku XVII w. coraz silniej się w Królewcu osadzają i tylko czekają na śmierć chorego umysłowo Albrechta Fryderyka, ostatniego potomka Albrechta Anspacha.

Wobec walk Wazy polskiego z Wazą szwedzkim, Berlin wybrał metodę ciągłego lawirowania, sądząc, że na tej drodze najłatwiej przyjdzie mu wytargować od Zygmunta III jak najwięcej ustępstw. Już w roku 1602 Hohenzollernowie byli gotowi związać się z Karolem przeciw Zygmuntowi III, w razie gdyby Polska nie chciała im oddać w lenno Prus książęcych (tj. po śmierci obłąkanego). Zaszachowany w ten sposób przez Berlin, polski Waza, który tylko myślał o odzyskaniu Szwecji, a mniej dbał o interesy Polski, oddał na własną rękę (11 marca 1605 r.) kuratelę i administrację Prus elektorowi brandenburskiemu, Joachimowi Fryderykowi (z tytułem księcia w Prusiech).

Nie przeszło to jednak bez protestów lepiej przewidujących polityków polskich.

Wypominano królowi potem w Polsce, zwłaszcza na rokoshu, że król za radą Myszkowskiego »pruską ziemię sprzedał za siedm kroć sta tysięcy, Gonzaga (Myszkowski) też coś wziął« ¹⁾, że Niemcom się tylko wysługuje, że »rządzi po niemiecku«.

Ale kiedy burza protestów rokoshan przeciw niemieczyźnie się uspokoiła, znów Zygmunt III, korzystając ze swego triumfu (zajęcia Smoleńska 1611), przyznał na sejmie w r. 1611 prawo do lenna pruskiego berlińskim Hohenzollernom i przyjął hołd w r. 1611 w Warszawie od elektora Jana Zygmunta. Pomimo protestów izby poselskiej (szczególnie posłów dobrzyńskich i płockich) król uparł się i dał to lenno nietylko elektorowi, ale i jego braciom. Nie wstrzymały króla ani względy wyznaniowe, ani protest nuncjusza Simonetty. Wpłynęli na króla, zdaje się, Habsburgowie hiszpańscy, którzy chcieli opanować Bałtyk, i austriaccy, którzy na tej drodze chcieli odciągnąć elektora od opozycji w Rzeszy.

Dopiero gdy Hohenzollernowie berlińscy wyraźnie opowiedzieli się przeciw cesarzowi, przechodząc na wyznanie kalwinów, wówczas, za podniętą Austrii, Zygmunt III zaczął gorzej traktować Hohenzollernów. Ale zrobił to nie ze względu na interes Polski.

¹⁾ O przekupieniu polskiego podkanclerzego przez Brandenburgów, zob. Kolberg, Ermland. Zeitschrift 1887.

Zrywając z kalwińskimi Niemcami, tem ściślej związał się Zygmunt III z Niemcami katolickimi i ani przez głowę mu nie przeszło, aby w czasie burzy trzydziestoletniej, która teraz się zrywa, wyciągnąć jakieś korzyści dla samej Polski. Nie myślał iść za przykładem Richelieu'go, który, choć był kardynałem i choć sam gnębił we Francji hugonotów, nie odpychał od siebie myśli, aby łączyć się z kalwinami w Niemczech, w Czechach, w Węgrzech — i nawet Turcją — przeciw cesarzowi. Zygmunt III jakby zapomniiał o tradycjach dworu polskiego, który umiał prowadzić swą politykę w Prusach, choćby nawet wbrew cesarzowi. Wszak Zygmunt I pozwolił na sekularyzację Prus, choć cesarz Karol gwałtownie przeciw temu protestował. Swego czasu prymas Jan Łaski zwalczał Austrię i był nawet sprzymierzeńcem sułtana. Wszak swego czasu Jagiellonowie, wbrew Habsburgom, łączyli się z ruchem narodowym w Czechach i Węgrzech.

Dlatego to znaleźli się teraz w Polsce malkontenci, którzy, pamiętając o dawnej tradycyjnej anti-austriackiej polityce, krytykowali surowo to »dworskie« zaprzędanie się Austrii. Taki np. Jerzy Zbaraski, (kasztelan krakowski od r. 1621) zapalony wróg jezuitów, choć katolik, nawoływał, aby Polska, dbając o własny interes, raczej łączyła się z rokoszem czeskich protestantów przeciw domowi austriackiemu i na tej drodze przyłączyła Śląsk do Polski. Tegoż zdania była szlachta krakowska, oczywiście i senato-

rowie protestancy. Zwracano ogólnie uwagę, że na Śląsku tli jeszcze pamięć o dawnych związkach z Polską. Łukasz Opaliński, mieszkający blisko granic Śląska, twierdził że w Głogowie »ludzie tameczni smakują sobie (jedność) ową pierwotną i związek jednych praw, jednej wolności, jednejże zwierzchności z Koroną«, że pamiętają rządy Zygmunta I (por. str. 115).

Zbuntowane przeciw Habsburgom stany czeskie w Pradze cieszyły się poklaskiem polskiej szlachty. Wszak i one, jak szlachta polska, poszły za hasłem wolnej elekcji i przeciw dziedzicznym pretensjom domu austriackiego wybrały królem palatyna Renu — Fryderyka. Pierwsze sukcesy Czechów witała szlachta polska z zapalem. Z radością dowiadywała się, że już protestanci czescy i węgierscy oblegli cesarza Ferdynanda w Wiedniu, pod wodzą księcia siedmiogrodzkiego Bethlena Gabora (jesień 1619). Jak wiadomo, Bethlen Gabor na tej drodze chciał ugruntować niepodległość węgierską — koronować się królem — choćby przy pomocy Turcji, której był lennikiem.

Ale na dworze warszawskim coraz większy wpływ miała Konstancja, druga żona Zygmunta III, siostra cesarza. Pod jej wpływem Zygmunt mniej dbał o interes narodu polskiego, polegający na przyłączeniu Śląska, a coraz więcej o interes swojej dynastji. I kiedy dom austriacki obiecał zrobić jego syna biskupem wrocławskim, król udzielił pomocy Ferdynandowi, oblężonemu w Wiedniu. Była to pierwsza »niemądra« odsiecz Wiednia. Mianowicie, przez Karpaty wpadło

dziesięć tysięcy Lissowczyków i pod wodzą Rogowskiego zadało klęskę wodzowi Bethlena Gabora Stefanowi Rakoczemu pod Humiennem (21 listopada r. 1619). Na wieść o zagrożonych tyłach Bethlen Gabor musiał odstąpić od oblężenia Wiednia i wracać do napadniętych Węgier. Cesarz był uratowany!

Tych Lissowczyków rzucał następnie kilkakrotnie Zygmunt III przeciw Ślązakom, zbuntowanym przeciw swemu szwagrowi — cesarzowi.

Oczywiście cała ta wiedeńska polityka pierwszego Wazy, była podeptaniem programu Zamoyskiego. Czyżby Zamoyski, który pod Byczyną odparł Austriaków od tronu polskiego, który odwodził od zawarcia »ligi« anty-tureckiej z Austrią, pomagał Habsburgom w zgniataniu powstania czeskiego, walczącego w obronie wolności elekcji?

»Pierwsza« odsiecz Wiednia pociągnęła za sobą skutki dla Polski niezbyt miłe.

Uratowała niemczyznę nad Dunajem, a pognębiła słowiańszczyznę nad Wełtawą. Wzmocniona bowiem Austrija rzuciła swe armje na Pragę i zgmiotła w okamgnieniu powstanie czeskie, w bitwie na Białej Górze, gdzie wojska Lissowczyków, przysłane przez Zygmunta III, rozbiły właśnie Węgrów, wspierających powstańców. Odtąd Czechy, jako naród, zniknął na wieki z kart dziejów Europy, rozrastają się natomiast niebywale Niemcy austriaccy i ślascy, a zarazem Austrija bierze górę i nad Węgrami. Ale były owoce »odsieczy Wiednia« bardziej jeszcze gorzkie i dla samej

Polski. Rzecz znamienna, że bitwa na Białej Górze nastąpiła w miesiąc później po niepowetowanej klęsce Polski pod Cecorą, którą zadała Turcja, mszcząc się za ratunek, dany przez Zygmunta III Austrii, przeciw jej lennikowi Bethlenowi. Obie te klęski wzajemnie się zazębiają, gdyż sułtan, wysyłając swą armję przeciw Żółkiewskiemu, nie mógł wysłać pomocy Bethlenowi, a ten nie mógł wobec tego wesprzeć skuteczniej Czechów, walczących pod Pragą. W trzy lata przed Cecorą Żółkiewski obiecał Turkom w układzie (1617) w Jarudze (i to w obecności Behlena Gabora), że Polska nie będzie się mieszać w sprawy siedmiogrodzkie. Ponieważ sułtan odsiecz Wiednia mógł uznać za złamanie tej obietnicy, więc wstrzymany w swym ciosie, skierowanym na Wiedeń, uderzył teraz na Polskę. Turcy, dysząc zemstą, szli przeciw Żółkiewskiemu, gdy równocześnie Austriacy szli na Pragę.

Cały świat kalwiński, zrywający się wówczas do wojny 30-letniej przeciw Habsburgom, wściekły z powodu odsieczy Wiednia, robił wszystko w Carogrodzie, aby go podburzyć przeciw Polsce (a szczególnie poseł holenderski Korneljusz Haga ¹⁾). Kozacy, podnieceni tak z Carogrodu jak i Moskwy do oporu przeciw unji brzeskiej, zajmowali wobec króla stanowisko tak wrogie, że ani król ani Żółkiewski nie mogli użyć ich pomocy przeciw Turkom — tuż w przeddzień Cecory. W rezultacie, na polach pod Mohylewem, padł (1620)

1) Suwara, Przyczyny i skutki klęski cecor. 1930.

sędziwy hetman, spełniając swój obowiązek obrony kresów i służąc królowi, jak mówił aż »*ad extremum halitum*« (do ostatniego tchu).

Korzystając z tej klęski wojsk polskich, Turcy zaczęli wypuszczać z szeregu jeńców przeciw Polsce Kozaków i podburzać lud przeciw szlachcie. Teofanes też z Kozakami się pokumał i zreorganizował hierarchję dysunicką. Cesarz Ferdynand ani myślał odwdziaczyć się szwagrowi i wesprzeć Polski, zabronił nawet werbunku w swych granicach. Ale w tej groźnej chwili Polska skupiła się sama ku obronie, nawet sam król obiecał Konaszewiczowi Sahajdacznemu, wodzowi Kozaków, zrobić ustępstwa dla dyzunji. Wówczas to Polacy i Kozacy tak dzielnie i bohatersko zmagali pod Chocimem ogromną armję sultana, że zmusili go (8 października 1621) do podpisania korzystnego bardzo dla Polski pokoju. Chociaż Turcy, układając warunki, domagali się wydania im na pastwę przynajmniej Kozaków, Polacy nie odstąpili towarzyszków broni.

Ale na dnie tego triumfu chocimskiego była kropla goryczy, jakby jeszcze dalsze echo pomsty świata protestanckiego, za ową odsiecz Wiednia. Oto Zygmunt III, gromadząc wszystkie siły wojenne pod Chocim, tak ogołocił północne wybrzeża Bałtyku, że to ośmieliło Szwedów do napadu na nie.

Tam w Szwecji gotował się już od kilku lat do bohaterskich czynów, żądny sławy, bratanek Zygmunta III, ale i jego wróg zapamiętały, młody król Gustaw

Adolf, który wpadł na Inflanty (1617) i zaraz wszedł w konszachty z Hohenzollernami. Już w 1618 r., jak przyznawano w samym Berlinie, wdawał się brandenburski »kurfirst w związku z tym nieprzyjacielem J. Kr. Mci i Rzpltej«. Korzystając następnie z Cęcory, Gustaw Adolf w r. 1620 pojął siostrę elektora, Eleonorę.

Zygmunt III, zaniepokojony tem coraz to ściślej-szem brataniem się Szwedów z Brandenburczykami, w obawie, aby elektor brandenburski już otwarcie nie rzucił się w ramiona Gustawa Adolfa, dla zjednania go sobie, zdecydował się nadać mu (choć kalwinowi) w lenno Prusy książęce i przyjął odeń hołd (18 września 1621).

Ale nie poprzestał Gustaw Adolf ataków na Inflanty. Niebawem korzystając ze skoncentrowania sił polskich pod Chocimem, zdobył, upragnioną od tylu lat przez Szwedów, Rygę! Czynem tym zmazał niejako klęskę pod Kircholmem, którą poniósł jego ojciec Karol. Czyn ten rozślawił króla szwedzkiego w całej Europie, zwrócił też zaraz nań uwagę Richelieu, który szukał sprzymierzeńców przeciw cesarzowi. Zwrócili nań uwagę również i malkontenci polscy z Jerzym Zbarskim, kasztelanem krakowskim na czele. Mieli oni podobno zamiar wprowadzić na tron polski brata króla francuskiego Ludwika XIII, Gastona Orleańskiego, Bethlena Gabora, czy nawet samego Gustawa Adolfa.

Zygmunt III, spodziewając się zkolei teraz napadu Szwedów na Prusy królewskie, podążył do Gdańska

i tu gotował flotę, i wojsko w Pucku celem obrony wybrzeży.

Elektor brandenburski udawał bardzo lojalnego lennika, a tymczasem nie smucił się podobno, gdy Gustaw Adolf wylądował w Piławie (port Królewca) i zajął następnie całe wybrzeże pruskie aż po Puck (z wyjątkiem wiernego Zygmunta Gdańskiego).

Zygmunt III wytyczył swe siły i wybudował w Pucku przy pomocy Szkota Jakóba Murray'a flotę, która (9 okrętów) zadała klęskę flocie szwedzkiej pod Oliwą (27/28 listopada 1627), zdobywając jeden okręt admirałski (drugi wysadził się w powietrze). Ale załoga brandenburska w sierpniu 1628 poddała Szwedom Kwidzyń.

I teraz wreszcie doczekał się Zygmunt III wdzięczności od Austrii! Wódz cesarski Wallenstein przysłał 10.000 korpus pod wodzą hr. Arnima, tak że przy jego pomocy hetman Koniecpolski zadał wreszcie Gustawowi Adolfowi 27 czerwca 1629 klęskę pod Trzcianą. Dalszym jednak powodzeniom polskim weszły w drogę konszachty austriackie z Hohenzollernami i Zygmunt III musiał skorzystać z medjacji Richelieu'go, który, chcąc teraz pchnąć armję Gustawa Adolfa wprost przeciw cesarzowi w głąb Niemiec, doprowadził do rozejmu polsko-szwedzkiego w Altmarku (1629). Wedle tego układu szwedzkie załogi pozostały w miastach na wybrzeżu pruskiem (leżących na wschód od Gdańska) i część cła pobierały (w Gdańsku $3\frac{1}{2}\%$). Ponadto w rękach Szwedów pozostawały Inflanty z Rygą!

Zygmunt III, przyjaciel Austrii, kończył swe panowanie, pobity i złamany. Zaczawszy od r. 1611 (od hołdu pruskiego) ponosił klęskę po klęsce: W r. 1612 nieszczęsna jego wyprawa na Moskwę, w r. 1613 wybór Romanowów na tron moskiewski, w r. 1620 Cecora, w r. 1621 strata Rygi, którą zyskał Zygmunt August i Stefan Batory.

Rysem charakterystycznym ostatnich lat dziesięciu panowania polskiego Wazy było przesunięcie się punktu ciężkości całej Polski ku ujściom Wisły. Wojsko kwarciane, pod hetmanem wielkim koronnym, które zwykle stało na kresach Podola i Ukrainy, przez cały ten ostatni okres stoi i walczy zapamiętale ze Szwedami w Prusach królewskich.

XXII. Ze szczytów w przepaść.

Panowanie Zygmunta III skończyło się takim ogólnem fiaskiem, że nic dziwnego, jeśli jego syn wziął górę na elekcji głównie dzięki temu, że wywiesił program wprost przeciwny hasłom ojcowskiem, a więc nie polityka wyznaniowa, ale tolerancyjna, nie związek z Niemcami, ale patriotyzm szczerze polski. Podczas gdy ojciec popierał unję brzeską, to król Władysław odbudował hierarchję dyzunicką i pozwolił metropolicie kijowskiemu, Piotrowi Mohile, na założenie »kollegium«¹ ruskiego w Kijowie (co wywołało konflikt z nuncjuszem Filonardim). Nawet w samej Polsce (w Toruniu) urządził zjazd (»rozmowę przyjacielską«)

celem pojednania trzech wyznań (katolickiego, kalwińskiego i luterskiego) bez żadnego zresztą skutku.

Lubiła go rycerska szlachta, bo wciąż bawiący w wojsku i w gwarnym obozie, różnił się od swego ojca, szukającego więcej zacisza świątyni. Był wojownikiem znakomitym. Już wstępując na tron, znany był z wypraw swych, moskiewskiej (1617) i chocimskiej (1621), ale wszystkich wodzów zgasił i zaimponował światu niezwykle zwycięstwem nad wojskami moskiewskimi. Oto armja moskiewska, która przystąpiła do oblężenia Smoleńska, sama przez króla polskiego wzięta w kleszczę, musiała się cała poddać 24 lutego 1635 r., składając u jego stóp 112 chorągwi. Owocem tego zwycięstwa był pokój »wieczny«, zawarty nad rzeką Polanówką (1634), gdzie Moskwa zrzekała się na zawsze ziemi siewierskiej, smoleńskiej, czernichowskiej, a Władysław pretensji do tronu moskiewskiego i tytułu cara.

Jakby kończąc okres wiekowych wojen z Moskwą, król Władysław wydał Moskwie ciała zmarłych w niewoli polskiej Szujskich (cara Wasyla i brata Iwana, pogrzebane dotychczas w Warszawie).

Ten triumf smoleński wysunął Władysława na czoło pierwszorzędných wojowników i najdzielniejszych monarchów Europy. Francja myślała nawet zrobić go »cesarzem« Rzeszy przeciw Habsburgom. To zwycięstwo odstraszyło zachłannych sąsiadów na długie lata od napadów na Polskę, a przedewszystkiem Turków i Szwedów. Stąd Polska, przez dalsze 15 lat

panowania tego genialnego wojownika używa niezamąconego pokoju.

Myślał wprawdzie Władysław przy pomocy Moskwy wdać się w wojnę przeciw Szwecji i odzyskać tron ojcowski, ale szlachta i panowie z upragnieniem przyjęli pośrednictwo Francji, która doprowadziła do rozejmu w Sztumskiej Wsi (12 września 1635 roku). Wedle tego układu Szwedzi wycofali swe wojska z wszystkich miejscowości Prus królewskich, a Polsce zwrócili t. zw. »Inflanty polskie«.

W ten sposób Władysław IV, bez zdobycia oręża, zdawał się nabierać coraz to większego znaczenia na Bałtyku. Miał szczęście również i na brzegach zachodnich, niebawem bowiem, wskutek śmierci ostatniego z dynastji książąt pomorsko-szczecińskich, Bogusława XIV (1637), Polsce dostały się powiaty lęborski i bytowski, a Pomorze przedłużyło się nieco przez to ku zachodowi. Było to jakby południe i szczyt najwyższy, ku któremu wzbiło się słońce Rzeczypospolitej polskiej.

Porwany modnem wówczas w Europie hasłem rozwoju marynarki, król postanowił pójść za dawnym przykładem Szwedów i z poboru procentu ceł gdańskich pomnożyć swą flotę. Stawił temu opór Gdańsk, ufając w pomoc floty duńskiej, która napadła na cztery okręty królewskie, stojące na straży i otwarła okrętom cudzoziemskim port gdański.

Ale szlachta i panowie nie okazywali rozmachu do walki o Bałtyk i nie poparli planów bałtyckich; górę brał pęd ku Dnieprowi, ku Czarnemu Morzu.

Ciągnęły panów kresowych wielkie obszary stepowe, hen za Dnieprem, gdzieby od chłopów mogli brać dziesięcinę z bydła i wysyłać stada wołów do Wrocławia. Dały się słyszeć głosy, wabiące znów Polaków ku złowróbnym polom Warny. Tym razem part tam nie tylko Rzym, ale i Wenecja, która w coraz większych była zatargach z Turcją, a również i Francja, która, pragnąc odciągnąć Władysława IV od wojny ze Szwecją, pchała go tym razem ku awanturom czarnomorskim.

Skłonić go miała do walki z półksiężycem też i Francuzka ¹⁾, Ludwika Marja z Gonzagów, księżniczka Niwerneńska. Ona rozbudzała w królu plany antytureckie, gdyż pochodziła od cesarzy bizantyńskich — Paleologów. Władysław miał za jej posag (700.000 talarów) rozpocząć wojnę z Turcją i zgnieść ją, wyzwalając Słowian bałkańskich, którzy błagali go o ratunek. Król polski, który miał imię Warneńczyka i był niedawno carem moskiewskim, który zdołał pod Chocimem odeprzeć samego sułtana, czuł jakby powołanie do wyzwolenia Słowiańszczyzny południowej, która wyciągała istotnie ku niemu błagalne ramiona ²⁾.

¹⁾ Było to drugie małżeństwo. Pierwszą pojął Austriaczkę, w 1637 r., dostając w zastaw kawałek Śląska (ziemię raciborską i opolską).

²⁾ Głośny poeta chorwacki Gundulicz (1638) napisał głośny utwór o triumfie Władysława pod Chocimem i jemu to dzieło poświęcił. Przybył katolicki arcybiskup z Grecji Piotr Parcewicz

W pewnej łączności z temi zamysłami marzycielskimi krystalizował się dla Polski plan bardziej realny, tj. zawojowanie Tatarów na Krymie. Był to cel doniosły, który mógł się stać punktem wyjścia do uporządkowania kresów ukraińskich i kozackich. Krym był to rak, który na Ukrainie usadowił się i ssał soki z całej pracy kolonizacyjnej, niszcząc je rok rocznie.

Tatarzy byli w ręku sułtana biczem na Polskę, znajdowali się pod protekcją sułtana. Każdy więc zabierający się do uporządkowania Ukrainy, musiał się przygotować przedewszystkiem do wojny z całą Turcją i Carogrodem! Jako punkt wyjścia, król, po rozbiciu Tatarów pod Ochmatowem w r. 1644 — przestał im płacić »haracz«.

Ale wszystko zależało od postawy Kozaków. Kto bowiem chciał zwalczyć Tatarów, a przytem wyzwalać Słowian bałkańskich, ten musiał mieć ich za sobą. Wprawdzie, pod względem wyznaniowym nie mogli się skarżyć na Władysława IV, ale za to pod względem socjalnym wzięli ich w ryzy panowie kresowi, zwłaszcza od czasu sejmu¹⁾ w r. 1638, który odebrał

z tajnego zjazdu Bułgarów, obiecując Władysławowi koronę bułgarską i powstanie Bułgarów i Greków. Król ofiarował mu własny portret, królowa Ludwika własnoręcznie wyhaftowaną chragiew polsko-bułgarską. Portrety Władysława pod tytułem św. Jerzego odtąd rozpowszechniły się po cerkwiach bułgarskich i serbskich. Widzieć je będzie Jan Sobieski, podróżując po półwyspie bałkańskim w r. 1654.

1) Wł. Tomkiewicz, Kwart. hist. 1930.

Kozakom samorząd wojskowy. Kozacy nie zadowala-
jąc się stanowiskiem podpułkowników, coraz to bar-
dziej zaczęli się burzyć.

A gdyby król tej podnieconej fali Kozaków dał
upust i pchnął ją przeciw Carogrodowi, czyby nie od-
sunął od Polski owego »potopu« nieszczęść, które
spadną na nią po jego śmierci? Czyby to nie było
klapą bezpieczeństwa dla wrzącego kotła, jakim była
Ukraina!

Na wezwanie królewskie stawiło się nocą (około
20 kwietnia 1640 r.) w tajemnicy czterech najwybit-
niejszych Kozaków, a między innymi Bohdan Chmiel-
nicki. Król pobudzał ich do wojny przeciw Turcji na
lądzie i na morzu i do zbrojenia się (zaciągając ich
na rejestr 18.000 i dając pieniądze na czajki).

Ale panowie, przerażeni rozpoczynającem się zbro-
jeniem kozactwa, uderzyli na alarm i zażądali roz-
puszczenia wojsk.

Tymczasem sułtan turecki, zaniepokojony planami
króla, zjednał sobie Greków i nasał na Ukrainę agi-
tatorów patriarchy carogrodzkiego, którzy zaczęli pod-
burzać Kozaków przeciw Polsce katolickiej, a czerń
nakłaniać do socjalnej rewolucji przeciw szlachcie
i ich arendarzom żydom. Nadarmo kanclerz Ossoliń-
ski, wysłany przez króla, popędził na Ukrainę celem
uspokojenia dyzunji i pobudzenia Kozaków na wy-
prawę czarnomorską.

Chmielnicki, pokrzywdzony przez podstarościego
Czaplińskiego, udał się na Krym, zdradził plany króla,

oddał Tatarom w zakład syna i rozbił wojska polskie pod Żółtymi Wodami i Korsuniem, (biorąc w niewolę obu hetmanów koronnych).

W tej tragicznej chwili umarł król (20 maja 1648), a Rzplta bez króla, bez hetmanów, sunęła, zdawało się, ku przepaści.

Górą był więc półksiężyc i Tatarzy, którzy wraz z Chmielnickim, kozactwem i czernią rozpędzili zebrane dorywczo wojska polskie pod Piławcami (23 września), ruszyli pod Lwów i, wycisnąwszy okup, oblegli Zamość.

Tymczasem na elekcji pod Warszawą, wdowa po zmarłym królu, Ludwika Marja, łatwo doprowadziła do wyboru brata tegoż, Jana Kazimierza (17/VII 1648), i oddała mu swą rękę. W czasie elekcji zwalczały się dwa programy: jeden Jeremiego Wiśniowieckiego, plan bezwzględного tępienia Kozaków i obrócenia ich w chłopów, a drugi, dawny program Władysława IV, który popierał w dalszym ciągu Ossoliński, dążący do pojednania się z Kozakami. Zrazu po elekcji, Chmielnicki, porozumiewszy się z Ossolińskim, cofnął się aż za Białą Cerkiew.

Ale Turcja, bojąc się, że Ossoliński powiedzie Kozaków na Carogród, nie chciała pozwolić na pojednanie polsko - kozackie i z jej podniety i patryjarchatu carogrodzkiego przybył do Kijowa patryjarcha jerozolimski Pajzjusz, który użył wszelkich sposobów, aby Chmielnickiego pobudzić do ponownego ataku na Polskę. Na Boże Narodzenie w r. 1648 w Kijowie, du-

chowieństwo prawosławne urządziło Chmielnickiemu wjazd triumfalny, Pajzjusz nazwał go »księciem Rusi«, porównywał go z Konstantynem Wielkim...

Hasło obrony prawosławia było zupełnie sztucznie narzucone przez Greków carogrodzkich, zwłaszcza, że dopiero co zgasył król był jednym z największych dobroczyńców prawosławia. Ale tytuł »księcia Rusi« zawrócił głowę Chmielnickiemu, który, upiwszy się, zaczął wobec polskich komisarzy żądać nawet Lwowa, Chełma i Halicza; starszyzna kozacka marzyła o zagarnięciu dóbr panów polskich, a czerń pomstowała na robociznę, na czynsze i na dziesięcinę z bydła! Wiele zależało od losów walki, jaką toczył główny wódz partji bezwzględnej Jeremi Wiśniowiecki, który zebrawszy armję, liczącą ledwo 70.000, bronił się dzielnie przez pięć tygodni w Zbarażu, otoczony przez półmilionową armję Kozaków i Tatarów.

Na odsiecz obozowi Wiśniowieckiego król pospieszył z wojskiem naprędce zebranem, ale zaskoczony pod Zborowem, (sierpień 1649 r.) zdał układy kanclerzowi Ossolińskiemu, który zręcznie skłonił Tatarów i Kozaków do zawarcia ugody. W niej Chmielnicki wraz z Kozakami zdradził czerń, która wedle układu miała wrócić na Ukrainę do pańszczyzny.

Natomiast Kozacy z Chmielnickim na czele mieli być też panami, w układzie zborowskim mieli utworzyć sobie raj na ziemi, osobne księstwo kozackie, z wydzielonych specjalnie województw: kijowskiego, bractawskiego i czernichowskiego. Wojska koronne

i szlachta katolicka oczywiście miały być z tych ziem usunięte, a wszystkie urzędy oddane wyłącznie szlachcie prawosławnej. Chmielnicki, który z wielką adoracją wspominał o swem szlacheństwie i wymyślonym herbie Abdank, miał ze starszyzną kozacką stanowić główny sztab rządzący, a chłop ukraiński miał być wystrychnięty do tego stopnia na dudka, że za zgodą Kozaków, Tatarzy, wracając ze Zborowa, mieli po drodze porwać sobie w jassyr tyle ludu, ile im się podobało. Jakże bowiem w Carogrodzie mogło braknąć tego »żywego towaru«! Jeśli Kozacy postawili warunek, aby Tatarzy w poborze jassyru pominęli ich trzy województwa nad Dnieprem, zrobili to tylko w trosce, aby pozostało im samym (panom-Kozakom) dosyć chłopstwa dla odrabiania pańszczyzny.

Nic dziwnego, że chłop ruski, zdradzony przez swego wodza, uciekał masami w ziemie carskie i śpiewał dumki, przeklinające Chmiela:

A bodaj Chmela Chmelnickaho
Perwa kula ne minuła,
A drugaja ustrelila
I serdeńko ucelila.

Ossoliński, twórca tego układu zborowskiego, był okrzyknięty w Warszawie jako zdrajca, chciano go wręcz zabić za utworzenie księstwa kozackiego. Choć to księstwo miało być z Polską (jakby dawniej Litwa) zjednoczone, a metropolita kijowski miał zasiadać w senacie, to jednak oburzenie wśród biskupów przeciw

ustępstwom na rzecz dyzunji nie miało granic. Również oburzenie na króla z tego powodu dochodziło do takiego stopnia, że dla obrony życia zaciągnąć musiał w Warszawie »niemiecką« piechotę.

Szlachta polska, wygnana przez czerń, spodziewała się, że przynajmniej teraz, w dobrach leżących na zachód od księstwa kozackiego, odzyska swe ziemie, ale tam znowu chłopci nie myśleli ich puścić. Więc »egzulanci« w krzyk przeciw Ossolińskiemu. Wiśniowiecki natomiast był popularny, wychwalany pod niebiosa, zwłaszcza, gdy na sejmie (24 grudnia 1650 r.) przeparał uchwałę powiększenia armji. Gотовano się znów do wojny.

Sam król zawracał ku planom Władysława IV, roił o powstaniu Bułgarów, Wołochów i przyjmował ich posłów. O tych przygotowaniach Chmielnicki doniósł zaraz sułtanowi, który nadał mu tytuł księcia i stróża Porty i posłał mu kaftan lennika, pobudzając do zdobycia Kamieńca, Lublina i Lwowa. Tym razem Chmielnicki przygotował niespodziewany cios przeciw Polsce. Oto do 2.000 agitatorów Chmielnickiego ruszyło w głąb ziem rdzennie polskich, aby podburzyć chłopów przeciw szlachcie. Nawet aż w Wielkopolsce koło Łądu wybuchły chłopskie zaburzenia. Na Podhalu, pod wodzą Bzowskiego - Napierskiego (w lecie 1650), lud istotnie zaczął wywieszać »wieniec chojniany na tyce«, aż dopiero rozbiły go oddziały biskupa krakowskiego.

Równocześnie o losach kozaczyzny i Polski rozstrzygnęła trzydniowa bitwa pod Beresteczkiem (28,

29, 30 czerwca 1651). Po stronie Chmielnickiego znalazł się i patriarcha aleksandryjski i metropolita kijowski i biskup korjacki i poseł patriarchy carogrodzkiego i poseł turecki, też spahowie i janczarzy, chan z Tatarami, Kozaków do 80.000, Tatarów 100.000. Polaków było do 100.000. Gdy Tatarzy uszli, zdobyto obóz, w którym wycięto piechotę kozacką, sam tylko Bohun z konnicą wymknął się. Padł i patriarcha aleksandryjski, ujęto i posła patriarchy konstantynopolskiego i posła tureckiego.

Choć w Turcji zakazano mówić o tej bitwie, jednak w Bułgarji, jako echo tego polskiego zwycięstwa, wybuchło powstanie przeciw sułtanowi.

Ale i na Ukrainie czerń nie miała powodu do radości. I kiedy, na skutek układu z Chmielnickim pod Białocerkwią (wrzesień 1651 r.) zaczęła szlachta wracać do swych dóbr, a wojsko hetmana znów musiało tłumić watahy, Chmielnicki wołał ze strachem: »zabijają mnie chłopci braćwawscy«! To wojsko polskie na Ukrainie było przez masy znienawidzone, zwłaszcza, że żądza zemsty za wycięcie taboru kozackiego pod Beresteczkiem przenikała kozaczyznę. To-też kiedy Chmielnicki, idąc na Wołoszczyznę (którą mu sułtan dał w lenno), starł się z wojskiem koronnem »na Batochu«, wówczas Kozacy do nogi wycięli kwiat rycerstwa polskiego wraz z hetmanem i jego synem (1 czerwca 1652 r.).

Nowa klęska była dowodem, że kwestja kozacka stała się chroniczną, nieuleczalną chorobą Rzpltej. Tak anarchja »niszczycielskiego« żywiołu Kozaków, jak i sob-

kostwo panów były nie do okiełzania. Janusz Radziwiłł, książę na Birżach i Dubinkach, zerwał (9 marca 1652 r.) sejm przez swego zaufanego Sicińskiego, który użył do tego poraz pierwszy »liberum veto«, Hieronim Radziejowski, podkanclerzy, niedawno używany jeszcze przez Władysława IV do układów z Chmielnickim, teraz, porzuciwszy Polskę, podburzał Szwedów do napadu na Polskę i wysyłał listy do Chmiela, aby wraz z Rakoczym napadł na Polskę! Coraz większy upadek Rzpltej podsyczał apetyt sąsiadów, którzy zaczęli myśleć o jej rozbiorze. Chmielnicki (22 listopada 1652 r.) zwrócił się do cara, aby przyjął wojsko zaporoskie »pod wysoką rękę«.

W tak rozpaczliwem położeniu nie miał Jan Kazimierz innego wyjścia, jak tylko pogodzić się z Islamem, Turkami i Tatarami. Sam też, w układzie pod Żwańcem, związał się z chanem przeciw Kozakom, a uroczyste poselstwo polskie zawarło w Carogrodzie pokój z Portą, która przestaje odtąd napadać na Polskę.

Natomiast car Aleksy Michajłowicz, po układach z Kozakami, uznaje województwo kijowskie i czernichowskie za Małą Ruś (styczeń 1654 r.), mianuje Chmielnickiego atamanem nad 60.000 Kozakami, zagarnia Kijów (raz na zawsze) i rozpoczyna z Polską wojnę »prawosławną« o »Mało-rosję« (1654—1667 r.). Dnia 9 sierpnia 1655 r. wjechał do Wilna i zaczął się tytułować wielkim księciem litewskim! Następnego dnia Janusz Radziwiłł, porozumiawszy się z wkraczającymi od północy Szwedami, skłonił zjazd w Kiejda-

nach (na północ od Kowna) do poddania się królowi szwedzkiemu.

Tymczasem bowiem, pobudzony przez owego zdrajcę Radziejowskiego, król szwedzki, Karol X Gustaw, złamał rozejm (obowiązujący do 1661 r.) i pchnął przeciw Polsce swoje wojska, które za pozwoleniem elektora przekroczyły Pomorze brandenburskie i wkroczyły 21 lipca 1655 r. do Wielkopolski. Za namową Hieronima Radziejowskiego i Krzysztofa Opalińskiego pospolite ruszenie wielkopolskie, zamiast bić się, uznało króla szwedzkiego swym protektorem. Gdy za tym przykładem poszły nawet i miasta takie, jak Poznań i Warszawa, Jan Kazimierz stracił zupełnie głowę i za radą niektórych biskupów umyślił odstąpić Polskę Habsburgom i, zabrawszy na Wawelu korony: polską, szwedzką i moskiewską, oraz archiwum koronne, chciał je oddać Austrii. Na szczęście, Jerzy Lubomirski, marszałek koronny, schował je w tajemnicy na Spiszu w Lubowli. Ostatecznie, straciwszy wszelkie nadzieje ratunku, król z Ludwiką Marją uszedł do księstwa opolskiego.

Zdawało się, że Polski już niema. W samem jej sercu rozpanoszył się pół-Niemiec, pół-Szwed, Karol Gustaw, który na 30 listopada 1655 zwołał już nawet sejm do Warszawy! Car opanował Wilno, Kozacy zamienili Lublin w popiół i zgliszcza. Rzplta, poniósłszy nagle tyle ciosów, wyglądała jak drzewo podcięte i obalone.

XXIII. Walka powstańców z potopem.

Zanim król szwedzki wpadł do Polski, wysłał dwu wywiadowców, aby mu donieśli, jaki jest stan państwa. Ci odpowiedzieli, »że naród jest bez zgody i bez jednej myśli, a panowie szukają tylko zysku swego domu«, a więc: *Polska jest śmiertelnie chora.*

Była chora, bo miała Radziejowskich, Opalińskich, Januszów Radziwiłłów, Sicińskich. Ale miała też nie-małą garść serc zdrowych i dzielnych, Czarnieckich, Kordeckich i całe masy »Kmiciców«, którzy przeciw zdradzie podnieśli hasło powstania. Najwcześniej myśl ta zjawiała się wśród szlachty drobnej litewskiej, która zawiązała konfederację i zaczęła się burzyć przeciw zdrajcom Radziwiłłom. Historyczną postacią istotnie był »Kmicic«, którego Janusz Radziwiłł radził bratu Bogusławowi jako »najgorszego« z konfederatów razem z innymi upić piwami mocnymi, a następnie »łby porzynać«. Ale zerwała się do oręża nie tylko szlachta. Pierwszy opór Szwedom stawiał Kraków. Tu, w tej chwili beznadziejnej, znalazł się człowiek nieustraszonej odwagi i wiary, który umiał tchnąć na nowo ducha w omdlewające społeczeństwo i na nowo porwać do czynu.

Do roli bojownika nieustraszonego, Czarniecki zaprawiał się od młodu. Już w walkach o ujście Wisły z Gustawem Adolfem, bił się z taką zaciekłością, że starsi żołnierze, nie przejmujący się zbyt bojem, pytali się z zaciekawieniem, czy nie jest to przypadkiem

»*infamis*, że dla odkupienia swoich zbrodni taką odwagę czyni«. Głośny Pasek, który służył w jego szeregach, pisze, że Czarniecki to był »żołnierz nieszanowany (nie szanujący się) w okazjach«. Ileż to razy rzucał się na koniu wpław przez rzekę, wraz z całym wojskiem, a nawet i przez morze (tj. przesmyk oddzielający Danję od wyspy Alsen).

Taki heroiczny mąż, pełen pogardy śmierci, był teraz potrzebny, aby rozprószyć tchórzostwo »piławieckie« i stłumić wreszcie ducha paniki. Bohater; co bez zastanowienia rzucał się w masy wrogów, był pocięty, potłuczony, że na jego ciele była blizna koło blizny. Ledwo padał prawie konający, już się wyrwał z łoża, by pędzić znów do boju. Sam powiedział, że te razy wyniosły go na naczelne stanowisko wodza:

Jam nie z soli, ani z roli,
Ale z tego, co mnie boli.

Miał na twarzy głęboką bliznę, a nadto podniebienie, które mu wyrwał wystrzał z kozackiego samopalu, zastąpić musiał srebrną blachą.

Takiego bohatera odszukać umiała królowa Ludwika Marja i jemu, uciekając na Śląsk, poleciła bronić Krakowa. Ten 56-letni człowiek, zamianowany tu gubernatorem, stanął do obrony stolicy koronacyjnej, kulejący jeszcze z powodu rany, otrzymanej niedawno pod Buszą. Broniąc Krakowa, dostaje nowy postrzał w dolną szczękę, ale gdy na Wawelu wybuchł pożar

od kul szwedzkich, sam dźwiga wodę, aby gasić ogień.

Gdy Szwedzi wezwali go do kapitulacji, odparł: »Ludzie są śmiertelni, ale Rzplta wieczna«.

Taki człowiek pociągnął przykładem przedewszystkiem krakowską młodzież (gimnazjalną), która zaraz zrobiła wycieczkę i pobiła Szwedów, a potem uczyniła to samo i młodzież uniwersytecka.

Umiał porwać młodych dzielnych żołnierzy, ale starzy, wygodni mieszczenie, nie dorośli do powagi chwili, nie myśleli zagrzebać się w ruinach i pod ich naporem musiał Czarniecki, po trzytygodniowej zapamiętałej obronie poddać Kraków Szwedom.

Większy hart okazali mieszczenie lwowscy. Lwów, już raz oblegany przez Chmielnickiego (1648), teraz znów był przezeń otoczony (tym razem i przez Moskali) i bronił się przez 7 tygodni. Na szczęście, dawne układy Jana Kazimierza z Turcją, wydały teraz owoce. Sultán, przerażony rozrostem Moskwy, kazał chanowi zaatakować ziemie Kozaków i tą dywersją zmusił ich do odstąpienia z pod Lwowa.

W ten sposób, wśród zdrady szlachty i panów, zaświecili przykładem wierności mieszczenie (sejm w r. 1658 nagrodzi Lwowian szlachectwem), zwłaszcza, że równocześnie bronił się dzielnie również Gdańsk i Malborg, a co więcej małe Puck aż trzykrotnie odparł napady najeźdźców północnych. Co prawda, trzeba przyznać, że Gdańsk wówczas zyskał poważną odsiecz w postaci floty Holendrów, którzy,

ciągnąć tak wielkie zyski z handlu gdańskiego stanęli w obronie Gdańszczan.

Ale obok mieszczan wystąpił też do boju i góral. W obronie Kalwarji Zebrzydowskiej napadli górale na szwedzką załogę (30 września) i po lasach czaili się na »lutrów«, a uciekającej szlachcie odbierali wozy i strzelby, robiąc jej wyrzuty, że »pobory brać umie, ale nie umie bronić siebie i poddanych«.

Lud bronił Kalwarji, bronił wotów, skarbów kościelnych, traktując Szwedów jako lutrów. Rozpoznał w łot, że najeźdźcy, to właściwie byli Niemcy, bo zwierbowani byli w istocie na Pomorzu szwedzkim, etnograficznie niemieckim, a sam nawet król też był Niemcem, (palatyn Dwóch Mostów, Pfalz-Zweibrücken), tak samo jego generałowie: margrabia badeński, landgraf hesski, nassawski itp. Całe to pierwsze powstanie ludowe, zwalczające Szwedów, było w rzeczywistości anty-niemieckie. Szczególnie uraziło Wielkopolskę, że niemieccy koloniści pomagali Szwedom i szpiegowali Polaków. Tu też na czele powstania stanął starosta miasteczka, najbliższej brandenburskiej granicy leżącego, Krzysztof Żegocki, który wybił Szwedów w mieście Kościanie, położył trupem szwagra króla szwedzkiego, Fryderyka, landgrafa hesskiego i wyciął kolonistów niemieckich w Wieluniu.

Z chwilą, gdy Burchard Müller von der Lühnen obległ Częstochowę (19 listopada), zaczęły z różnych miejscowości (np. z Żywca) spieszyć »kompanje« na obronę i odsiecz »Jasnej Panienki«, zwłaszcza, że za-

grzał do powstania »ludu wszystkich kondycyj i stanu« uniwersał Jana Kazimierza (20 listopada z Opola). Zrobiła też swoje odezwa Jerzego Lubomirskiego z Lubowli, powołująca chłopów i górali do powstania. Już 18 grudnia wyruszył król ze Śląska i przez Duklę wrócił do kraju, aby powstanie ująć w karby wojskowe. W Tyszowcach (na zach.-półn. od Bełza) hetmani i Czarniecki zawiązali konfederację przeciw Karolowi Gustawowi, powołując do powstania też osoby »niższego stanu niż szlacheckie«. Najbardziej odczuł ducha tego ruchu i został niejako głównym wodzem — Czarniecki, który, jak wówczas mówiono, prowadził wojnę »szarpacką« (partyzancką).

Jan Kazimierz, chcąc chłopów polskiego jeszcze bardziej zachęcić do boju, złożył (1 kwietnia 1656) we Lwowie ślub Królowej Korony Polskiej »lud w mojem królestwie od wszelkich obciążeń i takiego niesprawiedliwego ucisku uwolnić«.

Na to w odpowiedzi Karol Gustaw, chcąc naodwrot podburzyć chłopów przeciw szlachcie polskiej i przelicytować króla, wydał (11 i 18 maja) edykty, obiecujące chłopom za zabicie szlachcica-powstańca wolność wieczystą, własność ziemi uprawianej, a grunt dworski na 6 lat używania ¹⁾. Nie usłuchał jednak lud podjudzań najeźdźcy. Na wezwanie Jana Kazimierza skupiły się masy chłopskie, aby odebrać Warszawę

¹⁾ Poseł austriacki, donosząc o tem, dodaje »to są złe i niebezpieczne przykłady dla czeskich chłopów, którzy gorszą cierpią niewolę niż polscy (A. Walewski, Hist. wyzwol. I, 225).

Szwedom. Ta »hołota«, (jak mówiono) uzbrojona w kosy, tem chętniej rwała się do szturmu, że w czasie procesji Bożego Ciała, pod murami Warszawy (5 czerwca 1656), król ponowił śluby lwowskie. Szwedzi musieli zdać Warszawę (30 czerwca 1656).

Karol Gustaw, straciwszy nawet stolicę, starał się teraz zjednać sobie obietnicami Fryderyka Wilhelma, elektora brandenburskiego. Elektor, trzymający wojska 20.000 w sąsiednich Prusach książęcych, mógł odegrać rolę decydującą. Chytry lis, zdradził Polskę, został lennikiem Karola Gustawa, który mu za to odstąpił Wielkopolskę (układ 25 czerwca 1656).

Jeżeli dotychczas Polacy walczyli z Niemcem zakapturzonym, bo w mundur szwedzki ubranym, to od tej chwili już wprost wojska brandenburskie, wojska wiarołomnego Niemca lennika, rzuciły się do boju przeciw sztandarowi białego orła i to nawet (wraz ze Szwedem) rzuciły się na samą polską stolicę, ledwo co przez Polaków odzyskaną! Takiej zdrady, tak gwałtownego przeskoku dzieje nie znają! Trzydniowa bitwa pod murami Warszawy skończyła się klęską Jana Kazimierza i stolica wpadła znowu w ręce najeźdźców! Ale odtąd zemsta za zdradę nurtowała w polskim żołnierzu. Dokonał jej Gosiewski, podskarbi litewski, który wpadł do Prus książęcych na czele 20.000 Litwinów i Tatarów, zadał elektorskim wojskom klęskę 8 października pod Prostkami (w ziemi pruskiej Mazurów) i spustoszył kraj, niemal aż pod Królewiec.

Bojąc się, aby elektor odeń nie odpadł, Karol Gustaw, zagrożony zewsząd przez polskie powstanie, (23 listopada 1656) przyznał mu zupełną suwerenność tak w Prusach książęcych, jak i w Warmji, nadto 6 grudnia obaj podpisali rozbiór Polski wraz z Rakoczym ks. siedmiogrodzkim, Chmielnickim i Bogusławem Radziwiłłem.

Rakoczy na początku 1657 r. wpadł istotnie przez Karpaty w pobliże Lwowa (podnosząc pretensje Węgrów do ziemi »halickiej«) i łupił kraj strasznie, aż po Warszawę i Kraków, ale pobity, ledwo umknął za Karpaty, zwłaszcza, że nie mógł go już ratować Karol Gustaw, który, napadnięty przez Danję musiał się wycofać na Pomorze szwedzkie. Teraz zemsta Polaków miała się skupić na elektorze, który, opuszczony przez sojuszników, był pełen rozpacz. Wyratował go Habsburg Leopold, który potrzebował jego głosu do wyboru na cesarza i dlatego zapośredniczył układ welawsko-bydgoski (listopad 1657), w którym Polska zrzekała się zwierzchnictwa nad Prusami książęcymi.

Polska za szybko pojednała się z Hohenzollernem, a Stefan Czarniecki musiał pędzić zaraz w 6.000 koni aż do Danji, aby ramię w ramię z Brandenburczykami wesprzeć ją w walce przeciw Szwedom (atak na wyspę Alsen).

Wkońcu, za wpływem Francji został zawarty pokój ze Szwecją (3 maja 1660 w Oliwie). Polska nie straciła tu Prus królewskich, chociaż one przez cały ten czas wojny szwedzkiej były głównym celem za-

biegów szwedzkich. Trzeba przyznać Janowi Kazimierzowi, że zdołał je obronić, nie roniąc ani piędzi ziemi u ujścia Wisły. Nadarmo tłumaczyli pośredniczący dyplomaci Polakom, aby ustąpili Pomorze polskie Szwedom, wskazując, że chory czasem musi sobie pozwolić amputować nogę, rękę, czy palec. »Tak! Ale nikt nie pozwoli sobie przeciąć gardła«, odpowiedział jeden z senatorów, dając tem znać, jak wysoko ceni ujście Wisły.

XXIV. Od Hadziacza do Buczacza.

W XVII w. polityka polska wobec wschodu ruskiego miała do wyboru dwa hasła: pokój lub unję. Spór między Zygmuntem III a Żółkiewskim o politykę wobec Moskwy skończył się, jak wiadomo, przegraną tego ostatniego i Polski. Podobny spór Wiśniowieckiego i Ossolińskiego o politykę wobec Ukrainy i Kozactwa trwał jeszcze i w drugiej połowie XVII w., choć Ossoliński umarł już w r. 1650.

Wobec Ukrainy program *f e d e r a c y j n y* miał o tyle większe widoki powodzenia, niż wobec Moskwy, że Ruś nad Dnieprem spowita była i przeniknięta stokroć bardziej kulturą polską, aniżeli ludy odległe, zamieszkałe nad brzegami Wołgi. Sam Chmielnicki był ujęty przez cywilizację polską niemal od kolebki, uczył się poetyki i retoryki we Lwowie, pisał listy po polsku do chana tatarskiego (np. w r. 1654), podobnie jak i inni wybitniejsi pułkownicy i chanowie.

Chmielnicki nawet podszywał się pod herb polski Abdank.

Metropolita kijowski Kossow drukował książki po polsku. Jak polska kultura zwyciężała Rusinów, najlepszym dowodem Jeremi Wiśniowiecki, którego przodkowie kniaziowie wszyscy jeszcze byli prawosławni, on, pierwszy katolik, był Kozaków najzawziętszym wrogiem; dowodem Kisiel, który choć prawosławny, oddany był całą duszą Rzpltej; dowodem Skrzetuski-Zbarańczyk, znakomity żołnierz, jakkolwiek był jeszcze unitą. Ta niespożyta siła cywilizacji polskiej czarowała i Kozaków, których marzeniem było zostać szlachcicem polskim.

Po śmierci Chmielnickiego (1657) wysunął się wśród kozaczyzny na czoło, jako »sprawca-buławy« — Jan Wyhowski, opiekun małoletniego synka Chmielnickiego — Jurka. Był on szlachcicem owruckim herbu Abdank i nazywany był przez Kozaków »Lachem«. Należał do tej drobnej szlachty ukraińskiej, która wołała polską »wolność złotą« niż despotyzm cara.

Zwróciła nań uwagę królowa Ludwika Marja, która po »potopie«, zabierając się do reform i przebudowy państwa, chciała go użyć, jako wiernego wodza kozackiego do wzmocnienia władzy królewskiej, choćby bodaj na drodze zamachu. Za jej, zdaje się, podniętą, Wyhowski pobił Kozaków, trzymających z Moskwą i rozpoczął z komisarzami polskimi układy w H a d z i a c z u (na półn. zach. od Połtawy nad Dniestrem, 6—16 września 1658 r.). Nic innego, jak nową

»trzecią« unję zawierała teraz Polska z »narodem ruskim«, podobnie jak kiedyś z Litwą. Coś, jakby na wzór niedawnej umowy zborowskiej, »księstwo ruskie« miało się składać z trzech województw: kijowskiego, braclawskiego i czernichowskiego. Miał być osobny »hetman wojsk ruskich«, osobne wojsko, skarb, trybunał, szkolnictwo, osobna administracja, ale wspólny sejm (pierwszym senatorem miał być hetman, nadto metropolita i czterech włądyków). W Kijowie miano stworzyć nową akademię prawosławną. W rejestr wpisano 50.000 Kozaków, na każdy pułk stu miano uszlachcić; Kozacy mieli podlegać tylko sądownictwu swego hetmana.

Wszystkie trzy narody utworzą wspólną flotę na Czarnem Morzu!

Były pewne niedomówienia: nie wspomiano nic o unji brzeskiej, choć wyraźnie ją tu kasowano (zapewniając zupełną tolerancję katolikom). Hetmanem oczywiście miał być Wyhowski, ale dawano mu w ręce tak silną władzę, że mógł łatwo stać się niebezpiecznym. Obiecywano szlachcie polskiej powrót do dóbr, ale posiadała je starszyna kozacka, która w obawie o nie, jak zobaczymy, poprosi cara o opiekę.

Wyhowski, mianowany za wpływem królowej wojewodą kijowskim, wraz z metropolitą i włądykami zaprzysiągł na sejmie (w Warszawie 12 maja 1659 r.) ugodę hadziacką, (też król, prymas, senat polski), a następnie pobił pod Konotopem Moskali i wziął do niewoli wodza Pożarskiego i kniazia Lwowa. Niestety,

względy wyznaniowe zaczęły psuć unję hadziacką. Polak-socynjanin, podkomorzy kijowski, Niemirycz, który walnie przyczynił się do sklecenia tej unji i miał zostać kanclerzem na Ukrainie, a nawet wodzem wojska »zacieężnego«, nie mogąc się pogodzić z Polską, zwłaszcza, gdy w r. 1658 wypędziła wszystkich arjan, zaczął knuć przeciw królowej z Habsburgami, aby im poddać Ukrainę. Duchowieństwo polskie pod wpływem bulli papieskiej też nie dopuściło metropolity i władyków do senatu. Z drugiej strony Moskwa nie omieszkła przytem podburzyć czerni przeciw starszyźnie; lud rozsiekał Niemirycza, pomstował przeciw nobilitacji Wyhowskiego i ledwo go z życiem puścił, a wybrany hetmanem Juraszko Chmielnicki poddał się carowi.

Wszystko zależało jednak od losów wojny, którą tymczasem prowadził z Polską car Aleksy »Wszystkiej Wielkiej i Małej Rusi samodzierżca«.

Wojska polskie po pokoju oliwskim przeniosły się z zachodu na wschód, odniosły pełne zwycięstwo nad wojskami carskimi (1660 r.) i zmusiły Juraszka Chmielnickiego do uznania ugody hadziackiej. Z Wilna musiała się wynieść nareszcie załoga moskiewska (po 7 latach okupacji), a w Warszawie, na sejmie 12 i 13 czerwca 1661 r. trzech wodzowie-triumfatorowie (Czarnecki, Paweł Sapieha i Jerzy Lubomirski) urządzili obchód uroczysty.

Triumf tak wspañały rozmarzył głowę królowej. A gdyby tak, ufając w szczęśliwą gwiazdę, przy po-

mocy Ludwika XIV, a nawet Szwedów, przebudować Polskę, usunąć wreszcie nierząd i »*vivente rege*«, wprowadzić na tron Francuza. Miały jej w tem pomóc Francuzki, które powydawała za panów polskich, głównego zaś, francuskiego kandydata, przeznaczonego na tron polski ks. d'Enghien (syna wielkiego wodza Francji, Kondeusza) projektowała ożenić ze swą siostrzenicą, sfrancuziałą Wittelsbachówną, palatynówną Renu. Ale przeciw zamachom na »złotą wolność« wystąpił Jerzy Lubomirski, marszałek w. kor. i podburzał wojsko, wycofane z frontu wschodniego, niezapłacone, a więc tem bardziej skore do rokoszu. Oddziały wzburzone na Litwie rozstrzelały nawet hetmana litewskiego Gosiewskiego (stronnika królowej) w r. 1662.

Z królową trzymał jednak Stefan Czarniecki i Jan Sobieski, chorąży koronny.

Ażeby otoczyć się większym urokiem, sam król z wodzami partji francuskiej Czarnieckim, Sobieskim i kanclerzem Prażmowskim, wyruszył w zimie w r. 1663 — 1664 na wyprawę moskiewską w głąb Zandnieprza. Jako triumfator miał dokonać zamachu stanu i przeobrażenia państwa. Ale wyprawa ta nie udała się. Podczas niej Wyhowskiego »wojewodę kijowskiego« skazano sądem polowym na śmierć, a mianowany po nim wojewodą Czarniecki szamotać się musiał długo z burzącą się wciąż kozaczyzną.

Na sejmie 29 grudnia 1664 r. sąd kazał ściąć oficerów, winnych śmierci hetmana Gosiewskiego, a głównego wodza opozycji, Lubomirskiego, skazał

na pozbawienie urzędów, infamję, konfiskatę dóbr i śmierć.

Buławę polną po banicie (styczeń 1665 r.) dano Stefanowi Czarnieckiemu niemal w chwili, gdy umierał od ciężkich ran, poniesionych w zapasach z kozaczną, a łaskę marszałkowską dostał Sobieski, który pojął wychowanicę królowej Marię Kazimierę d'Arquien (wdowę po Zamoyskim).

»Banita«, Jerzy Lubomirski, uszedł na Śląsk, brał pieniądze od elektora, od Habsburgów (wrogich planom francuskim) i porozumiewał się nawet z carem i wkońcu podniósł rokosz, pobił króla pod Mątwami (13 lipca 1666 r.), przeprosił go i umarł rażony apopleksją (we Wrocławiu 31 stycznia 1667 r.).

Wbrew planom królowej sejm zatwierdził wolną elekcję, a na wiadomość o tem Ludwiką Marja nagle zapadła na zdrowiu i wkrótce umarła (10 kwietnia 1667 r.).

Przez cały czas rokoszu trwały rokowania moskiewsko-polskie i doprowadziły ostatecznie do zawarcia rozejmu we wsi Andruszowie 1667 r. Po 13 latach wojny odstąpiła Polska Moskwie Smoleńsk, Zadnieprze i Kijów (zrazu tylko na dwa lata).

Kozacy, zrozumiawszy, że od czasu tego pokoju nie mogą liczyć na pomoc cara, przerzucili się ze swym hetmanem Doroszeńką na stronę Turcji. Ten nowy wódz Kozaczyzny ruszył z masą Tatarów (razem 100.000) przeciw polskiemu wojskom, ale trafiła wreszcie kosa na kamień. Okopawszy się pod Pod-

hajcami (październik 1667 r.), skruszył hetman polny Sobieski całą tę lawinę, mając ledwo 5.000 jazdy i 3.000 piechoty.

Sejm przywitał wodza jak triumfatora. Sejmiki zaleciły go do wielkiej buławy, którą mu też król nadał, szlachta zaś wzywała go, aby »się jął sam rządu Rzpltej«.

Król Jan Kazimierz, złamany, osamotniony, złożył na sejmie koronę (1668) i niedługo potem przeniósł się do Francji.

Któż miał być jego następcą? Szlachta wybrała syna Jeremiego. Nazwisko starczyło za program. Rzplta pełna była t. zw. »egzulantów« tj. szlachty, która, wyzuta z dóbr przez Kozaczyznę, czekała nadarmo na powrót. Ona to wybrała królem też »egzulanta«, pozbawionego dóbr na Zadnieprzu. Wraz z nowym królem program Jeremiego, program bezwzględnej zlamania Kozaków i odzyskania wszystkich ziem Ukrainy, wziął górę, usuwając w cień zamysły Ludwika Marji. Elekcja ta była w istocie rzeczy zwycięstwem lubomirszczyków nad francuskim absolutyzmem, zwycięstwem liberum veto i rokoszu nad próbami zamachu zmarłej królowej. Nie cudzoziemiec, ale Piast został królem!

Ludwik XIV z gniewem powitał wybór Michała Korybuta Wiśniowieckiego, zwłaszcza, że nowy król pojął siostrę cesarza Leopolda, Eleonorę Marję. Francja, szukając dróg do zdetronizowania Michała, podburzała przeciw niemu Sobieskiego. Między królem a hetmanem rozbrat coraz się pogłębiał, zwłaszcza, że król przez

swą »austriacką politykę« wyzywał wprost Turcję do wojny, a Kozaków jątrzył, gdy hetman, jako stronnik Francji, pragnął właśnie ugłaskania Ukrainy i zażegnania wojny z półksiężycem.

To też, raczej wbrew swej woli, gotował się do walki przeciw sułtanowi Mahometowi IV, który z olbrzymią armją (277.000) wkroczył w granice Rzpltej i obległ Kamieniec. To orle gniazdo, dotąd niezdobyte, poddało się 26 sierpnia 1672, a Doroszeńko z Kozakami uznał sułtana swym panem i wraz z Turkami i Tatarami obległ Lwów. Jak w czasie potopu trzykrotnie, tak i teraz nawała wschodu Lwiego grodu nie zmoęła.

Komisarze królewscy układali się tymczasem pod Buczaczem z ministrami sułtana i zawarli haniebny traktat (16 października 1672), odstępując Doroszeńce (pod zwierzchnictwem sułtana) Ukrainę, a samej Turcji część Podola z Kamieńcem, przytem miał król polski płacić Turcji rocznie obfity haracz.

Król polski został lennikiem sułtana! Ale zamiast rumieńca wstydu zielona bladeść nienawiści pokryła oblicza panów polskich. W tej groźnej chwili oślepiła ich kłótniwość i zapamiętałość partyjna, stronnictwo austriackie z francuskim chwycęło się już za gardła! Już niemal dochodziło do bitew bratobójczych, biskup krakowski Trzebicki zwolennik Austrii, w obawie o insygnia radził już Habsburgom wydać Wawel. Gotowała się wojna domowa nie na żarty.

Srogie rządy Turków na okupowaniem Podolu uśmierzyły wkońcu kłótniwość polską. Do Polski zbiegała nowa fala egzulantów, wypędzona tym razem z czarnoziemnych pól podolskich nie przez Kozaków, ale przez Turków. W Kamieńcu, tak z kościołów, jak i cerkwi znikły krzyże, ustępując miejsca półksiężycom.

Pojednany wkońcu z królem, hetman ruszył pod Chocim, w którym obwarował się doskonale Hussejn basza, stojący na straży zajętego przez Turków Podola. Wódz polski niezwykłym zwycięstwem zadziwił świat: 11 listopada 1673 r. zdobył szturmem obóz bisurmanów wraz z 66 działami, 400 sztandarami i wielką sułtańską chorągwią.

W chwili jego triumfu umarł król Michał.

Zwycięstwo chocimskie, »cudowna wiktoria«, oczywiście uścieliła hetmanowi drogę do tronu. Na ostatniej »prawdziwie wolnej« elekcji został wybrany na to, aby odzyskać Kamieniec, sławną strażnicę Podola czarnoziemnego.

Jak wielkie nadzieje pokładała teraz Polska w Sobieskim, świadczy popularna piosenka, którą nucono, jak Polska długa i szeroka:

Wielki Sobieski! marszałku, hetmanie!
Niech ci za triumf nieśmiertelność stanie!
Bądź Twej ojczyzny teraz opiekunem,
Turkom piorunem!

XXV. Kamieniec czy Królewiec?

Jan III był typem prawdziwego Polonusa. Ubrany zawsze po polsku, miał wszystkie cnoty i przywary Polaka z krwi i kości. Polski humor, polski temperament, górnolotna ambicja i fantazja — to jego cechy. Inteligencją przewyższał wielu swych poprzedników i następców na tronie. Jak subtelne zagadnienia poruszano w jego otoczeniu na zamku, zaświadcza marszałek wielki koronny Stanisław Herakljusz Lubomirski ¹⁾.

Jego bibliotekarz, zdolny matematyk Kochański, w liście do filozofa Leibnitza rozplywa się nad gruntowną znajomością króla w wielu dziedzinach nauki.

Sobieski pozatem był jednym ze znakomitych wojowników świata i pod tym względem cenili go bardzo wysoko: Szwed Karol XII, Niemiec Clausewitz, Francuz Napoleon I. Takie zwycięstwo, jak Podhajce, Chocim, Wiedeń, druga bitwa pod Parkanami — do dziś wywołują podziw u znawców wojskowości. Ostoniona jego karabelą, Polska, dotąd ofiara ciągłych najazdów sąsiadów, cieszyła się pokojem przez lat sześć do r. 1676, a następnie teren bojów z Turkami raczej się przenosi po za jej granicę pod Wiedeń i na Wołoszczyznę.

Sobieski, który wyrósł i wybił się na wodza stronnictwa francuskiego, jak mało kto przyczynił się do

1) Ign. Chrzanowski, Hist. lit. niepodleg. Pol. 1930, 366.

wzmocnienia francuszczyzny w Polsce, a zwłaszcza jego żona Marja Kazimiera, którą przywiozła ze sobą z Francji jako czteroletnie dziecko Ludwika Marja. Czasy tych dwu Francuzek (tj. druga połowa XVII w.), to czasy panowania w Polsce mody i ducha francuskiej rasy. Samego Jana III olśnił »król-słońce«, wzór wszystkich wówczas panujących. Sobieski, który zwalczał rokoszan pod Mątwami na rzecz Ludwika Marji, teraz, zostawszy sam królem, tembardziej szedł za hasłami francuskiego absolutyzmu. Już 1674 r. wyznał posłom francuskim, że chce za wzorem Ludwika XIV ugruntować także i w Polsce monarchję absolutną.

Nie można powiedzieć, żeby niektóre usiłowania Jana III, zwalczające polski nierząd, nie znalazły zrozumienia społeczeństwa. Zabór Podola, w 100 lat przed pierwszym rozbiorem, dokonany przez Turków, pobudził wielu do ocknienia się, skłonił do zażegnania kłótności i waśni domowych, do wejścia w siebie.

Ale mili, czujni sąsiedzi, opiekunowie polskiej anarchji, też nie próżnowali. Szczególnie Fryderyk Wilhelm, »wielki elektor« brandenburski, jak wyznał w swym testamencie, bronił nietykalności ustroju konającej wciąż Rzeczypospolitej polskiej i sypał pieniędzmi, byle wrzaskiem sejmikowiczów przygłuszyć wszelkie zdrowe pomysły króla. Kiedy Jan III, dostrzegłszy w bitwie pod Chocimem, jak wielką bolączką naszej armji jest brak dobrej piechoty, rzucił projekt, aby nowe wojsko oprzeć głównie na chłopach, szlachta przelekła się

tej myśli, jako niebezpiecznej i obaliła pomysł, który mógł »odszlachcić« Rzeczpospolitą ¹⁾.

Z pola bitwy chocimskiej wyniósł król jeszcze inne doświadczenie. Jeśli przez tę »wiktoryę« dostał się na tron, toż oczywiście musiał drogą walk z półksiężycem iść dalej i musiał być »Turkom piorunem«, odzyskać Kamieniec i pomścić śmierć swego przodka Żółkiewskiego i brata Marka. Była to sprawa poważna, gdyż groziła nie tylko utratą tej jednej twierdzy Podola, ale ogromnej połaci Rzpltej polskiej, boć przepadły całe kresy wschodnie z dobrami »egzulantów«, cała Ukraina z Kozaczyzną też właściwie nie była w rękach Polski, a także przepadł i Kijów!

Z drugiej jednak strony król, którego wprowadziła na tron Francja, musiał słuchać rad Ludwika XIV, który, rozpoczynając od r. 1674 wojnę z Habsburgami i Hohenzollernami, pchał go przeciw Niemcom, a głównie przeciw Berlinowi i Królewcowi i za wszelką cenę pojednać chciał z Turcją.

Czyż więc wieść szturmy na Kamieniec czy na Królewiec? Znow przed królem zjawilo się odwieczne wahanie Polski »od morza do morza«, problem dokąd iść, czy ku Bałtykowi, czy ku Morzu Czarnemu?

Jakżeby chętnie odebrał Królewiec temu zniena-

¹⁾ Umiął jednak Sobieski utworzyć w armji kadry zawodowe, które się szybko podwajały, potrajały. Za Sobieskiego spolszczenie armji ogarnęło nawet oddziały autoramentu cudzoziemskiego. Gen. Kukiel, *Polskość* (Przegl. Współcz.) 1931.

widzonemu elektorowi brandenburskiemu, który jeszcze za jego czasów w r. 1641 złożył hołd królowi polskiemu, a niebawem, zdradziwszy Polskę, walczył przeciw niemu przez trzy dni w bitwie pod Warszawą. Wszak tam pod Warszawą właśnie sam Sobieski, jako chorąży, zmagał się z tym wiarołomnym lennikiem i odtąd nie mógł mu nigdy już darować tej zdrady.

Wszak Królewiec, w którym nie tak dawno rządziła Polska, przepadł na zawsze i stany pruskie już nie mogły apelować do króla polskiego! Nadarmo wódz opozycji mieszczańskiej w Królewcu, Roth, szukał opieki w Warszawie — na rozkaz elektora gnił w więzieniu. Podobnie i Kalksteina, wodza szlachty Prus książęcych, kazał elektor (w listopadzie 1670 r.) pochwycić w samej Warszawie, rzucić skutego do więzienia w Kłajpedzie i stracić (w r. 1672).

Na tem tle można zrozumieć, dlaczego to zrazu Jan III, mimo świeżej wiktoryi chocimskiej, tak się lęka podjąć na nowo wojnę z Turcją i raczej czeka na pośrednictwo pokojowe Francji.

Chociaż sam sułtan Mahomet IV (1674) wkroczył na Ukrainę, to jednak, za wpływem Francji, poprzestał tylko na wyrzuceniu Moskali za Dniepr i nawet z królem Polski nie skrzyżował oręża. Podobnie następnego roku i Jan III zadowolnił się tylko odparciem Turków z pod Lwowa i Trembowli.

Król nie myślał o zaciekłym, rozstrzygającym boju z Turkami, gdyż 11 czerwca 1675 r. podpisał w Jaworowie przymierze francusko-polskie i to w pierw-

szym rządzie przeciw elektorowi brandenburskiemu (z zamiarem odebrania mu Prus książęcych), a w drugim rządzie przeciw Habsburgom, (atak na Śląsk).

Ale do wykonania tego układu nie przyszło tak łatwo, bo Turcy znowu wpadli w granice Rzpltej, a król, okopawszy się w Żórawnie (na wschód od Stryja), podpisał nowy traktat z Turcją, w którym już nie było mowy o haniebnym haraczu buczackim. Wprawdzie Kamieńca jeszcze nie odzyskiwał, ale przynajmniej część Ukrainy (z Pawołoczem i Białą Cerkwią), gdy resztę mieli trzymać Kozacy pod zwierzchnictwem Porty.

Francja przez swe pośrednictwo przeparała jedno: oto odtąd Polska miała przez szereg lat od Turków pokój i mogła rzucić się na wrogów Francji w myśl układu jaworowskiego, tj. na Hohenzollernów i Habsburgów.

Ponieważ równocześnie Szwedzi prowadzili wojnę przeciw elektorowi brandenburskiemu, więc Francja, która już tyle razy zapośredniczyła układy szwedzko-polskie, też i teraz skłoniła Jana III, że istotnie podpisał w Gdańsku (21 sierpnia 1677 r.) tajną konwencję wojskową ze Szwecją przeciw elektorowi.

Wedle tego układu 10.000 Szwedów miało wpaść w granice Prus książęcych, na pomoc Szwedom król miał wysłać 7.000, a Prusy, zdobyte prywatnym kosztem króla, miały być odtąd dziedziczną własnością Sobieskich.

Niestety, oręż elektora gromił Szwedów na Pomorzu szwedzkim: padł szwedzki Szczecin i Szwedzi nie wtargnęli do Prus.

Ponieważ równocześnie, w myśl Francji, Sobieski wiązał się z rokoszem węgierskim przeciw Habsburgom, więc Austria wraz z elektorem pobudzała panów polskich do spisku celem detronizacji Jana III na rzecz arcyksięcia Karola Lotaryńskiego. Biskup krakowski Trzebicki, uczestnik tego spisku, gotów był znów Wawel wydać Habsburgom!

Wreszcie Szwedzi, przekroczywszy Żmudź, wpadli do Prus książęcych, a król na radzie senatu (w maju 1679 r.) zaproponował wybór komisji, któraby rozpałtrzyła, czy elektor brandenburski przez porwanie Kalksteina nie złamał traktatu bydgoskiego. Była to już chwila bliska spełnienia marzeń królewskich. Już panowie trzymający z Francją, a głównie Wielopolski, szwagier królowej, wystąpili z wnioskami wzmocnienia władzy królewskiej (wedle wzorów Ludwiki Marji), uporządkowania obrad sejmowych i zaprowadzenia stałej armji. Już król myślał o zwołaniu pospolitego ruszenia przeciw polskim panom-spiskowcom. Grunt do wzmocnienia władzy królewskiej był już w istocie od szeregu lat przygotowany.

Podczas gdy w latach 1651 — 60 zerwano sejmów 28⁰/₀, a latach 1661 — 70 już 50⁰/₀, to w pierwszym okresie panowania Jana III (aż po r. 1685) wszystkie sejmy z wyjątkiem jednego w r. 1681 skończyły się szczęśliwie. Głównego bowiem wichrzyciela Polski,

elektora, zdołał Jan III ująć w rzy i osadzić na miejscu. Ten Hohenzollern, który dotąd pobijał Polskę na wszystkich punktach, nagle jest przez Jana III okiełzany¹⁾. Dopiero kiedy elektor dostrzegł, że króla z całych sił popierała i ratowała potężna w zasoby Francja, wówczas, aby odciągnąć Ludwika XIV od Sobieskiego, upokorzył się przed »królem-słońcem« i (w pokoju 25 października 1679 r.) oddał Szwecji, drugiej sojusznicy Francji, wszystkie dotąd zdobyte na Szwedach brzegi bałtyckie (Pomorze szwedzkie).

Tym zręcznym manewrem doprowadził elektor do zmiany kompletnej w polityce europejskiej. Odtąd Francja popiera elektora przeciw Polsce i Austrii. I tu tkwi geneza odsieczy Wiednia. Dochodzi do tego, że stronnicy Francji w Polsce myślą o detronizacji Jana III, że król głównemu działaczowi francuskiemu, Morstinowi, odbiera urząd podskarbiego i wytacza proces o zdradę, a Ludwik XIV odwołuje swego posła z Polski. Ostatecznie 1 kwietnia 1683 r. Jan III osamotniony zawarł przymierze zaczepno - odporne z Austrią, gwarantujące odsiecz Wiedniowi lub Krakowowi.

Warunku dotrzymał król wiernie! Przybył błyskawicznie z liczną wyprawą na ratunek Wiednia i tam

1) W r. 1656 elektor zwyciężył pod Warszawą, w r. 1657 zawarł traktat welawsko-bydgoski, w r. 1668 zajął Drahim, w r. 1670 porwał Kalksteina. Dopiero Hohenzollernowie od wstąpienia na tron Sobieskiego nie ośmielają się zrobić ani jednego kroku zaborczego przeciw Polsce i ta przerwa trwać będzie aż do ustąpienia Sasa.

był głównym wodzem. On wydawał rozkazy zgromadzonym tu książętom Rzeszy, on sam nakreślił plan bitwy, której losy (12 września 1683 r.) rozstrzygnęła polska husaria (Polaków padło 1.000, tj. 25% ogólnych strat.

Zbyt porywczo zapędził się pod Parkanami w gęstwę Turków i omal nie stracił życia, ale za to druga bitwa pod Parkanami bodaj wspanialsza była zwycięstwem, niż pod Wiedniem. Pobił tu król dwakroć silniejszą armję turecką, przyczem pod celnymi strzałami artylerji Kątskiego runął most, topiąc 9.000 Turków. Zwyciężyła tu i dyplomacja Sobieskiego, bo zjednani przezeń Węgrzy nie rzucili się do walki przeciw jego wojskom.

Król, porwany zapalem, nie mógł się oderwać od dalszych walk z półksiężycem. Roztropniej zrobiła Moskwa, która w latach 1680 z Tatarami, a w r. 1681 z Turkami zawarła pokój na lat 20 i nagromadzała siły do przyszłych walk o rubieże.

Tymczasem Sobieski chciał wykorzystać zwycięstwo wiedeńskie, aby osłonić odradzającą się kolonizację na tych wschodnich kresach. (Tatarzy po raz ostatni stanę pod Lwowem w r. 1695, a więc przed pokojem karłowickim). Wmieszała się w te wyprawy na kresy też i »prywatna«, zamierzał bowiem król podbić Wołoszczyznę i osadzić tam syna Jakóba, aby mu w ten sposób drogę do tronu polskiego utorować.

Znaczny wpływ na ostatnie przed śmiercią plany królewskie wywierał jego spowiednik, jezuita Vota,

który dla królewicza Jakóba zyskał rękę siostry cesarzowej i wpłynął, że na Rusi, w miejsce, jak dotąd katolicyzmu, zaczęto popierać unję brzeską. Aby Moskwę wciągnąć do dalszych walk z Turcją, nakłonił króla do zawarcia »wiecznego« pokoju z carem.

Dzięki odsieczy Wiednia potęga Habsburgów rosła się niebywale. Potrafią znakomicie skorzystać z rozpadania się Turcji, śmiertelnie przez Jana III ugodzonej, i w pokoju karłowickim zagarną całe Węgry aż po Sawę, aby potem tem łatwiej sięgnąć przez Karpaty i dokonać rozbioru Polski!

XXVI. Pomysły Stanisławców, a bagnety rosyjskie.

Wbrew woli szlachty polskiej, która w swej większości wybrała na tron Francuza ks. Conti, synowca Kondeusza Wielkiego, Austria, Brandenburgja i Rosja przepały wybór Niemca, elektora saskiego. Dokonały tego wojska rosyjskie, a rozstrzygnęli Niemcy u ujścia Wisły, tj. Gdańszczanie, którzy sprzeciwili się wyładowaniu Francuzów przybyłych z ks. Conti. W ten sposób Gdańsk zdołał narzucić Polsce swego kandydata inaczej, aniżeli w r. 1577. Poraz pierwszy na tron polski wstępował Niemiec, ks. Rzeszy, potomek władców kolonizatorów niemieckich, tępicielei słowiańszczyzny. Sas na tronie polskim — to podeptanie tradycyjnej polityki polskiej, zaprzepaszczenie myśli Chrobrego, zatarata zasady niepodległości i odrębności od Rzeszy niemieckiej, to zwichnięcie wszystkich elekcyj

wolnych, antyniemieckich od r. 1573 począwszy. Było dowodem już zupełnej martwoty społeczeństwa, że pozwoliło sobie narzucić króla, który, jak się niebawem okazało, niemal co roku układał z sąsiadami projekty rozbioru Polski¹⁾.

Szczególnie złowieszcze były układy Augusta II z jego kolegą w Rzeszy, elektorem brandenburskim. Wszak na szkodę Polski przyznał mu tytuł królewski i zgodził się na jego koronację w Królewcu (18/I 1701), choć nazwa »król pruski«, zmierzała wyraźnie przeciw Polsce. Przez tę koronację przeniesiono niejako stolicę z Berlina do Królewca i to niemal w tych samych latach, kiedy car Piotr Wielki przenosi ośrodek swego państwa z Moskwy do Petersburga. Wszak podobnież carowi umożliwił zdobycie tej placówki nad Newą przez to, że rozpoczął niebacznie wojnę ze Szwecją. Miał on na celu wyzwolenie Niemców inflanckich z pod ucisku szwedzkiego, ale przez to zrywał zupełnie z programem swego poprzednika Jana III, który widział interes Polski w sojuszu ze Szwecją przeciw Niemcom.

Skąd Polska przychodziła do tego, aby ściągać na swe piersi atak armji szwedzkiej, gdy tymczasem, korzystając z tego, Piotr Wielki budował sobie Petersburg i wybijał okno dla Rosji? Skąd wojska polskie miały wylewać krwi potoki, aby wzmacniać głównych wrogów Polski i Szwecji, Berlin i Petersburg?

¹⁾ Znakomity historyk niemiecki Gregorovius przyznał, że dwaj królowie Sasi sprowadzili na Polskę bezmiar nieszczęść (*unendliches Weh*).

Nic dziwnego, że bystrzejsi politycy polscy uważali całą wojnę szwedzką za zupełnie niepotrzebną, politykę Sasa krytykowali surowo i starali się wogóle Rzpltą polską od oficjalnego udziału w wojnie powstrzymać. August II ponosił coraz większe klęski, tracił coraz więcej gruntu w Polsce, aż w końcu 12 lipca 1704 r., Szwedzi preforsowali elekcję wojewody poznańskiego, Stanisława Leszczyńskiego. Koło Leszczyńskiego zaczął zaraz skupiać się obóz »Stanisławców«, debatujących nad ratunkiem Polski. Pierwszym z nich był Stanisław Dunin Karwicki, który zaczął przemyślać nad przeobrażeniem Polski i swe zbawienne uwagi skreślił w rękopisie »De ordinanda Republica« (1709 r.). Radził tu wykluczyć raz na zawsze od tronu cudzoziemców i ukrócić liberum veto.

Ale zdrowe myśli pozostały w rękopisie i ostatecznie zdecydowało nie pióro, ale bagnet. Zrozumiał to Piotr Wielki, który pomnożył i wyćwiczył swoją armję i 7 lipca 1709 r. zadał Karolowi XII klęskę pod Połtawą tak straszną, że za jednym zamachem znikło znaczenie Szwecji i Kozaczyzny na wschodzie Europy. Wraz z Karolem XII, który zbiegł na terytorjum tureckie, przeszli też tam i »Stanisławcy«, a wśród nich najwybitniejszy w tej pierwszej polskiej emigracji, Stanisław Poniatowski, ojciec późniejszego króla. Chcąc ratować sprawę Stanisława Leszczyńskiego, był on pierwszym apostołem nowej orientacji tureckiej, która odtąd snuje się w dziejach polskich aż do r. 1855 (do śmierci Mickiewicza w Konstantynopolu).

Choć Piotr — zwycięzca narzucił znów Polakom Sasa na tron, to jednak nie znikli odrazu »Stanisławcy«. Pomruk niezadowolenia rósł coraz bardziej wśród szlachty przeciw bezwzględnyim rządóm niemieckim, aż wkońcu wybuchł rokoszem czyli »konfederacją tarnogrodzką« (26 listopada 1715).

Na czele tłumów stanął jakby nowy trybun, marszałek tej konfederacji Stanisław Ledóchowski, zwia-
stun przyszłych konfederatów barskich i Reytanów. Wyrażał on program narodowy szerokich mas szlacheckich, które przeciwko tyranji Sasa i niemczyźnie domagały się niepodległości, ewakuacji wojsk saskich i rosyjskich z granic polskich, żądały (już 1710 i 1712 r.) »aby cudzoziemskie wojska po polsku swoje exercitia odprawowały« ¹⁾. Ten rokosz polskiej szlachty przeciwko królowi Niemcowi wyzyskał chytrze Piotr Wielki, narzucając przy tej sposobności Polsce ograniczenie armji i zwolna z pośrednika stając się opiekunem i gwarantem.

Jeśli konfederacja tarnogrodzka wystąpiła przytem gwałtownie przeciw rozmnożeniu się protestantów w Polsce, to dawała tu wyraz nie tak fanatyzmowi wyznaniowemu, jak raczej narodowej obawie z powodu groźnego zalewu Polski przez Niemców. Wytykała Augustowi II, a szczególnie jego ministrowi (protestantowi) Flemmingowi, że rozdawał Niemcom intratne po-

¹⁾ Kukiel, Polskość i niemczyzna (Przegląd Współczesny, luty 1931).

sady (n. p. starostwo warszawskie, wyższe stopnie w wojsku i t. p.).

Trzeba bowiem dobrze sobie to uprzytomnić, że wraz z Augustem II wtłoczyła się w otwarte przezeń wrota Polski niemczyzna: bądź z urzędnikami dworu, ministrami i Flemmingiem na czele, bądź jako służba, bądź jako wojska saskie, wraz z całą falangą oficerów Niemców, nadto masa kupców i rzemieślników. Wsie i miasta zapełnił ten obcy żywioł, a szczególnie koloniści-chłopi. Szlachta osadzała Niemców chętnie, gdyż płacili czynsz.

Choć król »polski«, protektor tej kolonizacji niemieckiej, świeżo przeszedł na katolicyzm, to jednak cała ta masa kolonistów-Niemców była prawie wyłącznie luterska. W Poznaniu powstały aż trzy nowe zbory luterskie. Było to szczególnie niebezpieczne dla żywiołu polskiego w Prusach królewskich, gdzie w tym czasie powstaje wiele zborów i szkół protestanckich, ku zgrozie biskupów kujawskich: Szaniawskiego i Szembeka. Choć napozór, Agust II był gorliwym katolikiem, to jednak potajemnie (protestant) minister saski Flemming popierał też protestantów i pisał do ministra Hohenzollernów (7 marca 1714): »Może pan zapewnić króla pruskiego, że nasz pan jest wciąż dobrym luteraninem«.

W ten sposób za kulisami sprawy »dyssydenckiej« kryła się kwestja polityczna i narodowa. Protektorat Prus i Rosji nad ludnością luterską i prawosławną w Polsce zaczynał wyraźnie przybierać formy rozbioru.

Coraz bardziej dyssydenci apelowali przeciw polskim rządóm do kongresów państw protestanckich. Za podniętą ministra pruskiego, Rüdiger'a Ilgena, dochodziło w tej mierze do wspólnych układów prusko-rosyjskich, aż wreszcie (1720) podpisał Piotr Wielki i król pruski Fryderyk Wilhelm układ poczdamski, w którym obaj gwarantowali opiekę nietylko dyssydentom ale i anarchji w Polsce. Od chwili tego układu król pruski »leżał pod jedną kołdrą z carem«.

Zatriumfowała właściwie niemczyzna, zwłaszcza, że Piotr Wielki, wyrwawszy Szwecji w pokoju (1721) brzegi Bałtyku (aż po ujście Dźwiny), szerzył w szkołach i administracji germanizację, podobnie jak król pruski, który równocześnie Szwedom wyrwał ujście Odry ze Szczecinem.

Niebawem obaj władcy podali sobie ręce, aby pod płaszczykiem »sprawy dyssydenckiej« (a szczególnie toruńskiej 1724), zniesławiać Polskę wobec całego świata, jako krwawą prześladowczynię protestantów. Dopomagał im w tem sam August II, występując obłudnie wobec Polaków w roli katolika, a wobec państw protestanckich, jako niewinny baranek, którego Polacy zmusili do krwawego wyroku.

Bezustanne, zdraдлиwe układy Augusta II z wrogami Polski, zmierzające do jej rozbioru, tak wkońcu szlachcie obrzydły, że po śmierci jego jednomyślnie opowiedziała się za wyborem Stanisława Leszczyńskiego, którego córkę pojął król francuski Ludwik XV. Wszystkich porwało hasło wyzwolenia się z pod

jarzma niemczyzny. Na rzecz króla Stanisława pisarz polityczny O. Pijar, Stanisław Konarski, wyrzucił w świat cały szereg pism, poruszając mnóstwo zba-wiennych pomysłów, podając rady, jak naprawić sejm, skarb, rozszerzyć armję itp. Zaroilo się od nowych »Stanisławców«, którzy idee swoje nawiązywali do postaci Leszczyńskiego. Jego też masy wybrały 12 września 1733 r. na Woli pod Warszawą królem. Gdy pod naciskiem wojsk rosyjskich musiał usunąć się do Gdańska, wówczas w dwa tygodnie po tamtej elekcji pod opieką bagnatów rosyjskich wybrała drobna grupa Augusta III. Po stronie Leszczyńskiego były uczciwe hasła, wzniosłe przemowy i pięknie pi-sane programy zawiązujących się teraz »konfederacyj« Stanisławców, po stronie Augusta III las bagnatów rosyjskich, który otoczył Leszczyńskiego w Gdańsku.

Wódz konfederatów poniósł klęskę na polskiem Pomorzu pod Ossowem, 20 kwietnia 1734 r., a kilka bataljonów Francuzów, które wylądowały celem od-sieczy teścia króla francuskiego u Wisłoujścia, mu-siało wobec przewagi Rosjan i Sasów zawrócić do Kopenhagi. Poseł francuski hr. Plelo, chcąc uratować honor króla Francji, zawrócił wprawdzie z Kopenhagi pod Gdańsk, ale wylądowawszy padł, rażony kulami, jak prawdziwy bohater.

Gdańsk kapitulował, a dzień przedtem Leszczyń-ski umknął do Prus książęcych. Jeszcze długo, bo aż pod koniec r. 1735 kipiało w Polsce powstanie, bro-niąc praw Leszczyńskiego do polskiej korony. Jakże

przypominało ono powstania późniejsze! Jakże Leszczyński, bezwzględnie ufający królowi pruskiemu, przypomina późniejszych »patriotów« sejmku 4-letniego, ślepo oddanych Berlinowi! Jak w innych powstaniach, tak i tu już biorą udział chłopci, bo Kurpiowie, walczący dzielnie z Moskalami w lasach łomżyńskich! Jakże przypomina pomysły reform wielkiego sejmku sam król Stanisław, który w licznych pismach budzi patriotyzm, przemawia za oddaniem chłopom osobistej wolności i za ich oczyszczaniem. I tu, jak nieraz, w czasie naszych ruchów powstańczych, nie wytrzymała przy nas Francja.

Zawarła pokój (1735) z Austrią i Rosją, uzyskawszy Lotaryngję, a Leszczyński musiał się zrzec tronu i, ustępując tytuł króla polskiego, dostał jako dożywocie wyrwaną Niemcom Lotaryngję.

Opasły Sas dostał się znów na polski tron, a kraj obsiadła zgraja saskich biurokratów, a na ich czele minister Brühl, podkopujący sam wszelką myśl naprawy i odrodzenia państwa. Kraj zaległa martwota duchowa. Polska ani drgnęła i to, nawet wówczas, gdy zdarzyła się znakomita sposobność do wyzwolenia się z pod obcych wpływów, w momencie, gdy w wojnie 7-letniej Rosjanie wkroczyli do Królewca i Berlina, jako sprzymierzeńcy Francji!

Niemczyzna wzięła górę w armji, w kraju gasły wszelkie ogniska kultury. Zdała tylko na emigracji, jak drobne światełko, błyskała szkoła w Luneville (w Lotaryngji), założona przez króla Stanisława. Przy-

patrywał się tej szkole najgorliwszy ze Stanisławców, ksiądz Stanisław Konarski, i za pobudką szlachty polskiej przystąpił do założenia konwiktów dla bogatych paniczów (pierwsze gimnazjum nowoczesne) w Warszawie. On to zabrał się do wychowania przyszłego pokolenia »patriotów«, twórców Trzeciego Maja. Konarski rozbudzał u swoich wychowanków ducha krytyki przestarzałego ustroju, nakłaniał do reform sejmu, i wkońcu wionął tchnieniem świeżego prądu nowoczesnego, wydając dzieło »O skutecznym rad sposobie«, gdzie wypalił nareszcie raka naszej ojczyzny »liberum veto«.

»Jak Kopernik wstrzymał słońce, wzruszył ziemię, podobnie Konarski kazał jednostce obracać się koło słońca - narodu, a nie, jak dotąd, aby naród stosował się do jej »niepozwalam«.

XXVII. Trzy rozbiory.

Myśl Piotra Wielkiego, aby pochłonać całą Polskę i żadnemu z niemieckich sąsiadów nie pozwolić na udział w jej rozbiórce, była już mrzonką z chwilą, gdy Fryderyk II zdołał stawić czoło wojskom rosyjskim w wojnie 7-letniej. Było teraz już rzeczą jasną, że nie pozwoli wyrwać sobie z przed nosa wymarzonego i upragnionego od tylu lat celu: polskiego Pomorza czyli połączenia Królewca z Berlinem. Zwłaszcza od chwili, gdy na tronie carów zasiadła oddana mu Niemka: Katarzyna II, można było już przewidzieć,

że Berlin w Petersburgu nie spotka się z odmową. Już 29 grudnia 1763 r. dyplomata rosyjski zaproponował Berlinowi rozbiór Polski!

Jeżeli zatem przez pierwsze dziesięć lat swego panowania, (od pierwszego rozbioru) król Stanisław August swą niewolniczą uległość wobec Katarzyny II usprawiedliwiał troską, aby cała Polska dostała się w granice Rosji, to była to sofistyka (a po pierwszym rozbiorze tem większa). Jeżeli miał być »mądrym« i przewidującym politykiem, to czyż nie odczuł bijącej w oczy jakby równowagi sił mocarstw z Polską sąsiadujących, tej trójcy rozbiorców, o której już na sejmie (4 lipca 1661 r.) prorokował Jan Kazimierz! Czyż nie mógł tego przewidzieć właśnie Stanisław August, którego, jako wspólnego swego kandydata Rosja i Prusy preferowały na elekcji! Do uległości polskiego króla despotka północy zdawna się przyzwyczaiła. Już w czasie romansów swych z 22-letnim młodzieńcem na dworze petersburskim — poznała, że będzie powolnem i uległem jej narzędziem. Więc, przeprowadziwszy jego wybór¹⁾, dumną była, że był »lalką woskową« w jej ręku, jak się sama później wyrażała.

Niemcewicz, który zbliiska patrzył na króla Stanisława Augusta, tak go scharakteryzował:

¹⁾ Tak jak obaj Sasi, tak i król Stanisław, był królem narzuconym przez wojska rosyjskie. Wprawdzie, w odróżnieniu od obu poprzedników, był on rodowitym Polakiem, ale dla mocarstw tem wygodniejszym parawanem do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski.

»Z rozciąglą nauką, lubemi przymiotami w życiu prywatnem, nie posiadał żadnej stałości duszy. Wychowany w bojaźni Boga i Moskwy, przyzwyczajony do ulegania, otoczony kobietami, równie trwożliwymi, jak sam, zausznikami, nawykły do posłuszeństwa, rozkazywać nie umiał; nie mający własnej woli, uciekał się po rady do innych i zawsze obierał taką, która najwięcej zgadzała się z trwożliwym, wahającym się charakterem jego« (Żywoty sławnych).

Umiał rozbudzić rozwój literatury »Stanisławowskiej« i królować »na Parnasie«, ale nie umiał królować na tronie Bolesławów, Kazimierzów i Zygmuntów. Nie dorósł do zadania, które złożyły na jego ramiona nieba. Zamiast być busolą dla okrętu, mknącego śród burz szalonych rozbioru, był tchórzem, był chorągiewką, miotaną lada podmuchem wiatru. Wciąż zadłużony, brał pieniądze rosyjskie, poświęcając »godność monarszą i narodową« (Skałkowski 265). Był wobec Katarzyny II tem, czem był wobec sułtana »bej algierski«, jak mu wyrzucał umierając kanclerz litewski Czarторыski.

Kiedy wstępował na tron, palił go wstyd, że dostał koronę jako były kochanek carycy. Czuł, że z tego powodu naród go będzie posądzać o służalczość względem protektorki — Katarzyny II. Więc obiecywał społeczeństwu, że stanie się »z skazitelnego do niewinnego przechodzącym« i aby się na tronie utwierdzić, zrazu wydobywał w Petersburgu zgodę na pewne reformy. Ale na wszystkie, choć drobne reformy, zwra-

cało uwagę argusowe oko Fryderyka II, który zaraz przeciw nim w Petersburgu się zastrzegął, twierdząc, że w żaden sposób Polakom nie można pozwolić »wznieść się do lotu«.

Zresztą i sama Katarzyna II, bojąc się, aby jej dawny »kochanek« nie zrobił się zbyt samodzielnym, posadziła (jesień 1764 r.) mu na kark w Warszawie brutalnego ambasadora, księcia Repnina, a z Fryderykiem II poruszyła w r. 1767 znów przeciw Polsce gniazdo os. tj. sprawę »dyssydentów«. Kiedy Repnin zesłał w głąb Rosji (do Kaługi) trzech zbyt samodzielnych senatorów, Andrzej Zamoyski, kanclerz koronny, w odpowiedzi na ten gwałt, złożył pieczęć (1767 r.). Czemuż nie poszedł za jego przykładem król? — Przeciwnie, bojąc się przedewszystkiem utraty korony, staje się odtąd jeszcze bardziej słuźalczym wobec Rosji. »Gdy już nie może być dobrze, przynajmniej żeby nam było jak najmniej źle« — usprawiedliwiał się król. Za przykładem króla tak wszyscy się płaszczyli, że Repnin zdołał steroryzować cały sejm w roku 1768 i zmusił do przyjęcia traktatu, w którym Rosja została gwarantką przestarzałej »wolności« i anarchji w Polsce. Jeden tylko poseł z ziemi kaszubskiej (kościerskiej), Józef Wybicki, zaprotestował (27 lutego).

Czy przez całe panowanie Stanisława Augusta musiała Polska ze zgiętym karkiem wytrwać w bezwzględnej uległości Rosji i przyjmować kornie policzki, zadawane jej przez obcego posła, aby doczekać się

spokojnie zagarnięcia ostatniej piędzi ziemi przez trzech rozbiorców?

Lecz już nad siły było krewkiej szlachcie dłużej trwać w tem haniebnem upokorzeniu i, aby raz kres znęcaniom położyć, w r. 1768 zawiązała konfederację w Barze, która ogarnęła całą Polskę wzdłuż i wszerz i trwała cztery lata i wkońcu zmusiła Rosję do odwołania Repnina.

Czy to powstanie było »szaleństwem i zbrodnią popełnioną na ojczyźnie?« Zapewne, ogłoszenie detronizacji króla (1770) i nieudane jego porwanie z Warszawy (1771) nie były krokiem rozważnym i przemyślanym, ale co powiedzieć o królu, który kazał swym wojskom połączyć się z armją rosyjską i skierować broń bratobójczą przeciw powstańcom, broniącym ojczyzny przed najeźdźcami? Konfederacja barska, obarczona wielu zarzutami, w rzeczywistości jednak tchnęła ducha ożywczego w zwątpiałe serca i była szkołą silnego charakteru dla przyszłych zastępów bojowników polskiej niepodległości¹⁾; nie była »przyczyną« rozbioru, przeciwnie, poprzedni najazd rozbiorców wywołał konfederację i dopiero, kiedy Polska po czterech latach legła bez tchu, w 1772 r. 5 sierpnia trójka łotrów podpisała traktaty podziałowe... (zaczynające się od słów »W Imię Trójcy Przenajświętszej«).

1) Nawet Tadeusz Kościuszko miał pewien związek z konfederacją barską, a to za pośrednictwem swego stryja Jana Nepomucena Kościuszki (zob. Rosiek, Jan Nepomucen Kościuszko, pod prasą).

Adam Poniński, kuchmistrz koronny, dostawszy od ambasadora rosyjskiego Stackelberga pensję 24.000 dukatów, przeparał ratyfikowanie rozbioru na sejmie (18 września 1773 r.) i wówczas przeciw temu zaprotestował Tadeusz Rejtan wraz z Korsakiem i uczciwszymi kolegami (brał udział poprzednio w konfederacji barskiej). Król w obawie, że mocarstwa zrobią królem Augusta Sułkowskiego, uznał rozbiór.

Wobec triumfu przemocy część szlachty ukryła się w zacisze wsi i przypominała strusia, który na widok niebezpieczeństwa chowa głowę w piasek.

Tymczasem nie było nic ważniejszego dla Polski, jak wogóle dla narodu ujarzmionego, jak wyrobić w społeczeństwie hart charakteru, a przedewszystkiem stworzyć wojsko. Stanisław August sam nie miał ani silnej woli, ani nie czuł pociągu do wojskowości. Umiął rozbudzić w społeczeństwie zapal do reform w szkolnictwie i pęd do oświaty, do twórczości literackiej, ale po pierwszym nawet rozbiórze nie wywołał w narodzie zainteresowania do sprawy armji, i chociaż traktat gwarancyjny godził się na armję 30 tysięczną i na podatki w wysokości 33 milionów złotych polskich, które można było uchwalić prostą większością, to jednak wojska przez 13 lat nie doprowadzono nawet do 20 tysięcy, a budżet do 20 milionów. Król ani myślał tego wstrętu do podatków na armję przełamać, swoich dochodów, choćby dla przykładu, na aukcję wojska nie obracał, owszem brnął tylko

w długi, wyrzucając pieniądze na miłostki i rozpustę¹⁾.

Miał rację dowcipniś, który na pomniku króla Sobieskiego (wystawionym wielkim kosztem przez Stanisława Augusta w Łazienkach) dopisał słowa:

»Jabym trzykroćłożył,
By król Staś skamieniał,
A Jan trzeci ożył!«

Aż wkońcu rozbawiony, rozkochany, rozrzutny król Staś skamieniał i spoważniał. Tron, którego tak kurczowo się trzymał, zaczął drzeć w posadach, jak i wszystkie trony w Europie. Jakiś straszny, zagadkowy prąd rewolucyjny szedł z nad Sekwany. Króla artystę czarowała błyskotliwym ujęciem ta modna filozofja rewolucji i zaciekawiała nowa »partja patryjotów«, głosząca hasło rozbicia stanów i stopienia w jednolity naród. Gdy i w Polsce wytworzyło się podobne stronnictwo »patryjotów«, zaniepokoiła króla jego antyrosyjska orientacja. Patrjoci bowiem, korzystając z tego, że armja rosyjska opuściła ziemię polską (idąc przeciwko Turcji 1787 r., a także i przeciw Szwecji 1788 r.), wzięli się bez pytania gwarantki do naprawy ustroju Rzeczypospolitej na sejmie, który zebrał się 2 października 1788 r., a związany węzłem konfederacji uchwalał wszystko większością. Król, porwany siłą nowego

1) Bobrzyński 1927 r. str. 257, 259.

prądu, złączył się z patriotami i wraz z nimi współpracował nad przeobrażeniem Ojczyzny.

Główna choroba Polski tkwiła w braku mieszczaństwa. Tem różniła się ona od reszty Europy. Mieszczaństwo, czy w Prusach, czy w Austrii, a nawet w Rosji było z narodem swoim zrosłe, swojskie, daleko silniejsze aniżeli w Polsce. Właśnie za czasów króla Stanisława Augusta (i to jego niemała zasługa) mieszczaństwo, które za Sasów podległo germanizacji, na nowo się polszczy, zyskuje coraz to więcej praw i wydaje tak znakomitego pisarza, jak księdza Stanisława Staszica, syna burmistrza Piły ¹⁾).

Najwspanialej z wszystkich miast rozwinęła się Warszawa. Podniesiona, rozszerzona, ozdobiona przez iście »warszawskiego« króla stolica, licząca sto kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, była potężnem ogniskiem budzącego się polskiego średniego stanu, ona głównie od zebranego sejmu wykołatała ustępstwa na rzecz mieszczaństwa, ona czarowała posłów, że się wpisywali wraz z marszałkiem w jej księgi radzieckie — zwłaszcza, że wieści o zburzeniu Bastylji przez popółstwo Paryża poruszyły wrażliwych Warszawiaków.

Gdy partja patriotów odwołała się jakby do plebiscytu całego »narodu szlacheckiego« i na sejmikach przeprowadzono nowe dodatkowe wybory (listopad 1790 r.), na których przeszli postępowi posło-

1) Pisał on 1789: »Niema w naszych miastach żadnej publiczności, tylko żydowska«.

wie, tak, że razem z dawnymi było ich odtąd 350, wówczas podwójny sejm uchwalił niemal jednomyślnie prawo o miastach (18 kwietnia 1791 r.).

Większym miastom »królewskim« przyznano prawo wysyłania na sejm plenipotentów, którzy mieli głos decydujący w sprawach miejskich i handlowych (doradczy w sprawach innych). Nadto przyznano miastom królewskim prawo »neminem captivabimus«, przywrócono autonomję administracyjną i sądową, zniesiono zwyczaj, że przez handel i przemysł traciło się szlachectwo. Odtąd mieszczanin mógł zostać oficerem, duchownym, urzędnikiem, mógł nabywać dobra ziemskie.

Wszystko to jednak nie obejmowało miast, należących do panów i szlachty, a tylko miasta królewskie czyli »wolne«.

Ponieważ próba wprowadzenia pewnych ulg w poddaństwie włościan (podjęta w r. 1780 przez kanclerza Andrzeja Zamoyskiego, w projekcie kodeksu praw) spotkała się z szaloną burzą protestów szlachty, przeto teraz nie ośmielono się zrobić znaczniejszych w tej mierze postanowień. Oddano tylko chłopą pod opiekę prawa i kontrolę rządu wyłącznie co do umów, któreby odtąd sami dziedzice ułożyli z chłopami, dokonując oczynszowania. Dano więc ludowi rolniczemu mniej, aniżeli dały ościenne rządy, austriacki i pruski, i dlatego też tylko z zagranicy przybywającym, lub powracającym przyznano wolność osobistą.

Natomiast daleko większe znaczenie ma ta »konstytucja«, że raz na zawsze podeptała przestarzałe rupiecie Rzpltej szlacheckiej, a więc liberum veto, prawo do rokoszu, a także i wolną elekcję. Co prawda dziedziczność tronu, przyznana dynastji saskiej, niewiele nam pomogła, przymierze zaś, jakie zawarto 29 marca 1790 r. z Prusakami, to był krok »błędny, najgorszy i jak sądzić należy ze skutków, wprost samobójczy dla państwa»¹⁾. Król pruski, który tu przyrzekł bronić całości i niepodległości Polski przeciw Rosji i Austrii, zgóry chciał nas prowokować, aby potem porzucić i ujarzmić. Kiedy też Rosja ostatecznie złamała Turcję, a sam król pruski zaczął podburzać Katarzynę II do rozbioru Polski, wówczas patrijoci nie mieli już innego wyjścia, jak w drodze zamachu narzucić, mimo protestów stronników Rosji, przygotowaną konstytucję. »Patrijotom« żywego poparcia w tym celu użyczyło mieszczaństwo warszawskie. Korzystając z nieobecności posłów opozycyjnych, którzy nie wrócili jeszcze ze Świąt Wielkanocnych, większość przyjęła tekst przez aklamację, a król poprzysiągł 3 maja 1791 r. »Konstytucję narodową«.

W odpowiedzi na to, Katarzyna rozkazała swym wojskom, wracającym z Turcji, wkroczyć do Rzpltej, a do walki z ustawą majową użyła magnatów ziem południowo - wschodnich, którzy na jej rozkaz zawiązali konfederację w Targowicy. Teraz pomścił się ka-

¹⁾ Skałkowski 308.

rygodny błąd sejmu »wielkiego«. Zamiast spełnić jedną z pierwszych swoich uchwał i wystawić odrazu armję 100.000, sejm nie zdołał ściągnąć podatków, tak, że gdy teraz przyszło do wojny z Rosją, wystawiono w ostatnim momencie ledwo 50.000 źle wyćwiczonego żołnierza. Na domiar złego, król do obozu nie podążył, ani ducha do krwawej walki w żołnierza nie tchnął. Księżę Józef Poniatowski,¹⁾ młodociany bratanek króla, i Kościuszko walczyli dzielnie, ale musieli się cofać.

Z chwilą gdy król pruski, porzuciwszy walkę z rewolucyjną Francją, związał się z Rosją, los wojny polsko-rosyjskiej był przesądzony. Francja była uratowana, Polska padała. Gdy chłop francuski w obronie swojej ziemi dokazał cudów, polski włościanin nie bronił konstytucji majowej. Stanisław August (w czasach rewolucji francuskiej!) nie dorósł do roli nawet Jana Kazimierza, który umiał w chwili krytycznej rozpalić (na swój sposób) przez śluby lwowskie i warszawskie masy chłopskie do walki z najeźdźcą i już wówczas ²⁾ wprowadził kosę na arenę walk. Stanisław August, przerażony pomrukiem szlachty i królików

¹⁾ Ks. Józef obsypał króla-stryja takimi gorzkimi wyrzutami: »Gdybyś W. Król. Mć na początku tej kampanji był poruszył kraj cały, siadając na koniu ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albowyśmy zginęli z honorem albo Polska byłaby się utrzymała mocarstwem« (cyt. Skałkowski 329).

²⁾ Gen. Kukiel (Kwartal. histor. 1929, 101).

podolskich, już 13 grudnia 1791 bronił się przed posądzeniem, jakoby w domenach królewskich chciał uwolnić włościan, i wytrącił przez to kosę z rąk chłopu.

Stanisław August, myśląc o uratowaniu tronu, na rozkaz Katarzyny II przystąpił do Targowicy i rozkazał swojej armji zaprzestać walk z Rosjanami. To załamanie się Stanisława Augusta było fatalne i spowodowało okropne skutki. Król, niby to bardzo przewidujący, nie przeczuł tego, że już za dwa lata Kościuszko będzie musiał wznowić tę wojnę z Rosją, mając zrazu tylko pięć tysięcy ludzi. Król usprawiedliwiał swe tchórzostwo strachem przed całkowitym rozbiorem kraju. Nie dostrzegał, że zaborcy nabierają jeszcze większego apetytu i że za drugim musi nastąpić rozbiór trzeci.

Dnia 23 stycznia 1793 Rosja i Prusy podpisały nowy rozbiór. Targowiczanie wydali manifest, pełen szumnych zwrotów, a ostatni sejm Rzpltej, zebrany nie w burzliwej Warszawie, ale w Grodnie (w czerwcu 1773 r.), miał rozbiór zatwierdzić. Poseł krakowski, Ankiewicz, na sesji niemej, uznał milczenie za jednomyślną zgodę. »Naciskiem wierzycieli nakłoniono Stanisława Augusta do powolności«.

Niedołęstwo króla w czasie ostatniej wojny skompromitowało go do reszty. Sam nie wierzący w zwycięstwo, szerzył i siał tę niewiarę dookoła siebie, a na wieść o ścięciu Ludwika XVI struchlał.

Tymczasem ci, co wierzyli, zaraz po klęsce 1792 r. zabrali się do zorganizowania powstania bez króla. Chcieli je jednak lepiej niż poprzednie przygotować, aby nie powtórzyć »lichej barszczyzny«.

Kościuszko, nie zdoławszy nakłonić paryskich rewolucjonistów do poparcia sprawy polskiej, zabrał się wraz z twórcami 3 maja do wznowienia walki o własnych siłach. Rozumiał on dobrze ducha nowych wojen. Przeciw rekrutowanym przez rozbiorców masom chłopskim trzeba było, za wzorem Francji, uzbroić cały naród do boju, trzeba było pchnąć masy polskich chłopów (»levée en masse«), a przede wszystkim wyrwać je z ośpałości, poruszyć w nich czynnik moralny, sprawić, by »męstwo zawsze towarzyszyło bijącemu się«¹⁾.

Na rynku w Krakowie, 24 marca 1794 r. w otoczeniu ludu i oddziałów Wodzickiego, Kościuszko przysiągł, że będzie dyktaturę sprawować dla wywalczenia niepodległości »Za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niego

1) Kościuszko pisał 12 maja do Franciszka Sapięhy: »Pamiętaj, że wojna nasza ma swój szczególny charakter... jej pomysłość zasadza się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnem w wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Do tego wzbudzić trzeba miłość kraju u tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że ojczyznę mają... postawić masę 300.000 łatwo przyjdzie, byle szczerze chcieli ziemianie i księża, którym lud powodować się daje... I dlatego lud do sprawy publicznej przywiązać należy. Ulżenie pańszczyzny jest rzeczą konieczną«.

tylko wystawię życie», oświadczył Kościuszko pod ratuszem ¹⁾).

Gdy Kościuszko wyruszył z Krakowa z 4.000 wojskiem, spieszyły doń z różnych stron grupy powstańców, np. z krakowskiej ziemi 2.000 chłopów, (»rekrut dymowy«), których ściągnał tu i kosami uzbroił Jan Ślaski, członek komisji porządkowej. Dnia 4 kwietnia 1794 r. stoczył Kościuszko pod wsią Racławicami bitwę z gen. Tormasowem i Denisowem. W ataku obok kompanji regularnego wojska, wziął udział »Naczelnik sam z dobytym pałaszem«, prowadząc pędem 320 chłopów do ataku na baterję moskiewską, a włościanin z wsi Rzędowic, Wojciech Bartos czapką lont zagasił. Kościuszko zabrał 11 armat i tegoż dnia, zamiast munduru, przybrał chłopską siermięgę, poczem (8 kwietnia) wróciwszy do Krakowa i witany radośnie, zawiesił na Wawelu Bartosowi na piersiach szarfę i zamianował go chorążym grenadierów krakowskich ²⁾).

Blask zwycięskiej kosi racławickiej odezwał się potężnem echem w Warszawie. W samą resurekcję (17 kwietnia) wybuchły walki, do których gorąco za-

1) W czasie podpisywania na ratuszu tego aktu, który nie mówi o królu, padały głosy radykałów, aby zdjąć portret Stanisława Augusta, czego jednak nie uczyniono.

2) Kupczyński, Kraków w powstaniu Kośc. 1912, 120. Bartos, nazwany Głowackim poległ pod Szczekocinami, ale jego towarzysze, tj. bataljon kosynierów krakowskich będzie walczył jeszcze nawet w ostatniej bitwie pod Maciejowicami.

chęcali lud: szewc Jan Kiliński, rzeźnik Sierakowski, i ks. Mejer. Po 38 godzinach bezustannych, zaciekłych bojów, w których brali udział mieszczenie i nawet kobiety, położono 2.000 żołnierzy rosyjskich i 1.500 wzięto do niewoli. W wyzwolonej stolicy ustanowiono zaraz »tymczasową radę zastępczą« pod nowym prezydentem miasta Ignacym Zakrzewskim. Tak jak trzeci maj doszedł do skutku dzięki poparciu warszawskiego mieszczaństwa, tak i w insurekcji na czoło walk wysunęły się Warszawa, Kraków i Wilno (które w nocy 22 — 23 kwietnia pod wodzą Jakóba Jasińskiego, pułkownika inżynierów, wyparło wojska rosyjskie).

Ale nie zapomniano też o ludzie rolniczym. W sławnym manifeście (7 maja pod Połańcem) zaznaczył Kościuszko, że »osoba wszelka włościanina jest wolna« i że do chłopu należy grunt dotąd przezeń uprawiany, nadto przyznał mu też pewne ulgi w pańszczyźnie, a dla obrony chłopu przed uciskiem szlachcica wyznaczył komisje i sądy.

Kościuszko więc dał chłopom wolność, której im 3 maj nie dał. Ale szlachta, przerażona wieściami rewolucji francuskiej, zaalarmowana przez Targowicę i króla i zaniepokojona też represjami wkraczających wojsk rosyjskich, zwlekała z wykonaniem rozkazów Kościuszki ¹⁾ i chłop tak masowo nie poparł insurekcji, jak równocześnie we Francji rewolucję.

¹⁾ Stąd generałowa Aleksandra Gorzeńska pisała 15 sierpnia do Kościuszki: »Któżby nie życzył, by walki nasze równie

Teraz jednak Fryderyk Wilhelm II popełnił »najczarniejszą ze zdrad świata« i ściągnięte z pobożowisk francuskich wojska pchnął przeciw Kościuszcze. Przywykli do walk z wojskami »rewolucyjnymi«, Prusacy zadali mu wraz z Rosjanami ciężką klęskę pod Szczekocinami. Zgon na polu walki tak dzielnych generałów, jak Wodzicki, Grochowski, tak dzielnych chłopów jak Bartosz Głowacki, doprowadził Kościuszkę do takiej rozpacz, że był już bliski samobójstwa. Prusacy zaraz wyzyskali zwycięstwo: rzucili się na Kraków i zrabowali skarbiec na Wawelu, zabierając insygnia koronne. Kiedy jednak król pruski obległ Warszawę wraz z Rosjanami, spotkał się tu z tak dzielną obroną, przygotowaną przez Kościuszkę, że wkońcu musiał od niej odstąpić (w nocy 5/6 września), zwłaszcza na wieść o powstaniu w Wielkopolsce i zajęciu (2 października) Bydgoszczy przez Henryka Dąbrowskiego.

Zdawało się, że błysnął znów promień nadziei. Kościuszkowska insurekcja zaczęła ogarniać coraz szersze kręgi, nawet dzisiejszą Litwę kowieńską, nawet Kurlandję, przewyższając rozmachem i siłą konfederację barską i wojnę 1792 r. Nie nadarmo sypał Naczelnik odezwo bez miary — w ciągu pół roku do-

były szczęśliwe i prędkie, jak Robespierre'a, ale pytam się, czy pomoc, którą wojsko jego odbiera od wszystkich kraju mieszańców, można równać z tą, którą my odbieramy» (Skałkowski 362). Zajęczek (Pamiętnik 121) pisze, że szlachta patrzyła na powołanie chłopów pod broń, jako na naruszenie swego stanu posiadania.

prowadził ilość żołnierzy do 70.000 (a po różnych formacjach może 150.000) i długie sześć miesięcy zmagił się ze znakomitemi armjami dwóch mocarstw europejskich. Niestety, dołączyła się jeszcze Austria, która zamknęła pierścień wrogów Polskę otaczających.

Wprawdzie od wschodu nadciągały nowe masy rosyjskie (zajął Wilno), ale naczelne dowództwa tak rosyjskie, jak i pruskie, postanowiły już zająć kwatery zimowe i dalsze walki odroczyć aż do wiosny. Dopiero gdy Fersen przekroczył Wisłę, położenie Warszawy zaczęło być tak groźne, że Kościuszko musiał się ¹⁾ rzucić na dwukrotnie przeważającego wroga i poniósł klęskę pod Maciejowicami (10 października), popełniając omyłki takie, jak Napoleon pod Waterloo. Nieprzytomnego, pokrytego niemal śmiertelnymi ranami, znaleziono Naczelnika na pobojoisku.

Do jakiego stopnia insurekcja związana była z osobą dyktatora, widać stąd, że z jego upadkiem runęło i powstanie. Choć Polacy przez klęskę maciejowicką stracili tylko $\frac{1}{10}$ wojska, choć po Kościuszcze dowództwo objęła komisja wojskowa oraz wódz żmudzkiego powstania Wawrzecki, to jednak już sprawy nie zdołało uratować.

Suworow (4 listopada) szturmem zajął Pragę i dokonał tam rzezi, mordując bez względu na płeć i wiek, kilkanaście tysięcy. Między magistratem Warszawy

¹⁾ Kościuszko, liczący 50 lat, z Warszawy przez 11 godzin, odbył konno sto kilkanaście kilometrów, pędząc ku okolicom Maciejowic. Kukiel, Maciejowice 1929, 32.

a Suworowem zapośredniczył król. Stolica kapitulowała.

Wjazd swój do Warszawy przyspieszył Suworow na 9 listopada, wyjaśniając w liście do króla, że czyni to dla dobra miasta i dla spokoju króla, »gdyż jeszcze nie wszystkie iskry rewolucji są zgaszone«. Dzień przedtem Wawrzecki opuścił z wojskiem Warszawę, nadarmo wzywając naród do dalszej walki. Dnia 18 listopada i on dostał się do niewoli rosyjskiej. Król po wkroczeniu Suworowa czuł się jakby uwolniony od nacisku ludu warszawskiego, ozdobił pierś Suworowa orderem (!).

Niemiecka gazeta *Südostpreussische Zeitung* ogłosiła legendę, że Kościuszko, padając pod Maciejowicami, miał zawołać *Finis Poloniae* (po łacinie do Kozaków!), czemu jednak Kościuszko później zaprzeczył ¹⁾.

Nie stracił wiary ten, co tchnął tyle zapалу w insurekcję i swoich podkomendnych, co przygotował wodzów przyszłych legionów, jak Henryka Dąbrowskiego i Kniaziewiczza. Jeżeli pod Szczekocinami my-

¹⁾ Że upadek insurekcji nie uważał Kościuszko za upadek Polski, dowodem rozmowa, jaką miał później z carem Pawłem w chwili, gdy go car uwalniał z więzienia. Gdy go car pocieszał, że upadły i inne państwa, więc nie tak dziwnego, że upadła i Polska, wówczas Kościuszko zaznaczył, że w danym wypadku jest różnica, »bo Polska w samym powstaniu (odradzaniu się) swoim, wtenczas, gdy do rządnej wolności przychodzić chciała, wtenczas, gdy najwięcej energii i patriotyzmu pokazała, — upadła«.

ślał o samobójstwie, to nie dlatego, że stracił wiarę w przyszłość Polski, ale z żalu na widok klęski, od której on sam nie umiał jej ochronić.

Cała istota Naczelnika była zaprzeczeniem rozpacz, miał może za wiele optymizmu, był siewcą wiary w odrodzenie i tego odrodzenia głównym sprawcą.

Oczywiście, że po tej próbie powstania z letargu rozbiорcy dokonali ponownego napadu i jak po konfederacji barskiej pierwszy, jak po konstytucji majowej drugi, tak i po insurekcji nastawał rozbiór trzeci. Gdy Polska leczyła się z ran, rozbójnicy napadali i ją dobijali.

Ale czyż dlatego te próby odrodzenia i naprawy mielibyśmy przeklinać? Trzeba się zgodzić z sądem Bobrzyńskiego: »Jeżeli Polska na rozbiór była skazana, to lepiej, że do dziejów swych porozbiorowych przeszła z Konstytucją 3 Maja i powstaniem Kościuszki«.

XXVIII. Pod sztandarem francuskim.

Jeśli jakiś głąz przywali swym ciężarem zdrową roślinę, wówczas pędy jej, pomimo wszystko, wydostają się na światło, świadcząc o jej żywotności. Podobnie stało się z Polską po jej rozbiorach. Ledwo rozbito i unicestwiono wojsko Rzpltej, aż tu znów na obcej ziemi wykwitają nagle polskie barwy i polskie mundury.

Korzystając z walk wojsk rewolucji francuskiej z Austrią, generał Jan Henryk Dąbrowski pierwszy

podjął myśl zaciągnięcia się pod sztandary francuskie, aby na tej drodze odzyskać niepodległość. W istocie ledwo zaczęto (zrazu samorzutnie) werbować we Włoszech jeńców austriackich, Polaków, do wojska francuskiego, powiodło się to znakomicie, gdy tymczasem plan naczelnego wodza francuskiego, Napoleona Bonaparte, aby utworzyć tu przeciw Austrii wojsko narodowe włoskie, nie udawał się i chromał. Generał Jan Henryk Dąbrowski skorzystał z tego i rozpoczął w grudniu 1796 r. układy z Napoleonem. Wedle ostatecznej konwencji, ułożonej w Medjolanie 9 stycznia 1797 r., legjony polskie, złożone z polskich oficerów pod komendą polską, miały być w służbie »Rzeczypospolitej lombardzkiej« i na jej żołdzie, miały nosić polskie odznaki. Dnia 20 stycznia Dąbrowski wydał odezwę do rodaków: »Polacy! nadzieja powstaje! Francja pozwala nam schronienia. Czekając lepszych czasów dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie, te są odznaką honoru i zwycięstwa«. Odezwa zrobiła wrażenie. Z różnych stron spieszyli ochotnicy polscy pod sztandar francuski. Nadzieja, że w bitwach polscy rekruci porzucać będą sztandary austriackie i przechodzić do legjonów, ziściła się w całej pełni, i dlatego głównym zrębem legjonów byli początkowo Galicjanie. Na epoletach legjoniści polscy mieli wyszytą po włosku dewizę: »Gli uomini liberi sono fratelli« (ludzie wolni są braćmi), i istotnie do legjonów zaciągali się też Chorwaci, Czesi, Słoweńcy, Węgrzy itp.

Do czego rwały się serca legionistów, to wyrażała ich pieśń, w owej chwili ¹⁾ powstająca: »Jeszcze Polska nie umarła«, pieśń, w której słychać grzmot bębnow legjonowych i kręcą się łzy rozczulenia na widok wojska polskiego, ruszającego z ziemi włoskiej na ratunek Ojczyzny!

Kiedy Bonaparte zawarł pokój z Austrią w Campo Formio w 1797 r. i nie poruszył ani słowem sprawy polskiej, ogarnęło Polaków rozczarowanie, ale na szczęście wybuchła nowa wojna francusko-austriacka, w czasie której legioniści polscy zajęli Rzym i Neapol, a wszędzie odznaczyli się bezprzykładną bitnością i niezrównanem poświęceniem. Gdy na pomoc Austrii pociągnęły do Włoch wojska rosyjskie pod Suworowem, legjony polskie rzuciły się przeciw nim do walki z taką zapamiętałością, że zostało ledwo kilkuset legionistów. Napoleon, zostawszy pierwszym konsulem, zorganizował nowe legjony nie na żołdzie włoskim, lecz francuskim. Dąbrowski, walcząc wciąż przeciw Austrii, roił o wkroczeniu do Czech i Galicji i o podburzeniu narodów słowiańskich przeciw Habsburgom. Tymczasem Napoleon znów zawarł pokój z Austrią (w Luneville 1801 r.), pomijając zupełnie sprawę polską (toż samo w układzie paryskim). Aby usunąć zrozpaczonych, niewygodnych dlań teraz legionistów, wysłał ich, w liczbie pięciu tysięcy, do kolonji francuskiej w Ameryce

1) Przegląd histor. XI, 221. »Marszem« tu nazwana od słów »Marsz, Dąbrowski«.

(na wyspę San Domingo), aby poskramiali zbuntowanych murzynów.

Z tem wszystkiem, legjony polskie nie minęły bez znaczenia, przypomniały Europie imię Polski i podbiły w cenę Polaków. Legjony, przez które przeszło ogółem 25.000 żołnierzy, były szkołą wojskową dla przyszłych wodzów, szerzyły oświatę, zacierały różnicę między synem szlacheckim a chłopskim, a wróciwszy potem do Polski, staną się apostołami francuskiej demokracji.

Nietylko zachód Europy poznał siłę i żywotność polskiego narodu. W samej Rosji, w Petersburgu, zaraz po rozbiorach, kultura polska wybiła się na wierzch. Syn Katarzyny II, car Paweł, został prawie zupełnie opanowany przez koła polskiej arystokracji, przywrócił język polski w sądownictwie i szkołach, wznowił hierarchję katolicką. Ledwo zaś padł zamordowany w r. 1801, zaraz jego syn i następca, Aleksander, przywołał do swego boku księcia Adama Czartoryskiego, który został zastępcą ministra spraw zagranicznych, a potem kuratorem wileńskiego okręgu. W r. 1803 przeobrażono dawną akademię wileńską, która zaczęła promieniować na Litwę i cały wschód; tę samą rolę podjęło na południowych kresach liceum w Krzemieńcu. We wszystkich szkołach średnich i wyższych panował język polski, gdyż warstwy oświecone stanowili na kresach Polacy. Choć w kajdanach niewoli, polscy myśliciele ujęli pochodnię oświaty i światłem jej czarowali najeźdźców i przykuwali ich do siebie. Car

Aleksander był poniekąd pod urokiem wyższych sfer polskich, zwłaszcza, że te zaczęły skłaniać się ku orientacji rosyjskiej i napomykać, czyby go nie ozdobić polską koroną i pod jego berłem nie zjednoczyć Polski. Księżę Adam Czartoryski przedstawił mu plan (»Mordplan«), wedle którego miał car wypowiedzieć wojnę Prusom, oderwać od nich polskie ziemie, połączyć Rosję z Polską i ukoronować się królem polskim. Już pełni nadziei, otoczyli go kołem w Puławach panowie polscy, gdy nagle car podeptał te myśli, pomknął do Berlina i tu w Poczdamie odnowił wieczystą przyjaźń z Prusami (październik 1805 r.). Gdy Prusy na wieść o klęsce, jaką Anglja zadała pod Trafalgar flocie francuskiej, rzuciły się do wojny przeciw Napoleonowi, ten, wiedząc, że połowę Prus stanowiły ziemie polskie wraz z Warszawą, podburzył Polaków, głosząc, że wydaje królowi pruskiemu wojnę »polską«. Po klęsce, jaką zadał Prusakom pod Jeną, powierzył Napoleon Dąbrowskiemu zorganizowanie powstania w Wielkopolsce ¹⁾. Na odezwę Dąbrowskiego i Wybickiego, Wielkopolska do połowy stycznia 1807 r. (pobór regularny) dała Napoleonowi 20.000 polskiego żołnierza. Wrócił z Włoch legion, walczący w Abruzzach. Dąbrowski stoczył pod Tczewem »pierwszą bitwę polską« i zdobył Tczew, poczem Polacy brali

1) Sam Napoleon w orędziu (z 29 stycznia 1807) wyznał: »Trzeba było 15 lat zwycięstw, by Francja odzyskała to, co straciła przez podział Polski, do którego można było nie dopuścić, decydując się na podjęcie jednej jedynej kampanji w 1773 roku«.

udział w zdobywaniu Grudziądza, Kołobrzega i Gdańska, który kapitulował 25 maja 1807 r. Po zwycięstwie pod Friedlandem, w bitwie, w której pod orłami Napoleona walczyło ponad 30.000 żołnierza polskiego, Napoleon, zajmwszy całe Prusy wraz z Królewcem, zawarł pokój z Aleksandrem w Tylży (7 i 8 lipca 1807 r.), w którym utworzył tylko »księstwo warszawskie« z Poznaniem i Warszawą. (Gdańsk miał być wolnym miastem). Elektor saski (zamianowany przez Napoleona królem) został księciem warszawskim, księstwo otrzymało sejm, wojsko, administrację własną i kodeks Napoleona, który znosił poddaństwo chłopów, dawał im wolność osobistą i równość wobec prawa. Niestety, nie przyznaliśmy chłopom żadnego prawa do gruntu, przez nich posiadanego (dekret 7 grudnia 1807) Śród Polaków w księstwie padały głosy niezadowolenia i krytyki, że Napoleon przy tworzeniu księstwa, pod naciskiem Aleksandra, nie użył nazwy Polska, że oddał Aleksandrowi obwód białostocki, że kazał sobie płacić sumy »bajońskie«, a polskie legjony wysyłał daleko aż przeciw broniącym swej wolności Hiszpanom, gdzie Polacy ginęli za Napoleona (czy przy sforsowaniu wąwozów Samosierry, czy przy szturmach Saragossy). Tymczasem Austria jeszcze raz zerwała się do walki z Napoleonem i arcyksiążę Ferdynand d'Este ruszył na Warszawę. Broniąc jej, ks. Józef Poniąkowski, stoczył zaciętą, całodzienną bitwę pod Raszynem (1809), poczem musiał ustąpić na prawy brzeg Wisły. W dalszych walkach z Austriakami książę Józef wpadł do

Galicji i zajął Lwów, który z nieopisanym zapalem powitał wojsko polskie. W czasie tych walk włościanie polscy wyraźnie stali po stronie wojska polskiego, a rekruci polscy doń przechodzili. Ponieważ wojska dwulicowego Aleksandra, jakoby sojusznika Francji, właściwie pomagały Austriakom, więc tem korzystniejszą była dla Napoleona dywersja, jaką w czasie tej wojny Polacy na własną rękę urządzili mu na wschodzie.

Odwieczając się za to, Napoleon w pokoju wiedeńskim (1809) powiększył księstwo w dwójnasób, dodając do ziem księstwa warszawskiego część zaboru austriackiego z Radomiem, Kielcami, Lublinem, Zamościem i Krakowem (obwód tarnopolski oddał Rosji). Aleksander, bojąc się, aby Napoleon nie prześcignął go w zjednywaniu Polaków, zażądał od niego (w styczniu 1810 r.), aby uroczyście wyrzekł się zamiarów odbudowania niepodległej Polski, a gdy usłyszał, że tego rodzaju porzucenie ufających mu Polaków byłoby »niezgodne z elementarnem poczuciem honoru«, rozpoczął przygotowania do wojny z nim, a sam kokietował panów polskich, łudzac ich projektem odbudowania W. Księstwa Litew., a nawet Polski.

Gdy sam ks. Józef o tych kuszeniach i zamysłach wojny ostrzegł Napoleona (w lecie 1811 r. w Paryżu), ten, ułożywszy się tajnym układem z Austrią, że odda Polsce wzamian za inne terytorjum Galicję, zmobilizował niemal pół Europy i rozpoczął t. zw. »drugą wojnę polską«.

Widząc, że panowie polscy na Litwie hołdują orientacji rosyjskiej i sprzyjają Aleksandrowi, nie do-
wierzał Polakom i sam się nie chciał zgóry nazbyt
w sprawie polskiej angażować, aby sobie nie zrażać
Austrii i Prus; natomiast mile widział, że sejm nad-
zwyczajny, zebrany w Warszawie, zawiązał konfederację
celem odbudowania Polski w granicach historycznych.
Wobec tego rozdzielił Polaków między różne oddziały
swej półmilionowej »Wielkiej Armii 20 języków«. Choć
Polaków razem było 74.722 i 2.851 koni, to jednak
ks. Józefowi oddał tylko jeden korpus ściśle polski
(32.000 i 70 dział).

Tymczasem »wolność francuska«, która oczaro-
wała ludy zachodniej Europy i podważyła strupieszale
monarchje, nie zrobiła żadnego wrażenia na ciemnym
»muzyku« rosyjskim. »Już za Smoleńskiem chłop szedł
z popem i pomieszczykiem razem bronić cara i oj-
czyzny na świętą wojnę«¹⁾. Stąd nieszczęściem było, że
Napoleon nie usłuchał rad życzliwych mu Polaków,
że nie zatrzymał swej armji na granicach historycznych
dawnej Rzpltej polskiej, że nie przeczekał zimy, w cza-
sie której mógłby zorganizować 200.000 armję polską.
Dał się zwabić w głąb Rosji i skończył jak Karol XII.
Zapóźno zrozumiał, że Polska, jak potem przyznawał,
jest »istotnym kluczem całego sklepienia Europy«.

Jeśli chodzi o wojsko polskie, to ono wspierało
Napoleona z całych sił. Polacy szli na czele i nara-

1) Gen. Kukiel 80.

żali się na najgorsze przeprawy. Wracając po strasznej katastrofie, Napoleon rzekł w Warszawie: »Moi Francuzi w zimie nic nie warci, mróz ich ścina. Polacy to jest dzielny naród, to oni mnie wspierali jak najdłużej«.

Polskie wojsko pozostało aż do ostatniego tchu wierne Napoleonowi pod swym wodzem ks. Józefem, który mawiał do swych żołnierzy: »stracić można wszystko, byle zachować cześć«. Z korpusem, liczącym 14.000 ludzi i 7.000 koni, ks. Józef ruszył z Krakowa przez kraje austriackie do Saksonji i tu, pod Lipskiem, mianowany marszałkiem Francji, w »bitwie narodów« (1813) śmiertelnie ranny, prawie nieprzytomny, otoczony już przez nieprzyjaciół, wskoczywszy w nurt Elstery, utonął »rycerz bez skazy«. Wojsko polskie wraz z Napoleonem pociągnęło dalej aż do Paryża, gdzie do dziś na łuku triumfalnym widnieją wyryte nazwiska najznakomitszych polskich wodzów i bohaterów jako symbole polsko-francuskiego zbratania.

Po kapitulacji Paryża i abdykacji Napoleona, Aleksander poczuł się właściwym panem Europy i chciał, w nagrodę za swe zwycięstwa, zagarnąć jak najwięcej Królestwa Polskiego w postaci unji personalnej. Ponieważ w rozbitej i skolatanej Europie wojsko polskie, stanowiące wciąż całość, przedstawiało niemałą siłę militarną, więc Aleksander postanowił użyć tego wojska jako atutu, odesłał je z pod Paryża do Warszawy, a następnie, podburzając to wojsko, straszył monarchów, że jest rozgoryczone, że wybuchnąć go-

towo. W ten sposób na kongresie wiedeńskim zdobył dla siebie największy kawał Polski, bo główną część księstwa warszawskiego. W rezultacie jednak podzielił się »słowiański« władca księstwem warszawskiem z Prusami, i znów trzy mocarstwa dokonały nowego rozbioru Polski, przyczem uzyskały tym razem aprobatę całej Europy.

Królestwo polskie było wypadkową sił państw, ścierających się na kongresie, ale właściwie powstało też dzięki temu, że Polacy okazali ogromną siłę swej rasy. Od insurekcji Kościuszkowskiej zacząwszy, przez cały czas wojny Napoleońskiej, Polacy rozwinęli wobec zdumionej Europy taki militarny rozmach, że ostatecznie zdecydowano się coś dla Polaków zrobić i stąd utworzono »Królestwo Polskie«, obiecano szanować ich » ducha narodowości«, język, pozwolono na wolny handel przechodni (tranzyt), na wolną żeglugę na wszystkich rzekach i t. p. czcze i papierowe obietniki, których nie spełniono.

Granice zaborów od r. 1772, wciąż zmieniane i przesuwane, od r. 1815 jakby skamieniały. Z wyjątkiem jednej Rzpłtej krakowskiej, przetrwają niezmiennione aż do wojny światowej.

XXIX. Powstania wobec sprawy uwłaszczenia.

Jeśli kłapa bezpieczeństwa, pokrywająca kocioł parowy, odskakuje w pewnych określonych odstępach czasu, to mówimy, że widocznie stałe oddziaływania

prężności gazów zmuszają do tych rytmicznych wybuchów. Podobnie się ma rzecz z wybuchami powstań polskich, które prawie regularnie co piętnaście lat następowały. Widać stąd, że nie były to ruchy sztucznie narzucane przez jakieś intrygi zewnętrzne, ale rodziły się w łonie społeczeństwa samorzutnie wskutek pewnych fermentów, które z niejaką koniecznością zmuszały społeczeństwo do wybuchów. Ledwo w r. 1815 kongres unormował jako tako stosunki w Polsce, a już w 15 lat potem wybuch powstanie listopadowe. Ledwo 1831 r. zgniótł car ten wybuch, gdy w 15 lat potem w dwóch innych zaborach (w r. 1846) wyładowuje się energia społeczeństwa i chociaż się kończy zrazu w potokach krwi rzezi galicyjskiej, mimo to kipi dalej, porwana powszechną »wiosną ludów«. Już jednak w 15 lat po r. 1848 zrywa się znowu nowe powstanie styczniowe!

..... Gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem

Aliści po roku 1864 następuje nagle przez pół wieku przerwa, zalega grobowa cisza, i ona tłumaczy, jaka to kwestja była tym niepokojącym fermentem, tą główną »przyczyną« naszych powstań. Oto kwestja włościańska. Z chwilą bowiem, gdy w r. 1864 car uwłaszczył lud rolniczy na ostatnich ziemiach Polski, gdy w r. 1865 w zaborze pruskim

ukończono też uwłaszczenie (zaczęte już w r. 1823), sprawa chłopska już była zamknięta i zapieczętowana, kiedy tymczasem dotąd ona była tym wulkanem, wywołującym wstrząśnienia, ona nieodłącznie z powstańcami była związana.

Sprawa ta była u nas ważniejsza, niż gdzie indziej, gdyż Polska, kraj rolniczy, a w znacznym stopniu szlachecki, więcej była tą sprawą poruszona, aniżeli społeczeństwa zachodnie, raczej mieszczańskie.

Widoczną było rzeczą, że polscy działacze chcieli uprzedzić rządy rozbiorcze w uwłaszczeniu chłopu polskiego, że współubiegali się z rozbiorcami, chcąc posłużyć się tą niezadowoloną masą włościańską do zbrojnej walki przeciw najeźdźcom, śpieszyli się w obawie, że obcy monarchowie, dawszy wolność naszemu chłopu, zaskarbią sobie raz na zawsze jego wdzięczność i odwrócą go na wieki — od Polski¹⁾.

Tego rodzaju program użycia mas chłopskich do powstania pierwsze rzuciło pisemko, ułożone przez oficerów legjonowych pod dyktandem Kościuszki²⁾ w r. 1800 p. t.: *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość*. Już tu jest zarodek późniejszej myśli rewolucjonizo-

1) Na przeszkodzie naszym usiłowaniom stanął »egoizm szlachecki«. Dowody podaje Bobrzyński, *Dzieje Polski*, tom III., 1931. W XX wieku zjawia się podobna myśl użycia zamiast chłopów — masy robotniczej (program P. P. S. w Kongresówce w r. 1904/5).

2) Kościuszko, aby dać wzór, w pół roku przed swą śmiercią darował w testamencie swą wieś Siechnowicze włościanom.

wania mocarstw zaborczych przez hasło *za naszą i waszą wolność*, hasło społeczne, zwrócone tak do muzyków rosyjskich, jak i hasło polityczne, zwrócone do narodów austriackich, niemieckich i rosyjskich, pozbawionych »konstytucji«. Tego rodzaju hasło zapożyczyli oficerowie polscy, służąc w armji francuskiej, głównie od Napoleona, który, prowadząc dalej agitację rewolucji francuskiej przeciw tronom, z ręcznie ludy podburzał tak przeciw despotyzmowi¹⁾ monarchów, jak i egoizmowi szlachty.

Tego rodzaju polska propaganda nasuwała się Polakom sama przez się z chwilą, kiedy w r. 1815 Polskie Królestwo połączono z Rosją. Było to połączenie nieznośne, sztuczne, narzucone, nienaturalne. Było to zaprzęgnięcie do wozu ognistego rumaka i wołu: z jednej strony Kongresówka, w której kodeks Napoleoński wprowadził wolność osobistą chłopu, z drugiej carstwo z niewolą muzyków, z jednej strony państewko z zachodnio-europejską konstytucją i sejmem, z drugiej azjatycki despotyzm cara.

Związek ten musiał pęknać, zwłaszcza, że główny ton w Kongresówce nadawali oficerowie Napoleona, którzy byli dziećmi ducha wielkiej rewolucji francuskiej. Ich to chciał złamać taki satrapa azjatycki, jak w. książę Konstanty. Nic dziwnego, że wśród nich powstawały wciąż tajne towarzystwa i spiski.

1) Zresztą i sami Polacy już od XV. w. umieli swą »złotą wolnością« agitować przeciw obcej tyranji.

Z propagandą polską, rewolucjonizującą Rosję, spotkał się brat Konstantego, car Mikołaj I., w chwili, gdy wstępował na tron polski. Polscy spiskowcy porozumieli się z rosyjskimi w r. 1824, a car Mikołaj po trupach tych »dekabrystów« utrwalił samodzierżawie.

Mikołaj I., aby wytrzebić ducha rewolucji francuskiej z serc dawnych oficerów Napoleońskich, służących w Królestwie, umyślił poprowadzić ich na zachód, aby walczyli pod jego rozkazami, właśnie przeciw Francji i rewolucji. Już były dane rozkazy, które pułki miały 1 lutego ruszyć na zachód, gdy wtem na wieść o wybuchu rewolucji lipcowej w Paryżu i powstaniu w Belgji, wybuchła rewolucja na ulicach Warszawy i zaczęło się powstanie listopadowe. W ten sposób Polacy uratowali przed despotyzmem azjatyckim Francję i stanęli jak mur przeciw falom Azji. Im też dzisiejsza Belgja zawdzięcza swą niepodległość. Hasło »za naszą i waszą wolność« przyoblekło się w czyn krwawy. Porwała się pierwsza do działania w nocy 29 listopada 1830 grupa uczniów szkoły podchorążych pod wodzą instruktora tej szkoły, podporucznika Piotra Wysockiego, atakując Belweder. Dyktaturę 5 grudnia 1830 r. objął dawny żołnierz Kościuszkowski i generał Napoleoński, Chłopicki. Gdy złożył dyktaturę, wówczas sejm 25 stycznia 1831 r. ogłosił detronizację Mikołaja i wypowiedział mu wojnę. Armja polska liczyła tak znakomitych generałów, jak Prądzyński, Chrzanowski, Dembiński, Bem, i odniosła

znaczące zwycięstwa, jak pod Stoczkiem, Wawrem, Dembem Wielkim, pod Iganiami, a choć rekrutowała się z kraju ledwo 4-miljonowego, zdołała przez 8 miesięcy zmagać się dzielnie z armją rosyjską, która dopiero niedawno zwyciężyła Napoleona, a świeżo Turków. W maju 1831 stało 88.000 Polaków i 120 dział przeciw 170.000 Rosjan i 700 dział. Jeśli wkońcu powstanie się załamało, to podkopało je nierozwiązanie sprawy uwłaszczenia chłopów w dobrach koronnych¹⁾, sprawy, którą sejm, uspokojony wieścią o świeżych zwycięstwach, odroczył raz na zawsze. Górę wziął egoizm szlachecki pod pozorem, żeby przez postępową uchwałę nie odstraszyć od powstania szlachty litewskiej²⁾. Cóż znaczyły chorągiewki, które za radą Lelewela powstańcy umieszczali przed okopami Warszawy, chorągiewki, zwracające się do wojsk rosyjskich, a noszące napis: *Za naszą i waszą wolność* — kiedy sami Polacy nie wprowadzili tej

1) W tych dobrach koronnych już w lecie 1831 wybuchły rozruchy chłopów, nie chcących odrabiać pańszczyzny.

2) »Tym, którzy podali petycję o zniesienie pańszczyzny, odpowiedziano: »Chcecie, aby wojsko nie miało chleba?...« Pamiętam, jak dzisiaj, kiedy widząc smutnego młodego kanonjera baterji, w której służyłem, rzekłem do niego: »Czegoż się smucisz, wszak się bijemy za ojczyznę, za wolność!« A on mi na to: »Tak, panie, za wolność, ale może starego ojca pędzą na pańszczyznę!« Te rzewne wyrazy jawnie okazują, w czym była niemoc listopadowego powstania«. Mówił tak Niewęglowski, uczestnik powstania na XXXI rocznicy powstania listopadowego w Paryżu 1862 (str. 22).

wolności do wsi swoich. Wprawdzie 26 maja nastąpiła decydująca klęska pod Ostrołęką, ale jeszcze w maju car Mikołaj tak był niepewny, że myślał zwrócić się o pomoc do Prus i Austrii, a wzamian odstąpić im część Królestwa. Prusacy też użyli najważniejszej pomocy Rosjanom w okrążeniu Warszawy od północy, co zdecydowało o klęsce powstańców. Nie zdołał temu przeszkodzić wciąż niezdecydowany wódz powstania, Skrzynecki. Wódz rosyjski, Paskiewicz, przeprowadził swą armję na lewy brzeg Wisły i teraz dopiero mógł napaść na Warszawę od zachodu, atakując głównie wieś Wolę, której bronili do ostatniego tchu dzielni powstańcy.

Gdy wojsko polskie, opuszczając ostatecznie kraj, przekroczyło (5 października) granicę pruską, Prusacy maltretowali polskich żołnierzy, zawracali ich ku granicom, ale ludność niemiecka, rozumiejąc, że car Mikołaj jest podporą despotyzmu książąt Rzeszy, błogosławiła tych walecznych wojowników i piastunów powszechnej wolności ludów w chwili, kiedy kolumnami maszerowali ku Francji na »wychodźtvo«. Na tej t. zw. wielkiej emigracji znaleźli się nietylko oficerowie, ale także i duchowi przywódcy narodu. Obok 24 generałów, takich, jak Bem, Chrzanowski, Dębiński, Dwernicki, znalazł się tu z pośród polityków ks. Adam Czartoryski, z historyków znakomity Lelewel, przyłączył się też autor preludjum »listopadowego« Chopin; wśród nich znalazł się taki wieszcz, jak Mickiewicz, który poruszony srogą tyranją Mikołaja, katującego

teraz Polskę, doszedł aż do zawrotnych szczytów rozpacz w »Improwizacji«.

Zemsta Mikołaja była w istocie potworna. Na podstawie jego ukazu z 24 marca 1832 policja wezwwała ludność Warszawy, aby zgłosiła dzieci, potrzebujące wsparcia, a następnie te dzieci emigrantów, sieroty po polskich żołnierzach, wysłano do rosyjskich kolonij wojskowych, aby z nich zrobić rosyjskich żołdatów. Te kilka tysięcy nędznych chłopaków pędzono w głąb Rosji i na Syberję, a po drodze zmarło z nich dwie trzecie. Ich tragizm unieśmiertelił Słowacki w »Anhellim«. Sybir¹⁾ się tak zaroił, że po r. 1831 nie było tam miasta czy miasteczka bez znacznej polskiej kolonii. Szczególnie z Litwy i Rusi pędzono powstańców na Sybir. W stepy Rosji południowej przeniesiono dziesiątki tysięcy drobnej szlachty z Litwy i Rusi. Wszystkim emigrantom skonfiskowano majątki, dwustu kilkudziesięciu z tych emigrantów skazano zaocznie na śmierć. Uchyłono wszelką odrębność państwową Królestwa, kasując konstytucję i sejm. Zniesiono też uniwersytet warszawski i wileński, liceum w Krzemieńcu. Wprowadzono na Litwie i Rusi język rosyjski w urzędowaniu zamiast polskiego. Cztery miliony unitów przeszło pod naciskiem rządu na prawosławie.

Tymczasem w Paryżu, nie tracąc nadziei, »Towarzystwo demokratyczne« (założone 17 czerwca 1832),

¹⁾ Michał Janik, Dzieje Polaków na Syberji, 1928.

wytknąwszy »arystokracji«, że odrzucając uwłaszczenie obaliła powstanie, — postanowiło to naprawić i przez uświadomienie polskiego włościaństwa i jego uwłaszczenie wywalczyć niepodległość narodu. Wysłańcy tego Towarzystwa demokratycznego, czyli t. zw. emisariusze, podążyli do kraju, aby w tym kierunku pracować i teren przygotować. Wśród nich zjawili się zapaleńcy o niebywale silnym charakterze i wzniosłym polocie ducha. Byli oni pionierami »lekkomyślnymi«, ale byli »męczennikami«, których włościanin polski zachować musi po wieki w świętej pamięci, bo ginęli za jego sprawę, jak Artur Zawisza, stracony w Warszawie w r. 1833, jak nieskazitelny Szymon Konarski, w Wilnie 1838 r. stracony, jak Teofil Wiśniowski, stracony we Lwowie 1847 r.

Celem przygotowania ogólnego chłopskiego powstania w Polsce przysłano do Poznania w marcu 1845 z Paryża z Centralizacji »Towarzystwa Demokratycznego« na wodza Ludwika Mierosławskiego, b. uczestnika powstania listopadowego. Powstanie miało wybuchnąć przeciw wszystkim trzem rozbiornom dnia 21 lutego, ale ktoś zdradził i na kilka dni przed tym terminem rząd pruski uwięził Mierosławskiego i kilkuset spiskowców i umieścił ich w Berlinie w t. zw. Moabicie. Choć w Krakowskiej Rzpltej wybuch odwołano, to jednak trwożliwy generał austriacki Collin, który do Krakowa (18 lutego) dopiero wkroczył, po wymianie pierwszych strzałów, na sam widok powstańców i chłopów wycofał się 22 lutego do Podgórza,

a potem aż do Wadowic. Wobec tego w Krakowie natychmiast utworzył się Rząd Narodowy Rzptej Polskiej z Janem Tyssowskim na czele (Edward Dembowski był sekretarzem) i ogłosił manifest uwłaszczający chłopów. Do tego krakowskiego powstania garnęło się włościanstwo z zachodniego skrawka Galicji, jak 200 górników, którzy przybyli z Wieliczki z pieśnią »Bogu Rodzica«, jak pewne wsie pod Tatrami, szczególnie górale z Chochołowa i Witowa itp. Aby do tego powstania nie dopuścić, rząd austriacki chwycił za broń najostatniejszą i najpodlejszą, pobudzając włościan do rzezi powstańców i szlachty. Głównie mu się to udało w Galicji środkowej. Aby rzeź zatamować, wyszedł Edward Dembowski z Krakowa z krzyżem w ręku, w płótniance chłopskiej, na czele procesji, ale padł pod kulami austriackich żołnierzy. Rzezią kierował głównie kierownik gubernium lwowskiego, Krieg, i prezydent policji, Sacher-Masoch. Płacono chłopu 10 zł. za zabitego szlachcica, 8 zł. za pokaleczonego, 5 zł. za zdrowego, wymordowano do 2.000 powstańców ¹⁾.

1) Pod wpływem rzezi galicyjskiej Mikołaj I wydał ukaz 26 maja (7 czerwca) 1846, zakazujący rugowania chłopu z posiadanego przezeń gruntu. Zdawało się, że włościanin dostał to od Mikołaja, czego mu nie dawał nasz dekret z 1807. W rzeczywistości ukaz ten, ustalając pańszczyznę i rozmiary ziemi, przez chłopu posiadanej, zagroził drogę dobrowolnemu oczynszowaniu. Naogół włościanin w Królestwie miał się lepiej niż w Rosji, stąd car bał się, aby Kongresówka nie wyprzedziła w reformach cesarstwa (Szelański, Polska, jej dzieje III. 310).

Rząd austriacki, nie poprzestając na krwawej rzezi, uwięził do pięciu tysięcy osób, skazał do fortec 150, a emisariusz Teofil Wiśniowski (obрани na wodza powstania w Galicji wschodniej) został powieszony 30 lipca 1847 r. wraz z Józefem Kapuścińskim. Kraków wcielono (na podstawie układu z mocarstwami) do Austrii.

Ale w dwa lata po rzezi marzenia demokratów stały się jawą. Nastąpiła »Wiosna ludów«, spróchniałe trony zaczęły się walić, za przykładem rewolucji paryskiej wybuchła rewolucja nawet w Wiedniu (13 marca) i w Berlinie (18 marca), słysząc było okrzyki »Niech żyje Polska« we wszystkich niemal stolicach zachodniej Europy. Czyż można się dziwić, że Polska młodzież też ruszyła, że kiedy w Berlinie rewolucja wyzwoliła w Moabie Mierosławskiego i jego towarzyszy i poprowadziła triumfalnie przez ulice stolicy Hohenzollernów, a sam król pruski zdjął przed nimi czapkę, wówczas istotnie Polakom się zdawało, że braterstwo ludów nareszcie się ziszcza? Ponieważ przeciw »Wiosnie ludów« stanął okoniem tylko Mikołaj I, »żandarm Europy«, więc demokraci berlińscy, pragnąc teraz wyzyskać rewolucję na rzecz zjednoczenia Niemiec, zaczęli kokietować Polaków, aby zyskać ich wsparcie w razie wojny z Rosją. Gdy w Poznaniu utworzył się polski »Komitet Narodowy«, zrazu rząd nawet ułatwił Polakom zorganizowanie wojska przeciw Mikołajowi I. Gdy jednak car oświadczył, że nie będzie Berlinowi przeszkadzał w wewnętrznym

urządzeniu Niemiec, nagle Prusacy zmienili front i sami rzucili się do rozbicia wojsk polskich. Generał pruski von Colomb ogłosił 3 kwietnia w Poznaniu stan wojenny, poznańscy Niemcy nabrali poczucia siły i wraz z żydami napadali na ludność polską. Ostatecznie ułożono się w Jarosławcu, że oddziały włościankosynierów, zebrane przez Mierosławskiego, a liczące 20.000 ludzi, mają przebywać w czterech obozach pod chorągwią i komendą polską, ale pod dozorem pruskiego wyższego oficera. Niebawem jednak gen. Colomb ściągnął znaczne siły wojska pruskiego i, mimo zwycięskie potyczki Mierosławskiego pod Miłosławiem i pod Wrześnią, oddziały polskie musiały się rozejść, w części kapitulować. Sny romantyczne braterstwa broni z Niemcami skończyły się wielkim zawodem. Marzenia jednak o powstaniu chłopskiem spełniły się tu w całej pełni, gdyż istotnie włościanin brał w niem udział gorący i wytrwał w niem aż do ostatniej chwili, i to nie tylko poznański: owszem, ruch narodowy przerzucił się i na Śląsk, na Pomorze, a nawet i w Prusy książęce¹⁾. Także i w Prusach powstał komitet narodowy polski, który utrzymywał ścisły związek z poznańskim, a oddział ochotników Pomorza pobił Niemców pod Kcynią, aby się potem połączyć z Mierosławskim.

¹⁾ Lompa i Szafranek działali na Śląsku, Gizewjusz w Prusach książęcych, a Gólkowski w Prusach zachodnich.

Choć urzędnicy pruscy czynili wszelkie wysiłki, aby za wzorem Austrii, podburzyć chłopą i przeciągnąć na swoją stronę, to im się nie udało.

Tymczasem cesarz austriacki nie zapomniał o wyzyskaniu rzezi galicyjskiej i aby nie dać się ubiec polskiemu »komitetowi narodowemu« w Galicji, wydał patent (17 kwietnia 1848), znoszący pańszczyznę (bez indemnizacji, z wszystkich austriackich krajów tylko wyjątkowo dla Galicji).

Niebawem w Austrii po bombardowaniu Krakowa, Pragi i Lwowa, górę wzięła reakcja, zwłaszcza, gdy car Mikołaj złamał w r. 1849 powstanie węgierskie i biorących w niem udział generałów polskich Dębińskiego, Wysockiego i Bema. Dopiero klęski, które poniósł Mikołaj w wojnie krymskiej, poniekąd zapowiadały jakąś nową erę. Zwiastowały je jakoby pewne drobne ulgi w Kongresówce. Rozprószył zbyt różowe nadzieje Aleksander II, gdy wypowiedział znamienne słowa: »precz z marzeniami«. Pomimo tego ostrzeżenia w Królestwie Polskiem coraz to bardziej wzmagał się ruch powstańczy, zwłaszcza, że przez całą Europę powiał prąd jednoczenia się narodów, podsycany przez Napoleona III, pogromcę Rosji i Austrii. Przykład zjednoczenia Włoch wabił Polaków do naśladowania. Garibaldi, głośny wódz włoskiego zjednoczenia, był na ustach mieszczaństwa warszawskiego. Młodzież i stronnictwo, utrzymujące związki z Ludwikiem Mierosławskim, dążyło do powstania przy pomocy chłopów i w tym celu głosiło

hasło uwłaszczenia. Naprzekór całemu prądowi narodowemu, poruszającemu tak białych, jak i czerwonych, stanął margrabia Aleksander Wielopolski, głośny z listu, jaki po rzezi galicyjskiej napisał do Metternicha, piętnując jego czyn ohydny. Oburzony na Austrię, widział przyszłość Polski w związku z cesarstwem rosyjskiem, od czego jednak wszystkich sam odpychał swą nieokiełzaną butą i niezwykle szorstkiem obejściem. Program jego był minimalny: chciał zawrócić do Królestwa kongresowego z r. 1815, a co do kwestji włościańskiej, pozostać przy przestarzałym dobrowolnem oczynszowaniu. Na wiadomość, że car w Petersburgu gotuje się przeprowadzić reformę włościańską w całej Rosji, Warszawę ogarnął nastrój wielkiego zaniepokojenia. Manifestacje odbywały się w związku z obradami Towarzystwa rolniczego, które 27 lutego 1861 powzięło w zasadzie uchwałę dopuszczenia chłopów do uwłaszczenia ¹⁾. Ale margrabia uparł się przy swoim, Towarzystwo rolnicze rozwiązał (5 kwietnia) i, wbrew nawet liberalniejszym dążeniom petersburskim, uzyskał ukaz carski z 6 czerwca 1862, wprowadzający tylko oczynszowanie. Natomiast na polu autonomji zdobył w Petersburgu duże ustępstwa, a to dzięki poparciu Francji, która chciała związać się ści-

¹⁾ Część zlemiaństwa zamożniejsza wraz z Andrzejem Zamoyskim chciała poprzestać na oczynszowaniu, ale ubożsi i obdłużeni pragnęli natychmiastowego skupu przymusowego przez włościan wraz z indemnizacją państwową. Za oczynszowaniem przemówiła też szlachta polska trzech gubernij litewskich w r. 1857.

śle z Rosją. Uzyskał uniwersytet polski w Warszawie, własny rząd z namiestnikiem w. ks. Konstantym i urzędnikami Polakami i sam został naczelnikiem rządu cywilnego. Wreszcie Wielopolski, aby »wrzód przeciąć« i wziąć w rekruta młodzież, gotującą się do powstania, urządził »brankę« w nocy 14/15 stycznia 1863 r. Niebacznie dotknął niezwykle bolesnej rany Polski porozbiorowej, bo nic nie było gorszego dla Polaka, jak zostawać żołdakiem wrogiego państwa i z bronią w ręku być podporą militarnego ucisku. W odpowiedzi na to »Czerwoni« wezwali naród do powstania manifestem (22 stycznia 1863).

Manifest ten nie wkładał obowiązku oddania natchmiast ziemi chłopom, ale pozostawiał to dobrej woli szlachty i dlatego ludność wiejska naogół nie porwała się do powstania, a o uwłaszczeniu wyrażała się niedowierzająco i powątpiewała mocno, czy będzie dotrzymane: »Jak to już dawniej bywało (za Kościuszki), a potem nic nie dali«¹⁾. »Zastępy powstańców składały się prawie wyłącznie z ludności miejskiej rozmaitych stanów i zawodów, słabo ze sfer ziemiańskich młodszych, oficjalistów wiejskich, służby folwarcznej i leśnej«. Stąd to Traugutt, ostatni dyktator powstania, w kilka dni przed swem aresztowaniem, słuchał ze smutkiem, jak jeden z jego towarzyszy tak reasumował wysiłki powstańców:

1) J. K. Janowski, Pamiętniki. Inaczej Awejde, który twierdzi, że włościanie garnęli się chętnie do powstania i że było ono »ludowe« (por. Szelański, Polska i jej dzieje, 406).

»Mieliśmy już powstanie listopadowe szlacheckie, terazniejsze mieszczańskie: to, co na naszych grobach do walki wstanie, chłopskiem będzie«.

Sprawę włościańską po zgnieceniu powstania ujął w swe ręce car i w Królestwie uwłaszczył chłopów 2 marca 1864 r.

Gdy młodzież polska chciała pobudzić chłopów na Ukrainie, rozgłaszając uwłaszczenie i rozdając im »złotą hramotę«, chłopci we wsi Sołowjówce pod Kijowem wyróżnili ją 8 maja 1863 r.¹⁾

Jeżeli się spojrzy na mapę bitew i potyczek powstania styczniowego, to widać, że bitew brak na kresach dalekich, natomiast kresy bliższe, mniej więcej sięgające po dzisiejszą granicę Polski, pełne są śladów potyczek. Pociągając ochotników do zaboru, powstanie przyczyniło się do wzmocnienia poczucia jedności wszystkich Polaków także i po granice zachodnie, gdyż grupy ochotników przybyły też i z zaboru austriackiego i z pruskiego (szlachta z Prus zachodnich, nawet i wyprawa Kaszubów). Porywając

1) Powstanie styczniowe, podnosząc hasło federacji ludów, zwracało się też do ludu rosyjskiego, żmudzko-litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego. W odróżnieniu od chłopstwa prawosławnego, lud katolicki (żmudzki, mieszkaniec dzisiejszej Litwy) wziął udział w powstaniu. Mierosławski sprzeciwił się układom z Rosjanami (Herzenem i Bakuninem), a liberalniejsi Rosjanie wnet też, porwani ogólną walką o Litwę i Ruś, szybko przeobrazili się w zaciekle wrogów Polski i składali hołdy Murawiewowi za to, że w potokach krwi niszczył ślady polskości na kresach.

głównie mieszczaństwo w Królestwie do ruchu, związało je bardziej z Polską. Wśród tego powstania poczucie wspólnego ducha tak przeniknęło wszystkich, że wśród prześladowań więcej niż przez rok rząd tajemny istniał, a nikt go nie wydał. Rząd ten miał posłuch w społeczeństwie, choć nim nie kierował żaden »pomazaniec« ani dynasta. Powstanie to wydało mnóstwo bohaterów, okazało nieugiętość i hart woli, kładło życie z bezbrzeżnem poświęceniem¹⁾.

1) Krytycy surowi naszych powstań powołują się na przykład Czechów, którzy powstań nie robili, a tworzą dziś państwo. Jest to mylne porównanie. Czesi bowiem, bardzo dawno dostawszy się do niewoli austriackiej, robili powstania już w r. 1547 i 1620, ale za każdym razem kończyły się one tak strasznem ich tępieniem, że temu małemu narodowi sił już nie starczyło do nowych wybuchów, zwłaszcza, że po r. 1620 wytępiono przodującą i politykującą szlachtę, a wprowadzono tam rycerstwo czysto niemieckie, które nie miało już nic wspólnego z Czechami i które zaprowadziło już długowiekową »ugodę« na szkodę ludu czeskiego. Istotnie w w. XIX »chłopski naród« czeski nie robił powstań, ale też w tym XIX w. przez powstania zdobyliśmy skarb niemały, to jest właśnie tę literaturę »romantyczną«, której Czesi nam dziś zazdroszczą. Ta literatura Mickiewiczów, Słowackich i Krasińskich bez powstań, w epoce n. p. ugody jest nie do pomyślenia, a ona będzie dla przyszłych pokoleń wieczną polskości dźwignią, będzie tem, czem dla żydów jest biblja, to jest rozmyślaniem Jeremiaszów na emigracjach. Nieinaczej ma się rzecz z drugimi naszymi sąsiadami, Węgrami, którzy od XVII w. podnosili powstania przeciw Habsburgom, a skończyli aż w r. 1849 przy pomocy naszych powstańców. Cała Europa w pierwszej połowie XIX w. roi się od powstań.

XXX. Pół wieku bez powstania.

Po upadku powstania styczniowego następne pokolenia nie porwały się już więcej do powstania. Przez pół wieku (1864—1914), aż do wybuchu wojny światowej, na ziemiach polskich nie szczęknął już oręż wojsk polskich, od 1864 Polska już ani drgnęła. Coś jakby się w niej załamało. Zdawało się, że znikła na zawsze wszelka nadzieja wskrzeszenia państwa polskiego. Praca 30 pokoleń leżała rozbita. Trzydzieści pokoleń budowało, kowało to państwo polskie i nie zostało z tego ani strzępu. Dziewięćset lat pracy Polski historycznej poszło wniwecz. Nawet sprawy tej nikt nie poruszał. Wszyscy widzieli, że się już nie rusza; aż po pół wieku nagle Polska zmartwychwstaje — i żyje. Państwo jest! Jak się to stało? Czy

Czy nie podniosła ich Grecja przeciw Turcji, wywołując entuzjazm Byrona i nawet zadowolenie cara? Czy także nie zrywały się do powstania ludy bałkańskie, a zwłaszcza Bułgarzy, choć padali ofiarą takiej rzezi, jak w r. 1876, wywołując słynną obronę Gladstona? Czy nie zerwała się do powstania Hiszpanja przeciw Napoleonowi I., broniąc zaciekle wąwozu Samosierra przed atakiem naszych legionów? Czy nie zerwali się Niemcy przeciw temuż Napoleonowi do swoich »Befreiungs-Kriege« w r. 1813? Czy nie zerwali się do powstania Włosi? Byłoby rzeczą anormalną, gdyby w tych czasach »mody« powstań ujarzmił Polacy nie robili powstań i nie przypominali Europie zachodniej o strasznej ranie na wschodzie. Naszem tylko wyjątkowem nie-szczęściem była tak przerażająca przemoc militarna wszystkich trzech mocarstw, że nie znaleźliśmy, tak jak inne narody, jakiegoś protektora, któryby się odważył w naszej sprawie rzucić

wystrzeliło, jak Minerwa z głowy Jowisza? Gdzie tego przyczyny? Czy Polskę zbudowały tylko dla swoich interesów mocarstwa obce, czy też w ciszy, bez powstań, żmudna, mrówcza praca nasza przygotowała to zmartwychwstanie?

Nowy okres inaugurowały mocarstwa rozbiorcze przez zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej (kadrowej). Za wzorem Prus, Austria zaprowadziła ją w r. 1868, na początku 1874 Rosja. I odtąd, na przeciąg 40 lat, znikają wogóle wojny w zachodniej i środkowej Europie, a państwa współzawodniczą w coraz to lepszym uzbrojeniu i w służbie wojskowej coraz bardziej precyzyjnej. Nastaje pokój, ale pokój straszny, duszny, t. zw. p o k ó j z b r o j n y, zbudowany właściwie na grobie Polski, pokój zbójców, pilnujących, aby

do ryzykownej walki. Zrobił to Napoleon w r. 1812 — przegrał i wszystkich następców odstraszył. Stąd i Irlandja, zgnieciona przez potęgę Brytanji, też nie mogła się tak, jak inne narody, wyzwolić z jarzma; jednakże, choć w beznadziejności podnosiła od dawna powstania, inaczej dziś nie byłaby Irlandją, odrębnym od Anglików narodem! Zbyt surowe potępienie naszych powstań wypowiedziała szkoła historyczna t. zw. krakowska, w chwili, kiedy istotnie polityka powstańcza mogła się przerozdzic w jakąś niebezpieczną, chroniczną chorobę i dlatego w celach «pedagogicznych» w walce z «tromtadracją» wyrok potępienia (n. p. w książce Koźmiana) przejawiała. Dziś, gdy mamy własne niepodległe państwo i powstania robić byłoby niedorzecznością, polityka bieżąca nie ma już potrzeby wydawać zbyt surowych, tendencyjnych o powstaniach wyroków, które niebawem też w dziejopisarstwie naszym znikną.

podeptani, przyciśnięci kolanami niewolnicy, nie śmieli się ruszyć.

Chłop polski, »wdzięczny« rozbiorcom za uwłaszczenie, stał się »cesarskim«, bał się polskiej »pańszczyzny«, a poniewolnie zagarnięty jako rekrut w wojska najezdnicze, powiększył tylko potęgę rozbiorców, a przez to utwierdził rozbiory.

Nowy system militarny wziął w ryzy chłopa polskiego, wcielił go w różne kadry, oderwał od pnia ojczystego i duchowego. Ucząc subordynacji wojskowej, kazał ubóstwiać władców rozbiorczych, wpajał w niego poglądy biegunowo przeciwne od tych, jakie od wieków pielęgnowały inne warstwy polskie. Tragiczne bohaterstwo nieuświadomionych »Bartków zwycięzców«, walczących w obcych szeregach, zyskiwało ironiczne pochwały Bismarcka.

Wobec ogromnych mas, jakimi rozporządzały mocarstwa rozbiorcze, oczywiście nie sposób było myśleć o powstaniu, i stąd ten 50 letni letarg. Jedyłą nadzieją było, że te masy wojsk kiedyś rzucą się przeciw sobie, co nastąpi w r. 1914. Najwięcej był zbałamucony chłop galicyjski, najwcześniej od Polski oderwany, zwłaszcza, że nie przeszedł ani 3 Maja, ani Raclawic Kościuszkowskich. Ze wszystkich chłopów polskich najmniej dał się zbałamucić włościanin pod zaborem pruskim. Wprawdzie proces uwłaszczenia w zaborze pruskim był bardzo powolny, bo ukończony dopiero w r. 1865, jednak tak wcześnie (bo w r. 1823) zaczęty, że u włościanina wielko-

polskiego wcześniej mógł wzrosnąć dobrobyt, niż w Galicji i Kongresówce. »Walka kulturalna«, którą w r. 1871 rozpoczął Bismarck z papieżem i z całym duchowieństwem katolickim, obudziła jeszcze bardziej w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Górnym Śląsku u włościan poczucie, że są w niewoli u wrogiego mu rządu. Niemczenie szkolnictwa, sądownictwa i urzędów też go obudziło. Bismarck, zauważywszy, że ludność polska szybciej się mnożyła aniżeli Niemcy, rozporządzeniem z 26 marca 1885 wydał 30.000 Polaków, poddanych austriackich i rosyjskich, osiadłych zdawna w zaborze pruskim. Następnego już roku (26/IV 1886) ten »najzaciętszy tępicieł polskości« przeprowadził ustawę o popieraniu niemieckiej kolonizacji. Chociaż wykupywano tylko większą własność, to jednak Bismarck, na żądanie niemieckich zapaleńców, zdecydował się wkońcu sprowadzać tylko chłopów niemieckich, a więc wystąpił przeciw polskiemu ludowi. pod hasłem walki rasowej. Ale chłop polski, wyzwany już wyraźnie do boju — zakasał rękawy, zabrał się do walki w obronie swej ziemi i zaczął za oszczędności skupywać grunt z parcelacji. W samych Prusach zachodnich na ziemi Kaszubów w latach 1896—1906 zysk Polaków wynosił 29.079 hektarów. Obok tych cyfr niezapomnianym dowodem polskości tej ziemi były gwałtowne sceny rozpaczki Kaszubów przeciw katechizmom niemieckim w Starogardzie, Kwidzynie i Wejherowie.

Rząd rosyjski w tym czasie przyklasnął Bismarckowi i naśladował jego system w Królestwie (»Kraj przywiślański«!) Już w r. 1865 zakazano na Litwie i Rusi kupować Polakom dobra ziemskie. W r. 1869 otworzono w Warszawie uniwersytet rosyjski, a szkoły średnie przerobiono na rosyjskie. Za czasów osławionego Apuchtina usunięto język polski nawet ze szkół ludowych.

W jednej Galicji Austria, pobita przez Włochów w r. 1859, a przez Prusy w r. 1866, zmuszona swym »ludom« czynić coraz większe ulgi, robiła też Polakom łatwo ustępstwa w szkolnictwie, spolszczyła uniwersytet krakowski (1870 r.) i lwowski (1873 r.). To też doczekała się, że na sejmie galicyjskim (13 października 1866) padły ze strony Polaków pamiętne słowa: »Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy«. Ale ten kierunek polityczny nie znalazł na szczęście powodzenia wśród młodego pokolenia innych zaborów. Były wprawdzie pod koniec wieku XIX lata dekadentyzmu, w których zdawało się, że i w zaborze pruskim dokonała się »ugoda« z rządem pruskim (1890—94 zwłaszcza za kanclerstwa Capriviego), a i w zaborze rosyjskim próbowano ugody w czasie pobytu Mikołaja II w Warszawie (1897), ale na szczęście hasło trójjolingizmu upadło (zwłaszcza w Wielkopolsce, gdzie odrzuciły je z rozmachem partje »ludowe«).

Kierunek ugodowy pod zaborem pruskim załamał się choćby dlatego, że samo społeczeństwo niemieckie, nie pytając swego monarchy, Wilhelma II, o drogo-

wskazy, założyło w r. 1894 w Poznaniu związek wszech-niemiecki, który w r. 1889 nazwał się niemieckiem stowarzyszeniem kresów wschodnich (der Ostmarken-verein, przez Polaków od początkowych liter trzech jego przywódców przewany »Hakatą«).

Cóż mówić było o ugodzie, gdy na przełomie wieku XIX na XX ogarnął Niemców szal brutalności i imperjalizmu! »Herrenvolk«, naród panów, szedł na podbój całego świata. Wyrazem ich był nowy kanclerz Rzeszy (1900—1909) Bülow, który z całą zajadłością rzucił się na lud górnośląski, zwłaszcza, gdy tu wybrano dwu posłów Polaków (1903 r. oddając głosów 44.175), którzy w Berlinie wstąpili do koła polskiego posłów.

Rozmach imperjalizmu niemieckiego spotkał się jednak z oporem dziecka polskiego w małym miasteczku Wrześni (w r. 1901), gdzie nauczyciele niemieccy skatowali chłopców i dziewczęta, które nie chciały mówić »*Vater unser*«. W r. 1904 napotkał rząd na opór u włościanina Drzymały, który na samych zachodnich kresach Wielkopolski, w wiosce Podgradowice, kupił sobie grunt, a gdy mu na podstawie ustawy z r. 1904 nie pozwolono budować domu, zamieszkał w wozie cygańskim z okienkami i z piecem. Na Pomorzu również w takim wozie zamieszkał Gackowski w powiecie świeckim, a pod Brodnicą ulokował się Sternicki nawet w jaskini.

Na Śląsku zjawiał się także drugi Drzymała, Chrószcz, który w r. 1903 pod Pszowem kupił sobie 9 morgów od poznańskiego banku parcelacyjnego, a gdy żan-

darm pruski nie pozwolił mu nawet mieszkać w jamie, którą ten sobie wykopał w stodole, zrozpaczony zastrzelił żandarma, a potem w pobliskim lesie sam odebrał sobie życie.

To znęcanie się Niemców nad polskim żywiołem wywołało w całej Polsce odruch i coraz głębsze przekonanie, że główny wróg polskiej rasy tkwi w Berlinie! Przeciw temu wrogowi pisze Sienkiewicz »Krzyżaków«, a z pod pióra Konopnickiej wytryska chorał: »Nie rzucim ziemi«. Jednali się wszyscy bez względu na granice, aby bronić braci zagrożonych, a nawoływania do obrony przedostają się poprzez kordony. Tak np., jako echo katowania dzieci w Wrzesni, jeszcze w r. 1902 (1 lutego) wybuchają protesty dzieci aż w Kongresówce w Zamościu, w Białej podlaskiej i w Siedlcach i wogóle na Podlasiu i w Lubelskiem przeciw uczeniu religji w języku rosyjskim. Boykot szkół rosyjskich, który wybuchł w Królestwie Polskiem (szczególnie w r. 1904 po klęskach Rosji w wojnie z Japonją) i osiągnięcie pewnych sukcesów, bo zgody na szkoły prywatne, oddziałał znów poprzez kordon i wywołał masowe strejki (1906—1907) w Poznańskiem, w Prusach zachodnich i na Śląsku.

Polska była już jedna, jednym duchem ożywiona, przenikającym najszerze warstwy!

• Walka z taką potęgą, jaką było cesarstwo niemieckie — była coraz cięższa, zwłaszcza, że dobierało ono strasznych sposobów. Tak w r. 1908 sejm pruski uchwalił ustawę przymusowego wywłaszczenia

majątków polskich, celem odgrodzenia wieńcem nowych osad niemieckich Polaków poznańskich od Kongresówki. W razie, gdyby wojna światowa nie wywróciła cesarstwa i walka trwałaby jeszcze lat kilkadziesiąt, polskość w zaborze pruskimby znikła! Galicyjscy posłowie, spostrzegłszy, że popierając Austrię, popierają dwuprzymerze prusko-austriackie, a więc i imperjalizm pruski, starali się pobudzić do protestu większość parlamentu wiedeńskiego (20 marca 1908) przeciw tej ustawie, ale na nic się to nie zdało. Załamywanie się polskości widać było i na innych polach, np. w rezultatach walki o ziemię ¹⁾).

XXXI. Polska odrodzona.

Myśl niepodległości tak związana była z istotą naszego narodu, że nie trzeba było czekać na jakichś myślicieli, którzyby dopiero tę ideę wynaleźć mieli. Przez lat tysiąc, jak nić złota przeplata ona nasze dzieje. W okresie niewoli jeden wieszcz za drugim był jej chorałym. Na schyłku XIX wieku, choć był otoczony samymi »dekadentami«, podniósł niezwykle wysoko sztandar niepodległego państwa Wyspiański.

1) Komisja Kolonizacyjna w latach 1896—1900 osiedliła 2.493 kolonistów, ale już w latach, 1901—1905 aż 6.112. Podczas, gdy na Górnym Śląsku w r. 1907 wyszło aż pięciu posłów polskich i zdobyło 115.090 głosów, to w r. 1912 liczba głosów spadła na 94.000! Gdy na Mazurach pruskich kandydat polski w r. 1898 miał głosów 5.874, to w r. 1912 było ich już tylko 2.698.

Z tem wszystkiem, jeśli chodzi o nowe, bardziej realne ujęcie programu politycznego niepodległości, to ożywiły go pod koniec XIX wieku i szczególnie przyczyniły się do złamania »ugody« dwie grupy polityczne. Jedna to tajna »Liga polska«, utworzona w r. 1886, skupiająca się koło Muzeum Narodowego w Rapperswillu, a jej wyrazicielem był powieściopisarz T. T. Jez (Zygmunt Miłkowski). Ten weteran z r. 1848 i 1863 wydał w Paryżu 1887 broszurę »O obronie czynnej i o Skarbie narodowym«, w której, za przykładem dawnych powstań, chce się oprzeć głównie »na ludzie rolnym, jako podstawie, obejmującej wszystkie warstwy społeczne«¹⁾. Pod wpływem działania tej grupy zaczynają się mnożyć w kraju narodowe obchody i manifestacje, jak n. p. obchód Trzeciego Maja w Warszawie 1891, który, przy szczątkach kościoła pamiątkowego w ogrodzie botanicznym, zainicjował student przyrody, Roman Dmowski, późniejszy twórca partji narodowych demokratów.

Ale obok tej grupy istniała druga, której wodzem był Bolesław Limanowski, powstaniec z r. 1863, piaszun polskiej partji socjalistycznej (P. P. S.). Program jej skryształizował się na zjeździe, który się zebrał w Paryżu (wrzesień 1892) pod przewodnictwem tegoż Limanowskiego. Organem tej partji w Kongresówce był od r. 1894 »Robotnik«, którego jednym z redakto-

1) W r. 1886 powstaje w Warszawie »Głos«, w którym pisał głównie Jan Popławski.

rów był Józef Piłsudski. Członkowie tej partji na pewien czas schronili się do Londynu, gdzie wydawali »Przedświt« (między nimi Józef Piłsudski, Stanisław Wojciechowski i Ignacy Mościcki).

W ten sposób, obok wspomnianego prądu wszechpolskiego, płynął drugi, głoszący również hasła niepodległości, a opierający się na ludzie robotniczym.

Zrazu oba obozy obowiązywało »jakby koleżeństwo w nielegalnej pracy, prześladowanej przez wspólnego wroga«. Roman Dmowski, redaktor »Przeglądu Wszechpolskiego«, na łamach swego pisma, założonego we Lwowie 1895, skreślił w r. 1903 życiorys Piłsudskiego p. t. »Historja szlachetnego socjalisty«. W tymże roku program stronnictwa narodowo-demokratycznego uznał za cel główny »osiągnięcie niepodległości i stworzenie państwa polskiego«.

Lecz w czasie wojny rosyjsko-japońskiej antagonizm między temi dwoma obozami zarysował się niezmiernie jaskrawo. Podczas gdy Piłsudski i towarzysze chcieli wywołać powstanie przeciw Rosji (w związku z rewolucją), narodowa demokracja, widząc głównego wroga w Niemczech, była temu przeciwna. Równocześnie znaleźli się w Tokio Piłsudski i Dmowski, ale w celach wręcz przeciwnych. W marcu 1905 nastąpiła nawet walka bojówek w Łodzi.

Wskutek klęsk Rosji, poniesionych z rąk Japonji, imperjalizm niemiecki takiego nabrał rozmachu, że przerażona Anglja połączyła się w r. 1907 z Rosją, tworząc »triple entente«. Za podnietą Francji rósł

podkopujący Niemców, a głównie Austrię, neoslawizm. Roman Dmowski w książce *Niemcy, Rosja i my* (1908) opowiedział się przeciw Niemcom. Tymczasem, gdy w r. 1912 wybuchły wojny bałkańskie i groziła Austrii wojna, wiedeński sztab generalny starał się pozyskać sobie młodzież polską w Galicji. Po tej też stronie opowiedziała się odezwa »Komisji tymczasowej skonfederowanych stronnictw niepodległościowych« (z grudnia 1912 r.).

Gdy ostatecznie wybuchła wojna światowa, Józef Piłsudski na własną rękę wyruszył ze swym oddziałem (6 sierpnia 1914) z Krakowa i przekroczył granice Królestwa celem wywołania powstania. Ale masy ludowe w Kongresówce nie dały się porwać i nadzieja wywołania tam rewolucji (na wzór 1905 r.) zawiodła. Wobec tego austriackie władze wojskowe zażądały wcielenia oddziałów strzeleckich do t. zw. c. i k. landszturmu. Aby do tego nie dopuścić, po porozumieniu się z austriackim sztabem generalnym, utworzono legjony, jako regularną wojskową formację pod egidą Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.). Nie wielu było w tem gronie naiwnych, którzyby postawili wyłącznie na starą »zdychającą szkapę« (Austrię), natomiast co rozsądniejsi zgóry powiedzieli sobie: »Podnośmy wartość naszej stawki, licytujmy wzwyż z tem, że wszyscy Polacy pomagają temu, kto licytuje najwyżej«¹⁾. Państwa centralne w czasie wojny

¹⁾ Mowa J. Piłsudskiego w Krakowie 6 sierpnia 1922.

światowej zaczęły licytować Polaków, chcąc wydobyć, głównie z zaoszczędzonej dotąd Kongresówki z milion rekrutów na »żer armatni«. Powstawały formacje legjonowe z jednej i drugiej strony. Podbijali się w cenę sami Polacy, gdzie tylko istnieli. Tak działał w Ameryce Ignacy Paderewski wraz z wydziałem narodowym w Chicago, który wydał 26 listopada 1916 r. odezwę, protestującą przeciw tworzeniu armji polskiej przez Niemców, odezwę kończącą się słowami: »Polska musi być wolna, niepodległa i zjednoczona!« Echem tej odezwy i starań Paderewskiego będzie w niecałe dwa miesiące później wydane głośnie orędzie Wilsona z 22 stycznia 1917, powtarzające te same słowa amerykańskich Polaków. Trzy miliony Polaków amerykańskich zaważyły poraz pierwszy w dziejach świata. Ale licytacja wojska polskiego, które odznaczyło się niebywałą bitnością, musiała się ostatecznie skończyć. Tajna »Polska Organizacja Wojskowa«, oddana Piłsudskiemu, coraz wyraźniej spiskowała przeciw Niemcom i Austrii i ostatecznie — 22 lipca 1917 władze wojskowe Piłsudskiego uwięziły.

Tymczasem Francja, która dotąd miała w sprawie polskiej związane ręce przez swój sojusz ze starą Rosją, nagle zyskała ręce wolne, gdyż carat upadł, wyrócony (15 marca 1917) przez rewolucję, która zgodziła się na Polskę zjednoczoną i niepodległą. Wobec tego i Francja ogłosiła dekret o tworzeniu wojska polskiego i związała się z Komitetem Narodowym, który w lipcu 1917 z Dmowskim na czele usadowił

się w Paryżu. Polska odtąd coraz wyraźniej przechyla się na stronę mocarstw zachodnich, zwłaszcza gdy prezydent Wilson (w styczniu 1918) w programie przyszłego pokoju umieścił, jako punkt trzynasty, państwo polskie niepodległe, z wolnym dostępem do morza¹⁾. Ale Niemcy i Austria, oburzone, że Polak nie dał się im użyć na »Bartka-Zwycięzcę«, czując już zbliżający się swój koniec, tem silniej zaciskały nam na szyi pętlę, a to w spółce z bolszewikami i Ukraińcami, z którymi zawarły pokój brzeski (luty—marzec 1918). Gdy w odpowiedzi na te konszachty w Brześciu wyrwał się z kleszczy armji austriackiej brygadjer Józef Haller, przebił się przez linję graniczną pod Rarańczą i, mając 7.000 wojska, stoczył z 12.000 armją niemiecką 10 maja 1918 dwudniową bitwę pod Kaniowem, wówczas część żołnierzy musiała się poddać, a druga część wraz z Hallerem szła ku brzegom Dniepru, na dalsze nieznane tułactwo. Niezłomni jednak polscy legjoniści nie tracili wiary w świętą sprawę.

Gorzki ich nastrój oddał wówczas świetnie Eugenjusz Małaczewski:

Tragiczna jesteś Polsko!
Refrenem Twej historii
Cecora jest odwieczna...

1) Gdy podobnież Francja, Anglja i Włochy w deklaracji wersalskiej (3 czerwca 1918) zażądały Polski zjednoczonej i niepodległej, wówczas »rząd warszawski« przeciw temu zaproteutował (!). Zob. W. Sobieski, Dzieje Polski, III, 195.

Lecz Ciebie, Polsko, zbawią
Twe wieczne bohaterzy...
Hetmańska siwa głowa
Ta — na janczarskiej spisie
Żołnierzom Twoim śni się
I szepce twarde słowa,
Co w duszach im się krwawią
Stygmatem niezłomności!
Oni to, duchem twardzi
I sercem jak kłós prości,
Bagnetem się upomną
O prawo do wolności...

Józef Haller mógł się o nie »upomnieć bagnetem«, gdyż na szczęście, przedostawszy się na drugi brzeg Dniepru wraz z 1.000 oficerów i żołnierzy, dostał się wreszcie do Murmanii i stamtąd morzem do Francji, gdzie objął dowództwo nad tworzącym się tam wojskiem polskim (organizowanem pod egidą »Komitetu Narodowego«, a zasilanem bardzo obficie przez ochotników polsko-amerykańskich).

Tymczasem po klęsce mocarstw centralnych, uwolniony z twierdzy magdeburskiej Piłsudski przybył 10 listopada 1918 do Warszawy i objął rządy jako tymczasowy naczelnik republiki polskiej.

Zanim się zebrała konferencja pokojowa w Paryżu (20 stycznia 1919), tymczasem wracający z różnych frontów żołnierz polski krwią swoją wykreślał już granice naszej ojczyzny.

Kongres nie dałby nam dzisiejszych granic, gdyby na krańcach naszej ziemi nie stanął był duch orlą lwow-

skich, broniących każdej uliczki Lwowa, a na Górnym Śląsku trzykrotnie zrywający się pod wodzą Korfanteo do walki z Niemcami o każdy szyb naszych kopalń, powstaniec, a nad Wartą Ratajczak, co trupem swoim osłonił ulicę Poznania¹⁾ noszącą dziś jego imię, a nad górną Wisłą duch Cezara Hallera, co padł w walce z Czechami o Cieszyn, i tylu, tylu duchów *nieznanych żołnierzy*, co legli w bojach z bolszewikami o Wilno i Lidę.

W samą porę wsparła nas błękitna armja Józefa Hallera, która w liczbie 80.000 ludzi przy końcu kwietnia 1919 przybyła z Francji; ona to zakończyła boje nasze z Ukraińcami i uratowała dla nas »Małopolskę Wschodnią«. Podobnie i materiał wojenny, przysłany z Francji, wzmocnił nasze wojska o tyle, że, zajmwszy Wilno, dotarły aż po Berezynę.

Piłsudski, widząc, że Rosja bolszewicka, złamawszy Wrangla i Denikina, gotuje się do ofensywy na Polskę, postanowił ją uprzeczyć i, porozumiewszy się z Petlurą i zajmwszy Żytomierz, wydał odezwę do mieszkańców Ukrainy i ruszył na Kijów. W odpowiedzi na to Rosja Sowiecka zdołała skupić wszystkich Rosjan do »świętej wojny narodowej«. Pod atakami konnicy Budiennego zaczął się łamać nasz front i cofać na całej linii.

Zarazek agitacji bolszewickiej zaczął szerzyć się po kraju: wreszcie w Warszawie Sejm utworzył Radę

¹⁾ Tu wybuchły walki 27 XII 1918 z chwilą przyjazdu Paderewskiego, (Przywieźli go Anglicy. Por. Augur, A bulwark of Democracy, 1931).

Obrony Państwa, celem zorganizowania armji ochotniczej. W wojsko, zdemoralizowane ciągle cofaniem się, ochotnicy tchnęli nowego ducha. Nad planem bitwy pracowali zrazu gen. Weygand, szef sztabu Focha, przysłany przez Francję, i szef sztabu naszego, gen. Rozwadowski, który, pełen optymizmu i fantazji, ożywczo oddziaływał w tej chwili krytycznej. Wybrał plan Piłsudski, kierując atak główny od rzeki Wieprza. W wykonaniu wszyscy generałowie spisali się świetnie, a zwłaszcza gen. Władysław Sikorski. Jak cud nad Marną był wysiłkiem woli i energii Francuzów, tak cud nad Wisłą był dziełem ofiarności i męstwa Polaków, był to »cud« jednolitości i zwar-tości naszego narodu. Czterodniowa (12—16 sierpnia 1920) bitwa warszawska dowiodła, że naród jest jeden, że chce żyć, że żyć musi¹⁾.

Niezapomnianą przestrogą, idącą od Bałtyku, będzie dla przyszłych naszych pokoleń, że w owej chwili, dla nas najniebezpieczniejszej, niemiecki związek zawodowy robotników²⁾ w Gdańsku nie dopuszczał do wy-

¹⁾ Pod koniec września armja polska pobiła jeszcze raz Rosjan pod Lidą, a Wilno, zagarnięte tymczasem przez Litwę odebrał na własną rękę gen. Żeligowski. W rezultacie pokój, zawarty w Rydze (18 marca 1921), ustalił nasze wschodnie granice.

²⁾ Jak wówczas względem nas usposobiona była inteligen-cja niemiecka, dowodem historyk Laubert, który zabawił się (zawczasie!) w proroka i w książce swej (*Die preuss. Polenpolitik* 1920, 179) oświadczył, że czem był dla Niemiec w r. 1720 Piotr Wielki, tem będzie w dwa wieki później (idący właśnie na Warszawę) Lenin, tj. »zorzą nowej przyszłości« (!)

ładowania amunicji, przysyłanej przez Francję. W odpowiedzi na to w trzy lata potem zabraliśmy się do roboty na wybrzeżu, aby sobie zbudować własny port. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej nagle, prawie w oczach, w miejsce istniejącej osady, liczącej w r. 1920 kilkuset rybaków, wyrosło z iście amerykańskim rozmachem, miasto, liczące dziś 40.000 mieszkańców, i olbrzymi port — Gdynia!

To jest nasz nowoczesny Grunwald, to jest nasz nowy słup graniczny, wbity bez krwi rozlewu.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

POLSKA PIASTOWSKA.

	Str
I. Z ciemności ku światłu	7
II. Walka Bolesławów z cesarstwem o niepodległość	15
III. Pęd Niemców na wschód	27
IV. Problem prusko-krzyżacki	35
V. Odruch przeciw niemieckiemu potopowi	43
VI. Czy lew czeski, czy orzeł polski?	49
VII. Rzeź w Gdańsku i rokosz Niemców w Krakowie	55
VIII. Zapasy małego króla z potęgą zakonu	63
IX. Przegrana na zachodzie, wygrana na wschodzie .	73
X. W obawie przed rządami Niemców	80

POLSKA JAGIELLOŃSKA.

XI. Pierścień królowej Jadwigi	85
XII. Idea Jagiellońska	89
XIII. Klęska pod Warną, triumf na Pomorzu	98
XIV. Jagiellonowie u szczytu potęgi	108
XV. Gdzie się uległy pomysły rozbiorcze?	114
XVI. Dookoła Izby poselskiej	128
XVII. Na Wawelu a na Kremlu	140

KRÓLOWIE ELEKCYJNI.

XVIII. Francuz na tronie Rzpltej	147
XIX. Batory wobec Niemców gdańskich i inflanckich	156
XX. Nieudałe unje z Szwecją i Moskwą	167

XXI. Hołd władców Berlina i odsiecz Wiednia . . .	183
XXII. Ze szczytów w przepaść	193
XXIII. Walka powstańców z potopem	206
XXIV. Od Hadziacza do Buczacza	213
XXV. Kamieniec czy Królewiec	222

KRÓLOWIE NARZUCENI.

XXVI. Pomysły Stanisławców, a bagnety rosyjskie . .	230
XXVII. Trzy rozbiory	238

W JARZMIE NIEWOLI.

XXVIII. Pod sztandarem francuskim	256
XXIX. Powstania wobec sprawy uwłaszczenia . . .	265
XXX. Pół wieku bez powstania	282
XXXI. POLSKA ODRODZONA	289
